

DL 48.689

WACŁAW LEDNICKI

ROSYJSKO - POLSKA ENTENTE CORDIALE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1966

WACŁAW LEDNICKI

**ROSYJSKO-POLSKA
ENTENTE CORDIALE**

(JEJ POCZĄTKI I FUNDAMENTY 1903-1905)

WYDAWCA

INSTYTUT POLSKO-ROSYJSKI

ul. Krakowska 10, Warszawa

1934

1000

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM CXXXIV

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (Yvelines)

WACŁAW LEDNICKI

ROSYJSKO - POLSKA ENTENTE CORDIALE

(JEJ POCZĄTKI I FUNDAMENTY 1903-1905)

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1966

WACŁAW LEBNICKI

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009969573

NADBITKA Z 10 „ZESZYTU HISTORYCZNEGO”
(SIERPIEŃ 1966)

(DEJ) POZNAŃKI I FUNDAMENTY (1967-1968)



II 748.689



INSTITUT LITTEARACKI

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1966

1967 W 60

2-go lipca 1966, w stulecie urodzin mego ojca
Aleksandra Lednickiego
poświęcam tę rzecz Jego i Jego Przyjaciół Mos-
kali pamięci.

S y n

W S T Ę P

Rzecz niniejsza stanowi uzupełnienie do moich *Pamiętników*. W tomie pierwszym niezależnie od chronologii (tom pierwszy pokrywa okres od końca XIX w. do 1910 roku, tom drugi od 1910-1918) dałem ogólny obraz życia społecznego, politycznego i kulturalnego w Rosji rdzennej i na naszych wschodnich kresach. Ponadto zobrazowałem dzieje mojej rodziny zarówno jak i szeregu innych z nami spokrewnionych w Moskwie, w Mińszczyźnie, w Mohylewsczyźnie i Witebszczyźnie. W tej ogólnej ramie zajęli miejsce szczególnie znaczące moi rodzice. Zadanie, jakie zamierzałem wykonać, polegało na przede wszystkim ludzkim sportretowaniu wszystkich postaci, które wystąpiły na mojej scenie, a zwłaszcza osobowości mojego ojca i mojej matki. Tom drugi różni się od pierwszego, głównie jednak w swej drugiej części: w rozdziale dziewiątym. W pierwszych ośmiu rozdziałach szedłem właściwie po tej samej drodze, którą wytknąłem sobie w tomie pierwszym. Po pamiętnikarsku opowiedziałem o życiu Krakowa, Moskwy, o wielkich wydarzeniach społeczno-politycznych i przewrotach, które targały Rosją w okresie reakcji przed pierwszą wojną światową i w czasie tej wojny, która dla Rosji zakończyła się bolszewizmem.

Tu i ówdzie, wciąż po pamiętnikarsku wspominałem o pracy społeczno-politycznej mego ojca w Rosji aż do jesieni roku 1918, która stała się kresem tej działalności. W zasadzie jednak moje pióro pamiętnikarskie kreśliło wizerunek człowieka, nie dzieła,

które stworzył. Część druga tego tomu (rozdział IX) została całkowicie poświęcona właśnie działalności społecznej mego ojca oraz roli politycznej, której celem z jednej strony była sprawa polska w najszerszym tego słowa znaczeniu, a z drugiej pomoc polskim ofiarom pierwszej wojny światowej. Ta część druga, którą nazwałbym monografią historyczną różni się nie tylko treścią, lecz stylem i rolą autora. Poprzedzające części moich *Pamiętników* zostały napisane przez pamiętnikarza, opisującego zarówno wypadki polityczne, życie społeczeństw rosyjskiego i polskiego, jak i jednostki ludzkie — z pamięci; natomiast ową „monografię” cechuje odmienna metoda: pamiętnikarz został zastąpiony raczej przez historyka, a nawet, aby dać ściślejsze określenie, powiem, przez kronikarza, posługującego się nie własną pamięcią, lecz dokumentami. Staram się bliżej zaznajomić czytelnika polskiego z szeregiem rosyjskich politycznych współpracowników mego ojca, przytaczam ich listy, wspomnienia, a także mowy mego ojca, które zostały ogłoszone w roku 1906-tym w książce od wielu, wielu lat całkowicie wyczerpanej — tylko parę egzemplarzy uchowało się w bibliotekach, i to tylko w Polsce.

Zaczynam swoją opowieść — nie pamiętnikarską, lecz opartą na zbadanych dokumentach i przeczytanych publikacjach, również dzisiaj na ogół niedostępnych (posiadam fotostaty artykułów drukowanych w rozmaitych czasopismach rosyjskich i polskich owego okresu, odpisy i także oryginały listów do mego ojca) — od pierwszych rosyjsko-polskich konferencji, które odbyły się z inicjatywy mego ojca w Moskwie w roku 1904-tym. Chciałbym dodać, że uważam za ważną tę relację o nastrojach i postawie rosyjskich liberałów w stosunku do zagadnienia polskiego, nie tylko dla całości historii rosyjsko-polskich stosunków w przedrewolucyjnej Rosji dwudziestego stulecia — sądzę, że wiele szczegółów, które tu podam, posiada szersze znaczenie, nie jeden powinien być uwzględniony, gdy zastanawiamy się nad dzisiejszą sytuacją Polski.

Te uwagi metodyczne odnoszą się zarówno do IX-go rozdziału moich *Pamiętników*, jak i do niniejszej publikacji. Dla ścisłości zaznaczę, że to i owo czytelnik może również znaleźć we wspomnianym dziedziątym rozdziale. Tutaj jednak omawiam ten okres dokładniej.

Jak zaznaczyłem, zająłem się w swoich *Pamiętnikach* dziejami sprawy polskiej w Rosji od końca XIX wieku do roku 1918. Aleksandrowi Lednickiemu udało się od samego zarania swoich poczynań politycznych pozyskać dla rozwiązania tej sprawy przywódców liberalnego społeczeństwa rosyjskiego, którzy od wielu lat zdążyli do politycznego zreformowania ówczesnego imperium.

Ukoronowaniem tej akcji A. Lednickiego stał się marcowy Manifest 1917 roku rosyjskiego Rządu Tymczasowego, który proklamował niepodległość Polski, utworzenie Komisji do spraw Królestwa Polskiego oraz syzyfowy trud Aleksandra Lednickiego jako przedstawiciela Rady Regencyjnej w Moskwie po przewrocie bolszewickim. Praca jego w tym okresie polegała nie tylko na obronie życia i własności obywateli polskich wobec terroru bolszewickiego, lecz i na ufundowaniu w owych straszliwych ówczesnych warunkach ogólnego chaosu suwerenności Polski.

Spoglądając na całość tej akcji dochodzę do wniosku, że jednym z najbardziej ważnych okresów były pierwsze lata dwudziestego wieku, przed zwołaniem Pierwszej Dumy. Wtedy zostały założone fundamenty, które stały się podstawą osiągnięć 1917 roku. Rzec niniejszą poświęcam właśnie temu pierwszemu okresowi rosyjsko-polskiej polityki mego ojca i podaję tu szereg szczegółów, dla których nie było miejsca w moich *Pamiętnikach*.

A więc poza zakresem niniejszego eseju pozostanie osiągnięcie w Rosji uznanie niepodległości Polski przy końcu I wojny światowej. Niepodległość nasza stała się wypadkową rozmaitych przemian, wydarzeń i działań o skali światowej. Koncepcja niepodległości oczywiście przyświecała dążeniom większości Polaków, którzy brali czynny udział w ówczesnym życiu politycznym we wszystkich zaborach.

W owych czasach trudno jednak było przewidzieć to, co się stało po roku 1914-tym: ruinę dwóch zaborczych mocarstw centralnych i upadek caratu. Jeśli jednak chodzi o pracę Lednickiego w Rosji, to sądzę, że historyk, który w żadne providencjalizmy albo jasnowiedztwa nie wierzy, uzna realizm i słuszność postawy Lednickiego w owych przełomowym okresie. Nadmienię, że ci liberałowie rosyjscy, z którymi na samym początku XX-go wieku Lednicki rozpoczął swoją polityczną współpracę, w roku 1917 odegrali decydującą rolę w sprawie Manifestu Rządu Tymczasowego, proklamującego niepodległość Polski. Jeśli więc będziemy rozpatrywali dzieje sprawy polskiej w Rosji tego okresu — od 1900 do roku 1917 — musimy dojść do wniosku, że akcja Lednickiego okazała się wyjątkowo konsekwentna i pomyślna. Z tego co już powiedziałem wynika jasno, że szczególnie ważne z punktu historycznego były owe pierwsze kontakty Lednickiego z liberałami rosyjskimi i posunięcia polityczne, które przed epoką reakcji — 1906 do 1914 — nastąpiły. Niepodległość Polski wynikła częściowo, może nawet w znacznej mierze, spoza i ponad rosyjskich czynników i wydarzeń, co nie przeszkadza, nawiasem nadmienię, że Manifest Rządu Tymczasowego odegrał w Wersalu poważną rolę przy legalnym ukonstytuowaniu niepodległego pań-

stwa polskiego. Rozpatruję tu więc sprawę polską na płaszczyźnie czysto rosyjskiej.

Otóż jeśli chodzi o tę sprawę przed czasem, gdy niepodległość Polski „wybuchła” w Europie, to za najważniejsze wydarzenia w Rosji należy uznać zjazd rosyjsko-polski, który odbył się w domu Lednickiego w kwietniu 1905-go roku, oraz późniejsze kongresy Ziemców, na których dyskutowano problem Polski. W rezultacie tych dyskusji autonomia Królestwa Polskiego została wprowadzona do programu Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, która była najpotężniejszym stronnictwem liberalnym w Rosji aż do roku 1917, i najpotężniejszym stronnictwem w Pierwszej Dumie. Preludiami do kwietniowego Zjazdu rosyjsko-polskiego roku 1905-go były dwie konferencje polskie jedna w Krakowie w r. 1903, druga w Warszawie, oraz dwie rosyjsko-polskie konferencje w Moskwie w roku 1904.



Nie jestem historykiem i nie czuję się powołany do żadnych szerokich syntez historycznych. I tu chciałbym zasłonić się Schopenhauerem i Tołstojem, którzy obaj, jak wiemy, walczyli z historią. Nie znaczy to, że zaliczam siebie do przeciwników historii, przytoczyłem te dwa nazwiska tylko po to, aby wyjaśnić skromność moich zamierzeń. Schopenhauer powołując się na Arystotelesa, uważał poezję za bardziej filozoficzne zobrazowanie życia ludzkiego niż to, które przedstawia historia. Porównuje wizję ludzkości, którą daje historia do wizji, jaką mamy oglądając przyrodę z wysokiej góry. Z tej wysokości nie widzimy żadnych szczegółów ani indywidualnych postaci. Stąd podkreśla on wartość i znaczenie biografii i autobiografii, jako że opisują one życie jednostki. Nie jesteśmy już na szczycie góry, lecz u jej podnóżu wśród drzew, roślin i kamieni. Jednostki są niezliczone, historia nie może brać je wszystkie w rachubę. Takie same poglądy niejednokrotnie wyrażał i Tołstoj. *Wojna i pokój* jest historyczną powieścią, która stała się zaprzeczeniem historii*.

Po tych ostrzegawczych wyznaniach przejdę do swojej „historycznej” rozprawy, w której, dzieląc uznanie Schopenhauera dla biografistyki, opowiem o pierwszych rosyjsko-polskich wysiłkach zdążających do porozumienia i rozwiązania sprawy polskiej w Rosji, zaopatrzywszy swoją relację wizerunkami najwybitniej-

* Dodam dla ścisłości, że Tołstoj rozczytał się w Schopenhauerze szczególnie już po napisaniu swej powieści, stąd powiedziałbym, że Schopenhauer był dla niego zarazem źródłem natchnienia jak i potwierdzeniem jego własnych koncepcji.

szych, przede wszystkim rosyjskich, partnerów Aleksandra Lednickiego w realizacji jego inicjatywy.

POLITYCZNE PRELIMINARIA A. LEDNICKIEGO NA TERENIE ROSYJSKIM

Zanim zapoznam czytelnika z uczestnikami, zwłaszcza rosyjskimi, konferencji i zjazdów rosyjsko-polskich, zorganizowanych przez Lednickiego, muszę choćby tylko wymienić najważniejsze fakty dotyczące kulturalno-politycznych stosunków Lednickiego w społeczeństwie rosyjskim. Pozwoli to zrozumieć w jaki sposób Lednicki mógł rozpocząć swoją akcję polityczną. Pozostawię na stronie jego społeczną działalność czysto polską na terenie kolonii polskiej, którą rozpoczął już w 90-tych latach, jako jeden z syndyków polskiego kościoła w Moskwie. Nadmienię tylko, że od roku 1896 aż do objęcia w roku 1917 stanowiska prezesa Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego i następnie przedstawiciela Rady Regencyjnej, był stałym prezesem Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, w czasach dawniejszych jedynej instytucji polskiej w Moskwie, ale wokoło której po 1905 roku powstało szereg innych polskich organizacji społecznych.

Pierwszą inicjatywą Lednickiego wykraczającą poza czysto polskie ramy, stały się zorganizowane przez niego obchody stulecia urodzin Mickiewicza i związana z tym zbiórka na stypendium im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Moskiewskim. Następny fakt — to obszerny sprawozdawczy artykuł o uroczystościach 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, w których Lednicki wziął udział jako delegat kolonii polskiej w Moskwie, ogłoszony w miesięczniku *Russkaja Mysl* w październiku 1900 r. (tom 21). Świadczy to, że już wtedy Lednicki miał ustalone kontakty z tym miesięcznikiem, który posiadał szczególny prestiż w całej Rosji. Na dalszych stronach niniejszej rozprawy czytelnik znajdzie kilka innych szczegółów dotyczących stosunków Lednickiego z tym miesięcznikiem i jego redaktorami. Tu chciałbym podać dwa fakty, mianowicie, że w roku 1902 i 1903 Lednicki ułatwił Elizie Orzeszkowej znajomość z nowym redaktorem tego miesięcznika Golcewem. Golcew, zarówno jak i jego poprzednik Ławrow, chętnie drukowali polskich autorów¹.

1. Daję bardziej szczegółową relację o tych faktach w II-gim tomie moich *Pamiętników*.

W tym samym czasie Lednicki wygłosił w Moskwie odczyt rosyjski poświęcony Konopnickiej, który został także ogłoszony w miesięczniku Golcewa. W roku 1903 Lednicki zostaje członkiem Moskiewskiej Rady Adwokackiej — instytucji, która posiadała w ówczesnym imperium wyjątkowy autorytet. Jako jej członek wziął on udział w wizycie Rad Adwokackich Moskiewskiej i Petersburskiej u ks. P. D. Światopełk-Mirskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych. Celem tej wizyty było oświadczenie o konieczności wprowadzenia konstytucji.

Mogę dodać i to, że w domu Lednickiego odbył się w październiku 1904 roku zjazd Wszechrosyjskiego Związku Adwokatury, oraz zebranie założycieli moskiewskiej grupy partii Konstytucyjno-Demokratycznej. Następnie przed słynnym zjazdem ziemców z 6-8 (18-21) listopada 1904 roku, na którym zapadła decyzja dotycząca wystąpienia z żądaniem konstytucji, odbyły się w Moskwie, jak pisze J. W. Hessen w swoich wspomnieniach, „Dwa liczne i ożywione zebrania adwokatury — jedno w mieszkaniu Makłakowa, drugie w domu A. Lednickiego”. Na tych zebraniach, w których uczestniczyli nie tylko adwokaci moskiewscy, dyskutowano, jak podaje Hessen, problem konstytucji². I wreszcie, wciąż w domu Lednickiego miał miejsce ostatni zjazd *Sojuza Oswobodźdienia* (Związku Wyzwolenia), który jak wiadomo odegrał wyjątkowo wielką rolę w liberalnym ruchu rosyjskim i prowadził akcję przygotowawczą, zaś po konstytucji zastąpiła go Partia Konstytucyjno-Demokratyczna. Wypada mi wreszcie wymienić słynny klub w Moskwie pod nazwą Kółko Literacko-Artystyczne. Do tego, bardzo popularnego klubu należała cała elita moskiewska, nie tylko literacko-artystyczna, lecz i polityczna. Tam odbywały się często rozmaite bankiety jubileuszowe, obchody na których wygłaszano mowy i Lednicki nieraz brał w tym czynny udział, jak czytam w rozmaitych wspomnieniach obecnie ogłaszanych w różnych wydawnictwach rosyjskich. W klubie Literacko-Artystycznym zawarł Lednicki stosunki, znajomości i nieraz przyjaźnie z szeregiem wybitnych pisarzy i poetów rosyjskich. Jako dowód znaczenia tych stosunków może posłużyć jeden z propolskich, pięknych wierszy W. Ja. Briusowa, zadedykowany A. Lednickiemu i ogłoszony w gazecie *Russkija Wiedomosti*, na początku I wojny światowej. I również występy K. D. Balmonta, W. Iwanowa, znanego pisarza J. A. Raczyńskiego, słynnego filozofa Bierdajewa i wielu innych na zebraniach, przedstawieniach polskich w czasie I wojny światowej i na rosyjsko-polskich kon-

2. I. W. Giessen, *W dwóch wiekach, Żiznennyj Otczet*, Berlin 1937, str. 183.

ferencjach, które w tym czasie stale odbywały się w domu Lednickiego. A jeszcze i to chciałbym dorzucić, że już po przewrocie bolszewickim znakomity pisarz i poeta, laureat Nobla I. Bunin, który m.in. pięknie przetłumaczył *Sonety Krymskie*, zaś Polaków i polską kulturę nieodmiennie darzył wyraźną sympatią w swoich powieściach, podzielił się ze mną w Paryżu wieloma wspomnieniami o swoich spotkaniach i rozmowach z A. Lednickim. W swoim czasie obiecał mi dać jego wizerunek do książki pamiątkowej, którą po śmierci Lednickiego jego przyjaciele i wielbiciele zamierzali wydać. Przeszkodziła temu II-ga wojna światowa.

Lednickiego odwiedzali też, już w Warszawie w latach 20-tych D. S. Miereżkowski i K. D. Balmont. Ten ostatni na obiedzie, na jego cześć wydanym przez Lednickiego, ofiarował mu zaimprovizowany na tym obiedzie wiersz.

Dodam wreszcie, że w latach 1903-1917 Lednicki był członkiem Ziemstwa Smoleńskiego, Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego, rosyjskiego Komitetu Organizacji Społecznych, Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego, Komitetu Pomocy Ofiarom Głodu, członkiem Centralnego Komitetu partii kadeckiej — szeregu innych stowarzyszeń i komitetów rosyjskich, w których zajmował stanowiska prezesa, skarbnika, lub członka zarządu, jak poprzednio wspomniałem, albo wspomnę w dalszych ustępach niniejszej rozprawy. Innymi słowy — Lednicki stale brał żywy, czynny udział w najrozmaitszych rosyjskich zrzeszeniach i organizacjach społeczno-naukowo-politycznych. Uzyskany w nich prestiż osobisty otwierał mu szerokie drogi działalności na rzecz Polski na terenie społeczeństwa rosyjskiego.

KALEJDOSKOP STRONNICTW POLSKICH W 1903 ROKU I SOJUSZNICY LEDNICKIEGO

Lednicki, rzecz jasna, nie mógł swojej akcji rozpocząć wśród liberałów rosyjskich bez porozumienia z polskimi stronnictwami, albo przynajmniej ugrupowaniami politycznymi. Z pewnego punktu widzenia teren rosyjski był łatwiejszy i prostszy: jedynymi środowiskami, na których życzliwą reakcję mógł liczyć, były środowiska liberalne. Lednicki jako zwolennik Włodzimierza Spasowicza, którego uważał za swego duchowego nauczyciela, jako wychowanek pozytywizmu zachodnioeuropejskiego i polskiego był przeciwnikiem nowej walki orężnej z Rosją. Z natury nie był nig-

dy rewolucjonistą. Stąd układy z socjalistami, rewolucjonistami i terrorystami rosyjskimi znajdowały się poza jego widnokretem politycznym. Nie mam potrzeby nadmienić, że na żadne kompromisy z caratem nie liczył. Toteż od początku i właściwie do końca swej politycznej roboty współdziałał z rosyjskimi liberałami i demokratami, którzy wtedy właśnie ze szczególną siłą prowadzili kampanię o zreformowanie ustroju rosyjskiego.

Nie znaczy to, że mimo swoich zastrzeżeń w sprawie walki orężnej i akcji terrorystycznej, wyeliminował on całkowicie kontakty zarówno z lewicą rosyjską, jak i z lewicą polską. W środowiskach lewicy rosyjskiej w czasie I wojny znalazł wielu zwolenników dla sprawy polskiej i korzystał z ich pomocy. Lewicowców polskich przed i w czasie I wojny bronił w sądach i ratował od wygnań i więzień, a w czasie tejże wojny lewica polska stanęła po jego stronie, gdy oficjalnie proklamował hasło niepodległości.

Na terenie polskim sytuacja była daleko bardziej skomplikowana. Jak wiadomo, pozytywistyczna doktryna, która powstała po klęsce 1863 roku i wysunęła swoje hasło pracy organicznej, nie trwała zbyt długo. Wyznawcami jej zresztą byli przeważnie przedstawiciele wykształconej wyższej inteligencji i mimo, iż do jej zwolenników należeli ludzie tacy, jak Sienkiewicz, Prus, Świętochowski, na szersze warstwy społeczeństwa polskiego doktryna ta większego wpływu nie miała. Jej wyznawcy oczywiście sprzeciwiali się wszelkim inicjatywom zdążającym do walki orężnej z Rosją i widzieli możliwość polepszenia wytworzonej sytuacji w Polsce po 1863 roku na drodze przede wszystkim ekonomicznego współdziałania z Rosją. Były to z ich strony teoretyczne poglądy, żaden z tych pisarzy w praktycznej w tym względzie robocie, rzecz jasna, nie brał udziału i osobistych stosunków politycznych ze społeczeństwem rosyjskim nie posiadał.

Obok tych można postawić inną grupę, tzw. ugodowców. Grupa ta składała się przeważnie z jednostek należących do środowisk arystokratycznych, bogatej burżuazji — bankierów i przemysłowców. Ich hasłem była ugoda z Rosją. Działalność ich jednak do tej ugody zmierzająca koncentrowała się wyłącznie na kołach biurokracji rosyjskiej. Wysiłki Ugodowców zmierzały ku temu, aby ułagodzić autokratyzm rosyjski i jego agentów w Polsce, tzn. rozmaitych gubernatorów, wysokiej rangi wojskowych, kuratorów okręgów szkolnych, prokuratorów i tp. Ich głównym celem było przekonać rosyjskich urzędników, że Polska całkowicie wyrzekła się idei powstańczej, dążeń do niepodległości, a więc rząd rosyjski powinien, wzięwszy to pod uwagę, dać prowincjom polskim pewną kulturalną, narodową i religijną swobodę.

Znaleźli się jednak oni wobec innego zadania, które polegało

na przekonaniu społeczeństwa polskiego, iż nastąpiła nowa era w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich, i że istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, iż w razie odpowiedniego zachowania się społeczeństwa polskiego rząd rosyjski zmodyfikuje swoją politykę w stosunku do Polski. W konsekwencji tych poglądów zwolennicy ugody z Rosją w roku 1897, gdy Mikołaj II odwiedził Warszawę, usiłowali zorganizować publiczne manifestacje mające na celu udowodnienie lojalności Polski w stosunku do nowego cesarza. Nie zostały uwieńczone te wysiłki większym powodzeniem, nie powstrzymało to jednak tej grupy od dalszych prób nawiązania pomyślnych stosunków z rządem rosyjskim. A więc, gdy pierwsze wiadomości o wojnie rosyjsko-japońskiej dotarły do Warszawy, arystokratyczne koła polskie postanowiły wyzyskać tę okoliczność dla ponownego potwierdzenia swej lojalności w stosunku do tronu. Pamiętajmy, że w tym właśnie czasie dla Piłsudskiego a także Romana Dmowskiego oraz lewicowców polskich wojna ta otwierała, w ich przekonaniu, perspektywy realnych możliwości walki orężnej z Rosją. Owe koła ugodowców stały, rzecz jasna, na odmiennym stanowisku i w związku z tym książę Maciej Radziwiłł z Zegrza oraz Z. Wielopolski złożyli wizytę warszawskiemu generał-gubernatorowi M. Czertkowowi celem ponownego zamanifestowania swej wierności w stosunku do cesarza. Odpowiedź Czertkowa charakteryzowała rezerwa nie pozbawiona pewnego humoru, zawierała ona zarazem jeżeli nie żądanie to sugestie dalej idące. Oświadczył on tym panom, że spełnili swój zwyczajny obowiązek związany z tytułami dworskimi, które im zostały nadane, i że nie widzi on wobec tego żadnej racji ku temu, aby niepokoić jego cesarską mość tą informacją. Dodał natomiast, że byłoby daleko lepiej, gdyby zorganizowano deklarację kolektywną, którą oczywiście w Petersburgu przyjęto by z zadowoleniem. Ugodowcy zwołali naradę, na której projekt takiego oświadczenia został przedyskutowany, ale nawet najbardziej gorliwi adherenci idei porozumienia z rządem rosyjskim nie wypowiedzieli się za tym projektem, a to z obawy gwałtownych protestów publicznych w kraju — istotnie, ogólna atmosfera w Polsce nabrzmiała coraz to groźniejszymi antyrosyjskimi nastrojami.

Ugodowcy znaleźli inne wyjście. Arcybiskup warszawski T. W. C. Popiel, który m.in. w roku 1869 został zesłany przez rząd rosyjski do Nowogrodu, zaproponował zorganizowanie polskiego oddziału Czerwonego Krzyża z katolickimi pielęgniarkami, księżmi i lekarzami, których zadaniem byłoby opiekować się na froncie katolickimi rannymi. W. K. Plehve, minister spraw wewnętrznych, dawniejszy prokurator Warszawskiej izby sądowej, zna-

ny ze swej antypolskiej postawy, z początku niechętnie ustosunkował się do tego projektu: „Czy oni uważają, że wojna to wystawa, na której mają mieć swój polski pawilon?” — zapytał, ale w końcu przystał. Autorzy projektu zaczęli zbierać pieniądze potrzebne do zmontowania owego polskiego oddziału Czerwonego Krzyża. Zobaczymy niebawem, co ich spotkało ze strony zarówno lewicy, jak i Narodowej Demokracji.

Nie należy jednak uważać owych Ugodowców za ludzi, którzy gotowi byli wszystko poświęcić dla pokojowego współżycia z Rosją, nie należy też ich pośądzać o to, że chodziło im tylko o własne interesy. Prawda, ks. M. Radziwiłł (sr.) znany był ze swej umiejętności załatwiania różnych spraw finansowych z rosyjskimi czynnikami rządowymi. Tereny modlińskie fortecy graniczyły z jego majątkiem Zegrze. Dla różnych powodów władze forteczne, a może nawet rosyjski sztab generalny w Królestwie, doszły do wniosku, że owe tereny forteczne powinny być powiększone. Ks. M. Radziwiłłowi udało się zawrzeć umowę z tymi władzami nader korzystną: za cenę odstąpionych gruntów Rosjanie wybudowali mu wspaniały pałac, wedle jego uznania. Nie byłoby jednak sprawiedliwe przypuszczać, iż ks. M. Radziwiłł dbał tylko o swoje Zegrze i swój pałac.

Wysiłki ugodowców zdążające ku temu, aby doprowadzić do ustanowienia znośnych rosyjsko-polskich stosunków pokrywały szersze tereny i miały na względzie potrzeby i interesy całego społeczeństwa polskiego. A więc np. w sierpniu 1904 roku zostało złożone kuratorowi warszawskiego okręgu szkolnego memorandum rodziców. Chodziło oczywiście o system rusyfikacyjny i memorandum to dotyczyło nie tylko szkół średnich, lecz całej oświaty w Polsce. Zawierało ono wymowny opis organizacji szkół w Polsce opartej na zasadach ściśle związanych z uciskiem Polski po stłumieniu powstania 1903 roku: koncepcje te miały charakter całkowicie polityczny, a nie pedagogiczny. Memorandum zostało zredagowane w spokojnym i poprawnym tonie i nawet powoływało się na hr. D. A. Milutina, który przeprowadził szereg reform w Królestwie. Podkreślił on nawet, gdy dotyczył problemu szkolnego, że szkoły w Polsce mogłyby pracować na dobro państwa rosyjskiego pod warunkiem, że ich celem nie byłaby rusyfikacja. Autorzy memorandum przytoczyli również przykłady tego jak zelanci wśród rosyjskich nauczycieli szkół średnich sfalsyfikowali fakty historyczne, które często uzyskały ogólną popularność w narodzie. Podkreślono w memorandum, że efekty tych falsyfikacji były jak najbardziej antypedagogiczne, ponieważ młodzież polska z tego powodu straciła wszelkie zaufanie do nauczania historii w szkołach.

Kurator nie dał żadnej odpowiedzi i nowe represje nastąpiły w polskich szkołach prywatnych. Ugodowcy skorzystali z pobytu w Warszawie ministra oświaty generała W. G. Głazowa (miał właściwie bardzo mało wspólnego z oświatą, od 1905 roku został on naczelnym dowódcą armii w okręgu moskiewskim). Delegacja, tym razem o szerszym składzie, złożyła skargę Głazowowi. W. Spasowicz, J. Baranowski (historyk i dyrektor Biblioteki Krasieńskich w Warszawie), J. Jeziorański (ekonomista), Adam Krasieński, ks. M. Radziwiłł (jr.) i L. Straszewicz przedstawili Głazowowi skargę zawierającą obfity spis wszystkich pogwałceń praw i przywilejów nadanych szkołom prywatnym i wymowny opis działalności rosyjskich władz szkolnych w Polsce. Delegacja otrzymała od ministra przyrzeczenie, że przyjmie on w Petersburgu dodatkowe memorandum, które obejmie nie tylko bieżące wypadki, lecz całość szkolnego problemu w Królestwie. Takie memorandum zawierające spis wszystkich pogwałceń prawa przez władze szkolne w Królestwie zostało złożone Głazowowi w październiku tegoż roku. Minister przesłał to memorandum kuratorowi warszawskiemu, który „w nader długim, interesującym, budującym dokumencie” dał swoją odpowiedź. *Kraj* w r. 1905, z którego cytuję te szczegóły nie podał odpowiedzi kuratora „z powodu braku miejsca”. W artykule dotyczącym tej odpowiedzi zaznaczono jedynie jeden jej szczegół — mianowicie, że W. Spasowicz, Baranowski i ich „towarzysze” nie są wyrazicielami opinii rodziców, lecz tylko własnych i opinii dyrektorek szkół żeńskich³.

Podałem te fakty nie tylko po to, by scharakteryzować postawę Ugodowców, lecz także w tym celu, aby — świadczy o tym delegacja u Głazowa — wykazać, że w owych latach 1904-1905 nastąpiły pewne zmiany, jeśli chodzi o personalny skład i charakter działalności Ugodowców, dla których chciałbym już teraz użyć innej nazwy: Realistów. Właściwą kolebką stronnictwa Polityki Realnej był petersburski *Kraj* i nie ulega wątpliwości, że W. Spasowicz, który w owym czasie na stałe przeniósł się z Petersburga do Warszawy, a także L. Straszewicz, odegrali dużą rolę w owym przekształceniu się grupy ugodowców i w zorganizowaniu się nowego stronnictwa. Dodam, że dookoła tej nowej grupy powstały jeszcze inne, które z nią współdziałały aż do I wojny światowej. Następnie zaszły rozłamy. część realistów z Królestwa współdziałała w Rosji w czasie I wojny z konserwatystami Litwy i Rusi, którzy aż do końca działalności Lednickiego w Rosji solidaryzowali się z nim i podtrzymywali go, część na-

3. Por. *Kraj*, 1905, nr 7.

tomiast przyłączyła się do endeków (Koła Międzypartyjnego) w Warszawie pod okupacją niemiecką, a także w Moskwie i Petersburgu w latach 1916-1918.

Ideologiczną kolebką programu Stronnictwa Polityki Realnej był niewątpliwie *Kraj*, w którym, jak już wiemy, na początku główną rolę odgrywali W. Spasowicz, Erazm Piltz, a później także L. Straszewicz. Jeśli chodzi o politykę polską zmierzającą do porozumienia z Rosją przede wszystkim na terenie społeczeństwa rosyjskiego, a w każdym razie informowania społeczeństwa o tym, co się w Królestwie Polskim i na naszych Kresach działo pod uciskiem rządu carskiego, to nie tylko Spasowicz w swoich przemówieniach, rozprawach i książkach mówił i pisał, lecz także Piltz — ten ostatni już w roku 1881 ogłosił swój znany artykuł w rosyjskiej gazecie *Gołos* pt. „Zruszczenie czy zjednoczenie”. *Kraj* w roku 1905 ogłosił ten artykuł po 24 latach.

Tenże sam *Kraj* również w roku 1905 podał w paru numerach dokładne informacje o pierwszych zebraniach i ukonstytuowaniu się Stronnictwa Polityki Realnej w Warszawie. Sprawozdania te (nie będę tu przytaczał dyskusji) zawierają szereg nazwisk ówczesnych członków tego ugrupowania. Wśród nich znajduję wielu ludzi, z którymi Lednickiego łączyły nieraz przyjazne stosunki. Podam tu kilka: ks. prałat Z. Chełmiński, E. Dobiecki, P. Górski, H. Dembiński, hr. Adam Krasiński, ks. Maciej Radziwiłł, ks. Zdzisław Lubomirski, J. Ostrowski i inni. Z wymienionymi realistami albo konserwatystami (jak np. ks. Z. Lubomirski, ks. M. Radziwiłł) współpracował on politycznie aż do końca swego pobytu w Rosji. O Spasowiczu, Piltzu i Straszewiczu nie mam potrzeby tu wspominać.

Nie należy więc się dziwić, że, jak czytelnik niebawem się przekona, Lednicki w swoich poczynaniach, zmierzających ku polsko-rosyjskiemu porozumieniu społecznemu, przede wszystkim w tym gronie znalazł poparcie. Ale o tym trochę później.

Cała lewica polska, stronnictwa radykalne, PPS, SDKPiL zajmowały stanowisko, które absolutnie było przeciwne wszelkiemu porozumieniu z Rosją. *Robotnik*, który powstał w 1894, zamieszczał artykuły, w których dyskutowano nie tylko doktrynę socjalistyczną, lecz wyraźnie wysuwano hasła niepodległości. Ugrupowania te organizowały rozmaite demonstracje i strajki, m.in. strajk szkolny. Stronnictwa te utrzymywały jedynie kontakty z rewolucjonistami i terrorystami w Rosji, zarówno rosyjskimi, jak i spośród mniejszości narodowych. Wojna rosyjsko-japońska, a zwłaszcza klęski rosyjskie miały duży wpływ na polityczną działalność radykałów polskich — otwierały one nowe perspektywy dla orężnej walki z Rosją.

Jeśli chodzi o demonstracje i manifestacje, to urządzano je nie tylko pod adresem władz rosyjskich — wiemy, że w 1905 roku nastąpiła epoka terroru w Królestwie, zamachy na dygnitarzy, zabójstwa policjantów, lecz także pod adresem ugodowców. Jedną z nich np. skończyła się rozbiciem okien w pałacach W. Czetwertyńskiego, M. Radziwiłła, L. J. Kronenberga, P. Górskiego, J. Szlenkiera. Arcybiskup Popiel, jako inicjator polskiego oddziału Czerwonego Krzyża, otrzymał porcelanową świnkę w poczcie.

Trudno byłoby usprawiedliwić ten akt w stosunku do arcybiskupa Popiela. Demonstranci widzieli w jego projekcie wyłącznie akt lojalizmu w stosunku do rządu carskiego, podczas gdy Ugodowcami mogły kierować inne motywy także. Każdy wiedział, że wszystkich poborowych polskich wysyłano na służbę wojskową do Syberii. Stąd w armii rosyjskiej, która walczyła z Japonią znalazło się wielu Polaków, zdawałoby się więc, że całkiem rozsądną ideą, nawet z ściśle polskiego punktu widzenia, było zorganizowanie owego katolickiego oddziału Czerwonego Krzyża.

Najpotężniejszym i najliczniejszym stronnictwem była Narodowa Demokracja (dawna Liga Polska, później Liga Narodowa). Do tego stronnictwa należały głównie elementy z inteligencji, średniego ziemiaństwa i drobnomieszczańskie. Wpływy Narodowej Demokracji rozciągały się także na chłopów. Z tego powodu endecy używali także nazwy Stronnictwa Ludowego. W ciągu pierwszego okresu swego istnienia stronnictwo to odegrało niewątpliwie ważną i pozytywną rolę, zwłaszcza jeśli chodzi o organizację i rozpowszechnianie oświaty na wsi. Stronnictwo to przez czas dłuższy wysuwało hasło walki orężnej o niepodległość.

Ideowym założycielem i leaderem Narodowej Demokracji był Zygmunt Miłkowski, którego można by nazwać apostołem narodowców. Powszechnie był znany pod pseudonimem Tomasz Jeża. Zostawił po sobie szereg nowel i powieści, które z pewnego punktu widzenia można by określić jako powieści awanturnicze, często związane z walką o narodową niepodległość na Bałkanach, w której sam brał udział. Jego własne życie wypełniły także rozmaite przygody, ale raczej nieszczęśliwe i dramatyczne. Z. Miłkowski był człowiekiem o wielkim duchowym dynamizmie i o bohaterским temperamencie. W pismach swoich propagował idealistyczne społeczne koncepcje, zaciekle walcząc z moralnym kwitetyzmem, mieszczańskim filistynizmem, nawołując do poświęcenia się pracy społecznej na rzecz ujarzmionej ojczyzny. Jego idealizm i naturalna gotowość do wszelkiej ofiary przyczyniły się do powstania w nim uczuć szczerzej sympatii dla wszelkich innych

uciśnionych narodowości. Innymi słowy, ten apostoł patriotyzmu polskiego w żadnym razie nie był spostołem wojującego nacjonalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że motywy i koncepcje duchowego założyciela Narodowej Demokracji były szlachetne i szczere, chociaż nie bardzo realistyczne jeśli chodzi o walkę orężną o niepodległość. Chciałbym tu podkreślić ponure i śmiesznie twierdzące przeobrażenie jego ideałów, które nastąpiło w ostatnim okresie istnienia Narodowej Demokracji. Pod przywództwem Romana Dmowskiego, którego uważano za ucznia Z. Miłkowskiego, stronnictwo to reprezentowało wcielenie narodowego egoizmu, najbardziej płaskiego filistynizmu i politycznego oportunistu. Z. Miłkowski był bojownikiem o niepodległość, podczas gdy narodowo-demokratyczni posłowie w ostatniej Dumie posunęli się tak daleko w swoim serwilizmie w stosunku do rządu carskiego, że publicznie określali ideę niepodległości Polski jako „polityczne brzuchomówstwo”. A gdy w Dumie rosyjscy przyjaciele Polski bronili jej praw do niepodległości, posłowie polscy odpowiedzieli: „Panie Boże broń nas od przyjaciół, z wrogami poradzimy sobie sami”!

O tych niezwykłych metamorfozach endecji *Kraj*⁴ w roku 1905 zamieścił obszerny artykuł, w którym zostały uwydatnione wszystkie istotnie nieprawdopodobne przemiany w programie Narodowej Demokracji. *Kraj*, opisując poszczególne etapy tej niezwykłej ewolucji powołuje się na artykuły, oświadczenia i komunikaty oficjalnych redaktorów, czy też liderów tego stronnictwa. Zwróć uwagę czytelnika, że artykuł *Kraju* z roku 1905 nie mógł uwzględnić tego, co zaszło właśnie po roku 1905 i co może najbardziej było sensacyjne. W dalszym ciągu zatrzymam się nieco dłużej przy tym temacie. Na razie chciałbym tylko przypomnieć o roli endecji w niepodległej Polsce, której ukoronowaniem stało się zabójstwo G. Narutowicza, następnie rozjuszony antysemityzm⁵ walka z innymi mniejszościami i wreszcie „wspaniałe” wyczyny Oenerowców.

Wracając do czasów dawniejszych należy zaznaczyć, że nacjonalistyczne dążenia i hasła, które Narodowa Demokracja usiłowała rozpowszechnić we wszystkich zaborach, zostały sformułowane w kanonie sztywnych i obowiązujących zasad i przepisów, których naruszenie uważano za grzech narodowy. Koło roku 1903 adepci Ligi zajmowali szczególnie ostre stanowisko jeśli chodziło o stosunki posko-rosyjskie. Przede wszystkim nie rozróżniali oni

4. Por. *Kraj*, Petersburg, 27 maja (9 czerwca) 1905, nr 21, *Metamorfozy*.

5. Niepobawiony wymowy jest fakt, że zelantami antysemityzmu byli pół-Żydzi, albo frankiści, jak Rabski, Stroński, czy Lutosławscy.

rządu rosyjskiego od narodu. Propagowali całkowite odcięcie się się od życia rosyjskiego i narodu, zakazywali wszelkich kontaktów, czy też współpracy z Rosjanami, i to nawet w dziedzinach nie związanych z polityką. Stąd nie tolerowali stosunków i współpracy w sferze intelektualnej — w nauce czy też sztuce — protestowali przeciwko jakimkolwiek inicjatywom filantropijnym, które mogłyby przypadkowo być wyzyskane dla potrzeb rosyjskich. A więc gdy np. na parę lat przed rokiem 1903 pewne prowincje rosyjskie przechodziły klęskę nieurodzaju i rozmaite pisma polskie nawoływały do okazania pomocy głodującym chłopom, *Przegląd Wszepolski* gwałtownie zaprotestował. Szereg innych organów Narodowej Demokracji, np. *Polak*, rozwinęły równie gwałtowną propagandę przeciwko polskiemu oddziałowi Czerwonego Krzyża, którego inicjatorami, jak podałem wyżej byli Ugodowcy: endecy dali wyraz swej cynicznej obawie, że taki, czy inny umierający Rosjanin może być uratowany przez polski katolicki oddział! Zakładali, że stosunki między Rosją a Polską opierały się na zasadzie wzajemnej eksterminacji. I ta koncepcja logicznie wiodła ich do fanatycznego nacjonalizmu, bardzo podobnego do niemieckiego nazizmu, który cały cywilizowany świat wprowadził w stan osłupienia.

Doprawdy podziwu godne jest to, że nawet kulturalni i oświeceni przyzwyciężeni ludzie, niewątpliwie zawsze gotowi do pełnego poświęcenia się dla potrzeb społeczeństwa, mogli być zwolennikami tego rodzaju filozofii. Zdumiewa, że Z. Balicki, jeden z „filozofów” i liderów tego stronnictwa mógł dojść do konkluzji, które zawiera jego słynna rozprawa pt. „Egoizm narodowy względem etyki⁶”. W tej broszurze potępił on absolutnie wszelkie towarzyskie stosunki z wrogiem, niezależnie od intencji. Wszelki objaw sympatii dla rosyjskiego społeczeństwa, nawet dla kół, które uznają i popierają czynnie *nasze prawa narodowe*, wszelki ludzki odruch współczucia dla innoplemieńców, choćby w zakresie czystego miłosierdzia, przejmując Balickiego trwogą, wydaje mu się „moskalofilstwem”, troszczeniem się o cudze interesy i t⁷.

Jak powiedziałem Narodowi Demokraci potępiali nawet naukowe, akademickie kontakty i studia. Oto, co na ten temat czytałem w tymże artykule *Kraju*:

6. Delikatnie na to wskazuje A. Lednicki, podkreśliwszy swoje osobiste, przyjazne stosunki z Balickim, w artykule poświęconym jego pamięci. Por. Aleksander Lednicki: *Z lat wojny, artykuły, listy, przemówienia 1915-1918* (Warszawa, 1921, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 111-114).

7. Por. *Kraj*, jak wyżej.

„Odtąd nie opuścili Wszepolacy żadnej sposobności, aby rzucić kamieniem na każdą próbę, każdy objaw kulturalnego zbliżenia się Polaków do Rosjan. Zjadliwie wystąpił *Przegląd Wszepolski* przeciw udziałowi grona uczonych polskich w zjeździe archeologów w Kijowie, mimo że język polski był równouprawniony w obradach zjazdowych. Polaków przyjmowano, jak sam *Przegląd Wszepolski* przyznał, 'z niezwykłą kurtuazją i uprzejmością', a delegat krakowskiej Akademii Umiejętności był przedmiotem szczególnych względów komitetu, który 'gdzie tylko mógł, tam pragnął w osobie jego uczyć instytucje przez niego wyobrażaną'. Namiętnie wystąpiła prasa wszepolska przeciw udziałowi naszych uczonych w projektowanym roku zeszłego zjeździe sławistów w Petersburgu dlatego, iż gospodarzami jego mieli być Rosjanie”.

Gdy krakowski *Klub Słowiański* (M. Zdziechowski był jego założycielem i prezesem) złożył hołd pamięci wybitnego rosyjskiego uczonego i w dodatku szczerego przyjaciela Polski, B. N. Cziczierina, *Słowo Polskie* (organ Narodowej Demokracji) zakwalifikowało to również jako moskalofilstwo. A gdy nieco później senat Uniwersytetu Jagiellońskiego wystąpił z inicjatywą utworzenia lektoratu języka rosyjskiego, *Przegląd Wszepolski* (R. Dmowski był jego *spiritus movens*) uznał to za „nikczemny pomysł ubliżający godności, powadze starożytnej wszechnicy polskiej” i wezwał młodzież akademicką, aby przeciw temu „odpowiednio zaprotestowała”. Mogę nadmienić, że bezwzględność i brutalność, która charakteryzowała polityczne polemiki Narodowej Demokracji w okresie między 1915 a 1925 i która prowadziła ich do posługiwania się kalumniami, ujawniła się już wcześniej — była to ich stara tradycja.

Do roku 1903 Narodowa Demokracja niewzruszenie broniła idei całkowitej niepodległości i sprzeciwiała się wszelkim negocjacjom z Rosją, czy to z rządem, czy to ze społeczeństwem rosyjskim. Po roku 1903 nastąpiła krótko trwająca w tym względzie zmiana. Około roku 1905 endecy zaczęli okazywać gotowość do przyjęcia udziału we współpracy Polaków z rosyjskimi liberalnymi kołami. Nie ulega wątpliwości, że Lednicki odegrał znaczną rolę w tej zmianie ich orientacji. Wolno także, być może tłumaczyć tę zmianę w postawie endeków w stosunku do liberałów rosyjskich udziałem Dmowskiego w październikowej konferencji *Związku Wyzwolenia* w 1904 roku w Paryżu, na której zetknął się z paroma wybitnymi liberałami rosyjskimi, jak P. B. Struve, ks. Piotr Dołgorukow, P. Milukow, ks. D. Szachowski i inni.

Czytelnik niebawem się dowie, że kilku narodowych demokratów, przede wszystkim sam Z. Balicki, wzięło udział w polsko-rosyjskim zjeździe, zorganizowanym przez Lednickiego, oraz w

kongresach ziemskich, na których dyskutowano sprawę polską. Ale w roku 1903 sytuacja była odmienna.

Nawet z tego krótkiego szkicu dziejów ideowych Narodowej Demokracji można, sędzę, zdać sobie sprawę przez jak istotnie wielkie metamorfozy ideologiczne stronnictwo to przeszło. Jeden wszelako element doktryny Narodowej Demokracji, jeśli chodzi o Rosję, został niewzruszony; krótko trwały kontakty endeków z liberałami rosyjskimi. Odseparowali się endecy od nich.

W roku 1914 rozpoczęła się era ich prawdziwie obrzydliwego serwilizmu w stosunku do rządu rosyjskiego — odpowiadało to ich ówczesnej zasadzie „politycznego realizmu”: lojalność wobec rosyjskiego tronu to była konieczność, natomiast stosunki ze społeczeństwem rosyjskim uznawali za bezprzedmiotowe (społeczeństwo to w ich mniemaniu nie miało nic do gadania w polityce) i niebezpieczne, ponieważ osłabiały odporność polską.

Gdy przypomnę sobie straszliwe metody walki politycznej, którymi endecka generacja okresu Dmowskiego się posługiwała, obrzydliwe artykuły ich dziennikarzy jak W. Rabski, S. Stroński, Z. Wasilewski, „kazania” ks. K. Lutosławskiego, w których zaciekle fanatyzm nacjonalistyczny szedł w parze z negacją wszelkiej etyki i rozpętał w Polsce prawdziwe huragany, w których przebłyskiwały nawoływania do morderstw, uprawiane przez sztab Narodowej Demokracji donosicielstwo, szpiegostwo, wykradanie dokumentów od przeciwników politycznych, słowem posługiwanie się najnikczemniejszymi metodami walki politycznej, oponowuje mnie przerażenie. Przemiana, jaka w stronnictwie tym nastąpiła od epoki Miłkowskiego, nauczyciela narodowego i społecznego altruizmu, do czasów Dmowskiego, kiedy polityka tego obozu stała się absolutnym zaprzeczeniem swoich pierwotnych ideałów, istotnie była zdumiewająca. Metamorfoza kardynalna. — Nic z dawnej ewangelii nie zostało w kanonach tego stronnictwa. Gdy namyślam się nad tymi dziejami, mam wrażenie, że ludzkie i tak polskie oblicze dawnego lidera tego stronnictwa przemieniło się na całkiem nieludzkie i niepolskie, jeśli chodzi o nasze najlepsze tradycje kulturalne i polityczne.

Z drugiej znowu strony, kiedy zaglądam do książek i prac historyków Narodowej Demokracji, mimo woli przychodzi mi na myśl aforyzm Schopenhauera: „Klio, muza historii przesiąknięta jest na wskroś kłamstwem, jak uliczna prostytutka syfilisem”.



Widzieliśmy jak wyglądała konfiguracja głównych stronnictw polskich w roku 1903, gdy Lednicki rozpoczął swoją akcję poli-

tyczną, której celem było zorganizowanie współpracy polsko-rosyjskiej dla rozwiązania sprawy polskiej w Rosji.

Pierwszym krokiem Lednickiego w tym względzie stała się konferencja w Krakowie z jego inicjatywy zorganizowana. Przybyli na nią Jan Popławski, Roman Dmowski, Tadeusz Gruźewski, Zygmunt Makowiecki i Zygmunt Balicki. Jak wiemy z artykułu Lednickiego o Z. Balickim⁸ nie uzyskał on całkowitego poparcia ze strony członków Ligi Narodowej. Z dalszych ustępów mojej rozprawy czytelnik dowie się, że zwrócił się on po konferencji krakowskiej do redakcji *Kraju*, aby z ówczesnymi *Realistami* spod znaku W. Spasowicza przedyskutować swoje plany polityczne.

Chciałbym tu jednak zwrócić uwagę na parę szczegółów; po pierwsze, można by postawić pytanie czemu Lednicki rozpoczął swoje konferencje z członkami Ligi? Niewątpliwie liczył się z wielkimi wpływami tego stronnictwa w społeczeństwie polskim, nie mógł więc rozpoczynać akcji na terenie Rosji całkowicie ignorując tę potężną partię. Drugi szczegół zasługujący również na uwagę, to fakt, że konferencja krakowska odbyła się w atmosferze całkiem pokojowej, co stanowiło niewątpliwie niespodziankę wobec zasadniczo wrogiego nastawienia leaderów Narodowej Demokracji do wszelkich polsko-rosyjskich kontaktów. Prawdopodobnie dwa czynniki tu mogły zaważyć; po pierwsze dobrze znany takt i dyplomatyczne zdolności Lednickiego; po drugie — Lednicki niewątpliwie zapoznał uczestników konferencji z charakterem liberalnego ruchu rosyjskiego i dał pełną informację o jego leaderach i ich moralnym obliczu. Jak już zaznaczyłem, niedługo potem endecy zmienili swoje dawniejsze, zasadnicze nastawienie. Mogło tu odegrać niejaką rolę uczestnictwo R. Dmowskiego w konferencji *Związku Wyzwolenia* w Paryżu.

Ludwik Straszewicz w *Kurierze Polskim*⁹ w swoim artykule pt. „Pierwszy zjazd” podał nie tylko przebieg pierwszych dwu konferencji polsko-rosyjskich, które odbyły się z inicjatywy Lednickiego w Moskwie w początkach listopada 1904 roku, lecz także w paru słowach opowiada o zetknięciu się Lednickiego z Realistami celem zorganizowania deputacji polskiej na te przedwstępne konferencje z Rosjanami w Moskwie. Cytuję Straszewicza:

„Zwrócił się on przede wszystkim do redakcji *Kraju*, zapewne dlatego, że tam spodziewał się najpewniejszej zgody i najchętniejszego poparcia. Stron-

8. Porównaj A. Lednicki. *Z lat wojny...* Jak wyżej, str. 111-112.

9. Warszawa, 18 listopada 1905 roku.

nictwo polityczne, które *Kraj* reprezentował urządzając uroczystość Puszkina w Petersburgu i Krakowie¹⁰, dowiodło gotowości nawiązania stosunków ze społeczeństwem rosyjskim, oraz zrozumienia, iż w tej stronie szukać należy przyjaciół i przymierza.

Redaktor *Kraju* przywiózł myśl Lednickiego do Warszawy i do jej wykonania wezwał przyjaciół politycznych na zebraniu u prof. Spasowicza. Projekt w zasadzie przyjęto bez wahania.

Niebawem stanął między nami sam Lednicki. Od niego wtedy po raz pierwszy usłyszeliśmy wieść radosną — zapowiedź konstytucji. Nie bardzośmy temu wierzyli, wydawało nam się wtedy, iż era wolności nie tak jeszcze bliska.

Mówił z zapałem o Ziemcach, których znał blisko, jako o ludziach dzielnych i szlachetnych, gotowych do rozpoczęcia walki o prawo, o uwolnienie wszystkich ziem państwa od samowoli i ucisku biurokracji. Dowodził, iż obowiązek narodowy nakazuje jechać do Moskwy i tej przyszłej Rosji przedstawić stan rzeczy w Polsce, przed nią wytoczyć proces o krzywdy.

Zgodziliśmy się jednogłośnie.

Działo się to w sierpniu, czy we wrześniu 1904 roku.

Początkowo miało nas jechać wielu, z prof. Spasowiczem na czele. Ale zaszyły trudności, termin zjazdu odkładany był kilkakrotnie. Ziemcy szykowali się do wielkiego aktu: wypowiedzenia jasno, głośno żądania swobód i praw konstytucyjnych.

Na parę dni przed tym aktem, więc w końcu listopada r.z. ustanowiony został termin pierwszego wstępnego zjazdu. Tymczasem wydelegowano pp.: Józefa Ostrowskiego, Adama Krasieńskiego, Stanisława Wydżgę i mnie. Następny zjazd miał być o wiele liczniejszy.

Dwaj pierwsi delegaci pojechali przedtem do Petersburga, hr. Krasieński spóźnił się, p. Ostrowski nie mógł wcale z powodu choroby przybyć do Moskwy.

W Moskwie zastaliśmy wielkie podniesienie ducha. Zjazd ziemski w Petersburgu wypadł świetnie. Gotowano się do dalszych bitew. Adwokaci z powodu rocznicy wprowadzenia ustaw sądowych ułożyli nadzwyczajnie śmiałą i wymowną odezwę”.

Zanim podam dalszą część sprawozdania L. Straszewicza o tych pierwszych dwu rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie, chciałbym zapoznać czytelnika z ich uczestnikami, przede wszystkim z Rosjanami. Konferencje te Lednicki zorganizował, jeśli chodzi o Rosjan, z księciem D. I. Szachowskim. Pierwsza, z rosyjskimi ziemcami, odbyła się u księcia Piotra Dołgorukowa, zaś druga z działaczami społecznymi miasta Moskwy, u Lednickiego. W tych konferencjach Rosję reprezentowali: I. I. Pietrunkiewicz, książę D. I. Szachowski, S. A. Muromcew, książę Piotr D. Dołgorukow, prof. F. F. Kokoszkina, W. Je. Skalon, redaktor W. A. Golcew, prof. D. N. Anuczina, M. P. Szczepkin i N. I. Guczkow; Polskę natomiast: hr. Adam Krasieński, L. Straszewicz, W. Żukowski, S. Wydżga i A. Lednicki.

10. Szczegół ważny, który przeoczyłem w moich *Pamiętnikach*.

PRZYJACIELE MOSKALE I ICH PIERWSI POLSCY PARTNERZY

Sądę, że ze wszystkich tu wymienionych działaczy rosyjskich, którzy wzięli udział w owych dwu pierwszych, przez Lednickiego zorganizowanych konferencjach rosyjsko-polskich, W. A. Golcew był chyba tym, którego Lednicki najwcześniej i najbliższej poznał. Golcew umarł w roku 1906. W dziesięciolecie jego śmierci Lednicki napisał o nim bardzo gorące i pełne szacunku i przywiązania wspomnienie w swoim *Echu Polskim*¹¹. Korzystam z niego, ponieważ ubocznie zawiera ono pewne wskazówki chronologiczne. Oto ustęp, który zresztą nie tylko jeśli chodzi o chronologię zasługuje na zacytowanie.

„Kiedy miał się odbywać ów historyczny 'milczący' obchód jubileuszu Sienkiewicza w Warszawie, na którym wzbronione były wszelkie przemówienia i cała uroczystość nabrała wyrazu niemej, ale jakże wymownej demonstracji, Golcew i Ławrow¹² w imieniu redakcji *Russkiej Mysli* na pergaminie piękny adres w polskim i rosyjskim języku ułożyli i w srebrnej, staroświeckiej szkatule, przeze mnie odesłali, skorzystawszy z mego wyjazdu na jubileusz. Nie mogę sam jechać do Warszawy — mówił mi na wyjeździe Golcew — bo nie wiem, co mógłbym Polakom powiedzieć... Musiałbym tylko z nimi nad losem wspólnym biadać i bezsilności naszej urągać, a to — nie jubileuszowe zadanie”.

Ta sympatia dla Polaków od dawna żyła w sercu Golcewa. Wyrosła zresztą z szerszej jego ideologii. W tymże artykule czytam, że kiedyś, za młodu Golcew był na jakimś sylwestrowym zebraniu, w którym wielu Polaków, Ukraińców i Chorwatów brało udział i tam, odpowiadając na rozmaite przemówienia, wznosił toast „za niepodległość narodów słowiańskich, za wolny rozwój ich kultur i życia politycznego”. Lednicki przytacza także inne fakty, świadczące o bliskich stosunkach Golcewa z Polakami.

Golcew był niewątpliwie jednym z najtypowszych liberałów rosyjskich owych czasów i życie miał niełatwe. Wykształcenie zdobyte nie tylko na Uniwersytecie Moskiewskim, lecz także w Niemczech, oraz jego, niewątpliwie wielkie zdolności, otwierały mu drogę do pracy naukowej, do której zresztą dążył. Studiował

11. *Echo Polskie* Lednicki zaczął wydawać w roku 1914, początkowo jako tygodnik, następnie w roku 1917 jako dziennik.

12. Golcew był redaktorem, zaś Ławrow wydawcą i poprzednim redaktorem miesięcznika *Russkaja Mysl*. Dodam, że Ławrow był znanym tłumaczem pisarzy polskich. Obaj Ławrow i Golcew chętnie drukowali przekłady dzieł polskich autorów. O tym, jak również o stosunkach Ławrowa z Orzeszkową podaje trochę szczegółów w II tomie moich *Pamiętników*.

on ekonomię polityczną i prawo państwowe i jeśli chodzi o prawo, na pierwszy plan w swoich naukowych poglądach wysuwał ideę sprawiedliwości, prawo jednostki. Jego koncepcje w dziedzinie gospodarczej zbliżały się do socjalizmu, nie był jednak zwolennikiem materializmu historycznego, zaś etyka, która właściwie mocniejsza była w nim, niż religia, zabarwiała cechujący go idealizm. Wierzył, że ludzkie dostojeństwo w walce z naturą w końcu stworzy środki dla ustanowienia mądrego i pięknego życia dla wszystkich. Jego karierę naukową ustawicznie przerywano. W Odessie, gdzie nawet nie zdążył rozpocząć wykładów, zmuszono go do dymisji. W Moskwie zdołał tylko jeden kurs wygłosić¹³.

„Oderwany od warsztatu naukowego, pisze dalej Lednicki, chciał się poświęcić pracy społecznej: był wybierany na radnego Twerskiego ziemstwa, lecz nie został zatwierdzony; wybrano go na radnego Moskwy i znów spotkało go to samo, wreszcie został wyrzucony poza nawias czynnego życia społecznego. Pozostało jedno — praca publicystyczno-naukowa, praca literacka. Jej też poświęcił całą swoją wiedzę, energię i talent. Brał udział w wielu pismach, napisał dużo rozpraw naukowych, wysoko niósł pochodnię kultury przez całe życie”.

Każdy kto ma choćby małe pojęcie o kulturalno-literackim życiu rosyjskim, wie, że miesięcznik *Russkaja Mysl* skupił co było najlepsze w Rosji, poczynając od lat 80-tych i praca na tym polu Golcewa niewątpliwie dała znakomite rezultaty. Lednicki podkreśla, że Golcew właściwie był przeznaczony raczej na trybuna, na działacza politycznego w większym stylu, stąd cicha działalność redaktorska, czy też pisarska, nie zadość uczyniała jego porywom do szerokiej walki i zmagania się z przeciwnikami w wirze życia politycznego, które właśnie na początku XX-go stulecia stało się szczególnie burzliwym i pasjonującym. Ale w tym czasie Golcew zaczął już zapadać na zdrowiu. Choroba go zjadała, co nie przeszkodziło jednak, że stał się on jednym, jak pisze Lednicki, z najgorliwszych organizatorów polsko-rosyjskich zjazdów.

„Kiedy przyszły wolnościowe dni, Golcew był jednym z najgorliwszych organizatorów polsko-rosyjskich zjazdów. Był już słaby, choroba go trawiła, ale na dzień przyjazdu polskich delegatów napisał piękny powitalny artykuł w *Ruskim Słowie* i był jednym z niewielu, którzy w kierownictwie zjazdu brali udział i przeciwko żądaniu W. Sieroszewskiego osobnej konstyтуanty w Warszawie nie oponowali”.

Golcew stał się jednym z tych, którzy Lednickiemu dopomogli w jego pierwszych krokach, zdążających do zbliżenia demokratycznych kół rosyjskich i polskich. Szczęśliwie wpadłem

13. Streszczam tu artykuł A. Lednickiego.

na jubileuszowy tom gazety *Russkija Wiedomosti*, który ukazał się w Moskwie w roku 1913 z okazji 50-lecia tej gazety. Tom ten zawiera szereg artykułów, a także biografie i autobiografie jej współpracowników. Znalazłem w tym tomie obszerną autobiografię Lednickiego. Oto ustęp w tej autobiografii, który, jak mi się zdaje, całkowicie potwierdza moje domniemania:

„Będąc bliskim przyjacielem zmarłego W. A. Golcewa wziętem udział w wydawaniu miesięcznika *Russkaja Mysl* i w pewnym czasie zgodziłem się być jego oficjalnym wydawcą, ale nie zostałem zatwierdzony w tej godności przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Plehwego¹⁴”.

Przypominam sobie jeszcze jeden szczegół, a mianowicie, że dwaj pomocnicy w jego kancelarii adwokackiej, F. K. Arnold i A. S. Sklar pisywali często w miesięczniku Golcewa, F. K. Arnold w dodatku był jego zięciem.

Lednicki podaje, że zorganizował owe rosyjsko-polskie narady po porozumieniu się z ks. D. I. Szachowskim. Kto wie, może właśnie Golcew zbliżył Lednickiego z tym wybitnym działaczem ziemskim.

Ks. D. I. Szachowski (jego i jego brata, S. I. Szachowskiego doskonale pamiętam, ponieważ obaj bywali w naszym domu), należał do jednej z najstarszych rosyjskich rodzin arystokratycznych. Ks. Szachowscy byli potomkami Rurykowiczów. Rodzina ta dała Rosji wielu mężów stanu, generałów, jeden z nich odznaczył się w wojnach napoleońskich, zarówno jak i w rosyjsko-polskiej wojnie 1830-31 roku. Istniała również księżniczka L. Szachowska, autorka powieści, głównie związanych ze starożytnym Rzymem, pisarz dramatyczny ks. A. A. Szachowski, a także ks. F. P. Szachowski dekabrysta, który w ciężkich warunkach wygnania syberyjskiego stał się ofiarą rozstroju nerwowego. Jego żona i krewni uzyskali zezwolenie na sprowadzenie go do domu, ale znalazłszy się w swoich dobrach został porwany egzaltacją religijną, która doprowadziła go do refutacji panującego wyznania. Wobec tego osadzono go w Suzdalskim Spaso-Jefimijewskim klasztorze, gdzie umarł. Ks. D. I. Szachowski był jego wnukiem. Być może, iż odziedziczył po tym swoim przodku ów idealizm, który nadał zasadniczy kierunek jego życiu i działalności. Co prawda ks. D. I. Szachowski w swej obszernej autobiografii, zamieszczonej również w jubileuszowym tomie *Russkija Wiedomosti* po-

14. *Russkija Wiedomosti 1863-1913*. Sbornik statiej, Moskwa 1913 część II, str. 102. Jeśli chodzi o przyczynki biograficzne dotyczące A. Lednickiego, mogę podać wydawnictwo Karola Merperta *Działacze Polski „Współcześni”*, Warszawa (s.d.) str. 72-75.

daje, że jego ojca, generała gwardii cesarskiej cechował swoisty demokratyzm i osobliwy idealizm.

Pozwolę sobie, zanim podam biograficzne szczegóły dotyczące ks. D. I. Szachowskiego przytoczyć tu jego list do Lednickiego z roku 1922, który rzuca całkiem wyjątkowe światło na jego osobowość i zarazem stanowi, w moich oczach dokument szerszego znaczenia. Jest to swego rodzaju spowiedź osobista, którą zakwalifikowałbym jednak jako spowiedź typową dla elity intelektualnej rosyjskiej owych czasów. Po przeczytaniu tego listu doszedłem do wniosku, że najbardziej charakterystycznym reprezentantem tej elity był właśnie ks. D. I. Szachowski, idealista i altruista, posuwający swoją osobistą bezinteresowność do naprawdę ostatnich granic. I w tym względzie był on rzeczywiście nader konsekwentny, powiedziałbym bezwzględny. Jego społeczny pogład na świat niewątpliwie zaważył także na stosunku do Polski.

W maju 1922 roku Lednicki napisał do księcia Szachowskiego do Moskwy — ten idealista, głęboko przywiązany do swego narodu, a przede wszystkim ludu, pozostał w Moskwie i nadal dzielił losy swego kraju. Otrzymana przez Lednickiego odpowiedź jest niesłychanie charakterystyczna, podziwu godna, zdumiewająca — i jakże zarazem rosyjska! Główne ustępy listu są najwymowniejszą ilustracją wszystkiego, co w moich pamiętnikach — przed zapoznaniem się z tym listem (znalazłem go dopiero w Warszawie w roku 1963) — o tej najlepszej części społeczeństwa rosyjskiego napisałem:

„Drogi Panie Aleksandrze,

Otrzymałem w swoim czasie Pański liścik i od czasu do czasu mam wiadomości o Pańskim trybie życia. Jestem pewien, że Pan nie zginie — nie tylko w materialnym, lecz i w duchowym sensie — i wypłynie na dużą społeczną pracę.

Ze swej strony nie czuję się wcale wytraconym z szyn, rozczarowanym i skrzywdzonym przez życie. Przeszliśmy przez dosyć trudny okres tryumfu chrząkającej świni i przekształcenia nas wszystkich na czworonogi pozbawione możliwości kierowania spojrzeń ku niebu. Ale okres ten dawno już minął i niebo jaśniej całą swoją pięknnością, oślepiającym blaskiem i bezdenną głębią. I wzrok mój bezustannie doń jest przykuty.

Nie zapominam jednak o troskach codziennych. Z tymi ostatnimi nieco gorzej, ale moja rodzina i ja sam zadowolamy się małym i właściwie skarżyć się nie ma na co. Ciężkie jest oczywiście głodowanie milionów, które dochodzi do ludożerstwa, i niedojadanie wielu znajomych, ale koniec końców — to surowa dla niektórych i śmiertelna, lecz w ogóle pożyteczna szkoła.

W tych dniach przeczytałem pewien nadzwyczajny, wprost proroczy ustęp u Kluczewskiego — o Okresie Zamętu. Chciałbym słowa naszego mądrego historyka przerzucić i Panu. Oto one: 'Jest to smutna korzyść z dni trwogi: odbierają ludziom spokój i dobrobyt, a w zamian za to dają doświadczenie i idee. Jak w burzy liście na drzewach odwracają się w stronę wewnętrzną, tak czasy zamętu w życiu narodowym burząc fasady ukazują zakamarki. I widząc je, ludzie, którzy przywykli dostrzegać zewnętrzną stronę życia — mi-

mo woli zamysławiają się i zaczynają rozumieć, że widzieli wcale nie wszystko. Jest to początek myślenia politycznego. Jego najlepszą, chociaż i ciężką szkołą są narodowe przewroty'...

„...Z niecierpliwością wyglądam godziny, gdy zobaczymy się i podzielimy zdobytym doświadczeniem. Zaś w oczekiwaniu tej godziny, której nie będę naglił, sama nadejdzie we właściwej porze, często myślę o Panu w przeszłości, w związku z naszymi drogimi przyjaciółmi, o których jakże na miejscu można powtórzyć słowa Koranu: 'Jednych już nie ma, a inni daleko'¹⁵. Najbardziej, najmilej i najczęściej wspominam Pana, przywołując pamięć o naszym cudnym F. F. Kokoszkynie. Jemu już nic nie trzeba¹⁶. Nie trzeba również nic i Nabokowowi, który tak dostojnie zakończył swoje szlachetne życie¹⁷. Z nim często można było się spierać i dostrzegać w nim duże wady, ale jakże czarujący i skończony wizerunek stworzył on swoim życiem...

Szkołę przeszliśmy znakomitą i nie powinniśmy zapominać nauk życia, tego mądrego nauczyciela. I nie powinniśmy gniewać się na nie za to, że nie karmiło nas słodyczami. Nie odmówiło ono nam pokarmów prawdziwie cennych i odżywczych dla duszy.

Przechodziłem wczoraj koło Pańskiego domu. Wciąż stoi na miejscu i budzi we mnie cichą przeszłość i zmężniałe, jeszcze bardziej drogie niż dawniej myśli.

A więc żegnam Pana. W żaden sposób nie mogę się oderwać od listu i od całego świata obrazów, idei, i dążeń. Dążenia są wciąż te same, ale wzmocniła się w nich gwałtowność i wartość.

Czy pamięta Pan zebrania u Pana w czasie wojny, Kulturę Słowiańską i polsko-rosyjski Zjazd Federalistów? I tyle nie kończących się rozmów, myśli o ludzkiej jedności i słowiańskiej wzajemności, i obraz Matejki¹⁸, a ja jeszcze pamiętam miłego, życzliwego i łagodnego gospodarza i jego miłą rodzinę, której proszę oddać moje najniższe ukłony”.

Wracam do mego krótkiego szkicu biograficznego ks. D. I. Szachowskiego. Znany on był powszechnie, wśród oczywiście bliższych mu ludzi jako człowiek absolutnie niezdolny do żadnego kompromisu z niesprawiedliwością i sprzeniewierzeniem się prawdzie. J. W. Hessen, prawnik i publicysta polityczny pisze o nim jako o człowieku, który stale i wszędzie ostrzegał wobec niebezpieczeństwa temu podobnych zrad i zmuszał do czujności. Wszędzie starał się zdążyć na czas, aby przypomnieć o obowiązku sumienia. Paliła się w nim istotna nienawiść do niesprawiedli-

15. M.inn. tak o dekabrystach pisał Puszkין w swoim *Eugeniuszu Onieginie*, to też nie całkiem przypadkowo, jak sądzę, ks. Szachowski ten cytat przytoczył.

16. F. F. Kokoszkין wraz z innym wybitnym liberałem rosyjskim A. I. Szyn加里ewem został zamordowany 7 stycznia 1918 roku przez zrewolutowanych marynarzy. Obaj byli, jak Lednicki o tym pisze w *Urywkach Pamiętników*, które ukazały się w *Świecie*, Jego „serdecznymi przyjaciółmi”.

17. Ks. Szachowski ma na myśli tragiczną śmierć W. D. Nabokowa, który zginął w Berlinie dnia 28 marca 1922 roku, zabity kulą wymierzoną przez jakiegoś monarchistę rosyjskiego w Milukowa w czasie jego odczytu.

18. Ks. Szachowski ma oczywiście na myśli Matejkowski *Grunwald*, który został zdeponowany u Lednickiego i znajdował się w wielkiej skrzyni w naszym westybulu. (Por. *Pamiętniki* moje, t. II).

wości, do gwałtu nad człowiekiem i nie ukrywał nigdy tych swoich uczuć¹⁹...

Ks. D. I. Szachowski postanowił udać się kiedyś do ministra spraw wewnętrznych Plehvego, aby wytłumaczyć mu zgubność jego polityki. Ówczesny dyktator Rosji w odpowiedzi na te admonicje zagroził mu zesłaniem.

Ks. D. I. Szachowski poświęcił całe swoje życie pracy społecznej. Od najwcześniejszych lat był znany w rosyjskich kołach liberalnych jako szczególnie cenny i przedsiębiorczy pracownik, oddany dziełu naprawy społecznych i politycznych warunków życia rosyjskiego. Jako taki został zaproszony do ziemstwa guberni Twerskiej, słynnego ze swej postępowości, aby kierować koniecznymi reformami na polu oświaty ludowej. Później, w ciągu kilku lat pracował w ziemstwie Jarosławskim — swej własnej guberni. Stał się jednym z najczynniejszych współpracowników czasopisma *Oswobożdienie* (redagowanego przez P. B. Struwego) od początku jego istnienia. W roku 1903 został jednym z założycieli (w Szwajcarii) Związku *Oswobożdienie* (Wyzwolenia). Brał aktywny udział w ziemskich kongresach i utworzeniu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, zostawszy członkiem jego komitetu centralnego, posłem do Pierwszej Dumy z ramienia tego stronnictwa, w której objął stanowisko szefa sekretariatu Dumy. Po rozwiązaniu Dumy podpisał Odezwę Wyborską odbył jak wszyscy jego koledzy więzienie i stracił aktywne i pasywne prawa wyborcze.

Ks. Szachowski nie był wielkim mówcą; np. w antologii M. Gurlanda, która zawiera ustępy najbardziej wymownych przemówień wygłoszonych w Pierwszej Dumie, cytowany jest tylko dwa razy, podczas gdy niektórzy mówcy 30 i 40 razy. Natomiast ten arystokrata rosyjski był niezmiernie energicznym działaczem społecznym — ciężko pracował w swoich majątkach ziemskich, stale dbając o dobrobyt licznych wiosek, które z tymi majątkami były związane, w ziemstwach i w rozmaitych innych społeczno-politycznych organizacjach. Był to poza tym człowiek pióra; jako że studiował na wydziale historyczno-filologicznym Uniwersytetu Moskiewskiego, a następnie Uniwersytetu Petersburskiego, zostawił po sobie nie tylko wspomnienia, broszury i artykuły polityczne, lecz również studia historyczno-literackie. Po przewrocie bolszewickim, pod jego redakcją i z jego komentarzami, ukazały się (jego współpracownikiem w tym był Asmus) w wielkich tomach *Literaturnoje nasledstwo* dawniej nieopublikowane „Listy filozoficzne” P. Ja. Czaadajewa. O Czaadajewie pisał ks. Sza-

19. Por. I. W. Giessen *W dwóch wiekach*, Berlin 1937, str. 164.

chowski również w wydawnictwie *Zwienija*. Te publikacje odznacza doskonała znajomość Czaadajewa.

Konkluzja życia tego społecznego i politycznego działacza ma swoją wymowę. Świadczy ona o wielkiej energii duchowej tego człowieka.

Jeżeli jednak chodzi o wybór ks. D. I. Szachowskiego jako rosyjskiego działacza, z którym preliminaria rosyjsko-polskich konferencji Lednicki postanowił przedyskutować, to powyżej wymieniona autobiografia ks. D. I. Szachowskiego daje pewne bardzo znaczące w tym względzie szczegóły. Otóż ks. D. I. Szachowski dzieciństwo swoje i lata szkolne spędził w Warszawie, gdzie skończył gimnazjum, jak powiada, „nie tzw. rosyjskie”, co najwiodoczniej znaczy, że gimnazjum rosyjskie którego ks. Szachowski był uczniem nie odznaczało się rusefikacyjnymi tendencjami. Ten warszawski okres w jego życiu niewątpliwie zaważył na jego stosunku do sprawy polskiej i wogóle do spraw narodowościowych — Warszawę odwiedzał nieraz i później i oczywiście znał język polski.

Osobistością, która odegrała szczególnie ważną rolę w sprawie polskiej na terenie stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego był F. F. Kokoszkin. Po owych konferencjach i zjeździe rosyjsko-polskim, Kokoszkin opracował dla Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego projekt autonomii Królestwa Polskiego, zaś później, w roku 1917, wspólnie z Lednickim przygotował statut Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego. Jeszcze przed Dumą, a zwłaszcza w okresie między 1906 a 1917 rokiem Kokoszkin wraz z żoną bywał częstym gościem domu Lednickich. Odbył z Lednickim razem więzienie w 1908 roku, zaś w czasie wojny brał czynny udział w rosyjsko-polskich zebraniach i naradach, które wtedy u Lednickiego się odbywały. Wśród dokumentów, które z archiwum A. Lednickiego ocalały, znalazłem nie tylko parę listów, ale także kilka notatek na skrawkach papieru, w więzieniu do Lednickiego pisanych przez Kokoszkiną, oraz własnoręczną jego autobiografię, z której tu skorzystam przy określeniu wizerunku tego bardzo wybitnego człowieka.

F. F. Kokoszkin pochodził ze starej, szlacheckiej rodziny, która już w XVI wieku władała posiadłościami ziemskimi na terenach późniejszej gubernii moskiewskiej. F. F. Kokoszkin urodził się w roku 1871. Prawo skończył na Uniwersytecie Moskiewskim w 1893 roku, po czym w ciągu szeregu lat mieszkał w swoim majątku niedaleko Moskwy, zajmując się gospodarstwem rolnym, a zarazem przygotowując się do habilitacji w dziedzinie prawa

państwowego. W tymże okresie był on członkiem i wicesekretarzem słynnego Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego, aż do jego zamknięcia przez ministra oświaty Bogolepowa w 1899 roku.

W roku 1897 Kokoszkin został wybrany jako radny, wpierv powiatowego ziemstwa w swoim powiecie, zaś następnie, w roku 1900, radnym moskiewskiego gubernialnego ziemstwa i w 1903 członkiem moskiewskiego gubernialnego ziemskiego zarządu. Jako taki administrował sprawami rozwoju gospodarstw wiejskich, przemysłem ludowym, a także opieką społeczną. Ta praca społeczna nie oderwała go jednak od nauki. W roku 1908, po habilitacji został docentem Uniwersytetu Moskiewskiego, który go wysłał dla dalszych studiów naukowych za granicę — pracował tam głównie w Heidelbergu, Strasburgu, Berlinie i Paryżu. Po powrocie wykładał prawo państwowe na Uniwersytecie Moskiewskim. Po awanturze z ministrem Kasso został profesorem Uniwersytetu im. A. Szaniawskiego w Moskwie.

F. F. Kokoszkin brał czynny udział w zjazdach ziemskich i miejskich, zaś w biurze organizacyjnym zjazdów był referentem spraw dotyczących wprowadzenia ustroju parlamentarnego w Rosji, mniejszości narodowych i autonomii. Wziął on udział w ukonstytuowaniu się stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, został członkiem jego komitetu centralnego i z ramienia stronnictwa posłem do I Dumy z Moskwy. F. F. Kokoszkin ogłosił szereg rozpraw, studiów i artykułów dotyczących głównie zagadnień państwowych, a więc konstytucji, parlamentaryzmu, praworządności i tp. Bardziej dokładne dane biograficzne czytelnik może znaleźć w *Autobiografii* F. F. Kokoszki, ogłoszonej w roku 1913 w jubileuszowym tomie *Russkija Wiedomosti*.

Kokoszkin był osobistością politycznie niezmiernie wybitną i wpływową. Jako uczony prawnik odznaczał się wyjątkową ścisłością myślenia i rozumowania; w rozbudowie i rozwoju idei parlamentarnych, oraz ustanowieniu na mocnych fundamentach koncepcji praworządności, odegrał on w owych czasach w Rosji, można powiedzieć, kierowniczą rolę. Kokoszkin, jak widzieliśmy, był człowiekiem aktywnym w praktycznym życiu społecznym, ale także człowiekiem pióra. Może nie tak dużo ogłosił większych prac naukowych, natomiast często występował ze świetnymi artykułami, zwłaszcza polemicznymi, w czołowych pismach codziennych, lub miesięcznikach. Szczególnie wielkie sukcesy odniósł jako mówca. Ten jego dar wymaga jednak specjalnych komentarzy — barwnie i szczegółowo opisali go A. A. Kizewetter²⁰,

20. A. A. Kizewetter: *Na rubieżu dwóch stuleci*, Praga 1929.

W. A. Makłakow²¹, zwłaszcza M. M. Winawer²², a także P. N. Milukow²³. Chodzi o to, że Kokoszkin cechował pewien defekt wymowy — nie wymawiał on niektórych spółgłosek syczących. Poza tym jego przemówienia publiczne nie odznaczały się głosowymi modulacjami i niuansami, co wywołało wrażenie monotonii. Nie posługiwał się również Kokoszkin gestykulacją, mówił zachowując spokój postawy i twarzy. A jednak bardzo szybko opanowywał swoje audytorium, które gotowe było słuchać go bez żadnych ograniczeń. Więził ludzi precyzyjnością swej argumentacji. Logika rozumowania stawała się jakby łańcuchem jubilerskiego szlifunku, który zarazem jak lasso łapie ludzi i ich nie wypuszcza. Czarowała jasność jego myśli. Takim potężnym mówcą okazał się zwłaszcza na przedwyborczych zebraniach, które organizowała partia Konstytucyjno-Demokratyczna przed I Dumą, a później także i w Dumie. Był to wyjątkowo bystry polemista. Umiał od razu pochwycić słabsze miejsce przeciwnika i dopadał go w sposób nieprzewidywany, czyniąc to zarazem całkiem spokojnie, beznamietnie — intelektualna dynamika w najmniejszym stopniu nie posługiwała się podnieceniem emocjonalnym. Ten dar polemiczny pozostawał oczywiście w związku z tym, że Kokoszkin był, podobnie jak Lednicki, mówcą-improwizatorem. Mów swoich nie pisał, miał tylko czasem mniej lub więcej naszkicowany schemat, plan przemówienia.

Bardzo znaczące obserwacje i wnikliwe uwagi o Kokoszkinie-mówcy i polemście podaje w swoich wspomnieniach Milukow. Twierdzi on, że:

„Kokoszkin nie tylko zgadywał w dyskusji nastrój przeciwnika, ale jaśniej formułował jego myśl, zaś następnie rozbił ją go tak miękko i przyjaźnie, że przeciwnik chętnie uznawał siebie za pokonanego. Giętkość jego myśli równała się tylko niewzruszoności jego podstawowych przekonań. Rozumiał znaczenie politycznego kompromisu, ale znał też jego granice. Przy pewnej dozie osobistego doktrynerstwa umiał bronić kolektywnej uchwały, skoro została przyjęta. Innymi słowy, Kokoszkin zawsze potrafił odgadnąć nie tylko intencje swoich przeciwników, lecz znaleźć wypadkową nastawień i koncepcji zespołu, która mogłaby pogodzić rozbieżności i odchylenia²⁴”.

Jak powiedziałem ten urodzony parlamentarzysta bardzo się zżył z Lednickim, którego z Kokoszkinem łączyły szczególnie serdeczne stosunki.

21. W. A. Makłakow: *Włas' i obszczestwiennost' na zakatie staroj Rossii*, Paryż S. N.

22. M. M. Winawer: *Niedawnieje*, Paryż 1926.

23. P. N. Milukow: *Wspominanija*, N. Jork 1955.

24. P. N. Milukow, *Wspominanija (1859-1917)*, pod red. M. M. Karpowicza i B. I. Elkina, Izdatielstwo Imieni Czechowa, Nowy Jork, 1955, tom I, str. 272.

O I. I. Pietrunkiewiczu (1844-1928) dużo podałem szczegółów w II tomie moich *Pamiętników*. Była to jedna z czołowych postaci wśród liberalnych działaczy ziemskich. Stał się on w pewnej mierze żywym symbolem wolnościowego ruchu rosyjskiej elity. Słusznie J. W. Hessen nazywa go „ojcem konstytucyjnego ruchu, który się zaczął w epoce wielkich reform” (ma na względzie oczywiście reformy cesarza Aleksandra II). Tak jak i bracia Dołgorukowowie i książę Szachowski, I. I. Pietrunkiewicz aż do zwołania I Dumy, w której został posłem i później poświęcił całe życie działalności społecznej. — Widzimy go w ziemstwach jego guberni — Czernihowskiej i Twerskiej, jako sędziego pokoju, jako członka *Wyzwolenia*, następnie założyciela stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego i członka jego Centralnego Komitetu. Ale też podobnie jak Golcew ustawicznie stawał się ofiarą represji rządowych. W roku 1879 za udział w przygotowaniu memoriału Czernihowskiego ziemstwa został zesłany do guberni Kostromskiej, gdzie spędził rok i trzy miesiące, a następnie przeżył trzy lata w Smoleńsku i w guberni Twerskiej pod nadzorem policji. W roku 1886, gdy po powrocie do guberni Czernihowskiej został wybrany jako radny ziemski, wysłano go w ciągu 24 godzin poza gubernię. Przeniósł się do guberni Twerskiej, gdzie został również radnym ziemstwa i w roku 1894 zesłany. Dopiero za rządów ks. P. D. Światopełk-Mirskiego zezwolono mu na powrót do działalności społecznej.

Zebranie z ziemcami odbyło się, jak wiemy, w domu książąt Dołgorukowów. Był to jeden z najwspanialszych pałaców Moskwy, który należał dawniej do rodziny matki braci Dołgorukowów, z domu hr. Orłow-Dawydowej. Za moich czasów właścicielem tego pałacu był ks. Paweł — ks. Piotr stale mieszkał na wsi, w guberni Kurskiej, gdzie miał duże posiadłości ziemskie. Pałac ten m.in. sławny był także i z tego, że w nim pracował na początku XIX-go stulecia N. M. Karamzin nad swoją monumentalną *Historią Państwa Rosyjskiego*. Rodzina Dołgorukowów — potomków Rurykowiczów — należała do grona kilku najstarszych i najznakomitszych arystokratycznych gniazd rosyjskich. Dała ona Rosji wielu mężów stanu, dygnitarzy wojskowych i cywilnych. W majątkach i pałacach Dołgorukowów i Orłow-Dawydowów wisały portrety przodków wykonane przez znakomych malarzy francuskich, sufity zdobiły plafony przedstawiające zwycięstwa morskie hr. Orłowa-Czesmińskiego, zaś w parkach i ogrodach trofea wielkiego wodza ks. W. M. Dołgorukowa-Krymskiego.

Chociaż obaj bracia urodzili się w 1866 roku w Carskim Siole,

wykształcenie odebrali demokratyczne. Ks. Paweł skończył najpierw szkołę realną, po czym wydział przyrodniczy Uniwersytetu Moskiewskiego, natomiast ks. Piotr gimnazjum klasyczne i następnie wydział historyczno-filologiczny tegoż uniwersytetu. Obaj od razu oddali się i, jak to się później okazało, na całe życie, pracy społecznej, do której doszła walka polityczna o zreformowanie ustroju rosyjskiego. W roku 1892 obaj biorą udział w społecznie zorganizowanej walce z głodem w guberni Samarskiej, a następnie jeden i drugi oddają się działalności w ziemstwach, każdy w guberni, w której miał swoje wielkie posiadłości. Zostają marszałkami szlachty, ale zarazem radnymi ziemstw powiatowych i gubernialnych, sędziami pokoju, członkami towarzystwa *Biesieda*, związku *Wyzwolenia*, prezesami rozmaitych towarzystw (ks. Paweł np. prezesem Towarzystwa Nauczycieli), biorą czynny udział w kongresach ziemskich i miejskich, stają się założycielami partii Konstytucyjno-Demokratycznej, członkami jej komitetu centralnego (ks. Paweł prezesem od 1905-1911; kiedy komitet przeniesiono z Moskwy do Petersburga, został jego wiceprezesem), ks. Piotr posłem do I Dumy z Kurskiej guberni, w której to Dumie zostaje jej wiceprezesem, ks. Paweł posłem do II Dumy — czemu nie został posłem moskiewskim do I Dumy czytelnik dowie się z artykułu Lednickiego poświęconego pamięci ks. Pawła, który podaję nieco dalej. Obaj tracą swoje prawa polityczne — Piotr z powodu Odezwy Wyborskiej, Paweł z powodu działalności w ziemstwach (pozbawienie praw nastąpiło w 1911 roku za działalność w 1905 roku!) Ks. Paweł w dodatku traci również swój tytuł dworski szambelana.

O tych dwu wybitnych przedstawicielach liberalnej, inteligentko-arystokratycznej elity dużo opowiedziałem w II tomie swoich *Pamiętników*, a także w obszernym wspomnieniu im poświęconym, które ogłosiłem w roku 1965, w rosyjskiej gazecie *Russkaja Mysl* w Paryżu²⁵. W tych swoich publikacjach przytoczyłem kilka epizodów związanych z łudzącym podobieństwem fizycznym obu braci, o którym kursowało wiele, nieraz zabawnych opowiadań. Tu chciałem natomiast zaznaczyć pewne małe różnice, нефизycznej natury, które ich cechowały. Ci dwaj wyjątkowo piękni, rasowi mężczyźni, o imponującej, prawdziwie bojarskiej postawie, różnili się nieco swoimi usposobieniami. Ks. Paweł bardziej wewnętrznie w owych czasach był, że tu użyję terminologii Prousta — *du Côté de Guermantes*, podczas gdy ks. Piotr mniej o to dbał: ożenił się z nauczycielką wiejską. Ale i

25. W. Lednicki: *Pamiętniki*, tom II, B. Świdorski, Londyn 1966, oraz artykuł rosyjski pt. „Po powodu wielkiej razruchy”, *Russkaja Mysl*, Paryż 1965, No. 2223-2226.

ks. Paweł także nabrał z czasem cech „królewskiej skromności”. Po rewolucji, w Paryżu mieszkał w małej, nieopalanej mansardzie na VII piętrze, do której prowadziły ciemne, wąskie schody. Gdy kiedyś jeden z jego przyjaciół zauważył, że nie jest to mieszkanie wskazane dla niego ze względu na wiek i zdrowie, odpowiedział: „Tak, ja na emigracji coraz wyżej się wznoszę, a nie zniżam”.

Lednicki był ich rówieśnikiem i poznał obu na uniwersytecie. Bliższe stosunki, które przeistoczyły się następnie w przyjaźń, zaistniały najpewniej właśnie w owych latach 1903-1904. Ci dwaj bracia niewątpliwie od dawna reprezentowali wielkopaństwo najpiękniejszego gatunku; wielkopaństwo, które znalazło swój najlepszy wyraz w szczodrości, dobroci i skromności. Lednicki w swoich wspomnieniach wymienił tylko ks. Piotra jako uczestnika pierwszych narad rosyjsko-polskich. Najpewniej ks. Paweł był nieobecny w tym czasie w Moskwie. Weźmie on później czynny udział w zjeździe rosyjsko-polskim, a także w międzyczasie odwiedzi Warszawę dla porozumienia się tam z działaczami polskimi.

Obaj bracia zostali rozstrzelani przez bolszewików. Ks. Paweł w 1927 roku, zaś ks. Piotr w 1945. Po śmierci ks. Pawła A. Lednicki ogłosił w warszawskim tygodniku *Świat* artykuł poświęcony pamięci rozstrzelanego w Moskwie przyjaciela. Pozwolę sobie zacytować tutaj dwa ustępy z tego artykułu, ponieważ fakty o których w nich mowa niezmiernie wymownie charakteryzują osobowość ks. Pawła Dołgorukowa, zarówno jak i jego postawę w stosunku do sprawy polskiej.

„W konsekwencji pierwszego porozumienia polsko-rosyjskiego w listopadzie 1904 r., odbył się w Moskwie w kwietniu 1905 r., zjazd polsko-rosyjski, na którym proklamowano autonomię Królestwa Polskiego, a już we wrześniu 1905 r. polska delegacja wzięła udział w zjeździe ziemskim i miejskim w Moskwie i postawiła otwarcie wnioski o autonomię Królestwa Polskiego. Grunt był misternie przygotowany, nastroje w szerokich kołach społeczeństwa rosyjskiego przychylnie, jednak nie było pewności wyniku obrad. Wiadomym było, że przywódca liberalnych nacjonalistów, A. Guczkow, zgłosi kategorię sprzeciw. Tak się też stało. Ten sam Guczkow, który w 1917 r. podpisał bez zastrzeżeń manifest w sprawie niepodległości Polski, wydany przez Rząd Tymczasowy, w 1905 r. zaprotestował przeciwko 'podziałowi Rosji'.

Wtedy zabrał głos ks. Paweł Dołgorukow. Wspaniała postać, ogromnego wzrostu, barczysty, rasowy, potomek Rurykowiczów, rodu starszego niż dynastia Romanowych, o typie bojaryna, trochę jakby jękający się i tym wywołujący wrażenie pewnej nieśmiałości. Zabrał głos, przeciwstawiając się Guczkowowi. Po raz pierwszy padło zdanie, które przeszło później do historii stosunków polsko-rosyjskich:

„Dla mnie, mówił Paweł Dołgorukow, kwestia polska to nie jest ani kwestia polityczna, ani gospodarcza, jest to wyłącznie zagadnienie moralne i sprawa sumienia narodowego Rosji. Udział w zbrodni podziału Polski

jest przekleństwem historii, które wisi nad Rosją i które wcześniej lub później da się odczuć w całej swej grozie. Dlatego też nie widzę możności połowicznego rozstrzygnięcia tej sprawy. Jedynym wyjściem, na które można się zgodzić, jedynym wyjściem, jakie widzi patriotyczne rosyjskie sumienie — jest restytucja niepodległości Polski’.

Przyszły wybory do I Dumy. Moskwa była całkowicie w posiadaniu kadetów. Niezwykłą popularnością na skutek udziału w ruchu liberalnym i rewolucyjnym cieszyli się bracia ks. Paweł i Piotr Dołgorukow. Bliźnięta, podobni byli do siebie tak bardzo, że nawet osoby dobrze ich znające nie zawsze potrafiły ich rozróżnić.

Ks. Piotr Dołgorukow został wybrany w guberni kurskiej i był wiceprezesem Dumy. Kandydaturę Pawła wysunęła opinia najszerszych kół społeczeństwa w Moskwie.

Przed samymi wyborami, przed ustaleniem ostatecznej listy kandydatów, odbyły się debaty w Komitecie Wyborczym. Było trzech kandydatów: Muromcew, późniejszy prezes I Dumy, prof. Kokoszkin, autor projektu autonomii Królestwa Polskiego, i trzeci — Paweł Dołgorukow. W ostatniej niemal chwili wysunięto kandydaturę prof. Hercensteina, uważanego za fachowca sprawy agrarnej i wnioskodawcę wyłączenia przy sprawiedliwym odszkodowaniu. Hercenstein był Żydem, miał dużo przeciwników i nawet wrogów, nie był ani sympatyczny, ani lubiany. Ale uważano go za znawcę problemu agrarnego i dlatego w kołach ściśle politycznych panowała opinia, iż jego udział w Dumie jest niezbędny. W decydującej chwili powstał ks. Paweł Dołgorukow i powiedział: 'Uważam za wielki zaszczyt być przedstawicielem narodu rosyjskiego w I Dumie państwowej, ten zaszczyt jest dla mnie tym większy, że kandydaturę moją postawiono w stolicy, w Moskwie. Nie pozwoliłbym żadnemu mojemu wrogowi wydrzeć sobie tego zaszczytu. Ale mam świadomość, że udział prof. Hercensteina w Dumie, dla jego osobistych kwalifikacji, jest ważniejszy niż mój, i dlatego poczuwam się do obowiązku cofnąć moją kandydaturę i postawić kandydaturę Hercensteina'. — Tak się też stało: posłem został Hercenstein..."

O ks. Piotrze Dołgorukowie, o którym, jak wspominałem, podałem niemało szczegółów w wyżej wymienionych swoich publikacjach, na tym miejscu chciałbym dorzucić jedynie dwie uwagi. Jeśli chodzi o sprawę polską, od początku jej dyskusowania na rosyjsko-polskich konferencjach, zarówno jak i na zjazdach ziemskich, ks. Piotr Dołgorukow nie mniej stanowczym niż jego brat był zwolennikiem nie tylko autonomii, lecz i niepodległości Polski. Jeśli zaś chodzi o jego osobisty stosunek do Lednickiego, to aż do końca swego życia zachował on wyjątkowo wierną i serdeczną przyjaźń dla swego kolegi z I Dumy i towarzysza więzienia po procesie Wyborskim.

D. N. Anuczina (1843-1923) należał do innej sfery społecznej. Ojciec jego pochodził z duchowieństwa prawosławnego wiatkiej gubernii, tam odebrał wykształcenie w seminarium duchownym, następnie wstąpił do wojska, brał udział w pochodach lat 1813, 1814, doszedł do stopnia oficerskiego i otrzymał szlachectwo. D. N. Anuczina po gimnazjum kształcił się na Uniwersyte-

cie Petersburskim (wydział historyczno-filologiczny), z powodu złego stanu zdrowia, zagrożony suchotami, przerwał studia i wyjechał w roku 1861 do Heidelberga, gdzie spędził lato, następnie zaś do Włoch. Po powrocie do Rosji kontynuował studia, ukończył uniwersytet, w którym zajmował się zresztą antropologią i etnografią, a także zoologią i geografją, na wydziale fizyko-matematycznym. W roku 1884 zostaje profesorem uniwersytetu, a w późniejszych latach członkiem wielu towarzystw naukowych, otrzymuje liczne odznaczenia naukowe jako nie tylko wybitny wykładowca, lecz autor wielu publikacji naukowych.

W roku 1877 zaczyna współpracować z gazetą *Russkija Wiedomosti*, od roku 1891 stale w tej gazecie pisuje, ogłaszając nie tylko artykuły naukowe, lecz również polityczne. W roku 1883 staje się członkiem Towarzystwa Wydawniczego *Russkija Wiedomosti*, zaś w 1897 redaktorem tej gazety.

D. N. Anuczin był nie tylko sławnym uczonym, lecz człowiekiem o wielkim prestiżu osobistym, otoczonym ogólnym uznaniem i szacunkiem. Jest rzeczą znamionną, że prof. D. N. Anuczin przewodniczył pierwszego dnia na kwietniowym zjeździe rosyjsko-polskim 1905-go roku w domu Lednickiego (w drugim dniu przewodniczącym był prof. Marian Zdziechowski).

M. P. Szczepkin (1832-1908) był znanym działaczem społecznym i publicystą. Ukończył on wydział historyczno-filologiczny Uniwersytetu Moskiewskiego, gdzie pracował pod kierunkiem sławnego rosyjskiego idealisty i zachodowca T. N. Granowskiego. M. P. Szczepkin zamierzał oddać się pracy naukowej i odbył egzaminy magisterskie (odpowiadające naszej habilitacji) z zakresu ekonomii politycznej i statystyki. Niestety nieszczęśliwy wypadek, który zniszczył prawie zakończoną dysertację, oderwał go od kariery naukowej, mimo że w roku 1865 zaczął wyklądać ekonomię polityczną w Akademii Piotrowsko-Razumowskiej w Moskwie.

Główną dziedziną jego działalności stała się jednak uczona publicystyka. Artykuły i rozprawy poświęcone przeważnie sprawom samorządów miejskich i wiejskich, a także rozmaitym problemom gospodarczym. Był również radnym od 1894-1906 moskiewskiego gubernialnego ziemstwa, w 1905 roku jednym z założycieli stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego

S. A. Muromcewowi poświęciłem szereg stron w I tomie moich *Pamiętników*, tu mogę nadmienić, że Lednicki wiele razy pisał o nim w gazecie *Russkija Wiedomosti*, w tygodniku *Prawo* z okazji jego jubileuszu, zaś po śmierci Muromcewa, w księdze

jego pamięci poświęconej i że był wiceprezesem stowarzyszenia przyjaciół i wielbicieli prezesa I Dumy. Dodam, że w swej mowie, wygłoszonej z okazji 50-lecia Adwokatury Moskiewskiej, wydanej w osobnej broszurze, Lednicki dał bardzo piękny wizerunek tej imponującej postaci.

S. A. Muromcew był przede wszystkim znakomitym uczonym — prawnikiem, profesorem prawa rzymskiego. Kształcił się nie tylko na Uniwersytecie Moskiewskim, lecz również za granicą — w Getyndze, gdzie słuchał wykładów sławnego Rudolfa Jheringa, po czym oddał się naukowej działalności i stał się jednym z największych rosyjskich autorytetów w dziedzinie cywilnego i rzymskiego prawa. Niestety, jak pisze Lednicki, w roku 1884, podobnie do Golcewa, a także M. M. Kowalewskiego, zostaje usunięty z katedry dla niewiadomych przyczyn: „polityczna nieprawomyślność stanowiła w owych czasach wystarczający argument dla wszelkich administracyjnych tego rodzaju posunięć. Muromcew był redaktorem miesięczników prawnych, prezesem Moskiewskiego Towarzystwa Prawniczego aż do jego zamknięcia przez ministra Bogolepowa, zaś po utracie katedry wstąpił do adwokatury i zajął w niej od razu wybitne miejsce, głównie jednak jako teoretyk i doradca, do którego często udawali się na rozmaite konsultacje najwybitniejsi adwokaci moskiewscy i petersburscy. Został on także nie tylko członkiem, lecz i wiceprezesem Moskiewskiej Rady Adwokackiej.

Jako mówca — posługuję się tu dalej, jak i poprzednio artykułami Lednickiego, które ukazały się w rozmaitych dziennikach i tygodnikach rosyjskich, a także w jego broszurze, zawierającej mowę wygłoszoną na obchodzie 50-lecia adwokatury moskiewskiej — imponował przede wszystkim swoją postawą. Był to mężczyzna wysoki, o bardzo dostojnych, pięknych rysach, zawsze doskonale ubrany i przemawiający równie dostojnie, spokojnie a nawet solennie. Panował nad audytorium nie siłą namiętności, pasji, lecz niezwykle kształtną budową zdań i klasyczną prostotą wyrazu, w którym zawsze tkwiła głęboka myśl. Jego argumentacja posuwała się wolno, harmonijnie, jakby solenny polonez, zmierzając do ostatecznych konkluzji, pozwolę sobie dodać od siebie.

Ale Muromcewa-uczonego, Muromcewa-adwokata, Muromcewa-mówcę zaćmił Muromcew-prezes I Dumy. Jego wrodzonemu i kultywowanemu przez długie życie talentowi przewodniczenia poświęciłem dużo uwagi w I tomie moich *Pamiętników*, to też nie będę tu do tego wracał. Nadmienię tylko, że Muromcew jako chłopak bawił się nie żołnierzami, chociaż był synem wojskowego, nie lokomotywami, lecz urządzeniem ze swymi towarzy-

szami zabaw sesji parlamentarnych. Gdy później widziano go jako prezesa wielu towarzystw, albo przewodniczącego na różnych zebraniach naukowych czy politycznych, uderzał swoją niezwykłą sztuką prowadzenia obrad. Stąd, gdy posłowie do I Dumy po wysłuchaniu mowy tronowej w Pałacu Zimowym znaleźli się w Pałacu Taurydzkim, na pierwszym, inauguracyjnym zebraniu Dumy, Muromcew został właściwie jednogłośnie obrany jej przewodniczącym.

Ten profesor prawa rzymskiego, jako prezes pierwszego rosyjskiego parlamentu stał się dla Rosji symbolem najściślejszego przestrzegania form praworządności. Nazwałbym go dyrektorem protokołu, nie dyplomatycznego, lecz legalistycznego.

Zostają więc tylko W. Je. Skałon (1846-1907) i N. I. Guzkow. Skałonowie, zarówno W. Je. Skałon, jak i daleki jego krewny, generał gubernator warszawski G. A. Skałon, byli pochodzenia francuskiego. W wieku XVII ta hugenocka rodzina wyemigrowała do Rosji i całkowicie się zrusyfikowała.

W. Je. Skałon skończył historyczno-filologiczny wydział Uniwersytetu Moskiewskiego i po krótkiej pracy w archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości, oddał się całkowicie działalności społecznej. Stał się jednym z najbardziej gorliwych ziemców i temu zadaniu służył nie tylko czynnie, praktycznie, lecz także piórem. Ogłosił wielką ilość prac większych, zarówno jak i artykułów w gazetach, poświęconych przeważnie zagadnieniom ziemstwa i autonomii lokalnej. Był ścisłym współpracownikiem *Russkich Wiedomosti*, w 1883 roku wstąpił do Towarzystwa Wydawców tej najlepszej rosyjskiej gazety i od 1899 roku stał się jej redaktorem, wraz z W. M. Sobolewskim, aż do roku 1906, kiedy opuścił Moskwę i zamieszkał na wsi. W. Je. Skałon odegrał dużą rolę w politycznym kształceniu rosyjskiej młodzieży. Ogłaszał prace swoje nie tylko w gazecie *Russkija Wiedomosti*, lecz także w miesięczniku *Russkaja Mysl*. Jedna z tych rozpraw, pt. *Opinie ziemskich zgromadzeń o współczesnym położeniu Rosji*, poświęcona konstytucyjnym prądom początku lat 80-tych, została przez cenzurę wycięta, jak czytamy w artykule P. B. Struwego. Rozprawa ta ukazała się jednak w Berlinie w roku 1882 i przez długie lata, jak pisze P. B. Struve, dawała możliwość rosyjskiej młodzieży zaznajamiania się z różnymi, nader ważnymi historycznymi faktami, o których cenzura rosyjska w owych czasach pisać nie pozwalała²⁶.

26. Artykuł ten udostępnił mi uprzejmie kolega mój, prof. G. P. Struve. Patrz: *Russkaja Mysl*, lipiec 1907, oraz w zbiorze artykułów P. B. Struwego pt. *Patriotica...* Petersburg, 1911, str. 44-45.

Rzecz jasna, że nie bez ważnego powodu Lednicki na te pierwsze konferencje rosyjsko-polskie ściągnął także W. Je. Skałona. Był to przykładowy społecznik rosyjski, człowiek świątły, poza tym nie bez znaczenia pozostał fakt, że był także redaktorem najważniejszego w Rosji liberalnego pisma, którego oczywiście należało dokładnie informować o tych próbach rosyjsko-polskich konferencji politycznych.

N. I. Guczkow mniej był znany niż jego, w pewnym sensie sławny brat A. I. Guczkow, leader październikowców, prezes III Dumy, następnie zaś w gabinecie Rządu Tymczasowego ks. Lwowa, minister wojny. W latach gdy sprawa polska znalazła się w programie zjazdów ziemskich, A. I. Guczkow był przeciwnikiem autonomii Królestwa Polskiego. Brat jego N. I. Guczkow nie odegrał większej roli politycznej. Piastował on jednak od roku 1905-1913 stanowisko prezydenta miasta Moskwy. Z Lednickim łączyły go dobre stosunki, tak że np. gdy po I Dumie powstało w Moskwie Towarzystwo Słowiańskiej Kultury, współpracował on z Lednickim w tym towarzystwie. Charakteryzowały go sympatie słowiańskie i do Polski był zawsze przyjaźnie usposobiony. W jednym ze swoich artykułów o Muromcewie, wspominając o przemówieniu, które Muromcew wygłosił na jednej z pierwszych rosyjsko-polskich konferencji 1904 roku, Lednicki nadmienił, że szczególnie poruszony został tym przemówieniem „ekspansywny” N. I. Guczkow²⁷.

Ta pierwsza grupa liberałów rosyjskich, którą Lednicki wciągnął do swej rosyjsko-polskiej akcji niewątpliwie składała się rzeczywiście z najprzedniejszych ludzi, którzy odgrywali przed tymi konferencjami i odegrali później wielką, decydującą rolę w wolnościowym ruchu elity rosyjskiej.

Nie sądzę, żeby istniała potrzeba dokładniejszego charakteryzowania uczestników polskich tych narad. Mogę wszelako nadmienić, że i oni dobrze zostali wybrani.

Adam Krasieński z nich wszystkich stał mi się później szczególnie bliski, jako autor artykułu o *Nie-Boskiej Komedii*. Ten redaktor i wydawca *Biblioteki Warszawskiej* zafrapował mnie w czasach wiele późniejszych od tych rosyjsko-polskich narad, a nawet od jego śmierci, która tego młodego człowieka, urodzonego w 1870 roku porwała w roku 1909, swoją odważną i bardzo

27. O wszystkich tu wspomnianych działaczach rosyjskich czytelnik może znaleźć wiele nader wartościowych szczegółów dotyczących ich osobowości, talentów i moralnego oblicza w *Pamiętnikach N. I. Astrowa*. Por. N. I. Astrow, *Wspominania*, t. I, YMCA Press, Paris, 1941.

znaczącą pod jego właśnie piórem interpretacją ostatniej sceny *Nie-Boskiej Komedi*. Wnuk poety uznał, że widzenie Chrystusa zostało dane Pankracemu rozmyślnie: w chwili zwycięstwa on tylko, nie kto inny był przeznaczony do zbawienia jako człowiek wiary i poświęcenia dla uciemionych mas. Jego okrzyk *Galilae vicisti!* świadczy o przemianie, jaka w jego duszy nastąpiła: bojowość rewolucyjna ustąpiła miejsca wierze w zwycięstwo dobra, podczas gdy hrabia Henryk niezależnie od katastrofy stał się ofiarą egoizmu, braku wiary i braku serca. Stąd jedynie Pankracego, zdaniem Adama Krasińskiego, oczekuje zbawienie i zmartwychwstanie²⁸.

Jak wiadomo A. Krasiński kształcił się w Bonn i Fryburgu, gdzie uzyskał stopień doktorski, na podstawie rozprawy historycznej dotyczącej stosunków chłopskich za czasów Stanisława Augusta. Łączyła go tam przyjaźń z Augustem Cieszkowskim, Kazimierzem Tetmajerem i Władysławem Skrzyńskim. Po powrocie do kraju oddaje się dalej studiom historycznym i wydaje swoją *Historię pułku szwoleżerów*, pisze poemat *Trzy szarże*, związane z Somosierrą, staje się wydawcą i redaktorem *Biblioteki Warszawskiej* i pisze rozprawy literackie, a także filozoficzne, oraz artykuły polityczne. Zapisał się także w dziejach oświaty krajowej jako założyciel seminarium nauczycielskiego w Ursynowie i ofiarny opiekun Polskiej Macierzy Szkolnej. Wśród naszej arystokracji była to niewątpliwie postać wyjątkowa. Nie ulega wątpliwości, że przerastał on inteligencją, którą ozdabiała idealizm społeczny i szczodra osobista ofiarność, całą swoją rodzinę i środowisko, do którego należał.

Ludwik Straszewicz (1857-1913), wybitny publicysta, kształcił się w Paryżu i Genewie, pisywał początkowo w *Słowie*, następnie przeniósł się do *Kraju Spasowicza* w Petersburgu. Wróciwszy z Petersburga do Warszawy założył *Kurier Polski*, pismo które reprezentowało uczciwy i przyzwoity konserwatyzm polski — nieliczne grono Realistów spod znaku Spasowicza. W gronie tym, jak wiemy, Włodzimierz Spasowicz odkrywał aż do śmierci wybitną rolę. Mimo iż mniej więcej w tymże czasie Lednicki został jednym z założycieli Postępowej Demokracji i wiceprezesem tego stronnictwa (prezesem — A. Świętochowski), które w swoim programie różniło się od Stronnictwa Realistów, koncep-

28. W moim studium o *Nie-Boskiej Komedi*, obszerniej piszę o tej interpretacji pióra A. Krasińskiego. Por. W. Lednicki *The Undivine Comedy — Zygmunt Krasiński, Romantic Universalist an International Tribute*, W. Lednicki edit. Polish Institute of Arts and Sciences in America, N. Jork, 1964, str. 55-84.

cja Lednickiego dotycząca politycznego porozumienia z liberałami rosyjskimi znalazła, jak już o tym powyżej wspomniałem, przychylny oddźwięk w gronie Realistów. L. Straszewicz stał się wymownym i gorącym zwolennikiem tej polityki i w *Kurierze Polskim* w swych artykułach popierał Lednickiego, zamieszczał szczegółowe sprawozdania o zjazdach ziemskich, następnie o dyskusjach w I Dumie i entuzjastycznie napisał o tych pierwszych rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie.

Czytelnik w dalszych ustępach tej rozprawy znajdzie niezmiernie wymowny tekst artykułu Straszewicza o partii Konstytucyjno-Demokratycznej i o tym ile Polska jej zawdzięczała. Artykuł ten został napisany już w czasie reakcji po rozpędzeniu I Dumy, kiedy pewne koła polskie uważały iż należy sojuszu szukać raczej ze Stołypinem, niż ze Stronnictwem Konstytucyjno-Demokratycznym, które on rozbije.

Władysław Żukowski (1868-1916), o którym podałem już pewne informacje w rozdziale o koloniach polskich w Moskwie i Petersburgu w II tomie moich *Pamiętników* zajmował duże stanowisko w petersburskim świecie finansowym jako biegły ekonomista, zarówno w dochodzeniach teoretycznych, jak i w działalności praktycznej. Napisał kilka prac z zakresu zagadnień gospodarczych, odegrał też znaczną rolę w życiu politycznym. W czasie wojny został prezesem Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Petersburgu i jednym z organizatorów Zjazdu Polskich Organizacji Pomocy Ofiarom Wojny, założycielem Rady Zjazdów i członkiem jej wydziału wykonawczego. Lednicki pisze w swoim wspomnieniu pośmiertnym, zamieszczonym w *Echu Polskim*²⁹, że „wiele lat temu” zapoznał go z Żukowskim, a następnie zbliżył Włodzimierz Spasowicz, a jak wiadomo, Spasowicz umiał ludzi cenić, a tych co z nim współpracowali, szkolić. Żukowski cieszył się uznaniem nie tylko w kołach polskich lecz także rosyjskich, czego dowodem były liczne delegacje rosyjskie na jego pogrzebie. Polityczna działalność Żukowskiego poświęcona głównie obronie sprawy polskiej w Rosji rozpoczęła się chyba właśnie w okresie tych pierwszych rosyjsko-polskich konferencji. Żukowski następnie wziął udział w zjeździe polsko rosyjskim, a później jako członek delegacji polskiej występował również na rosyjskich kongresach przedstawicieli ziemstw i miast. Posłował z guberni Piotrkowskiej w II i III Dumie.

„Nie był to mówca z bożej łaski — pisze Lednicki — nie po-

29. *Echo Polskie*, 1916, No. 37, str. 18-20.

rywał i nie zapalał, ale przykuwał i imponował siłą logiki, jasnością zastrzeżeń i określeń”.

Niestety o Stanisławie Wydźdze żadnych bliższych informacji tu zebrać nie mogę; wiem jedno, że należał do Stronnictwa Realistów.

DWIE WSTĘPNE KONFERENCJE W MOSKWIE

A więc teraz, gdy zapoznałem czytelnika z uczestnikami tych konferencji, mogę mu przedłożyć sprawozdanie L. Straszewicza, z którego już wyżej podałem wstęp.

„W dniu przyjazdu odbyliśmy naradę z Lednickim. Spisaliśmy rodzaj rezolucji, która zaczynała się od dowodzenia, iż gospodarka biurokracji rosyjskiej w Polsce, czyniąc nam wielką krzywdę, Rosji nie przynosi korzyści żadnej, wyliczyliśmy długi szereg środków ucisku politycznego i narodowego, a zakończyliśmy żądaniem wprowadzenia języka polskiego do wszystkich instytucji rządowych i społecznych, tudzież organizacji pełnego samorządu z Sejmem krajowym włącznie.

Rezolucja przeznaczona była do odczytania na zebraniach, których nam Lednicki zapowiedział dwa: pierwszy z Ziemcami, drugi z działaczami społecznymi miasta Moskwy.

Na pierwszym było nas czterech: pp. Lednicki, Wydźga, Wł. Żukowski z Petersburga i ja; i ze strony Rosjan również czterech: ks. Szachowski, ks. Dołgorukow, p. Pietrunkiewicz i prof. Kokoszkina.

P. Wydźga w dłuższej przedmowie oświetlił porządki, a raczej nieporządki, trapiące w Królestwie, wykazał fatalne następstwa ich biurokratycznej samowoli. Ziemcy też nam udzielili wielu ważnych a ciekawych informacji. Zrozumieliśmy się łatwo i zupełnie, chociaż całe posiedzenie miało charakter jakby nieco urzędowy, a więc trochę suchy.

Na przeczytaną rezolucję naszą Ziemcy zgodzili się bez wahania. Jedyne Pietrunkiewicz zrobił uwagę, czy nie byłoby lepiej najwyższej instancji krajowej nie nazywać Sejm, przynajmniej na razie, gdyż nieprzygotowana a tak długo bałamucona opinia rosyjska mogłaby z powodu takiego tytułu żywić jakieś obawy. Lednicki i, zdaje mi się, p. Żukowski odpowiedzieli, że o nazwę nie chodzi, byle rzecz była.

Ks. Dołgorukow odczytał nam artykuł z pisma zagranicznego *Oswobodzenie* na dowód, jak stronictwo ziemskie zapatruje się życzliwie na potrzeby polityczne i narodowe Polski.

Wreszcie Ziemcy przez usta Pietrunkiewicza oświadczyli, że żadnej pomocy w swej walce z rządem od Polaków nie oczekują i nie żądają. Proszą nas tylko o jedno, abyśmy, gdzie się da i jak się da, udowodnili, iż wolności konstytucyjne nie oderwą Polski od Rosji. Chodziło zaś o to bardzo, gdyż reakcja rosyjska ma jeden tylko argument, działający na opinię, twierdzą mianowicie, iż Rosja „rozpełni się” po zaprowadzeniu konstytucji.

Bardzo chętnie przyrzekliśmy spełnić żądanie wobec głębokiego prze-

świadczenia, że ucisk dzieli i odstręcza, wolność zaś i zaspokojenie potrzeb narodowych — kojarzy.

Wyszliśmy z pałacu ks. Dołgorukowa rozradowani. Po raz pierwszy w życiu widzieliśmy Rosjan tak mówiących, tak rozumiejących stosunek państwa i narodu rosyjskiego do Polski.

Lednicki lękał się, iż może na zebraniu drugim, wyznaczonym na jutro w jego mieszkaniu, nie pójdzie tak gładko. Ziemcy są politycznie wyrobieni, mają przekonania gotowe, dokładnie wyrozumowane. Natomiast działacze miejscy, aczkolwiek ludzie mądrzy i zacni, mogli się ze sprawą polską dotychczas nie spotkać; zapewne wypadnie też długo wyjaśniać i przekonywać. Szanowny gospodarz przygotował nas nawet do możliwości spotkania się ze zdaniami bardzo odmiennymi od pojęć Ziemców.

Zaniepokoiło to nas nieco. Wyznaję, iż czułem pewną obawę przed tym wieczorem, który mógł zabić rodzącą się otuchę.

Było nas znowu czterech, p. Żukowskiego zastąpił hr. Krasiński. Rosjan przyszło sporo: prof. Muromcew, redaktor miesięcznika *Ruskaja Myśl*, radni miasta: Szczepkin i Guczkow, redaktorowie gazety *Ruskija Wiedomosti* prof. Anuczina i Skałon.

Znowu pierwszy zaczął mówić p. Wydźga, objaśniając sytuację ogólną, po czym odstąpił mnie głosu, abym oświetlił stan kwestii szkolnej.

Pamiętam doskonale tę chwilę i wzruszenie, jakie mnie wówczas ogarnęło. Sprawa szkolna bolała mnie zawsze dotkliwie. Pragnąłem ją tu przedstawić w całej prawdzie i grozie, a nie byłem pewien, czy zdołam. Niezbyt ufałem ani mojej przytomności, ani wymowie, nie bardzo też liczyłem na mój język rosyjski.

Zacząłem tłumaczyć, iż najśroźszy ucisk polityczny jest niczym z krzywdą jaką się narodowi wyrządza, ucząc pokolenia całe w języku obcym. Potem mówiłem o duchu, panującym w szkole, o tym bagnisku zepsucia, łapownictwa, jakie się utworzyło i wzrasta. Wykazywałem potworne objawy przesładowań języka polskiego i skutki bezmyślnej rusyfikacji. Podałem cyfry przerażające analfabetyzmu.

Śluchano w milczeniu. Nie widziałem, nie mogłem wymiarkować, czy mnie rozumieją, a tym bardziej czy podzielają wywody moje; przychodziło mi do głowy, czy który z nich nie myśli: „ten Polak przesadza, on spotwarza rodaków naszych!” A ja mówiłem jedynie ścisłą, świętą prawdę.

Nagle, po prawej stronie odezwał się głos: „Wyobraźcie sobie, ci niegodziwcy rusyfikują nawet głuchoniemych! Nieszczęśliwym kalekom nie darowali!”

Obejrzałem się. To Golcew w ten sposób dopełnił opowieści mojej. Miał łyzy w oczach. Głos mu się łamał. Dodało mi to ducha, ale odebrało możność dalszego mówienia. Byłem zanadto wzruszony.

Potem na prośbę, zdaje się, prof. Anuczina p. Krasiński w długim wywodzie francuskim charakteryzował stronnictwa polskie. Mówił jeszcze p. Wydźga i ja coś dopowiadałem.

Rosjanie milczeli. Wiedzieliśmy jedynie o usposobieniu Golcewa, który nam się przedstawił jako stary i stały przyjaciel Polaków od lat 25-ciu.

Aż zaczął mówić prof. Muromcew.

Zda się, iż do dziś brzmi mi w uszach jego głęboki metaliczny głos:

‘Jak prokonsulowie rzymscy w epoce upadku jeździli do prowincji, aby grabić, a uciskając, psuli się sami i po powrocie zepsuciem Rzym zarażali, tak samo urzędnicy rosyjscy w Polsce są nie tylko dla niej nieszczęściami, ale zgniliznę własną przywożą do Rosji’.

Mowę swoją czcigodny profesor tak zakończył:

‘Do najszcześniejszych chwil życia mego zaliczam, iż mogę Polakom w

imieniu lepszej części narodu rosyjskiego wyrazić wstyd i oburzenie, jakimi nas przejmowały bezprawia w Polsce! Wstyd i oburzenie!

Zerwaliśmy się z miejsc, aby uściśnić rękę szlachetnego Rosjanina.

Po policzkach Szczepkina popłynęły łzy. Gdy dostrzegł, że je widzimy, wyjaśnił:

'Nie dziwcie się, ja tam byłem i wszystkie te niegodziwości widziałem na własne oczy. Uciekłem z tego piekła'.

Dowiedzieliśmy się, iż Szczepkin niegdyś zajmował jakiś urząd w Łomży.

Możesz sobie wyobrazić, czytelniku, w jakich uczuciach przepędziliśmy resztę wieczoru. Przypominaliśmy pobyt Mickiewicza w Moskwie, marzyliśmy o braterstwie narodów.

Wszyscy Rosjanie po kolei mówili nam o gorących pragnieniach ujrzenia Polski w innym bycie, Ze słów ich biła szczerłość.

Kiedy nazajutrz opowiadaliśmy przebieg posiedzenia w gronie kilku rodaków miejscowych i odtwarzaliśmy sobie nastrój wczorajszego wieczora, wszystkich nas ogarnęło wielkie wzruszenie³⁰.

Grupa rosyjskich liberałów, których Lednicki wybrał dla tych dwu konferencji z Polakami składała się, jak to czytelnik mógł sam skonstatować niewątpliwie z wybitnych ludzi, z których niejeden stał się sławnym czy to w dziedzinie naukowej, czy też politycznej. Dla mnie jednak w tej chwili rzeczą najważniejszą jest to, że prawie wszyscy z tu wymienionych Rosjan odgrywali i nadal wielką rolę w propolskim kształtowaniu opinii rosyjskiej. I tak się złożyło, że niejeden z nich miał decydujący wpływ w okresie, gdy była już mowa nie o autonomii, lecz niepodległości Polski.

F. I. Rodiczew w służbie hasła „Za waszą i naszą wolność!”

Ale wśród tych „przyjaciół-Moskali”, którzy wzięli udział w pierwszych konferencjach z Polakami brakuje jeszcze paru, którzy szczególnie się przyczynili dla sprawy polskiej w Rosji i nie wzięli udziału w tych pierwszych naradach ze względu na okoliczności czysto przypadkowej natury. Pierwszy, którego chciałbym tu wymienić, to F. I. Rodiczew, najpotężniejszy, najbardziej gorliwy nasz obrońca w Rosji. Jeżeli nazwisko Muromcewa wywołuje od razu myśl o I Dumie, nazwisko Rodiczewa wiązało się w wyobraźni Polaków, a także i wielu Rosjan z wizją rycerza bez skazy, walczącego bezustannie o prawa uciemiężonych narodów, a wśród nich i Polski.

Mam w posiadaniu szereg listów Rodiczewa do Lednickiego, pisanych niedługo przed śmiercią Rodiczewa. Listy te zostały wyzyskane i częściowo ogłoszone przez historyków rosyjskich na emigracji, jako że zawierają one bogaty materiał historyczny, waż-

30. O przemówieniu Muromcewa Lednicki wspominał w swoich artykułach w *Prawie* i w *Echu Polskim*.

ny nie tylko dla dziejów sprawy polskiej w Rosji, lecz i dla dziejów rosyjskich w ogóle. Jeden z tych listów, olbrzymiej objętości, około 80-ciu stron, jest autobiografią Rodiczewa. Już W. A. Makłakow w swoim wspomnieniu, poświęconym Lednickiemu po jego śmierci, podkreślił znamieny fakt, że ta szczerą i wyjątkowo cenna autobiografia jednego z największych działaczy społeczno-politycznych rosyjskich została zaadresowana właśnie do Aleksandra Lednickiego. Nie o to mi w tej chwili jednak chodzi. W tym liście autobiograficznym, zarówno jak w innym liście, również obszernym, w którym Rodiczew kreśli rodzaj planu kilku odczytów swoich o losach i ewolucji zagadnienia polskiego w Rosji — Lednicki starał się odczyty te urządzić w Warszawie, niestety do tego nie doszło — Rodiczew podaje szereg interesujących szczegółów. Nie będę wchodził w to, co Rodiczew opowiada o dawnym położeniu sprawy polskiej w Rosji — w latach 60-tych, 70-tych, 80-tych — chciałbym tylko przytoczyć fakty z okresu wyłącznie owych pierwszych rosyjsko-polskich kontaktów z roku 1904-1905, oraz parę szczegółów stwierdzających dawność wyjątkowo przyjaznego stosunku Rodiczewa do Polski. Ale przedtem parę danych biograficznych tu przytoczę, zgodnie z biograficzną metodą, jaką zastosowałem do innych towarzyszy rosyjskich Lednickiego w jego walce o prawa Polski w Rosji.

F. I. Rodiczew (1856-1933) należał do starej rodziny ziemiańskiej guberni Twerskiej. Po ukończeniu wydziału prawa na Uniwersytecie Moskiewskim, Rodiczew, podobnie do książąt Dołgorukowów, ks. Szachowskiego, Pietrunkiewicza, oddał się całkowicie pracy społecznej i politycznej. Od 1877-1890 był powiatowym marszałkiem szlachty, od 1878 sędzią pokoju, w 1891 roku został wybrany prezesem Twerskiego gubernialnego ziemstwa, a w 1894 roku pozbawiono go praw wyborczych za udział w redagowaniu adresu do cesarza w sprawie konstytucji. W roku 1898 wstąpił do adwokatury. Lata 1901-1904 spędził na zesłaniu administracyjnym, w 1905 był członkiem delegacji ziemskiej u cesarza, założycielem Partii Konstytucyjno-Demokratycznej i członkiem jej Centralnego Komitetu oraz członkiem wszystkich Dum. Nie podpisał Odezwy Wyborskiej po rozwiązaniu Pierwszej Dumy, ponieważ w tym czasie bawił w Anglii w delegacji Pierwszej Dumy do Parlamentu brytyjskiego.

Autobiograficzny list Rodiczewa zawiera kilka barwnych epizodów, należących do historii rosyjsko-polskich stosunków. Pominąłem powyżej fakt, że Rodiczew brał udział jako ochotnik w wojnie o niepodległość Serbii. Otóż w związku z tym opowiada on w swej autobiografii, że przywoływał studentów rosyjskich do walki o wolność Serbii, przypominając, że młodzież europej-

ska XVIII wieku wzięła udział w amerykańskiej wojnie o niepodległość: „Przypomnijcie sobie Lafayette'a i Kościuszkę”.

„Bardzo dobrze, mówił profesor Gorczakow, ale po co wymienić Kościuszkę!?”

To nastawienie młodego Rodiczewa wiązało się z mocno od młodości ugruntowanym w nim przekonaniem, że najważniejszym problemem rosyjskim był problem wolności politycznej. Jeśli chodzi o jego stosunek do Polski, to polskie sympatie Rodiczewa zakorzeniły się w nim już w czasach studenckich. Powiada on, że zaznajomił się z Polską, czytając francuskie wydanie Mickiewicza, a jeszcze bardziej, obcując z polską grupą studencką w Petersburgu. Powiada Rodiczew, że w danych czasach, na każdym brzegu Fontanki, niejaki Tarasow miał duży dom i w tych obu domach koncentrowało się życie kolonii polskiej. Drogie mieszkania zajmowali ludzie tacy, jak np. Spasowicz, natomiast skromne wypełniała studenteria polska. W jednym z takich mieszkań przyjmowano Rodiczewa bardzo przyjaźnie. Nie pamięta on nazwisk, z wyjątkiem Czeczotta, późniejszego psychiatry. Polscy studenci nadmieniali, że nazwisko to pojawia się w *Dziadach*. Znajomość Rodiczewa z tymi kołami nie trwała długo, zachował jednak w pamięci „wysokie, świetlane uczucia patriotyczne”, które panowały w tym gronie.

Niewątpliwie Hercen odegrał dużą rolę w ustosunkowaniu się Rodiczewa do Polski. Jednak życie Rodiczewa (dokładnie o tym informuje w swoim autobiograficznym liście) równie ciężkie jak Pietrunkiewicza, czy Golcewa, odrywało go od zagadnień, które bezpośredniego związku z życiem Rosji centralnej nie miały. Dopiero w latach 1903-1904 widzieliśmy Rodiczewa na arenie rosyjsko-polskiej jako potężnego rzecznika praw polskich do wolności.

Otóż w swoich listach Rodiczew opowiada o pobycie Świętochowskiego w Petersburgu, w towarzystwie jakiegoś adwokata warszawskiego, którego nazwiska nie pamięta (zapamiętał tylko pierwsze imię Franciszek; był to prawdopodobnie Franciszek Nowodworski) i paru innych osób. Ta wizyta Świętochowskiego oczywiście pozostawała w związku z akcją rozpoczętą przez Lednickiego. Cytuję Rodiczewa:

„Był to wywiad. Adwokat pytał mnie: 'czy uznaje pan prawo narodu polskiego do zachowania indywidualnego oblicza, prawo do własnej egzystencji?' Dla mnie to było to samo, jak gdyby mnie zapytano, czy umiem czytać...”

Dalej pisze o tym, że redaktor petersburskiego tygodnika

Prawo poprosił go o napisanie artykułu o Polsce. Ponownie cytuję:

„Napisałem artykuł, w którym mówiłem, że Rosjanie i Polacy mieszkają w jednym domu i jedni i drudzy są przywiązani do łańcucha. Czemu nie spróbować żyć bez tego łańcucha? Otrzymałem telegramy gratulacyjne. Jeden od Spasowicza z Warszawy, drugi od pana z Moskwy³¹...”

Można się dziwić, że redaktor *Prawa* zdołał ogłosić w swoim piśmie, jeszcze przed konstytucją, ten artykuł. Natomiast nie dziwi mnie wcale fakt, iż Spasowicz i Lednicki wysłali dziękczynne telegramy. Artykuł ten uważam bowiem za szczególnie potężne uderzenie w biurokratyczną Rosję i wyjątkowo śmiałą obronę praw polskich.

Rodiczew w swojej publikacji kojarzy ironię i sarkazm z niezmiernie gwałtownym oburzeniem, gdy mówi o stosunkach panujących w Polsce i z ironią, a nawet pogardą pisze o rosyjskiej biurokracji. Zaczyna on od wyliczenia najrozmaitszych rosyjskich rządowych zarządzeń, mających na celu rusyfikację Polski (przy czym ma na względzie nie tylko Królestwo, ale i nasze kresy wschodnie) i jej ekonomiczne i administracyjne, zarówno jak i kulturalne, ujarzmienie. Przytacza prześladowania unitów, zakaz nabywania przez Polaków ziemi na kresach, rosnący analfabetyzm, kompletną rusyfikację oświaty, podkreśla, że „nawet język polski wykładany jest w języku rosyjskim”, że uniwersytet warszawski jest uniwersytetem rosyjskim, że wileński dawno został zlikwidowany, że „nauka rosyjska na uniwersytecie warszawskim nie kwitnie, natomiast polskiej nie ma wcale”.

Już w tych ustępach Rodiczew posługuje się stylem satyrycznym. Z niemniejszą zjadliwością traktuje on inne szczegóły rządów carskich w Polsce:

„Polakom pozwala się mówić po polsku w domu, nie tylko dzieciom, lecz i dorosłym; miejskiego samorządu oczywiście nie ma. Nie wolno przecie zgodzić się na instytucję samorządu ziemskiego, bo, nie daj Boże, kultura w tym kraju mogłaby wyprzedzić kulturę w centrum Rosji a do tego nie można dopuścić...”

Następnie wylicza rozmaite inne ograniczenia i zarządzenia wyjątkowe, i znów sarkastycznie oświadcza: „Jednym słowem więzy, które wiążą kraj polski z rdzenną Rosją bardzo są mocne...” „... Ale zapytajmy siebie, czy związek ten naprawdę jest mocny i czy wytrzyma on próbę trwałości?” Jako odpowiedź na to retoryczne pytanie Rodiczew przytacza rosyjskie przysłowie (postaram się je oddać po polsku): „długo cierpisz, aż wreszcie pokochasz”, i dodaje: „Polska przecierpiała, ale czy pokochała Rosję?”

31. *Prawo*, Petersburg, 20 marca 1905, str. 794-798.

Następnie Rodiczew poświęca dużo uwagi sprawie agrarnej i znowu, z wielką odwagą, odsłania istotne cele rosyjskiej reformy rolnej w Królestwie. Obala on legendę szczeroci liberalnych intencji tej reformy, wykazuje, że jej promotorem była „demokracja czynownicza”, która walkę z właścicielami ziemskimi przeniosła z Rosji na teren polski i reforma ta została dokonana w porozumieniu z najzacieklejszymi reakcjonistami. „Murawiew błogosławił Milutina. W Rosji byli wrogami — zaś w Polsce się pobratali. I tam dokonali największego doświadczenia — wcielenia w życie materialistycznej, cezarystycznej utopii — dać ludowi dobrobyt bez wolności, nakarmić ciało odciawszy jego głowę”.

Przy tej sposobności przytacza Rodiczew porównanie Leroy-Beaulieu z lat 80-tych Polski do Irlandii; znakomitego historyka francuskiego nazywa rusofilem.

„Wszystko było podobne w położeniu obu tych krajów, z wyjątkiem jednej różnicy. W Irlandii naród miał wolność bez ziemi, w Polsce ziemię bez wolności. Otóż Leroy-Beaulieu zastanawiał się, który z tych krajów łatwiej wydobędzie się z nienawiści do zwycięzcy i wejdzie na drogę pokojowego z nim związku? Wtedy, dwadzieścia lat temu przyszłość Irlandii wyglądała pomyślniej, dziś historia się dokonała, problem irlandzki, jeżeli nie został jeszcze rozwiązany, to jest już na tej drodze. Irlandczyk wraz z wolnością zdobył także i ziemię dla siebie, irlandzka reforma rolna staje się przykładem dla Rosji i jeśli jeszcze nie wszystko zostało zafatwione to dla każdego jest jasne, że rodzi się pokolenie Irlandczyków, które będzie się szczyciło mianem poddanego angielskiej korony. *Civis Romanus sum* — takie słowa, już się słyszy. Amerykańscy emigranci zaczęli wracać do domu, do Irlandii, zaś Polacy przesiedlają się do Ameryki i Brazylii, gdyż w domu nie mają wyjścia. Analfabetyzm kwitnie, tylko osiemnaście procent czyta i pisze. Polacy nie zrusyfikowali się, unicy nie stali się prawosławnymi, sprawy rosyjskie są Polakom obce”.

W dalszych ustępach Rodiczew ponownie wraca do swej pogardliwej ironii i satyrycznego tonu. Pyta, co straci na tym Rosja, jeśli rosyjscy Polacy będą się uczyli po polsku, sądzili po polsku, rządzą się sami bez rosyjskich czynowników, budowali swoje szpitale i szkoły, drogi i wodociągi? „A może kraj polski nas wyprzedzi? Po pierwsze, co za nieszczyście, po wtóre czemu my mamy koniecznie zostać w tyle, czy my już tak naprawdę jesteśmy skazani na wieczną nieruchomość i fatalne zubożenie?”

Rodiczew stawia kropki nad „i”: nie o Rosję chodzi, lecz o czynowników rosyjskich. Liberalizacja Polski wyraźnie jest niekorzystną dla tych rosyjskich „biurokratów”, zmniejszy się rynek, zapotrzebowanie i zbyt. „Nadanie praw i samorządów kresowym prowincjom rosyjskim czyni zbędną całą armię naszych czynowników. Te zachodnie kresy Rosji są obozem, rezerwatem i szkołą działaczy o *prawdziwie rosyjskim duchu*. Ta szkoła bezprawia da-

ła Rosji wiele nazwisk sławnych przez nadużycie władzy. Jest rzeczą jasną, że wychowawcy tej *Alma Mater* przechowują w swoich sercach czułość dla niej i są święcie posłuszni jej prawdom — władza powinna być taka, ażeby nie można jej było przewyższyć. W ciągu ostatnich lat ustrój podbitych kresów rozprzestrzenił się na cały kraj. Rosja dla Rosjan, tzn. dla czynowników rosyjskich — oto zasada dla całego naszego państwowego życia. Produkcja czynowników stała się główną gałęzią pracy narodowej i główną areną przedsiębiorczości. Rynek dla nich okazał się za ciasny, wyłoniła się potrzeba nowych krajów, wydano dwa miliony na nabycie nowych kresów dla stanowisk i wyjazdów służbowych... i wypadło się zatrzymać. Nadprodukcja biurokracji wywołała kryzys”.

Kończąc swój artykuł Rodiczew ponownie nawołuje do liberalizacji nie tylko Polski rosyjskiej i innych kresów imperium, nawołuje on również do konieczności liberalizacji rdzennej Rosji. W przykładzie irlandzkim Rodiczew być może, był zbyt optymistyczny, przytoczył go jednak wyraźnie w celu dydaktycznym, świadczy o tym zacytowana formuła rzymska *Civis Romanus sum*. Patosem artykułu jest myśl, że Polska tak samo, jak inne innoplemienne narody w Rosji zamieszkałe powinna być związana z nią nie siłą, gwałtem i uciskiem, lecz przyjaźnią, i że tylko w liberalnej Rosji Polska może odnaleźć swoją utraconą wolność. I dalej, że jeśli liberalizacja Rosji jest koniecznym warunkiem dla wolności Polski, w równej mierze, jest ona warunkiem dla wolności i kulturalnego rozkwitu rdzennej Rosji.

Artykuł ten w znacznej mierze daje pojęcie o Rodiczewie-mówcy. Jego mowy odznaczały się podobną grą ironii, sarkazmu i wybuchów oburzenia. Z drugiej strony, jeśli artykuł ten daje doskonałe pojęcie o politycznym nastawieniu Rodiczewa, to zawiera on również, cechy charakterystyczne dla zachodowców rosyjskich. Oto ustęp, który wyraźnie oświetla tę orientację Rodiczewa zachodowca:

„W ciągu dwudziestu pięciu lat reakcji Rosja przeoczyła, gdzie się znajduje prawdziwa ostoja jej potęgi zewnętrznej i pokoju. Nasze urzędy starały się ufundować potęgę kraju na drodze zaborów na wschodzie. Gwałtownie zawróciliśmy do domu wstecz od Zachodu. Do domu — to znaczyło do chińskiego, mongolskiego, do Mandżurii, do wojny”.

Chyba każdy zrozumie, że Rodiczew nie miał na myśli zaborów terytorialnych na Zachodzie lecz konieczność kulturalnej więzi Rosji z Zachodem.

W tej zachodowości Rodiczew nie był osamotniony, prawie wszyscy reprezentanci świetnej rosyjskiej elity owych czasów tak

samo czuli i myśleli, tak samo garnęli się do Zachodu. Całość artykułu, którego główną koncepcją jest to, że liberalizacja Rosji jest warunkiem jednakowo niezbędnym dla Polski i Rosji, najzupełniej odpowiadała linii politycznej Aleksandra Lednickiego. Uderzająca jest ta zbieżność politycznego myślenia Polaka z jednej strony, Rosjanina z drugiej. Dałoby się powiedzieć, że artykuł Rodiczewa mógłby być sformułowaniem programu Lednickiego, jeśli chodzi o jego ówczesną akcję w Rosji.

Chciałbym tu przytoczyć jeszcze parę innych ustępów z listów Rodiczewa do Lednickiego. Odnoszą się one do czasów późniejszych, do okresu stołypinowskiej reakcji, a więc wychodzą poza zakres wydarzeń, którymi się tu zajmuję. Cenne są jednak, ponieważ rzucają światło na osobowość Rodiczewa i ukazują, jak trwała i mocna była jego postawa w stosunku do Polski.

Opowiadając o atmosferze, jaka panowała w Trzeciej Dumie, o gwałtownie wrogim stosunku prawicy do Polski, Rodiczew przytacza następujące dwa epizody: „Pamiętam, jak zaśmiewała się prawica, gdy wyraziłem przekonanie, że dożyję do czasów, kiedy Warszawa będzie miała polski uniwersytet”. Następnie wspomina o zabawnej słownej potyczce między księciem Czetwertyńskim a Stołypinem przy okazji dyskusji w Dumie, poświęconej sprawom wyznaniowym. W odpowiedzi na uwagi ks. Czetwertyńskiego Stołypin naraz złośliwie mu przerwał: „Ależ przodkowie księcia byli prawosławnymi”, czyniąc aluzję do tego, że Światopełk-Czetwertyńscy wywodzili się od Ruryka. A na to ks. Czetwertyński: „Tak, ale jeszcze dawniej byli poganami”. „Duma śmiała się i oburzała wraz ze Stołypinem. A przecie palma pierwszeństwa, jeśli o dowcip chodzi, należała się Rurykowiczowi...”

A oto jeszcze epizod, który zasługuje na przytoczenie, ponieważ w swoim czasie wywołał w całej Rosji wielką sensację, a wiąże się także z sympatiami polskimi Rodiczewa; wydarzył się w teście samej Dumie. Mam na myśli gwałtowne starcie między Rodiczewem a Stołypinem. W swoim autobiograficznym liście Rodiczew daje dokładną relację tego burzliwego zajścia, które wywołała jego słynna mowa karcąca wszystkie wyjątkowe zarządzenia Stołypina, pogromy organizowane przez rząd rosyjski w Królestwie, rządy generała Skałona, który groził Polakom najściem Wilhelma, i td. Stołypinowi, pisze Rodiczew, pomagał w Dumie Szczegłowitow, tłumacząc, że wszystkie te bezprawia odbywają się w imię samodziśławia.

Już od początku mowa Rodiczewa wywoływała wciąż wzrastające oburzenie wśród prawicowych posłów. Podniecenie rosło, aż wreszcie wszczęła się burza, gdy padły z ust Rodiczewa nastę-

pujące zdania; które przytacza on w swoim liście: „Dopóki rząd w walce z ekscesami rewolucji używa środka, który duchowy potomek Puryszkiewicza nazwie Stołypinowskim krawatem...” i zamierzałem powiedzieć... oto właśnie czemu chcieliśmy rozwinąć nasz program’”. Rodiczew tłumaczy genezę tego powiedzenia, które stało się w Rosji przysłowiowym, jak wiele zresztą podobnych jego dobitnych metafor zabarwiło rosyjską mowę polityczną. Okazuje się, że ów „Stołypinowski krawat” przyszedł Rodiczewowi do głowy, ponieważ na poprzednich sesjach Dumy Puryszkiewicz (przysłowiowo słynny reakcjonista rosyjski i antysemita, jeden z filarów „czarnej sotni”) ku wielkiej radości prawicy dwa razy mówił o „Murawiewowskim kołnierzu” jako środku rządzenia.

Po słowach Rodiczewa rozpetęła się straszliwa burza. Puryszkiewicz i inni prawicowcy zerwali się ze swoich miejsc i popędzili w stronę mówcy, aby go bić.

„Najboleśniej zasmucił mnie i zdziwił Plewako. Z rozwianymi włosami biegł z góry i wściekle rugał mnie najgorszymi przezwiskami. Stał mi przed oczami obraz G. Doré: *Schodzący z góry dzikus*. Wypadło wyrzucić z duszy wizerunek utalentowanego, czasem genialnego obrońcy. Posiedzenie wśród strasznego gwałtu przerwano. Kadeci się zbrali. Na zebranie zjawił się dumski *prystaw* (komisarz policyjny) i zaweźwał mnie do prezesa (N. A. Chomiakowa). Przypomniałem sobie swoją zasadę: oceniać słowa mając na względzie nie intencję mówcy, lecz według wrażenia słuchacza, i postanowiłem od razu, cofnąć swoje słowa i oświadczyć, że nie zamierzałem obrazać. Tak też zrobiłem, dodawszy, że przepraszam, jeżeli skrzywdziłem. 'Przebaczam Panu' — oświadczył Stołypin i szybko zawrócił do wyjścia. 'Pan nie ma czego mnie przebaczać' — rzuciłem w ślad za nim”.

Gdy zebrano Dumę, prawica nie uznała słów Rodiczewa, powiedzianych Stołypinowi, za przeprosiny i większością głosów przeciwko Kadetom i lewicy Rodiczew został wydalony na piętnaście posiedzeń Dumy. Niezmiernie ciężko przeżył on to zajście i usunięcie go z Dumy, Jednak przyszły pocieszenia z najrozmaitszych stron, odwiedziny, kwiaty, a wśród odwiedzających znalazło się wielu Polaków. I wreszcie na trzeci czy czwarty dzień przyniesiono Rodiczewowi wielką litografię przedstawiającą aresztowane dzieci przed odjazdem na zesłanie. Na ramie znajdowała się srebrna tabliczka z polskim napisem: „Teodorowi Rodiczewowi na pamiątkę dnia...” (podano datę jego wystąpienia w Dumie).

Następnie opowiada Rodiczew o zjeździe adwokackim w Petersburgu, który odbył się z końcem marca 1905 roku i na który zaproszono adwokatów z Królestwa. O tym zjeździe, w którym Lednicki także wziął udział, szczegółowiej pisze Makłakow w

swoich wspomnieniach³². Polacy oświadczyli, iż udział swój w zjeździe uzależniają od zasadniczego dla nich warunku, a mianowicie, że Rosja i Polska będą przedstawiały równoprawne jednostki. Rosjanie w zasadzie byli jak najbardziej przyjaźnie do Polski usposobieni. Postawa Polaków jednak ich zaskoczyła: stanęli wobec całkiem nowego zagadnienia, autonomii Królestwa, losu Kresów polskich i td. Wytworzył się na początku nastrój nieprzyjemny, ale, jak pisze Makłakow, położenie uratował Rodiczew, który zresztą na tym zjeździe przewodniczył.

Wspomniałem też w I tomie moich *Pamiętników* o Rodicze-wie-mówcy. Był to niewątpliwie jeden z najpotężniejszych mówców, jakich Rosja posiadała. Rodiczew był improwizatorem, stąd niezawsze równym. Gdy jednak natchnienie mu dobrze służyło, osiągał niesłychane, niebywałe tryumfy. Ale, co ważniejsze, był to przede wszystkim istotnie natchniony idealista. I Rodiczew potrafił zarażać tym swoim idealizmem słuchaczy. Atmosfera zjazdu całkiem się zmieniła: warunki polskie zostały przez akklamację przyjęte i przez to samo, jak powiada Makłakow, zjazd adwokacki bez dyskusji zaaprobował autonomię polską.

Szczęśliwie posiadam fotokopię sprawozdania z tego zjazdu, które zamieściła w kwietniu 1905 roku krakowska *Nowa Reforma* (nr 89). Celem tego zjazdu było połączenie w jedną całość wszechrosyjskiego Związku adwokatów wszystkich oddzielnych grup rosyjskich. Organizatorzy zjazdu, niewątpliwie nie bez udziału Lednickiego, wysłali z Petersburga specjalnego delegata, aby zaprosić adwokatów polskich na ten zjazd. A teraz zacytuję najważniejsze ustępy korespondenta *Nowej Reformy* dotyczące udziału Polaków w tym zjeździe.

„Porozumienie z polską palestrą nie poszło od razu gładko. Na kilku przedwstępnych zebraniach w Warszawie głosy ważyły się pół na pół. Narodowcy — abstynenci ani chcieli słyszeć o jakimkolwiek związku z palestrą rosyjską. Obradowano w mniejszych kółkach, gdzie myśl udziału znajdowała zwolenników. Przeniesiona na większe zebranie 150 przeszło adwokatów, przyoblekła się w ciało wybranej delegacji z ośmiu adwokatów warszawskich i czterech prowincjonalnych, którym zebranie dało zarazem specjalne instrukcje postępowania, zawarte w czterech następujących punktach:

1) Adwokatura polska stanowi odrębną całość i wskutek tego do składu projektowanego, wszechrosyjskiego Związku adwokatury, wejść nie może; może atoli, w razie potrzeby, mieć stosunki z rosyjską adwokaturą na zasadzie równych praw.

2) Królestwu Polskiemu należy się pełna, wewnętrzna prawnoadministracyjna autonomia, oparta na powszechnym, równym, tajnym głosowaniu wszystkich obywateli Królestwa Polskiego.

32. *Własť i obszczestwiennost' na zakatie staroj Rossii*, Paryż, S.D. Str. 362-364.

3) Przedstawiciele wyrażają sympatię dla rosyjskiego konstytucyjnego ruchu.

4) Przedstawiciele przyjmą udział w pracach zjazdu, pod warunkiem uznania konieczności nadania autonomii Królestwu Polskiemu.

Z tak ścisłym mandatem zjawili się nasi przedstawiciele w Petersburgu w sali *Ekonomiczeskawa Obszczestwa* przywitani u wejścia oklaskami, co nie przeszkodziło im natychmiast u prezesa Rodiczewa wylegitymować się z ograniczonego pełnomocnictwa. Co prawda, niewiele było targów. Mimo, że kwestie narodowościowe miały być omawiane na ostatek, prezes zręcznie postawił sprawę polskiej autonomii od razu i uzyskał powszechną aprobatę, po czym delegaci nasi już brali udział w obradach 183 delegatów Rosjan, Gruzinów, Tatarów, Ormian (prócz Sybiraków)."

„Rodiczew przedstawiając Polaków rzekł:

„Patrzcie panowie, oto są ci, co stawali zawsze pierwsi, gdzie była walka o wolność. Daj Boże, abyśmy mogli pierwsi wynagrodzić im te krzywdy, jakie ich spotykają we wspólnym pożyciu państwowym.”

Długotrwałe oklaski towarzyszyły tej mowie, jak i następnej adwokata Papińskiego, zakończonej myślą, dla której w obu językach jedno słowo: 's w o b o d a' ”.

Z dalszych ustępów sprawozdania dowiaduję się, że Rodiczew zręcznie przeprowadził uchwałę, aby jednogłośnie przyjęto wszystkie żądania Polaków, że ze strony polskiej przemawiali Konic, Lednicki, Olszamowski, i że w ciągu całego zjazdu, który trwał kilka dni, delegacja polska pozyskała powszechne uznanie i szacunek, i że nie szczędzono jej na każdym kroku objawów gorącej sympatii.

Nadmienię, że oprócz dwunastu adwokatów polskich z Królestwa, w zjeździe tym wzięło udział dwudziestu Polaków z palestry petersburskiej, moskiewskiej i z Kresów.

Akcja Lednickiego po tych konferencjach w Moskwie logicznie prowadziła do tego, aby rosyjscy działacze po rozmowach w Moskwie i Petersburgu odbyli narady z Polakami w Warszawie. Chodziło także o przygotowanie udziału polskich polityków w zjazdach ziemskich. Udał się do Warszawy książę Paweł Dołgorukow, a następnie nieco później postanowiono wysłać F. F. Kokoszkina, ks. D. I. Szachowskiego i F. I. Rodiczewa. Kokoszkini nie pojechał z powodu choroby i tu znów streszczam Rodiczewa (jego nekrolog, poświęcony A. Babińskiemu):

„Na jednym z naszych posiedzeń zdarzył się nieprzyjemny incydent. Ongiś zesłaniec polski, który stał się pisarzem rosyjskim, Sieroszewski ostro oświadczył, że nie zgadza się z członkami stronnictwa Narodowej Demokracji... Z tym stronnictwem w Polsce — twierdził — należy walczyć tak samo nieprzejednanie jak z rosyjskim uciemieniem. Zaambarasowani i zaniepokojeni, poszliśmy porozumieć się ze Świętochowskim, który w tym zebra- niu nie brał udziału, usprawiedliwiwszy się chorobą. Myśmy nie chcieli poro-

zumienia z jednym tylko stronnictwem. Świętochowski nie pochwałił wystąpienia Sieroszewskiego, ale próbował wytłumaczyć nam jego nastrój i jego obawy: 'On nie widzi w tych ludziach demokratów. Nie są oni takimi ze swego stanowiska społecznego. U was w Rosji — mówił Świętochowski — pan, czy książę Szachowski jesteście demokratami, tak samo jak książę Dołgorukow, który niedawno nas odwiedził. U nas w Polsce podobne zjawiska są niemożliwe. Niech panowie nie mają jednak wątpliwości co do ogólnej naszej sympatii dla rosyjskiego ruchu³³'.

Następnie Rodiczew przechodzi do kwietniowego zjazdu rosyjsko-polskiego w domu Lednickiego, a później do szeregu swoich występów w Dumie, tak czy inaczej związanych ze sprawą polską. Podkreśla on w jednym ze swoich listów fakt, że wprowadzenie autonomii Królestwa Polskiego do programu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego wcale nie było rzeczą prostą: wymagało dużej, usilnej pracy przygotowawczej w czasie wyborów do I Dumy. Cytuję Rodiczewa:

„Gdy zakładano stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne, sprawa autonomii polskiej została wprowadzona do jego programu. Zaś Październikowcy podwaliny swej partii oparli na negacji autonomii i walce z polonizmem. Zabierano się więc do wznowienia starej gry Katkowa z Hercenem. W czasie wyborów do Dumy państwowej w roku 1906 ten punkt naszego programu budził w nas poważne obawy. Zaś Październikowcy mieli wielkie nadzieje nas w tym punkcie pobić, to też w czasie wyborów wykonaliśmy wielką robotę propagandy na terenie szerokich mas prawa Polski do samodzielności. W Dumie mieliśmy już pewność, że poruszenie szerokich mas przeciw polonizmowi nie będzie możliwe, może na terenie zachodnich i południowych prowincji, gdzie polonizm identyfikował się z wielką własnością ziemską. Ale i tego nie jestem pewien”.

Petersburski Kraj i profesor N. I. Kariejew

Nadmienię, że właśnie w owym czasie, tzn. w marcu, kwietniu i w maju 1905-ego roku, *Kraj* petersburski ogłosił szereg artykułów zawierających długie wykazy najrozmaitszych istniejących w Królestwie Polskim rozporządzeń, których celem było całkowite ujarzmienie narodowego życia. Wymienione i szeroko omówione zostały represje dotyczące duchowieństwa katolickiego, służby publicznej, szkolnictwa. Podkreślono w tych artykułach fakt nieistnienia w Polsce instytucji samorządowych, brak sądów przysięgłych i cały szereg innych praw wyjątkowych, które stwarzały w Polsce warunki odmienne od istniejących w Rosji. Nie sądzę, żeby Rodiczew czerpał argumenty dla swego artykułu z

33. Tekst ten cytuję z zapisków córki Rodiczewa, p. A. F. Rodiczew, która mi je w swoim czasie uprzejmie przesłała. Obecnie dokumenty te znajdują się w Columbia University, w N. Jorku.

tego źródła. *Kraj* polemizował z szeregiem antypolskich artykułów, które zaczęły się ukazywać wtedy w rozmaitych czasopiśmie rosyjskich, a to w związku z naradą Komitetu ministrów, który miał zreformować życie rosyjskie. Petersburskie reakcyjne pisma ostrzegały wobec niebezpieczeństwa wprowadzenia ich w życie na terenie Polski. Nie chodzi mi w tej chwili o źródła, z których korzystał Rodiczew — czytał mi on niewątpliwie antypolskie enuncjacje rosyjskie, najważniejsze jest to, że oczywiście artykuł Rodiczewa ogłoszony w *Prawie* musiał mieć daleko większe znaczenie niż polskie polemiki redaktorów i współpracowników *Kraju* z rosyjskimi antagonistami.

Jedno jeszcze warto podkreślić, że te wiosenne miesiące 1905 roku, które poprzedziły kwietniowy Zjazd rosyjsko-polski szczególnie nabrzmiały dyskusją na temat polski. Nie było to zjawiskiem przypadkowym, w *Prawie* m.in. ogłosił propolski artykuł, w tym samym mniej więcej czasie, nie tylko Rodiczew, ale i także znany działacz polityczny i uczonego-prawnik W. D. Nabokow. *Prawo* pozostawało od szeregu lat w ścisłym kontakcie z liberałami rosyjskimi, późniejszymi Kadetami (konstytucjonalistami-demokraci). Do ich grona, jak wiemy, już na samym początku stulecia, przed 1905-tym rokiem dotarł Aleksander Lednicki. Wolno więc przypuszczać, że miał on swój wpływ na te propolskie deklaracje. *Kraj* zresztą, z którym Lednicki był, jeszcze w okresie petersburskim Spasowicza, w stałym i bliskim kontakcie, nie ograniczał się tylko do owych faktycznych informacji o tym, co się w Polsce dzieje, nie tylko do polemik z rosyjskimi reakcjonistami: popierał *Kraj* całkowicie akcję Lednickiego, zdążającą do nawiązania porozumienia z rosyjskimi liberalnymi kołami.

Nie chciałbym tu jednak wpadać w żadną monopolizację i twierdzić, że Lednickiemu jedynie przypada zasługa zainicjowania i prowadzenia tej działalności politycznej. Niewątpliwie w tym czasie, jeśli chodzi o dyskusowanie sprawy polskiej na łamach prasy rosyjskiej, odegrały dużą rolę artykuły prof. Mariana Zdziechowskiego, który już wtedy w Rosji w kołach uniwersyteckich, zwłaszcza wśród sympatyków ruchu słowianofilskiego zdobył sobie imię i duże uznanie. Już w owych latach odpowiadał mu zawsze z sympatią dla Polski ks. Je. N. Trubiecki.

Te uwagi prowadzą mnie do jednego jeszcze wybitnego Rosjanina, z którym, o ile wiem, Lednicki chociaż go znał osobiście, nie miał bliższych stosunków, natomiast Marian Zdziechowski stale z nim korespondował. Mam na myśli znakomitego historyka rosyjskiego prof. N. I. Kariejewa, którego nazwisko powinno być zapisane w annałach rosyjsko-polskiej przyjaźni.

Prof. Kariejew był (1850-1931), był może, naszym najstar-

szym przyjacielem, bo od najdawniejszych czasów owej epoki. Jego pierwszą katedrą uniwersytecką była katedra na Uniwersytecie Warszawskim, którą objął w roku 1879. Przypadek sprawił, że Kariejew przyjechał do Warszawy z Moskwy razem z A. N. Apuchtinem. Szybko się przekonał, że ta warszawska katedra, która w jego przypuszczeniu powinna była być podobną do wszelkiej innej katedry, takiego czy innego uniwersytetu rosyjskiego, tzn. przede wszystkim warsztatem dla pracy naukowej, okazała się źródłem utrapień i zgryzot. Cierpiał nie tylko uczony, ale i prawy Rosjanin, który zrozumiał, iż w tej zrusyfikowanej uczelni o naukę chodziło mniej niż o politykę, i to politykę dla Kariejewa jak najbardziej wątpliwą.

Niebawem więc z paroma innymi uczonymi rosyjskimi opuścił Warszawę (1884). Nie znaczyło to jednak, że zapomniał o niej, przeciwnie, poświęcił Polsce w swoich pracach naukowych, zarówno jak i publicystycznych dużo uwagi, rozwinięszy istotnie bardzo energiczną i szeroką w tym zakresie działalność, którą uważał za jeden z celów swojego życia. Pierwszy swój artykuł poświęcony sprawom polskim, ogłosił Kariejew w *Ruskiej Myśli*, w tym, jak wiemy już, intelektualno-literackim rosyjskim przytułku dla Polski. Artykuł ten Kariejew skończył polskim dwuwierszem:

*Choć nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło, porwie grób.*

W dwadzieścia cztery lata po tym, w roku 1905-tym Kariejew tym samym wierszem kończy przedmowę do swojej książki pod tytułem *Polonica*.

Poznał nie tylko Warszawę, kilkakrotnie odwiedzał Lwów i Kraków, ale te wycieczki odbył po swoim pobycie w Warszawie. Zawarł wtedy liczne stosunki z rozmaitymi działaczami polskimi, miał odczyt na uniwersytecie lwowskim, który zresztą musiał wygłosić w języku rosyjskim, ponieważ nie posiadał dostatecznie dobrze języka polskiego.

Profesor Kariejew zajmował się ruchliwie i usilnie sprawą polską w latach 1881 i 1882, po czym po dłuższej przerwie powrócił znów do spraw polskich, zarówno czysto naukowych, jak i politycznych. W roku 1901-ym ogłosił on w tygodniku *Prawo* artykuł pod tytułem „Moje stosunki z Polakami”. W tymże tygodniku pisał kilkakrotnie o zagadnieniu rosyjsko-polskim. Kariejew znał postępową prasę warszawską i upatrywał w niej zadatki, które mogłyby doprowadzić do polepszenia stosunków obu narodów. Tak jak inni liberałowie rosyjscy, Kariejew łączył rozwiązanie sprawy polskiej z liberalizacją Rosji. Postępowa prasa

warszawska, jak np. *Prawda* Świętochowskiego, reprezentowała tendencje zrywające z polskim reakcyjnym nacjonalizmem, z jednej strony, i romantyzmem z drugiej, Kariejew widział w tym zmniejszenie liczby przeszkód w postaci spornych kwestii między społeczeństwem rosyjskim a polskim. Ludzie nowego kierunku podzielający te same przekonania ogólne, łatwiej mogą dojść do ładu i wszelkie rozprawy prowadzić bez rozdrażnienia.

Ten historyk zachodniej Europy poświęcił Polsce nie tylko artykuły publicystyczne, ogłosił on dwie rozprawy naukowe; jedną o reformacji i o katolickiej reakcji w Polsce, a drugą o upadku Polski w literaturze historycznej. Wyraził on także pogląd w swoich ówczesnych pracach, że Uniwersytet Warszawski oddać by mógł wielkie usługi, gdyby wprowadził odświeżający strumień odnowionej nauki rosyjskiej.

Te jego wysiłki nie mogły dać pozytywnych rezultatów ze względu na warunki panujące w Polsce, ówczesne nastroje w Królestwie i, z drugiej strony, działalność cenzury rosyjskiej, stały na przeszkodzie tego „dojścia do ładu”, do czego zmierzał prof. Kariejew. Nie tracił on jednak nadziei i dalej nawoływał do wspólnych narad rosyjsko-polskich.

W roku 1905-tym stał on wciąż na tym samym stanowisku, tzn. właściwie identycznym z tym, które reprezentował A. Lednicki i jego rosyjscy towarzysze. Uważał, że rozwiązanie problemu rosyjsko-polskiego może nastąpić na gruncie postępowych reform, a dokonane być powinno przez liberalne elementy tu i tam. W artykule pod tytułem „Nowa partia polska” (*Prawo*, 1905, nr 15) omawia on Stronnictwo Postępowo-Demokratyczne jako ośrodek w społeczeństwie polskim, z którym liberałowie rosyjscy mogą dojść do porozumienia.

Profesor Kariejew do końca życia zachował wierność dla swoich polskich sympatii i dla idei rosyjsko-polskiego porozumienia.

Chciałbym tu dodać, że sympatie dla Polski i zainteresowanie się sprawą polsko-rosyjskich stosunków tego rosyjskiego uczonego niewątpliwie miały dla nas dużą wartość. Kariejew był historykiem zachodniej Europy, do jednej z jego ważniejszych wcześniejszych prac należy zaliczyć dużą rozprawę o chłopach we Francji w drugiej połowie XVIII wieku (m.in. rozprawę tę wysoko cenił Marks). W późniejszych czasach Kariejew wydał siedmiotomową historię Europy zachodniej, ostatnią zaś jego publikacją, która ukazała się w Rosji sowieckiej (Karijew po rewolucji został w Rosji) była trzytomowa *Historia rewolucji francuskiej*. Zajmował się on także zagadnieniami szerszej natury, do takich prac należy jego rozprawa o filozofii historii.

Do tego grona liberałów rosyjskich, przeważnie członków partii konstytucyjno-demokratycznej, należał również znakomity historyk i publicysta P. N. Milukow (1859-1943), który już w czasie pierwszej Dumy i aż do przewrotu bolszewickiego był leaderem tego stronnictwa. Nie mogę tu nie tylko analizować, ale nawet przytoczyć choćby tytułów monumentalnych prac historycznych tego wyjątkowo czynnego i dynamicznego historyka i polityka, prac poświęconych historii kultury Rosji, prądom w historiografii rosyjskiej, ani też jego licznych publikacji związanych z kryzysem Rosji, z rewolucją, i td. Wiele z tych dzieł Milukow sam ogłosił w językach francuskim i angielskim, niejedną jego książka została również przetłumaczona na języki obce. Znaczną część swoich prac historycznych Milukow napisał i ogłosił na emigracji, jako że jego działalność polityczna w latach od 1903-go do 1917-go oderwała go od zajęć ściśle naukowych. Niejedną też pracę dawniejszą, jak na przykład swoje wielotomowe dzieło o historii kultury rosyjskiej Milukow uzupełnił na emigracji. Dodam, że dynamizm cechujący tego niestrudzonego uczonego i polityka pchnął go też na tory pracy redaktorskiej — był on redaktorem obszernego dziennika *Riecz* w Petersburgu — organu stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, aż do przewrotu bolszewickiego, zaś następnie na emigracji, aż do upadku Francji, redagował swoją świetną gazetę w Paryżu — *Poslednija Nowosti* oraz przed samą wojną zaczął wydawać również w Paryżu przeniesiony z Szanghaju doskonały miesięcznik *Russkija Zapiski*.

Jeśli chodzi o sprawę polską, to nazwisko Milukowa zostało przede wszystkim związane z marcowym Manifestem rosyjskiego Rządu Tymczasowego proklamującym niepodległość Polski oraz z utworzeniem Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Jako leader stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i członek drugiej, trzeciej i czwartej Dum (do pierwszej nie trafił z powodu złośliwego skasowania przez rząd jego cenzusu wyborczego) Milukow oczywiście miał duży wpływ na sprawę polską i na jej losy w Rosji liberalnej. Należał on również do zespołu najbliższych współpracowników A. Lednickiego, w tym względzie. Jednak w tych pierwszych kontaktach polsko-rosyjskich 1904, 1905 roku w Moskwie Milukow nie wziął osobistego udziału, ponieważ zamieszkał w owym czasie w Petersburgu; ale w kwietniowym kongresie rosyjsko-polskim, zarówno jak i w zjazdach ziemskich Milukow nie tylko uczestniczył, lecz w dyskusjach odegrał bardzo czynną rolę.

O postawie Milukowa wobec zagadnienia rosyjsko-polskiego,

oraz o jego posunięciach z tym problemem związanych nie dużo zostało napisane. Jednak zachowały się bardzo cenne w tym względzie wypowiedzi samego Milukowa oraz A. Lednickiego. Jeśli chodzi o to, co sam Milukow o tych sprawach napisał, to trzy jego publikacje należy wziąć pod uwagę. Pierwsza, to obszerny nekrolog A. Lednickiego, ogłoszony w r. 1934-tym-5-tym w *Slavonic and East European Review* następnie zaś jego przeszło czterdziestostronicowy artykuł pod tytułem „Aleksander Lednicki jako rzecznik polsko-rosyjskiego porozumienia”, który się ukazał w *Przeglądzie Współczesnym* w r. 1939-tym (zeszyty styczeń-marzec 1939) oraz jego wspomnienia pośmiertne, wydane w Nowym Jorku w roku 1955-tym pod redakcją M. M. Karłowicza i B. I. Elkina³⁴.

A. Lednicki natomiast dokładną dał relację o akcie marcowym Rządu Tymczasowego i o swoich pertraktacjach z Milukowem związanych z tekstem manifestu rządu rosyjskiego oraz z utworzeniem Komisji Likwidacyjnej. Relacja ta została ogłoszona w księdze na cześć Milukowa, wydanej w Paryżu przez przyjaciół tego wielkiego historyka i działacza politycznego z okazji jego siedemdziesięciolecia³⁵. Mogę tu dodać jeszcze jedną publikację, mianowicie broszurę L. Kozłowskiego (ukazała się po polsku i po rosyjsku w r. 1922) pod tytułem *Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski*. Zawiera ona szereg ważnych i interesujących szczegółów dotyczących roli Milukowa w sprawie polskiej.

To, co Milukow, A. Lednicki oraz L. Kozłowski³⁶ napisali o Milukowie a Polsce, dotyczy głównie jego roli w wypadkach marcowych 1917-go roku. Jednak Milukow w swoich *Wspomnieniach* przytacza fakty związane z czasami wcześniejszymi, a zarazem rzuca pewne światło na swoje osobiste stosunki z Polakami.

Tak się stało, że ten rosyjski uczony, polityk i mąż stanu, któremu przypadło, jako ministrowi spraw zagranicznych, zredagować manifest swego rządu, proklamujący niepodległość Polski, oraz wystąpić z wnioskiem utworzenia Komisji Likwidacyjnej mającej na celu przeprowadzenie rozvodu między państwem rosyjskim a państwem polskim (jak wiemy, przedyskutował dokładnie

34. P. N. Milukow, *Wspominaniya* (1859-1917), tomy I, II. Izdatielstwo Imieni Czechowa, Nowy Jork 1955.

35. Porównaj P. N. Milukow, *Sbornik materjałow... etc. 1859-1929*, pod red. S. A. Smirnowa, Paryż 1929, str. 212-218; por. także artykuł A. Lednickiego pt. *Problem narodowościowy w Pierwszej Dumie* w zbiorowej księdze pod red. W. D. Nabokowa poświęconej I Dumie.

36. L. Kozłowski, *Rewolucja rosyjska i niepodległość Polski* (*Geneza aktu 30 marca*), Polskie Towarzystwo Wydawnicze „Zjednoczenie”, Warszawa 1922.

jedno i drugie z A. Lednickim)³⁷, stale budził nieufność wśród Polaków. Znalazło to wyraz nie tylko w uszczypliwych i całkiem zresztą niesłusznych *Uwagach* Szymona Askenazego. Wystarczy przytoczyć fakt inny, a mianowicie, że gdy Milukow poprosił o wizę polską, ponieważ miał wziąć udział w międzynarodowym kongresie historycznym w Warszawie w roku 1927 i wygłosić na tym kongresie referat, nasze ministerstwo spraw zagranicznych (był to, zdaje się, wyczyn ówczesnego naczelnika wydziału wschodniego J. Łukasiewicza) odmówiło mu wizy! Wywołało to między innymi skandal międzynarodowy ze względu na światowy prestiż naukowy Milukowa. Trudno sobie istotnie wytłumaczyć tego rodzaju zarządzenie w stosunku do autora Manifestu proklamującego niepodległość Polski!

Sam Milukow jednak wskazuje źródło nieufności polskiej, którą stale odczuwał. Jak czytelnik wkrótce się przekona, zagadnienie to nie jest całkiem proste i tłumaczenie, które Milukow podaje i które zaraz przytoczę, tylko częściowo wyjaśnia tę sprawę.

Otóż stało się tak, że pierwszy kontakt Milukowa z Polakami miał miejsce w październiku 1904-go roku na zjeździe Związku Wyzwolenia w Paryżu. Na owym zjeździe, na którym liberałowie rosyjscy spotkali się z przedstawicielami partii rewolucyjnych, Milukow zetknął się także z Polakami, obecni byli nie tylko socjaliści polscy: PPS i SDKPiL, lecz i przedstawiciel Narodowej Demokracji w osobie Romana Dmowskiego. W owym czasie Narodowa Demokracja wciąż jeszcze zachowywała swoją wojowniczą postawę i propagowała walkę orężną z Rosją. Tym się tłuma-

37. W swoich *Pamiętnikach*, zarówno jak i w artykule pt. „Aleksander Lednicki (Oszczerstwa i prawda)”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 1, Paryż, 1962, wyjaśniłem, że Milukow początkowo zaproponował A. Lednickiemu stanowisko ministra do spraw polskich, na co Lednicki odpowiedział, że po Manifestie, proklamującym niepodległość Polski, byłoby to *contradictio in adjecto* i wysunął Komisję Likwidacyjną, jako zastąpienie urzędu ministra do spraw polskich. O zastrzeżeniach Lednickiego, dotyczących tekstu Manifestu piszę również w II tomie *Pamiętników*, oraz w wyżej wymienionym artykule w *Zeszytach Historycznych*.

A tu, przy sposobności coś o Askenazym; czego on w taki sposób wpada z powodu ustępów Manifestu rosyjskiego Rządu Tymczasowego, dotyczących 1) Konstytuanty w Warszawie, 2) Granic etnograficznych. W. Sieroszewski wystąpił na rosyjsko-polskim Zjeździe kwietniowym 1905 roku w Moskwie właśnie z żądaniem uznania przez Rosjan praw polskich do tej konstytuanty; delegacja prawników polskich na Zjeździe Adwokatury rosyjskiej w listopadzie 1905 roku w Petersburgu wysunęła podobne żądania. A granice etnograficzne? Na tymże kwietniowym zjeździe rosyjsko-polskim w Moskwie 1905 roku uchwalono (głosami polskimi również, nie tylko rosyjskimi) rezolucję tej samej treści... a oświadczenia Rządu Tymczasowego 1917 roku o czymże w tym względzie mówiły? Sz. Askenazy był zawsze „*plus polonais que les Polonais*” — Por. *Uwagi*, str. 182.

czy obecność Dmowskiego na tym zjeździe, na którym, warto dodać, był także słynny prowokator Azef. Na obradach zjazdu omawiano również sprawę mniejszości narodowych, i m.in. przyjęto, jeśli o Polskę chodzi, formułę samookreślenia narodowego, czyli że koncepcja autonomii została wysunięta. Milukow, jak to sam powiada w swoich *Wspomnieniach*, oponował przeciwko tym tendencjom, upatrując w nich niebezpieczeństwo rozbitcia rosyjskiego ruchu liberalnego, który miał przede wszystkim na celu reformę rosyjskiego ustroju w ramach całości imperium. Można się domyślić, że Milukow obserwując Polaków, którzy w owym czasie zamierzali wyzyskać wojnę japońską dla własnych celów, do których zdążali na drodze walki orężnej, widział w tych tendencjach niebezpieczeństwo ruchów separatystycznych. Do tego skłaniała go akcja Finów, obserwował on działalność K. Zilliacusa, który wyraźnie popierał te polskie zamierzenia powstańcze.

O tym zjeździe i o spotkaniu z Dmowskim Milukow opowiada w swoich *Wspomnieniach*, przytoczył on również parę szczegółów w artykule o Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*. Relacja dokładniejsza, którą znajdujemy w jego *Wspomnieniach* zawiera pewne sprzeczności, które zauważyli zresztą redaktorzy jego *Wspomnień*. Powiada Milukow z początku, że na zjeździe paryskim żadnej formuły w sprawie autonomii polskiej nie przyjęto. Podkreśla, że P. B. Struve i inni delegaci rosyjscy, a więc prawdopodobnie książę Piotr Dołgorukow, a może i W. J. Boguczarski szli dalej niż on, i że jego zdecydowany opór przeciągnął dyskusję i skończyło się na tym, że nie znaleziono rozwiązania, które by zadowoliło obie strony. Dodaje on następujący szczegół: „Pamiętam, że po dyskusji podszedł do mnie krępy Polak o inteligentnym spojrzeniu i energicznym wyrazie twarzy i powiedział: 'Bardzo jestem rad poznać Rosjanina, który nareszcie po raz pierwszy nie obiecuje nam wszystkiego, czego żądamy'. To był Dmowski³⁸”.

Następna strona zawiera twierdzenie, że w przyjętej rezolucji zaproponowanej przez Milukowa w sprawie mniejszości narodowych formuła dotycząca ustroju była raczej niewyraźna. Cytuje Milukowa: „'Reżym demokratyczny' według formuły redagowanej przeze mnie rezolucji mógł oznaczać zarówno monarchię konstytucyjną ziemców, jak i republikę, której żądali socjaliści, i nawet nepodległość, o którą dobijali się Polacy i która została przyjęta w oddzielnym trzecim punkcie rezolucji pod ostrożną nazwą 'samookreślenia'³⁹”.

38. P. N. Milukow *Wospominanija*, t. I str. 243.

39. *ibid.*, str. 244.

Mimo to, Milukow jednak na zjeździe rosyjsko-polskim, zarówno jak i na zjazdach ziemskich, na których dyskutowano sprawę autonomii polskiej i wprowadzono ją do programu Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, nie tylko brał czynny udział w tych dyskusjach, lecz wystąpił jako zwolennik autonomii, z tym oczywiście, że autonomia nie miała prowadzić do oderwania się Królestwa Polskiego od Rosji.

Na zjazdach ziemskich, gdy A. I. Guczkow ostro wystąpił przeciwko autonomii, Milukow równie ostro jemu się przeciwstawił i, jak sam powiada: „Ten spór wywołał w Moskwie sensację, i był pierwszą rysą rozłamu między kadetami i październikowcami”. Stał się on jednocześnie początkiem stałego konfliktu aż do roku 1917-go między dwoma leaderami tych stronnictw: Milukowem i Guczkowem. M.in. Guczkow wysunął się na lidera październikowców głównie zawdzięczając to swojej polemice ze zwolennikami autonomii polskiej.

Milukow i później, w czasie pierwszej Dumy już jako leader swej partii zachował to samo stanowisko tzn. przyjął postulat autonomii polskiej, pod warunkiem jednak, że nie doprowadzi to do separacji. W swoich *Wspomnieniach* poświęcił Milukow kilka uwag (pisze o tym także w swoim artykule o Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*) Związkowi Autonomistów, którego reprezentacją w Dumie stał się Klub Autonomistów, którego był inicjatorem i prezesem tego Klubu. Uważał Milukow, że te narodowe sprawy i federacyjne koncepcje (w swoim polskim artykule o Lednickim, Milukow tłumaczy, czemu Lednicki został zmuszony pierwotną nazwę Klubu skrócić, usunąwszy wyrazy „i federalistów”) komplikowały społeczne i konstytucyjne problemy, które dla jego stronnictwa były najważniejsze, z tego też powodu nie wstąpił on do Związku Autonomistów. Podkreśla jednak zarazem fakt, że gdy Lednicki w imieniu Polaków, zinterpelował go jako lidera Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, czemu w odpowiedzi Dumy na mowę tronową przemilczano sprawę autonomii polskiej, dał on odpowiedź, że jedynie z czysto formalnych względów ta sprawa nie została poruszona, ale zarazem zapewnił że żadna zmiana w postawie Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, jeśli chodzi o autonomię polską, nie nastąpiła. Zarówno interpelacje Lednickiego, jak i odpowiedź Milukowa zostały ogłoszone w *Rieczy*.

W roku 1916-tym nastąpiła ważniejsza wymiana opinii, również ogłoszona w prasie — wywołało to wtedy wielkie wrażenie w Rosji — między Milukowem a Lednickim. Lednicki zażądał wprowadzenia postulatu niepodległości Polski do programu Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Milukow odmówił,

mając na względzie z jednej strony, że tego rodzaju deklaracja może osłabić zapał wojenny Rosji, a z drugiej, powołał się na opinię narodowych demokratów, którzy w Dumie, a także na konferencjach z nim w Szwajcarii zaznaczyli, iż Polska niepodległości nie pragnie i nie żąda. Ta wymiana opinii skończyła się ustąpieniem Lednickiego ze Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Zaznaczę tu nawiasowo, że była to strategiczna demonstracja polityczna ze strony Lednickiego, która wcale nie wpłynęła ujemnie na osobiste stosunki między tymi dwoma ludźmi ani między Lednickim a partią, co zresztą Milukow podkreślił w swoich artykułach, Lednickiemu poświęconych.

W drugim tomie swoich *Wspomnień* Milukow podaje kilka bardzo znamienych i szczerych zarazem uwag, dotyczących jego postawy wobec sprawy polskiej i tłumaczy jednocześnie, co oziębilo Polaków w stosunku do niego. Zanim jednak przytoczę te uwagi, chciałbym podać parę własnych spostrzeżeń. Uczynię to przy pomocy zestawienia Milukowa z innym wielkim Rosjaninem — Rodiczewem. Sam Milukow na początku tego ustępu nazywa Rodiczewa „bezwzględnie oddanym obrońcą Polaków” i dodaje że on do met Rodiczewa iść nie mógł. Rodiczew, zaznaczę od siebie, był idealistą politycznym, dla którego wolność jednostki i wolność narodowa stanowiły wartości wyższe niż państwo. W tym względzie Rodiczew duchowo i moralnie uniezależnił się od rosyjskiej racji stanu. Milukow był zasadniczo nie tylko państwowcem, ale nawet imperialistą rosyjskim z domieszką słowianofilstwa, a może nawet pansławizmu. Pamiętajmy, że przecież, aż do przewrotu bolszewickiego, był on opanowany myślą o cieśninach dardanelskich i Konstantynopolu. Być może, iż działał w nim historyk, historyk Rosji, który poświęcił wiele trudu i wnikliwego badania dziejom państwa moskiewsko-petersburskiego, jego potężnemu dynamizmowi i wiekowemu rozrostowi. Stają mi w pamięci pewne wymowne ustępy z tym tematem związane w monumentalnym dziele Milukowa poświęconym historii kultury rosyjskiej. Pisząc o ustawicznych, stale i stale powtarzanych i wzrastających terytorialnych wymogach carów moskiewskich, domagających się od królów polskich zwrotu coraz to nowych ziem i miast ruskich, Milukow powiada, że nawet na najbardziej obojętnym czytelniku lektura tej suchej dyplomatycznej korespondencji, odtwarzającej „ciężkie i miarowe stąpanie moskiewskiego 'kamiennego gościa' może wywołać wrażenie jakiegoś przygniatającego koszmaru⁴⁰⁾”.

40. P. N. Milukow, *Oczerki po istorii russkoj kultury*, część III, wydanie III, Petersburg 1909, str. 37.

Przechodzę teraz do *Wspomnień* Milukowa.

„Już napomykałem o moim powściągliwym ustosunkowaniu się do polskich żądań na paryskim zjeździe 1904-go roku. Być może, tam wzięło również początek powściągliwe ustosunkowanie się Polaków do mnie. Na zjazdach moskiewskich z całkowitą szczerością i przekonaniem, nawet wbrew bezpośredniemu interesom partii, broniłem idei autonomii dla Polski i szedłem ręką — wtedy i później — z takim przedstawicielem demokratycznych prądów w Polsce, jakim był A. R. Lednicki. Ale już koło Polskie w Dumie inaczej było nastrojone; w drugiej Dumie wniosło ono własny projekt autonomii nie licząc się z nami, zaś w trzeciej Dumie poszło już całkiem otwarcie z rządem Stołypina, czasem tylko podtrzymując opozycję swoimi głosami. Na tym skojarzeniu był zbudowany, jak mówiłem, i neoslavizm Kramarza. W czwartej Dumie poseł Harusewicz podkreślił nieszczerość ich stosunku do nas okrutnym wierszem Lermontowa:

*Bez radości była miłość,
Bez żalu będzie rozstanie.*

Nikomu z nas nie przyszedłoby do głowy takie podsumowanie: byliśmy zbyt sentymentalni. Czuliśmy i żal i radość... A jednak muszę przyznać, że nie mogłem sympatyzować z polskim społecznym ustrojem, jak sympatyzowałem z fińskim. I jeden i drugi odbiły się na charakterze obu narodów. Chłopska prostota i prostolinijność, ludowy folklor i poezja natury, odzwierciedlenia jednego i drugiego w literaturze pociągały mnie. Przeciwnie, arystokratyczny 'gonor'⁴¹ w stosunku ziemianina do 'chłopa'⁴² mnie odpychał. Oczywiście rozumiałem, że mamy tu do czynienia z bardziej złożonym organizmem społecznym, z wyższą inteligencją, ze starą tradycją utraconej państwowości, z mistyką narodowych marzeń, ze skomplikowanymi, międzynarodowymi stosunkami. Ale właśnie to zrozumienie pobudzało do większej ostrożności. W Moskwie dogadaliśmy się co do przywrócenia granicy etnograficznej — tej samej, którą potem zaproponowała Polakom konferencja wersalska ('linia Curzona') — i którą oni odrzucili. Wiedziałem, że Polacy nie wyrzekli się starych haseł 'od morza do morza', granicy 1772-go roku, (tzn. sprzed katarzyńskich rozbiorów). I nie mogłem nie rozumieć, że zrezygnowanie Polaków z przywrócenia niepodległości mogło być tylko czasowym i warunkowym. Mało tego, sam pragnąłem wraz z niektórymi rosyjskimi słowianofilami przywrócenia tej niezawisłości, ale rozumiałem i to, że Polska niepodległa może powstać tylko jako całość, tj. w wyniku ogólnoeuropejskiego porozumienia albo europejskiego konfliktu. Wreszcie, wiedziałem, że patrioci polscy oddzielają Rosję od Europy i siebie przedstawiają wobec europejskiej publicznej opinii w roli obrońców Europy od rosyjskiego 'barbarzyństwa' — w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości. Wszystko to nie mogło oczywiście przyczynić się do ściślejszego zbliżenia dwóch inteligencji — i (prawdziwe) dzieje Mickiewicza to pokazały. Wy-

41. Honor — po rosyjsku *gonor* ma pejoratywne znaczenie.

42. Milukow użył polskiego terminu *chłop* nie zaś rosyjskiego *kriestijanin*. Nie oskarżajmy zanadto Milukowa o te uwagi, nie brakło w naszym piśmiennictwie, w jego najświetniejszej i chyba najbardziej polskiej części uwag na temat niedoli chłopów polskiego. Wymienię tu jedynie najwybitniejszych Polaków-pisarzy: Frycz, Kochowski, Krzysztof Opaliński, Bohomolec, Staszyc, Sienkiewicz, Prus, Konopnicka, Żeromski, no i że tu wspomnę dzieło A. Świętochowskiego o chłopach polskich.

padło mi wystąpić w drugiej sesji (18, III) w obronie narodu polskiego przeciw wyskokowi ministra sprawiedliwości. Ale w ogóle była to misja F. I. Rodiczewa⁴³”.

Nie wątpię, że Milukow o swoim stosunku do Polski wypowiedział się szczerze na tych dwóch stronach swoich *Wspomnień*. Niejedno w tej wypowiedzi, tak mi się zdaje, jest słuszne i wierne odtwarza — w skrócie — postawę Polaków wobec Rosji. Muszę jednak dodać pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o ocenę rosyjskich i polskich nastawień, jaką daje Milukow.

Uderza mnie to, że Milukow tę ważną relację o swojej postawie wobec Polski zaczyna i kończy wzmianką o Rodiczewie. Chciałbym to wyzyskać dla moich zastrzeżeń. W zobrazowaniu rosyjskich i polskich uczuciowych nastawień Milukow nie jest całkiem obiektywny. Nie chodzi mi oczywiście o posunięcia Narodowej Demokracji — myślę, że zarzuty Milukowa są słuszne. Nie inaczej, prawdopodobnie, potraktował by tych naszych polityków i Rodiczew. Ale Rodiczew, nie ulega to dla mnie żadnej wątpliwości, byłby wprowadził do tego ustępu *Wspomnień* Milukowa coś, czego w nich brak, a co w tym syntetycznym skrócie ówczesnych dziejów rosyjsko-polskich stosunków zdaje się być koniecznym. Rodiczew wysunąłby z pewnością przyczyny istnienia antyrosyjskich nastrojów w Polsce. Milukow powiada, że „myśmy byli zbyt sentymentalni i znaleźmy żal i radość”. Wspomina on o marzeniach polskich, o utraconej państwowości, o Polsce „od morza do morza” i td., nie wprowadził jednak do tych ustępów akcentu, uczuciowego akcentu, który przypominałby o trawiącej Polaków gorczy związanej z rozbiarami i rolą w nich Rosji.

Rodiczew od tego byłby zaczął. Słowa Milukowa o „misji Rodiczewa” jak gdyby retrospektywnie oznaczają podział ról: Rodiczew — „bezwzględnie oddany obrońca Polski”, Milukow — polityk uznający prawa polskie, pomny jednak państwowego interesu Rosji.

Chciałbym jednak wprowadzić zastrzeżenie do tych moich zastrzeżeń. Zwracam uwagę na fakt, który rzuca światło na Milukowa jako człowieka. Uderza w tych tekstach związanych z zagadnieniem polskim jego stosunek do Lednickiego. Podkreśla on we *Wspomnieniach*, i to kilkakrotnie, swoją stałą współpracę w tej dziedzinie z tym polskim towarzyszem, a dodam, że obszerny artykuł Milukowa w *Przeglądzie Współczesnym* do tej pory należy uważać za najpiękniejsze i najbardziej wyczerpujące zobrazowanie społeczno-politycznej roli Lednickiego i jego osiągnięć w

43. P. N. Milukow, *Wspominania*, t. II, str. 76-77.

walce o niepodległość polską, i o jego pracy poświęconej pomocy polskim ofiarom wojny i wygnańcom. Innymi słowy, czynnik uczuciowy nie był Milukowowi obcy i to ludzkie ciepło ogrzewa niejako jego historyczno-polityczną relację. A i wzmianki o Rodiczewie należą przecież do tej samej kategorii.

A oto coś, co chciałbym dorzucić. Czytelnikowi nieobeznanemu dokładnie z ówczesnymi rosyjsko-polskimi stosunkami mogłoby się wydawać, że gdy Milukow przytoczył „apostrofę” Harusewicza w Czwartej Dumie, miał on na myśli postawę Polaków do Rosjan. Tymczasem dwuwiersz Lermontowa został rzucony przez narodowo-demokratycznego posła w Czwartej Dumie nie w twarz Rosjan, lecz w twarz kadetów, stronnictwa które wbrew własnym interesom partyjno-politycznym wiernie broniło praw Polski, i to w chwili, gdy Narodowa Demokracja zawarła sojusz z rosyjską reakcją. Ma to swoją wymowę. Uznaję więc „sentymentalizm” Milukowa⁴⁴.

Pozwolę sobie przytoczyć tu artykuł L. Straszewicza, który streścił w swojej pięknej rozprawie Marian Zdziechowski pt. *Polski idealizm*, ogłoszonej w tygodniku ks. Je. N. Trubieckiego

44. A u nas niejedyn z tych, co dawniej o tych sprawach pisali, albo ostatnio — mam na myśli Askenazego, jeśli chodzi o dawniejszych, i Stanisława Mackiewicza spośród dzisiejszych — odznaczyli się wyjątkowym brakiem istotnej politycznej orientacji. O Askenazym już się wypowiedziałem powyżej, a także w tomie II moich *Pamiętników*. Tu pozwolę sobie tylko na parę uwag o *Europa in flagranti* (Instytut Wydawniczy PAX, 1965) — ostatnim dziele niedawno zmarłego Stanisława Mackiewicza. *De mortuis nil nisi bene*. Diogenesowi Laertiosowi przeciwstawię jednak Voltaire'a: „On doit des égards aux vivants, on ne doit que la vérité aux morts” (*Oedipe*, Préface). Muszę wyznać, że ten skądinąd nie pozbawiony talentu publicysta irytował mnie zawsze swoim plotkarstwem dziennikarskim. Nasz zabawny fanatyk arystokracji polskiej, szczególnie Radziwiłłów, Sapiehów i Tyszkiewiczów, a także admirał caryzmu, wyróżnia *Wspomnienia* Milukowa, w których widzi tylko reminiscencje szkolnego nauczyciela, obrońcy szablonowych idei, nie męża stanu. Natomiast pokłony bije przed Wittem! „Witte to tytan inteligencji, Milukow to ubożuchna znajomość pewnych pryncypiów na pamięć, umysłowość przeciętnego belfra”. Winszuję. Chwali się jednak tym, że Milukow „okazał prawdziwie profesorskie, niesłychanie uprzejme zainteresowanie” jego osobą w Paryżu w roku 1927! Ale zarazem lituje się nad tym pamiętnikarzem. A ileż rozmaitych przezbawnych nieścisłości w tej książeczce! — Dostojewski — człowiek „zbyt szlachetny”, L. Tołstoj „po kądzieli potomek Giedymina”, już to przynajmniej nasz arystofil powinien być wiedzieć, że Wołkońscy byli Rurykowiczami. Księcia Lwowa, kadeta, zrobili „zblizonym do kadetów”, Szypowa, październikowca, także „zblizonym do kadetów”. Dosyć. Ten znakomity historyk Stanisława Augusta może pisać o pokoju Edwarda VII w *Chabannais* w Paryżu i o innych podobnych fidrygawkach, ale chyba tylko w Polsce mógł uchodzić za „wspaniałego pisarza i polityka”, ten polityczny *farceur* w publicystyce. (Cytuję tu *Chabannais*, ponieważ ta instytucja figuruje w książce Mackiewicza).

Moskowskiej Jeździełnik nieco wcześniej, w roku 1910, kiedy Narodowa Demokracja już grawitowała wyraźnie w kierunku sojuszu ze Stołypinem. A to ze względu na rzekome „polityczne bankructwo kadetów”:

„Pisać w języku polskim, że rosyjska partia K.D. straciła swój kredyt wśród zdrowo myślącej części społeczeństwa rosyjskiego — to znaczy bluźnić. Jeżeli ta partia w rzeczy samej straciła swój kredyt, to z jakiego powodu? Ponieważ włączyła autonomię polską do swego programu. W listopadzie 1904 roku najlepsi ludzie Rosji — kwiat jej inteligencji, głos sumienia — zebrali się w Petersburgu i zażądali wolności dla swego narodu. Wszyscy dziwiłiśmy się ich sile, ich godności i męstwu. I cóż? Zażądawszy wolności dla Rosji, nazajutrz zażądali jej i dla Polski. Oni wiedzieli, co robili. Rozumieli, w jakim stopniu silne są w Rosji antypolskie uprzedzenia i jak potężną broń przeciwko sobie dawali wrogom swoim w ręce, żądając sprawiedliwości dla Polski. I jednak nie zatrzymali się; w imię prawdy nie zawahali się ściągnąć na siebie możliwość ogólnego niezadowolenia. I po tym wszystkim — czyż nie wstyd nam mówić z naigraniem o tym, że oni jakoby stracili swój kredyt? Czyż nie wstyd odwracać się od nich? Ci ludzie założyli podwaliny pod nową epokę w życiu rosyjskim, a nasze życie rozjaśnili promieniem nadziei. I jeżeli teraz ja swobodnie podkreślam święte imię Ojczyzny bez obawy, że zostanie ono czerwonym atramentem wykreślone przez cenzora — komu to zawdzięczam? Im”.

W II tomie *Pamiętników* podaję ostrzegające listy Lednickiego w tej sprawie.

Linia Curzona

Wracam raz jeszcze do owych dwóch stron *Wspomnień* Milukowa, na których zobrazował on swój stosunek do Polski i swój pogląd na jej kulturę i aspiracje polityczne. Pod wieloma względami Milukow ma słuszność, ale nie zawsze jest sprawiedliwy. Pokazał on tylko jedną stronę obrazu, Rodiczew inaczej podszedłby do rzeczy. Przede wszystkim postarałby się wytłumaczyć, co wywoływało antyrosyjskie nastroje wśród Polaków. Milukow podał jedynie fakt istnienia tych nastrojów, nie wyjaśnił jednak ich motywów. Polacy mieli wiele powodów dla głębokiej niechęci w stosunku do Rosji: rozbiory, polityczne intrygi i dywersje Piotra Wielkiego i Katarzyny na terenie polskim, nawet przed rozbiorami straszliwe popowstaniowe prześladowania, Syberia i inne miejscowości zsyłek, systematyczna rusyfikacja kresów, a nawet i samego Królestwa. Stąd wydaje się, że Milukow naprawdę był „zbyt sentymentalny” w swoich wyrzutach w stosunku do Polaków. Jego krótka analiza przedstawia rodzaj syntezy i ten ogólny opis społecznego i politycznego klimatu Polski, powtarzam, z pewnością zawiera elementy prawdy. Ma on również

ślusność w tym, co mówi o problemie etnograficznej rosyjsko-polskiej granicy, który studiował w Moskwie wspólnie z Lednickim. W swoim artykule poświęconym pamięci Lednickiego podaje on więcej szczegółów na ten temat. Przytacza fakt, że nawet ogłosił on w almanachu *Rieczy* mapę przygotowaną przez J. Kurnatowskiego, współpracownika Lednickiego, w której nieścisłości były nie na korzyść Rosjan, tylko Polaków. Cytuje on również kategoryczne oświadczenie Dmowskiego na komisji rządowej w 1915 roku: „Za podstawę do określenia przyszłych granic Królestwa Polskiego winna być przyjęta zasada etnograficzna, z wyjątkiem dla granicy zachodniej, gdzie niezbędnym jest wziąć pod uwagę względy strategiczne i polityczne, a także etnograficzne”. Ponadto Milukow podkreśla fakt, że na wszystkich tych konferencjach, które miały miejsce w początkach XX-go stulecia i w czasie I-szej wojny światowej w mieszkaniu Lednickiego, koncepcji etnograficznej nigdy nie traktowano dogmatycznie, lecz realistycznie, i że to odpowiadało demokratycznej zasadzie samookreślenia, która ostatecznie znalazła swój wyraz w deklaracji prezydenta Wilsona⁴⁵.

Linia Curzona stała się dla Polaków czymś w rodzaju koszmaru. W październiku 1944 roku Stalin podtrzymywany przez Churchilla i Edena usiłował narzucić Mikołajczykowi ową linię Curzona, która została przedyskutowana i przyjęta w Teheranie i Jałcie przez Stalina, Churchilla i Roosevelta. Jak wiemy obecna granica między Polską a Rosją Sowiecką idzie po tej linii.

Ten problem jest problemem złożonym i nie należy uważać polskich obiekcji jako wynikających jedynie z nierealistycznych polskich pretensji i wysiłku wskrzeszenia dawnej polsko-litewskoruskiej Rzeczypospolitej. Gotów jestem nawet w danym razie usunąć moralny aspekt tego potwierdzenia rozbioru Polski, jakkolwiek było ono dziwnym *finale* ostatniej wojny. Wojna wybuchła w Polsce na podstawie tajnego porozumienia między Hitlerem a Stalinem, którego bezpośrednim wynikiem stał się rozbiór Polski. Zachodnie demokracje przystąpiły do wojny w obronie Polski. Stąd ten terytorialny dar ofiarowany Stalinowi kosztem sojuszniczego kraju, który przecierpiał więcej niż jakikolwiek inny w ciągu tejże wojny, a co jeszcze gorsze polityczne podporządkowanie całej Polski Rosji Sowieckiej, można uważać za cyniczne pogwałcenie nie tylko etycznych zasad, lecz prawa międzynarodowego.

Pragnąc rozpatrywać ten problem jak najrealistyczniej, wyraziłem gotowość zignorowania moralnego aspektu tej operacji politycznej. Aby osiągnąć jasne zrozumienie problemu linii Curzona,

45. Por. *Przegląd Współczesny*, marzec 1939, str. 211.

należy rozpatrywać ją w czysto historycznej perspektywie. Takie podejście, wydaje mi się, rzuci na nią pewne nowe światło.

Gdy Milukow powoływał się na etnograficzne rosyjsko-polskie dyskusje, które odbywały się przed I-szą wojną światową, miał on całkowitą rację, podkreślając słuszność respektowania takiego podejścia do problemu granicy między obu państwami. Polacy, którzy dyskutowali z nim ten problem, w swej wizji przyszłości mieli przed oczami Rosję i Polskę jako państwa demokratyczne. Wiemy, że nawet w czasie, gdy jedynie autonomia Polski była dyskutowana przez rosyjskich i polskich liberałów, nie stanowiła ona wyjątku. Związek autonomistów i Klub autonomistów w Pierwszej Dumie miały na względzie ustanowienie federalnego systemu w Rosji. Gdy w owych czasach brano pod uwagę linię Curzona (że tu użyję tego późniejszego terminu) jako przyszłą granicę między demokratyczną Rosją a Polską, nie mogła ta granica budzić zbyt wielkich sprzeciwów ze strony Polski. Los polskich kresów w obrębie demokratycznej Rosji, których większość ludności nie była polską, lecz jedynie nasiąkła w ciągu wieków polską kulturą i cywilizacją, nie mógł zbyt niepokoić Polaków, zwłaszcza wobec zapewnień utworzenia lokalnej autonomii i samorządu. Sytuacja uległa całkowitej zmianie niezwłocznie po bolszewickim przewrocie i po ustanowieniu bolszewickiego reżymu w imperium rosyjskim⁴⁶. Nawet jeśli można rozpoznać w Piłsudskim elementy marzeń o odbudowie mocarstwowej Polski, nie należy zapominać, że jego ofensywa 1920 roku miała za sobą porozumienie z Ukraińcami i jej celem było wyzwolenie nierosyjskich narodowości spod jarzma bolszewickiego. To myślę, jest bardzo ważnym czynnikiem w owej rosyjsko-polskiej walce o granice; właściwie miało to mało wspólnego z twierdzeniami Milukowa dotyczącymi Polski „od morza do morza”. Poszedłbym nawet jeszcze dalej, zgodziłbym się z opinią, że nawet przed sowiecko-polską wojną 1920 roku, wysiłki emigrantów rosyjskich, którzy starali się w Wersalu bronić linii Curzona nie należy rozpatrywać jako wynikających jedynie z imperialistycznych motywów. Nawiasowo mogę dodać, że nikt w owym czasie nie wierzył w długie trwanie bolszewików⁴⁷. Więk-

46. M.in. A. Lednicki, w latach 20-tych, krytykował Traktat Ryski w swoich broszurach i artykułach w piśmie *Tydzień Polski* — jak sądzę właśnie z tego powodu, uważając, że powinniśmy byli uzyskać granice dalej na wschód posunięte.

47. Tylko chyba w Polsce, w niektórych sferach politycznych uważano, że trwałość reżymu bolszewickiego w Rosji leży w interesie Polski. Ten polonocentryzm i egoizm narodowy, przede wszystkim ze względów etycznych, głęboko oburzał Lednickiego i takich jego przyjaciół jak Arcyb. E. Ropp, Leon Petrażycki i Marian Zdziechowski.

szość Rosjan, którzy działali w Wersalu składała się z dawniejszych liberałów rosyjskich i nie sądzę, że kierowała nimi chęć poddania Białorusinów, Litwinów i Ukraińców bolszewickiej Rosji. Oni zawsze uważali te ludności jako bliższe Rosji niż Polsce a Rosja w ich wizji przyszłości miała być demokratyczną.

Polacy, którzy nie akceptowali linii Curzona, narzuconej Polsce przez konferencję wersalską, byli może bardziej realistyczni i w owym czasie kierowała nimi przede wszystkim chęć możliwie jak najszerszego wyzwolenia owych prowincji spod jarzma bolszewickiego. W pewnym sensie więc sytuacje 1919 i 1944 roku bardzo były podobne.

Ale to nie jest jeszcze wszystko, co pragnę powiedzieć na temat tego problemu. Może się wydawać, że zaprzeczam samemu sobie — oto, co chcę podkreślić: realizm polskich intencji lat 20-tych może być poważnie zakwestionowany, ale z innego punktu widzenia, niż ten, który dotąd dyskutowałem. Niestety, okazało się, i to jest całkiem naturalne, że świeżo odbudowane państwo polskie, po stu pięćdziesięciu latach niewoli pod władzą trzech różnych mocarstw nie było dostatecznie bogate, wewnętrznie zespolone i silne oraz zhomogenizowane, aby absorbować i utrzymać te mniejszości. Nie należy zapominać, że w ciągu 150 lat Rosja carska uczyniła wszystko, co mogła, aby emancypować te ludności spod kulturalnego i politycznego polskiego wpływu; w wyniku tego, szczególnie Ukraińcy i Litwini rozwinęli własne nacjonalizmy. I czy to podobało się, czy też nie podobało Polakom, nowe litewskie i ukraińskie inteligencje, w przedbolszewickim okresie skłaniały się raczej do Rosji niż do Polski. Stąd, gdy niektóre z nich, po pokoju ryskim znalazły się w obrębie nowo stworzonego państwa polskiego nie stanowiły one elementów dla łatwej asymilacji. Nie mam oczywiście na myśli polonizacji tych ludności, lecz po prostu ich zasadniczą postawę w stosunku do państwa polskiego. Inna uwaga może być dodana: nacjonalistyczne prądy reprezentowane przez Narodową Demokrację, która przed przewrotem majowym 1926 roku odgrywała decydującą rolę w kraju i nadal wciąż stylizowała poglądy polityczne polskiego społeczeństwa, nawet po 1926, także muszą być oceniane jako czynniki dezagregujące. Niestety, polityka reżymu pułkowników, który zapanował po śmierci Piłsudskiego aż do II wojny światowej, nie naprawiła sytuacji, wręcz przeciwnie, dała tylko zgubne rezultaty w dziedzinie stosunków między mniejszościami a Polakami w państwie polskim.

Wreszcie sprawa żydowska nie może być pominięta. Porozbiorowa Polska rosyjska stała się rezerwuarem żydowskiej ludności w imperium, z powodu ustanowienia linii demarkacyjnej

(szła po granicy pierwszego rozbioru) przez rząd carski dla ludności żydowskiej. Żydzi nie mogli osiedlać się w Rosji poza tą linią, z małymi wyjątkami. Mogę dodać, że pogromy nigdy nie miały miejsca w Polsce; był to czysto rosyjski fenomen. A jednak wbrew tym faktom żydowska mniejszość w Polsce, której część żyła na polskich kresach wśród Rusinów, Litwinów, Białorusinów, ożywiona była prorosyjskimi uczuciami. Jest to jedna z największych zagadek, jeśli chodzi o rosyjsko-polskie stosunki.

Można więc wysunąć domniemanie, że kto wie, czy z punktu widzenia ekonomii narodowych zasobów narodowa jednolitość nie była pożądana, z jednym wszakże, bardzo zasadniczym zastrzeżeniem: dwa miasta, Wilno (i ziemia wileńska) i Lwów, powinny być zostać w Polsce, jako siedliska jej wiekowej kultury, jako miasta ze starymi polskimi uniwersytetami i wielu innymi ogniskami i pomnikami polskiej cywilizacji.

Polskie kresy wschodnie były szczególnie drogie polskiej społecznej i kulturalnej elicie. Ta elita kochała reminiscencje związane z wiekową kulturalną i polityczną rolą Polski w tych prowincjach. Uniwersytety, które wymienilem, kościoły i katedry w Wilnie i Lwowie, zamki i dwory, wiele literackich, poetyckich wspomnień związanych z tymi miastami, z tymi dworami i klasztorami żyły w sercach tej elity. I należy podkreślić, że ten kulturalny klimat stał się szczególnie owocny przede wszystkim na samych kresach: typ kresowego obywatela ziemskiego i inteligenta bardzo różnił się od swoich odpowiedników w Polsce centralnej⁴⁷. Polscy chłopci i proletariat właściwie były obojętne na los tych dwóch miast.

Dwa fakty powinny być jeszcze dodane w konkluzji tej analizy znaczenia „linii Curzona”. Kresowa polska elita dziś już nie egzystuje; została wywłaszczona i umarła. Elita Polski dzisiejszej, rządzonej przez komunistów, chociaż nie została wytępiona, jak to miało miejsce w Rosji, przeszła przez wielkie przemiany pod straszliwym naciskiem wojennych i powojennych wydarzeń. Nowe generacje tej elity wyrosły i rozwinęły się w atmosferze, w której wszystkie te drogie reminiscencje i pamiątki zwiędły, rozwiały się i znikły. Gdy odwiedziłem Polskę w 1959, 1962, 1963 rzadko słyszałem żale z powodu tych strat, nawet owych historycznie drogich dwóch miast: Wilna i Lwowa. Żale te nie odzywały się nie z powodu zakazów polskiego rządu komunistycznego, posłusznego Rosji Sowieckiej, lecz po prostu dlatego, że umarły one w sercach nowej polskiej elity.

47. Por., co piszę na ten temat w I tomie *Pamiętników*, str. 48-52.

I to wciąż jeszcze nie jest koniec tej historii. Moje spekulacje mogą dać czytelnikowi wrażenie, że ostatecznie, jeśli chodzi o etnograficzną konstytucję nowego państwa polskiego, wszystko wygląda jak najlepiej. Z wyjątkiem oczywiście Wilna i Lwowa: mam na myśli nie tylko polską stratę, ale los tych miast w Rosji Sowieckiej. Stalin przemocą wysłał do tych prowincji wielkie masy ludności z rozmaitych egzotycznych kresów imperium rosyjskiego, zaś ludność miejscowa została częściowo ewakuowana do polskich rejonów zachodnich, albo na wschód do Rosji. W moich medytacjach prawdopodobnie wpatrywałem się w daleką przyszłość, w której może państwo polskie nareszcie uzyskać niepodległość.

Czytelnik obcy może by się nawet zdziwił, gdyby się dowiedział, że całkiem niezależnie od strat polskich wschodnich kresów antyrosyjskie uczucia nigdy nie były tak głębokie i tak powszechne w Polsce, jak teraz. Jeśli w okresie porozbiorowym rusofobia charakteryzowała w szczególności inteligencję w Królestwie, a także w Galicji (Poznańskie bardziej było zaabsorbowane walką z germanizmem), to masy ludowe były raczej obojętne. Dziś, jeśliby ktoś chciał znaleźć choćby tylko zainteresowanie, a już nie mówię o sympatii dla Rosji, to mogłyby spotkać się z tym jedynie wśród paru uczonych na polu sławistyki. Reszta narodu od góry do dołu zastygła w pogardzie i milczącej wrogości w stosunku do Rosji. Potwierdza to każdy chłop, robotnik, rzemieślnik, każdy mężczyzna i każda kobieta. Przyczyna tego kryje się w asocjacji Rosji z komunizmem. Oczywiście z politycznego punktu widzenia, nie jest to sytuacja pomyślna, ponieważ po ostatniej wojnie Polska znalazła się w orbicie rosyjskiej, w dodatku Rosja nie tylko właściwie kontroluje Polskę, lecz jest jedynym mocarstwem, które gwarantuje obecne polskie granice zachodnie, podczas gdy Zachód nie jest w stanie okazać żadnej pomocy Polsce i nie zdaje się być zdecydowany do obrony owych granic polskich, które sam przyrzekał wziąć pod swoją opiekę. Historia, przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch wieków udowodniła Polsce, jak zawsze złudne były jej nadzieje związane z Zachodem. Ta nauka nie zmieniła jednak postawy inteligencji polskiej — nie mniej niż dawniej jest ona opanowana zainteresowaniami i aspiracjami zachodnimi. I tak jest w rzeczywistości, chociaż zaprzecza to oficjalnym, ustawicznie potwierdzanym, przeciwnym poglądom, interpretacjom i programom, ciągle wysuwanym w oficjalnych publikacjach, równie dobrze jak w prasie, która, jak wiemy, jest kontrolowana przez polską partię komunistyczną.

W tej namiętnej zachodowości obecnej Polski można rozpo-

nać nie tylko elementy wierności polskiej historycznej, kulturalnej tradycji, można w niej usłyszeć krzyk rozpaczny.

Młot historii jest straszliwym młotem, w ostatecznym wyniku nic nie może się jemu ostać i wszystko, albo zostaje zniszczone, albo zniekształcone.

Zjazd Kwietniowy

Konferencje moskiewskie należy uważać za zapoczątkowanie akcji zmierzającej do rosyjsko-polskiego porozumienia na większą skalę. W owym czasie odbywały się ustawicznie w Moskwie i w Petersburgu wielkie zjazdy działaczy ziemskich i miejskich, na których dyskutowano przede wszystkim konieczność zreformowania ustroju społecznego i politycznego imperium rosyjskiego i dyskusje te skończyły się przyjęciem formuły nieodzowności konstytucji, która dałaby możliwość czynnikom społecznym wziąć czynny udział w kierowaniu losami Rosji. Zjazdy te można uważać za kolebkę Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego, które stało się najpotężniejszym stronnictwem liberalnym w Rosji. Na tych zjazdach również skonsolidowała się grupa, która po Manifeście Mikołaja II darującym konstytucję (dnia 17 października 1905 r.) przyjęła nazwę Październikowców. Nazwa ta jak gdyby sugerowała konstytucjonalizm tej partii, skupiła ona jednak w sobie elementy reakcyjne, które we wszystkich dumach, zwłaszcza w dwóch ostatnich prowadziły nieubłaganą walkę z kadetami.

Najpilniejszym zadaniem Lednickiego, bezpośrednio po owych dwu konferencjach moskiewskich, było wprowadzenie sprawy polskiej do porządku dziennego kongresów ziemskich, z tym, że chodziło o autonomię Królestwa Polskiego i w konsekwencji o wprowadzenie paragrafu dotyczącego autonomii do programu Partii Konstytucyjno-Demokratycznej. Należało więc znaleźć przede wszystkim sojuszników polskich, którzy by wzięli udział w tych kongresach o rozmaitych zjazdach i zebraniach rosyjskich, a także zorganizować specjalny kongres rosyjsko-polski, na którym już tym razem liczna delegacja polska, reprezentująca rozmaite odłamy, mogła się spotkać z poważną grupą czołowych liberałów rosyjskich. W tym celu Lednicki zorganizował, jak widzieliśmy, wyjazdy wybitnych Rosjan do Warszawy, a także, wraz z Aleksandrem Świętochowskim, stał się założycielem Stronnictwa Postępowej-Demokracji, którego prezesem został Świętochowski, zaś wiceprezesem on sam (obaży założyli także Towarzystwo Kultury Polskiej).

Niebawem więc, bo już 7/20 kwietnia 1905 roku odbył się trzydniowy zjazd rosyjsko-polski w domu Lednickiego, w którym wzięło udział ponad sto osób, w tym przeszło 40 Polaków reprezentujących Królestwo oraz nasze Kresy.

Pierwszego dnia przewodniczył prof. D. N. Anuczina, drugiego zaś dnia prof. M. Zdziechowski. Jeśli o rosyjskich uczestników zjazdu chodzi, to wymienię tu tylko najwybitniejszych i tych, którzy wystąpili z mowami: ks. Je. N. Trubiecki, F. F. Kokoskin, ks.ks. Piotr i Paweł Dołgorukowowie, W. D. Nabokow, P. N. Milukow, oczywiście F. I. Rodiczew i W. A. Golcew. Z licznych polskich uczestników zjazdu podam Z. Balickiego, P. Podhorskiego, hr. W. Grocholskiego, S. Kempnera, W. Sieroszewskiego, F. Nowodworskiego, W. Żukowskiego, R. Radziwiłowicza.

Lednicki otwierając zjazd wysunął prof. Anuczina na przewodniczącego, a na sekretarzy A. Zarembę i A. N. Maksimowa (wybitny publicysta, późniejszy sekretarz Centralnego Komitetu partii Kadetów). Po objęciu przewodniczenia D. N. Anuczina powitał uczestników zjazdu, zaznaczysz, że widzi w nim

„ureczywistnienie dawno żywionych marzeń o braterstwie obu narodów. Był czas, kiedy Puszkina i Mickiewicza żyli ze sobą w przyjaźni, a Polacy z Rosjanami. Lecz potem węzły te przerwały się. I oto znowu oba narody zbliżają się do siebie”.

Po nim wystąpił Rodiczew z obszerną mową o wzajemnym losie narodów, o wolnym a nieprzymuszonym zjednoczeniu jako jedynie trwałym i wiodącym do celu.

„Polska była zawsze polem walki o wolność, a Polacy zawsze stawali w pierwszych szeregach bojowników. Kiedy słyszemy hasło walki o wolność, wśród narodów kulturalnych, Polska odzywa się doniośle: 'Jestem!'”.

Nadmienię, że Rodiczew we wszystkich swoich przemówieniach i pismach na temat Polski zawsze z tą formułą występował.

Ks. D. I. Szachowski witał gości polskich w języku polskim, po czym W. Sieroszewski odpowiedział po rosyjsku i skończył swoje przemówienie jak następuje: „Hasło obu narodów winno być jednakie — Za naszą i waszą wolność!”

Po tych przemówieniach powitalnych nastąpiła dyskusja na temat autonomii Królestwa Polskiego. Najważniejszym zadaniem Lednickiego, zarówno jak i jednomyślnej z nim grupy polskiej było przekonanie strony rosyjskiej o konieczności autonomii. Wielu przyjaciół i towarzyszy Lednickiego, którzy wzięli udział w jego akcji już przed zjazdem podzielało ten pogląd. Chodziło o to jednak, aby koła liberalne Rosji zjednać dla tej koncepcji,

zapewniwszy je, że autonomia nie oznacza separacji państwowej. Z tym należało się liczyć wobec szerokiej opinii publicznej w Rosji. Wtedy już tworzyło się stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne i najważniejszym celem Lednickiego było wprowadzenie postulatu autonomii polskiej do jego programu. Należało działać ostrożnie i taktownie, realistycznie odnosząc się i uwzględniając nastroje rosyjskie: skoro cała akcja została pomyślana w duchu pojednania, wypadało unikać wszelkich zadrażnień. We wspomnieniu pośmiertnym o Z. Balickim, na które już się powoływałem, Lednicki charakteryzując rolę Balickiego na tym zjeździe powiada:

„On właśnie miał przedstawić stan polityczny Królestwa Polskiego, oraz ówczesne nasze dążenia. Miałem możność ocenienia nie tylko politycznej zdolności Balickiego, ale i dialektycznych jego uzdolnień, które ujawnił szczególnie wtedy, kiedy Wacław Sieroszewski w sposób dość gwałtowny i entuzjastyczny postawił żądanie osobnej konstyтуanty w Warszawie⁴⁸”.

Dodam tu także znaczące uwagi Lednickiego w jego artykule o Golcewie:

„Golcew... był jednym z niewielu, którzy w kierownictwie Zjazdu brali udział i przeciwko żądaniu wysuniętemu przez W. Sieroszewskiego, osobnej Konstyтуanty w Warszawie nie oponowali”. *Ibid*, str. 174.

Przysłuchiwałem się obradom zjazdu i zachowałem w pamięci jeden tylko frazes z dłuższej mowy ks. S. N. Trubieckiego: „My do was idziemy z sercem otwartym, wy zaś domagacie się od nas weksli”.

Przypuszczam dziś, że była to reakcja na wypowiedź Sieroszewskiego. Wydaje mi się też, że Lednicki w swojej wielkiej programowej mowie — była to bodaj najważniejsza jego mowa w tej sprawie zawierająca obszerne sformułowanie całokształtu zagadnienia i zarazem bardzo odważna, ponieważ na samym wstępie podkreśla on międzynarodowy charakter problemu polskiego — dał delikatną odpowiedź ks. Trubieckiemu. Mowy Lednickiego podaję w drugiej części⁴⁹ niniejszej rozprawy. Czytelnik łatwo znajdzie w tej mowie ustęp, który mam na myśli. Niestety nie posiadam stenogramów obrad, mogę tylko przytoczyć to, co Biuro Zjazdu pod przewodnictwem Lednickiego wskazało jako najbliższe zadania narad, oraz rezolucję Zjazdu:

1) Utworzenie stałego związku między Rosjanami i Polakami i znoszenie przesądów dzielących ich od siebie;

48. Por. A. Lednicki, *Z lat wojny*, jak wyżej, str. 112-113.

49. Patrz str. 88. Mowa na kwietniowym zjeździe polsko-rosyjskim 1905 roku w Moskwie.

2) Wzajemne informowanie się i obmyślanie sposobów wzajemnego porozumienia się;

3) Zbliżenie programu postulatów polskich i rosyjskich;

4) Wypracowanie trybu zgodnego postępowania w celu osiągnięcia wspólnego programu.

Rezolucja:

„Uznając konieczność autonomii dla Królestwa Polskiego przy zachowaniu jedności i przy wspólnym udziale w parlamencie rosyjskim, lecz z osobnym sejmem, obranym na mocy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania — Zjazd uchwała: szczegółowe określenie granic i treści autonomii odroczyć do wszechstronnego zbadania tej kwestii⁵⁰”.

Wracam do mowy Lednickiego, która właściwie stała się podstawą dla ostatecznych wniosków Zjazdu, oraz fundamentem dla późniejszego paragrafu dotyczącego autonomii Królestwa Polskiego w programie stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego. Podkreślał on w niej nie tylko międzynarodowy charakter sprawy polskiej, lecz również i to, że „nikt nie myśli ani nie mówi o granicach dawnej Polski. Jest tylko mowa o granicach etnograficznych; wypowiedane pragnienia ustroju autonomicznego stosują się tylko do tego terytorium. W granicach Królestwa Polskiego istnieje kwestia rusińska; prawa Rusinów winny być w określony sposób zagwarantowane... Kwestia polska nie jest kwestią polityki wewnętrznej Rosji, jest ona w całości kwestią międzynarodową”.

Zasługują na przytoczenie następujące uwagi P. N. Milukowa na temat rezolucji Zjazdu kwietniowego: „Nie trudno uchwycić tutaj odcienie wyróżniające polskie pragnienia od formuły Zjazdu. To, co dla Polaków stanowiło minimum możliwe do przyjęcia w danej chwili, dla Rosjan stanowiło maksimum możliwe do przyjęcia w zaraniu rozwijającej się walki politycznej. W dodatku i na to maksimum zgadzali się grubo nie wszyscy uczestnicy Zjazdu ziemian i działaczy samorządów miejskich”.

I dalej Milukow pisze o swojej polemice z Guczkowem i o tym że właśnie sprawa polska stała się jednym z powodów podziału uczestników zjazdu ziemstw i miast na dwa przeciwne obozy: na październikowców i kadetów i że tylko kadeci wprowadzili autonomię Polski do swego programu.

Przygotowania do nowej ofensywy

Zjazd kwietniowy stał się niejako wielką uwerturą politycz-

50. Por. artykuł P. Milukowa o Aleksandrze Lednickim w *Przeglądzie Współczesnym*, jak wyżej.

ną: główne zadanie Lednickiego zostało osiągnięte. Niebawem partia Konstytucyjno-Demokratyczna oficjalnie, po uchwałach Zjazdu kwietniowego postanowiła wprowadzić do swego programu autonomię Królestwa Polskiego. Nastąpiło to na słynnym, wielkim kongresie Ziemców w początkach listopada 1905 roku.

Okres między kwietniem, a listopadem 1905 został wypełniony niesłychanie intensywną działalnością propagandową Lednickiego zarówno w Moskwie i w Petersburgu, jak w Królestwie i na Wileńszczyźnie. A więc w czerwcu 1905 roku odbył się w Warszawie zjazd organizacyjny Związku Adwokatury Polskiej. Niewątpliwie zjazd ten był związany z kwietniowym wszechrosyjskim zjazdem adwokatury w Petersburgu. Z okazji zjazdu warszawskiego urządzono w Konstancinie ucztę koleżeńską, na której Lednicki wypowiedział jedno ze swoich najładniejszych przemówień. W końcu czerwca wygłosił mowę w Landwarowie u Władysława Tyszkiewicza z okazji wznowienia w Wilnie przedstawień Teatru Rozmaitości. We wrześniu 1905 bierze udział w ziemskim zjeździe u księcia Pawła Dołgorukowa i po zamknięciu zjazdu daje swoją słynną odpowiedź angielskiemu publicyście W. T. Steadowi, który usiłował rozbroić liberałów rosyjskich swymi admonicjami. 4-go listopada wygłasza on mowę na wielkim wiecu polsko-rosyjskim w Petersburgu, który zgromadził przeszło 3 tys. osób. Przewodniczył na tym wiecu N. F. Anniencki, jeden z wybitniejszych członków związku *Wyzwolenie* i redaktor miesięcznika *Russkoje Bogactwo*. Na wiecu tym przemawiało także wielu znanych przyjaciół Polski, jak prof. N. I. Kariejew, L. F. Pantielejew (wydawca prac naukowych i pisarz, znany publiczności polskiej z pięknych i szczerých listów otwartych do prof. M. Zdziechowskiego), F. I. Rodiczew, P. B. Struve (jeden z najczynniejszych członków i założycieli emigracyjnego czasopisma *Oswobożdienie*, także obrońca idei autonomii polskiej) i inni.

W tym właśnie czasie hr. Witte wprowadził na wniosek generał-gubernatora Skałona stan wojenny w Królestwie, co oczywiście niesłychanie zaogniło ogólną sytuację. Prawie wszyscy uczestnicy wiecu dali wyraz oburzenia z powodu tego posunięcia rządu rosyjskiego. P. B. Struve nazwał okólnik rządowy o stanie wojennym „głupią zbrodnią lub zbrodniczą głupotą”. Mowa Lednickiego, który właśnie powrócił z Warszawy, temu samemu zagadnieniu została poświęcona. Przyniosła ona szereg osobistych obserwacji, które rzuciły ponure światło na wydarzenia w Warszawie. Podczas meetingu odczytano telegram W. Korolenki, znakomitego i bardzo popularnego pisarza, następującej treści:

„Wzburzony do głębi duszy ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce, śle pozdrowienia zebranym. Rosja nie potrzebuje podboju i żąda jedności braterskiej na gruncie wolności. Poza wolnością rosyjską nie ma rozwiązania kwestii polskiej, wobec uciemienienia narodowości nie ma wolności wszechrosyjskiej. Wspólny cel wymaga jedności taktyki. Wszyscy pragnący wolności powinni połączyć się i działać według jednego planu umocnienia się na zajętych pozycjach dla odparcia reakcji. A więc jedność, braterstwo, wolność!”

Dnia 7-go listopada Lednicki wygłasza dwie mowy na wiecu stronnictwa Postępowo-Demokratycznego w Warszawie. We wszystkich tych przemówieniach Lednicki na dwie strony broni swej tezy — konieczności i możliwości rosyjsko-polskiego porozumienia, którego celem jest wspólna walka o wspólną wolność. Sfery rosyjskie usiłuje przekonać, że rewoltę, zamachy terrorystyczne, rozruchy w Warszawie i w całym Królestwie wywołuje rząd rosyjski swoją polityką i że gdyby nie ta polityka, to sytuacja w Królestwie byłaby inna. Występuje on ostro przeciwko zarządzaniu stanu wojennego w Królestwie, daje barwny obraz straszliwej atmosfery w całym kraju i zwraca się do narodu rosyjskiego o pomoc.

Natomiast w mowach wygłoszonych w kraju nawołuje do współpracy z postępowymi liberałami rosyjskimi, podaje dzieje liberalnych prądów w Rosji, zaznajamia swoje audytoria z czołowymi postaciami, myślicielami rosyjskimi, którzy zerwali z nacjonalizmem agresywnym i przygotowali grunt dla nowoczesnej orientacji politycznej konstytucjonalistów rosyjskich. Podkreśla uczciwość tych ludzi i usiłuje przekonać społeczeństwo polskie, iż zwycięstwo demokracji w Rosji w jej walce z caratem przyniesie sprawiedliwe rozwiązanie stosunków rosyjsko-polskich. Porusza on także inny temat, a to w swoich przemówieniach na wiecu postępowej demokracji, na którym polemizuje głównie z radykalnymi przedstawicielami proletariatu. Chodzi mu o jedność całego społeczeństwa polskiego w tym ataku politycznym, zdążającym do uzyskania samorządu, i tłumaczy, że dyferencjacja społeczno-polityczna może nastąpić dopiero po zwycięstwie. W Konstancinie, mówiąc o losach Warszawy w pięknych, powiedzialnym poetycko ukształtowanych słowach, zobrazował wszystkie cierpienia polskiej stolicy. Zastanawiał się nad cechującym Polskę indywidualizmem, a dziejami Rosji, w której państwo zgniotło jednostkę. Ale dostrzegając wielkie zmiany, jakie w Rosji następują wyraził nadzieję, że naród rosyjski który się ocknął i rozbija pętające go łańcuchy, wyciągnie życzliwą dłoń do narodu polskiego i twierdzi, że Polacy powinni z tej wielkiej historycznej chwili skorzystać. I tu wyznaje coś, co bym nazwał liryką całej jego działalności politycznej, nie tylko liryką,

lecz ideą przewodnią. Parokrotnie podkreślił, że Polacy zamieszkali w cesarstwie, których los rzucił do wrogiego niegdyś obozu, są jakby „konsulami sprawy polskiej” i że ich zadanie polega na tym „żeby w czynnej, a szczerzej służbie krajowi ułatwić zawarcie... zaczepno-odpornego przymierza”, z wyzwajającym się z pęt niewoli narodem rosyjskim.

Mowa w Landwarowie, wypowiedziana też w poetyckiej formie, została poświęcona innemu zagadnieniu; roli Polaków na Kresach. Podkreślił w niej, że na tych Kresach, zamieszkałych przez wielonarodową ludność, uszanowanie praw wszystkich narodowości powinno być zasadą współżycia Polaków z nie polską ludnością i że rolą Polaków powinna być działalność humanitarna i kulturalna, która w ten sposób zapewni mowie polskiej dostęp do „strzech słomianych i do izb roboczych”.

Wszystkie te mowy, a także liczne artykuły, których tu nie wymieniłem, stanowiły przygotowanie do akcji polskiej na większą skalę na terenie kongresów działaczy ziemskich i miejskich. Kongresy te nie tylko zapowiadały parlament w Rosji, ale w pewnej mierze stały się parlamentem.

Zjazdy Ziemców i działaczy miejskich w Moskwie

Zabiegi Lednickiego w Warszawie, które sam wykonywał i w których wzięli także udział Rosjanie, polegały na tym, ażeby na wielkich społecznych kongresach rosyjskich sprawa polska została przedstawiona przez przedstawicieli różnych stronnictw polskich w możliwie licznej delegacji. Tu chcę podkreślić jeden znamieny „szczegół”. Na naradzie u Z. Balickiego, jak wiemy, Lednicki nie uzyskał „całkowitego poparcia” Ligi Narodowej. Ale i to już stanowiło pewne zwycięstwo. Przecież Z. Balicki, jak widzieliśmy, w swoich pismach wypowiadał się jako absolutny przeciwnik wszelkich kontaktów, nawet kulturalnych i towarzyskich, nie mówiąc o politycznych, z Rosjanami. Wziął jednak udział w Zjeździe kwietniowym, znalazł się też i na zjeździe listopadowym, już nie rosyjsko-polskim, a po prostu rosyjskim. I nie tylko on, jeśli o narodowych-demokratów chodzi.

Tak czy inaczej, na zjeździe wrześniowym, jak i na listopadowym znalazły się oprócz Lednickiego, który reprezentował Postępową Demokrację i T. Wróblewskiego z Wilna, następujące polskie osobistości: prof. M. Zdziechowski, mec. A. Suligowski i publicysta L. Grendyszyński, jako przedstawiciele Stronnictwa Umiarkowanego; S. Libicki, A. Makowiecki i J. Stecki z partii Narodowo-Demokratycznej. Było także sporo Polaków z Litwy

i Rusi. Dodam jeszcze F. Nowodworskiego i Z. Balickiego z Narodowej Demokracji, a także H. Święckiego — nie wiem do jakiego stronnictwa należał.

Ten kongres był decydujący, jeśli chodzi o sprawę polską. Na nim odbyła się wielka batalia w sprawie autonomii Królestwa Polskiego pomiędzy kadetami, a paździenikowcami. Na tym kongresie zażądano zniesienia stanu wojennego w Polsce i, jak już wiemy, definitywnie uchwalono autonomię Królestwa Polskiego⁵¹.

Przeciwnikiem autonomii był A. I. Guczkow, który wyraził niedowierzanie słowom Polaków, przypuszczając, że Polacy myślą o zbrojnym powstaniu. Mowę Guczkowa przerywano okrzykami: „Nieprawda!”, „Dosyć!”

W swoim nekrologu, poświęconym księciu Pawłowi Dołgorukowowi Lednicki wspomniał, że grunt dla sprawy polskiej został „misternie przygotowany”. Istotnie, Guczkowowi odpowiadali przede wszystkim Rosjanie. Ks. Je. N. Trubiecki m.in. oświadczył:

„Mówiąc do Polaków, że nie możemy znieść stanu wojennego, mówimy do nich: walczyć sami o wolność. Powinniśmy powiedzieć rządowi: poprzyj stronnictwa umiarkowane w Polsce. Polacy wyciągnęli do nas rękę przyjazną; nie powinniśmy jej odrzucać. Prawie wszyscy żądają zniesienia stanu wojennego”.

Ostro wystąpili przeciw Guczkowowi również słynny ziemski działacz, pisarz, filozof-pozytywista Je. W. De Roberti, P. N. Milukow, I. I. Pietrunkiewicz i ks. Paweł Dołgorukow. De Roberti żądał umieszczenia wśród warunków, pod którymi ziemcy mogliby rząd popierać przyznanie autonomii Polsce. Milukow wyjaśnił, że biuro zjazdu, po specjalnych rozprawach nad sprawą polską, zamierza włączyć te żądania do warunków. Członek biura, Mikuszyn, popierał wnioski De Robertiego. Mowy wygłoszone na tym kongresie przez T. Wróblewskiego, A. Lednickiego pisma polskie charakteryzowały jako „wspaniałe”, „wstrząsające”. Podkreślono, że Lednicki bardzo szczęśliwie wyzyskał, gdy poruszył sprawę stanu wojennego w Warszawie, telegram Związku Akademickiego, protestujący przeciw komunikatowi rządu i administracji w Królestwie Polskim. O przemówieniu Tadeusza Wróblewskiego wspomniałem w I tomie moich *Pamiętników* — porwał on audytorium nie tyle treścią, ile muzyką swej mowy, jak pisze w swoich wspomnieniach W. A. Makłakow. Ze

51. Nadmienię, że dyskutowano projekt autonomii przygotowany przez F. F. Kokoszkina.

swej strony dodam, że nie tylko muzyką — wyjątkową obrazowością.

Lednicki wystąpił na tym zjeździe dwa razy z programowymi mowami, w których polemizował z przeciwnikami autonomii, ostro wystąpił przeciwko agresywnemu nacjonalizmowi i centralizmowi w Rosji, oraz zapowiedział rozprzestrzenienie się wolnościowego ruchu rosyjskiego na Zachód i rzucił wizję Polski jako pola walki o wolność. Nadmienię, że gdy dyskutowano sprawę polską, przewodniczył S. A. Muromcew, jak wiemy szczerzy przyjaciel Polski. Następującą rezolucję uchwalono w sprawie polskiej:

„Wychodząc z założenia, że Królestwo Polskie stanowi w większej części zupełnie jednolitą pod względem narodowym i kulturalno-obyczajowym, a zarazem wyraźnie odosobnioną od pozostałych dzielnic państwa całość, zjazd ziemski uznaje za niezbędne, aby niezwłocznie po ustanowieniu ogólnopanstwowego demokratycznego przedstawicielstwa narodowego z prawami konstytucyjnymi, wydzielono Królestwo Polskie w osobną autonomiczną jednostkę z sejmem, obieranym na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, pod warunkiem zabezpieczenia państwowej jedności imperium i możliwego wyrównania granic pomiędzy Królestwem Polskim i sąsiednimi guberniami, na podstawie obopólnego porozumienia się jednej i drugiej strony, zgodnie ze składem plemiennym i życzeniem ludności miejscowej. Przy tym w Królestwie Polskim powinny obowiązywać ogólnopanstwowe gwarancje wolności obywatelskiej i prawa narodowości do kulturalnego samookreślenia, jak również powinno być zabezpieczone prawo mniejszości”.

Po uchwaleniu rezolucji adwokat A. Suligowski w kilku słowach podziękował zjazdowi za sympatie, okazane Polakom. Występ ten, przedstawiciela polskiego, jak pisze *Czas*, członkowie zjazdu powitali z żywym uznaniem.

Przy sposobności podam tu ustęp programu partii Konstytucyjno-Demokratycznej dotyczący autonomii polskiej. Przypominam, że jego autorem był F. F. Kokoszkina.

„Najbardziejiej doskonałą formę autonomii nie tylko narodowościowej, lecz również terytorialnej, zbliżoną do autonomii finlandzkiej, powinien otrzymać naród polski w obrębie Królestwa Polskiego, ponieważ jest liczny, zaludnia zwartą masą znaczne terytorium, ma specjalne właściwości ekonomiczne, oraz na koniec żyjące tradycje państwowo-historyczne.

Autonomia Polski powinna wylać się w następujące formy konkretne: a) wszelkie wykłady w szkołach Królestwa Polskiego, do wyższych włącznie, winny być prowadzone w języku polskim; b) we wszelkich instytucjach rządowych, administracyjnych i sądowych, oraz w organach samorządu miejscowego język polski powinien być uznany za język urzędowy, na równi z językiem rosyjskim. Ten ostatni powinien służyć do porozumiewania się: aa) z organami centralnymi (ogólnopanstwowymi) i organami zarządu podwładnego w innych dzielnicach państwa, oraz bb) organów zarządu miejscowego i samorządu z osobami nieznanymi języka polskiego; c) to uznanie praw języka polskiego w szkole, sądzie, administracji i samorządzie, określa samo przez się charakter narodowościowo-polski organów władzy państwo-

wej i ziemskiej, dlatego chociażby, że charakter narodowościowy agentów władzy nie podlega reglamentacji ustawodawczej w innych dzielnicach państwa, gdzie Polacy będą służyli i nadal, jak to było dotychczas; d) całe terytorium, zamieszkiwane przez Polaków w Rosji, powinno stanowić jedną wielką całość: Królestwo Polskie z własnym Sejmem i jego organem wykonawczym.

Autonomia w granicach powyższych powinna stać się warunkiem wejścia Królestwa Polskiego do przyszłego słowiańskiego państwa federacyjnego⁵².

A więc w tym czasie, przed zwołaniem Dumy państwowej została już wykonana przygotowawcza robota w sprawie autonomii Królestwa Polskiego. Na tym mógłbym zakończyć swoją relację o tych zabiegach i pracach Lednickiego. Chciałbym jednak dorzucić jeszcze dwie uwagi związane, jak myślę, z bardzo ważnymi sprawami i posunięciami.

W swoich przemówieniach na wiecu Postępowej Demokracji w Warszawie Lednicki wskazywał, że Polska oprócz liberałów rosyjskich ma w walce swej z uciskiem rządu rosyjskiego przyjaciół i sojuszników także wśród mniejszości narodowych imperium. Podkreśliwszy konieczność karności w tej walce o wolność, Lednicki oświadczył: „My anarchii nie chcemy, a rewolucji się nie boimy... Mamy też w Rosji jeszcze innych bardzo silnych i bardzo pewnych sojuszników...” Wymienił Rusinów, Ormian, Gruzinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków i Żydów; podkreślił solidarność interesów, wysunął hasło federalizmu i wyraził wiarę w to, że ta wspólna walka przekształci się „w pochód tryumfalny ku równouprawnieniu wszystkich ludów”.

Na zebraniach i zjazdach rosyjskich sprawa innych mniejszości narodowych w Rosji stała się czynnikiem komplikującym kwestię autonomii polskiej. Jej przeciwnicy w swoich obawach wysuwali dwa argumenty. Jeżeli Polska ma uzyskać autonomię, to w takim razie dlaczego inne narodowości nie mają jej otrzymać, a to doprowadzi do rozkładu imperium. Drugi argument był niemniej dla Polaków niebezpieczny: czemu Polacy mają uzyskać prawa i przywileje, których sami Rosjanie nie będą mieli.

Otóż tu pozwolę sobie przytoczyć niezmiernie ważny i znaczący ustęp z pięknego artykułu W. A. Makłakowa poświęconego pamięci Lednickiego. Opowiadając o zjazdach ziemskich i o walce z mniejszością na tych zjazdach, przeciwną autonomii, jako że autonomia dawała Polakom przywileje w stosunku do Rosjan, z drugiej zaś strony mogła się stać niebezpieczną dla całości państwa rosyjskiego, Makłakow pisze:

„To stanowisko mniejszości 'ziemców' zdawało się mieć jak najlepsze pozory. Z tym stanowiskiem podjęli walkę Polacy wraz ze swymi przyjaciółmi

52. Por. *Kraj*, 1905, Nr 48, str. 18.

— przed oczami szerokich sfer rosyjskiego społeczeństwa. Pamiętam ogólne wrażenie tych zjazdów. Nie byłem ich członkiem, ale gorliwie na nie uczęszczałem. Wiele rzeczy mi się tam nie podobało, i sympatie moje naogół były raczej po stronie mniejszości. Ale w kwestii polskiej przekonały mnie argumenty większości. Fałsz zasady 'prawa równego dla wszystkich' został na zjeździe znakomicie zdemaskowany. Zasada ta ignorowała fakty: odrębność kultury polskiej, przeszłość polską, niezapomniane jeszcze dawne państwo polskie, nawet istniejące polskie prawodawstwo miejscowe. Ignorowanie tych faktów w imię zasady równości, uważanie Rosji wbrew oczywistości za kraj unitarny — były równem doktrynerstwem jak żądanie konstytuandy i czteroprzymiotnikowego głosowania. Idea autonomii polskiej była dla owych czasów najbardziej państwową spośród idei, do których doszła nasza społeczność. A stworzyły ją wspólne narady u Lednickiego. Ich przedstawiciele obronili ją też na zjazdach. Ta walka, którą w pierwszych szeregach toczyli Rodiczew, Kokoszkin, Wróblewski, Lednicki i wielu innych, była walką o słuszną sprawę, o ideę pożyteczną dla Rosji. I szeroki ogół to zrozumiał⁵³.

Chciałbym tu na końcu powtórzyć to, co powiedziałem na samym początku niniejszej rozprawy. Akt Rządu Tymczasowego, proklamujący w marcu 1917 roku niepodległość Polski, zarówno jak i utworzenie Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, należy uważać za ostateczny rezultat kilkunastoletniej współpracy rosyjsko-polskiej, którą w roku 1903 zainicjował Aleksander Lednicki. Pierwsze konferencje, oraz kwietniowy zjazd rosyjsko-polski, zorganizowane przez Lednickiego w porozumieniu z ks. D. I. Szachowskim, zebrały, jeśli o rosyjską stronę chodzi, szereg postaci, które w wydaniu marcowego Manifestu Rządu Tymczasowego odegrały decydującą rolę.

II

MOWY ALEKSANDRA LEDNICKIEGO PRZED ZWOŁANIEM PIERWSZEJ DUMY*

1. MOWA NA KWIETNIOWYM ZJEŹDZIE POLSKO-ROSYJSKIM 1905 ROKU W MOSKWIE

Czy stosowne jest mówić dziś i w ogóle w obecnym czasie o kwestii polskiej? Czy w porę będzie teraz, gdy jeszcze życie ro-

53. W. A. Makłakow: *Lednicki, Rodiczew i sprawa polska*, „Wiadomości Literackie”, Nr 17, 1936.

* Mowy te przytaczam wedle tekstu książki pt. *Aleksandra Lednickiego, Posała do Dumy państwowej mowy polityczne. I. Przed zwołaniem Dumy* Kraków, nakładem redakcji *Świata Słowiańskiego*, 1906. Książka ta jest całkowicie wyczerpana, bodaj jeden egzemplarz posiada Biblioteka Jagiellońska a drugi Biblioteka Narodowa.

syjskie w środku państwa nie jest urządzone, zajmować się urządzaniem kresów, rozważać ich dążenia i wymagania? Czy nie byłoby lepszym i bardziej pożądanym nie wszczynać kwestii autonomii Królestwa Polskiego w całej jej rozciągłości i znaczeniu? Takie są zarzuty przeciw postawieniu na porządku dziennym, rozważaniu i rozstrzygnięciu kwestii tak złożonej i piekającej. Zobaczmy, o ile są one poważne i uzasadnione. Stosowność lub niestosowność czasu do ogólnego rozważania i rozstrzygnięcia w miarę sił tej lub innej kwestii zależy od dwóch przyczyn: od tego, o ile sprawa dojrzała, została wysuniętą siłą rzeczy i zdarzeń, a postawioną na porządku dziennym niezależnie od woli jednostek, tudzież od tego, o ile nie sprzeciwia się temu takt polityczny, dyktowany warunkami współczesnego życia i stanu społeczeństwa.

Słyszeliśmy wczoraj i dziś przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Wszyscy oni świadczą jednogłośnie, że w całym kraju budzi się uczucie narodowe, że cały naród, nie wyłączając mas chłopskich, a nawet głównie wiejska i robotnicza część ludności, znajduje się pod wpływem potężnego, wszystkich ogarniającego ruchu do odrodzenia narodowego. Czterdzieści lat ucisku biurokratycznego, kierującego wszystkie swe siły i pomysły ku zniszczeniu życia społecznego, samowiedzy i organizacji społecznej, nie zniszczyły jednak w narodzie polskim istniejącej w nim idei odrębności narodowej, nie zgasiły dążenia ku szerokiemu jej rozwojowi. Podobnie, jak zimą mróz i chłód pęta płynące wody, lecz za zjawieniem się wiosennych promieni słońca ukryte na dnie siły żywotne przebijają lodowe okucia i w rwącym potoku znajdują dla siebie naturalne wyjście, podobnie też teraz, gdy w społeczeństwie rosyjskim wzniecił się jasny płomień wolności, społeczeństwo polskie nie mogło nie reagować. Zadrżało ono i burząc się poczęło szukać ujścia dla swego, od tak dawna prześladowanego, a właściwego każdemu kulturalnemu narodowi poczucia narodowego, dążącego zawsze i wszędzie do odrodzenia narodowego i dalszego rozwoju. Nam powiedziano, że ukryta energia narodu polskiego, jego zdolność do życia i żywotność przejawia się i znajdują zaspokojenie w organizacji autonomicznej, w prawie urządzania sobie samym miejscowego życia, stosownie do warunków historycznych i kulturalnych. Tak mówili Polacy. Tak sądzą oni, tak sądzimy i my wszyscy, żyjący w środku Rosji, tak myśli i czuje naród polski. Z tymi swoimi najszczerzszymi myślami i pragnieniami, przedstawionymi otwarcie i rzetelnie, przyszliśmy teraz do społeczeństwa rosyjskiego. Czyż może ono powiedzieć: nie chcę was słuchać, kwestia wasza nie dojrzała? Ja sądzę, jestem głęboko przekonany, że jeśli raz powstało i ustaliło się w narodzie i społeczeństwie pewne pojęcie lub dążenie, jeśli raz dostało się do świadomości społecznej, stało się przekonaniem narodowym, to przemilczeć go i skryć nie można i jedynym stąd wyjściem jest danie równie określonej i szczerzej odpowiedzi, jak szczerze była postawiona kwestia.

Korzystając ze sposobności, chciałbym na tym miejscu odpowiedzieć na czynione mi zarzuty o stosowności przedkładanych przez społeczeństwo polskie pragnień i dążeń. Mówiono mi jeszcze na zjeździe adwokatów: My Rosjanie, otwieramy wam ramiona, witamy was całym sercem, a wy odpowiadacie nam, powołując się na traktaty. Lecz, Panowie, psychologia rosyjskiego i polskiego narodu, podobnie jak warunki ich życia, są różne. Naród rosyjski zależy koniec końców od siebie; jak zechce, tak się urządzi; zupełnie w innym położeniu jest naród polski, który musi pamiętać, że znajduje się w zależności od obcej woli, na którą może wpływać nie siłą, lecz rozumem i przekonaniem. Stąd dążenie do ugruntowania swych żądań narodowych. Z natury swojej i wewnętrznego stanu, naród polski jest nadzwyczaj wrażliwy, łatwowierny i łatwo dający się porwać. Te swoje cechy narodowe okupił on już w przeszłości, i to drogo, bo życiem, wolnością, szczęściem i dobrobytem. Nadzieje związane z epoką Napoleona i z jego imieniem nie ziściły się, rachuby na interwencję i zagraniczną pomoc i wiele innych rzeczy zawiodły i zostawiły tylko w duszy narodu osad smutku i sceptycyzmu. Lecz charakter narodu nie łatwo się zmienia, i obecnie naród polski przeżywa epokę porywu. Ze szlachetnymi Rosjanami narodu rosyjskiego, z jego uczuciem sprawiedliwości i świadomości braterstwa krwi, wiążą się w Polsce plany przyszłego życia. I jakże byłoby boleśnie i gorzko, gdyby i tym razem nasze nadzieje i oczekiwania zostały rozwiane, okazały się tylko marzeniem, tylko złudzeniem. Obawa gorzkiego rozczarowania, trwoga przed poddaniem się porywowi i uniesieniu, zmuszają przedstawicieli społeczeństwa polskiego być powściągliwsiymi, niżby sami pragnęli.

Podobnie jak alkoholik boi się dotknąć kieliszka, aby nie dał się pociągnąć namiętności, tak też my w polityce obawiamy się rozumowań i wzajemnych wyjaśnień opartych na uczuciu, a nie na realnych rozważaniach, nie na wzajemnym, dobrze zrozumianym interesie. Boć też i w rzeczywistości polityka ma tak mało wspólnego z uczuciem i ideałem.

Nie podzielam również wywodów o takcie politycznym, przytaczanych dla wykazania przedwczesności kwestii polskiej. Kwestia ta bądź co bądź usunąć się nie da: ukryć swych dążeń Polacy, choćby nawet chcieli, nie mogą: jest to ponad siły nasze; nie można ukryć tego, co myśli naród cały, czego on chce i pragnie szczerze. A wrogowie nasi, wrogowie całego rosyjskiego ruchu wolnościowego, będą i tak mówili, że system reprezentacyjny wiedzie Rosję do rozkładu, do utraty kresów. Oto dlaczego moim zdaniem najstosowniej będzie i najzgodniej z korzyścią ogólną, postawić kwestię polską na porządku i rozważyć ją ze wszystkich punktów widzenia i tak pozbawić wartości konserwatywne lamentsy, dowieść, że zniesienie biurokratycznego rządu prowadzi nie do osłabienia Rosji, lecz do jej sławy, siły i szczęścia.

Przede wszystkim należy zaznaczyć, że jak jednomyślne jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskim, tak też jednomyślność jest w świadomości o niezbędności zachowania jedności państwowej z Rosją i również jednomyślność w określe- niu granic Królestwa Polskiego w obrębie istniejącego obecnie terytorium jego dziesięciu guberni, zamieszkanych prawie wszę- dzie jednolitą masą ludności polskiej. Nikt nie myśli, ani nie mówi o granicach dawnej Polski. Jest tylko mowa o granicach etnograficznych; wypowiedane pragnienia ustroju autonomiczno- go stosują się tylko do tego terytorium. W granicach Królestwa Polskiego istnieje kwestia rusińska; prawa Rusinów winny być w określony sposób zagwarantowane. I przeciw temu nikt w Polsce oponować nie będzie. Lecz o ile szczerze wypowiedane było przez nas pragnienie jedności państwowej z Rosją, na to najlepszą odpowiedzią będzie analiza tej kwestii.

Kwestia polska nie jest kwestią polityki wewnętrznej Rosji, jest ona w całości kwestią międzynarodową. Podzielona przez trzy pierwszorzędnej siły i znaczenia mocarstwa, Polska roz- umie doskonale, że nie jest ona w stanie poradzić nie tylko ze wszystkimi trzema, lecz jest bezsilną wobec każdego z nich, zwłaszcza jeżeli przyjąć pod uwagę współczesną sztukę wojen- ną, uzbrojenie, łańcuchy twierdz i niezliczonych załóg. Wszystko to w Polsce dobrze sobie uświadamiają i rozumieją. Prócz tego Polacy są, jak trafnie tu zaznaczono, bardziej indywidualistami, niż kolektywistami, lub wielbicielami państwowości. Nie organi- zowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy, lecz do zabezpieczenia i swo- bodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego.

Dajcie swobodę narodowi polskiemu u siebie, a przez to sa- mo otworzycie drzwi wszystkim innym Polakom. Ciężkie wa- runki życia politycznego Polaków w Prusach, nieustanna walka o prawa i sam byt narodowy, niekorzystne położenie ekonomicz- ne Galicji, tej wschodniej części Austrii, wiecznie przez nią zaniedbywanej, w której nie uwzględnia się najbardziej palących potrzeb ekonomicznych, choćby wspomnieć dla przykładu regu- lację Wisły — wszystko to zmusza Polaków zakordonowych zwracać wzrok na sąsiada, zdawałoby się brata, olbrzyma, który jednak aż do ostatnich czasów w interesie obcej polityki uciskał tylko całym swym ogromem, uciskał z chęcią zupełnego znisz- czenia, z chęcią starcia z oblicza ziemi pobratymczego narodu. Powtarzam raz jeszcze: w interesie obcej polityki! Bo czyż można usprawiedliwić poważnie państwowymi, lub ja- kimibądź względami, rusyfikacyjną, rujnującą wszelki pierwiastek społeczny politykę biurokracji rosyjskiej pod zaborem rosyj- skim?

Trafnie powiedział Rodiczew, wskazując, że narody ro- syjski i polski są związane tylko jednością przykucia. Lecz przy- kucie, to niepewny środek przytrzymania. Nie ma takiego łań- cucha, którego nie byłoby można stargać. Jeden jest tylko niero-

zerwalny, najsilniejszy pierwiastek łączności, a tym jest interes wzajemny. Jeśli stworzycie takie warunki, wtedy będziecie mogli spać spokojnie. Lecz biurokracja współczesna w przeciągu lat czterdziestu rządząca krajem, starała się wszystkimi siłami uczynić rządy te nienawistne. Przyjąwszy za hasło: *divide et impera*, nasza biurokracja dążyła do zupełnego rozkładu organizmu społecznego, do przeciwstawienia jednych klas ludności drugim, jednych narodowości drugim. Zniesione zostały wszystkie instytucje i organizacje społeczne, w wielu zaś wypadkach, np. w zakresie oświaty, uniemożliwiono nawet inicjatywę prywatną, usunięto społeczeństwo od wszelkiego udziału w rządzie kraju, wszystko było robione obcymi rękami, a przy tym nie przyjacielskimi, wrogimi; siano nieprzyjaźń i nienawiść wszędzie.

W przeprowadzaniu reformy włościańskiej kierowano się tymi właśnie zasadami rozdziału, bo dlaczegoż pozostawiono nie-tykalnymi serwituty i szachownice, które w tak smutny sposób odbijają się na gospodarstwie wiejskim, stosunkach wzajemnych włościan i obywateli ziemskich? Oświata nie tylko nie wzrosła, lecz upadła, liczba szkół w Królestwie w porównaniu do liczby szkół w środkowej Rosji przeraża nielicznością i małym wzrostem. Naukę polską również wygnano. Dla niej, dla tego przejawu wszelkiego geniuszu narodowego, nie ma miejsca pośród własnego narodu, musi szukać schronienia w obcych uniwersytetach ograniczona do własnych dwóch w Krakowie i Lwowie, które wszystkich sił narodu objąć nie mogą.

Sądy rozstrzygają nawet sprawy kryminalne w obcym dla ludności języku, a nie mogą się oprzeć na tych zasadach, które już dawno zastosowano w centralnej Rosji, jako jedyną gwarancję rzetelnego wymiaru sprawiedliwości: sądy przysięgłych. I tak ze wszystkim i na każdym kroku. Czyż nie musi krwawić się Polakowi serce co dnia, co godziny, czyż może ono nie odczuwać nieustannie gorzkości obrazy i niesprawiedliwości? I wszystko, co dotychczas było robione, było robione nie dla dobra państwa, lecz jedynie dla nieskończonej ilości ukłuc, zadawanych narodowej miłości własnej, dla zewnętrznego okazania swej siły i władzy, o której istnieniu i potędze nikt nie wątpił.

Buduje się sobór prawosławny. Cóż można by w zasadzie mieć przeciw temu? Każdy ma prawo mieć swoją świątynię i w niej się modlić, ale w Warszawie buduje się świątynię nie dla świętej modlitwy, uczącej miłości i braterstwa, lecz celem rozjątrzenia namiętności politycznych. Pod sobór bierze się historyczny plac Saski, do którego przywiązane są tradycje i wspomnienia historyczne miasta i narodu. Po co to? Komu potrzebna jest rabunkowa gospodarka, która prowadzi tylko do zrujnowania od wieków kulturalnego kraju?!

Polityka rusyfikacyjna poniosła jednak porażkę. Podobnie ponosi porażkę wszelka polityka, skierowana ku wynaradawianiu gwałtem. Czesi i Serbowie, Bułgarzy i Irlandczycy, Litwini, wszyscy oni są dowodem bankructwa podobnego systemu. Współczes-

ne prowincje pruskie z ludnością polską, takie, które od dawien dawna znajdowały się pod wpływem kultury niemieckiej, i te świadczą o tym; wszak nawet na Śląsku, gdzie pod wpływem swobodnego oddziaływania wyższej kultury obcej ludność polska zaczęła się wynaradawiać, z chwilą wydania praw majowych 1875 roku, z chwilą zaprowadzenia w polityce pruskiej zasady prawa siły w miejsce siły prawa, z tą chwilą poczęła się ona odradzać, i dziś stamtąd, gdzie, zdawałoby się, naród polski przestał istnieć na zawsze, ludność wybiera już posłów polskich. Znaczy to, że cel wynarodowienia ludności jest nieziszczalny, jako sprzeczny z naturą rzeczy. A tymczasem ile to sił, energii i środków stracono na tę syzyfową pracę!

I jeśli rząd pruski trzyma się swego systemu rządu, to tam, jako na pewne usprawiedliwienie, można wskazywać na warunki ekonomiczne kraju. Wielki przyrost naturalny ludności zmusza rząd nie tylko prowadzić politykę kolonialną i podtrzymywać emigrację, zachowując z nią łączność, lecz prowadzić również kolonizację wewnętrzną. Na zachód, w stronę Francji, Belgii lub Holandii, które mają jeszcze gęstsze zaludnienie, posuwać się nie mogą; na północ morze, na południe, dokąd Niemcy od dawna prą, ku Śródziemnemu Morzu, ciążąc przez to ku Triestowi, leży największa przeszkoda — Czesi, z którymi walka jest jeszcze trudniejszą i bezowocną. Pozostaje Wschód, stąd: *Drang nach Osten*. Kolonie wewnętrzne w Prusach i Księstwie Poznańskim, które, nawiasem mówiąc, nie usprawiedliwiają tych kosztów, jakie na nie się łoży, pobudzają rząd pruski dla utrzymania ich, do antypolskich praw ograniczających, do siania nieprzyjaźni i nienawiści, które jednak lepsza część narodu niemieckiego uznała już za bezcelowe i czeka się tylko większości w parlamencie niemieckim, aby i tam należycie je oceniono.

Ale w Rosji kolonizacja prowincji polskich przez rosyjskich wychodźców jest niemożliwą! Poszczególne próby wydały rezultaty ujemne, bo też sprzeciwiają się tej wędrówce na Wschód, która daje się obecnie między nimi zauważyć. Łotysze i Litwini osiadają w guberniach: Witebskiej, Mohilewskiej, Pskowskiej, Nowogrodzkiej, Smoleńskiej, a włościanie z tych guberni uchodzą do Syberii. Prócz tego nie można z miejscowości mniej kulturalnych przesiedlać w bardziej kulturalne, gdyż taka kolonizacja skazana jest na zagładę. A więc nie da się usprawiedliwić względami ekonomicznymi, umiłowany przez naszą biurokrację system rządu. Cel jego: rusyfikacja i utworzenie jednolitego językiem i wiarą państwa, jest nieziszczalny. Cóż więc w takim razie powoduje ten system? Rzecz, zdaje się, jasna! I komu to potrzebne? W każdym razie *nie narodowi rosyjskiemu*, odznaczającemu się tolerancją. Jasne jest dla każdego, że łatwiej jest rządzić narodem, dając mu takie warunki, które zadowolilyby go, aniżeli wzbudzając wciąż niezadowolenie.

Siła — to marny gospodarz. Wojsko jest potrzebne nie przeciw własnym obywatelom, lecz dla obrony państwa od wrogów

zewnątrznych. Jeśli nam stworzycie warunki swobodnego rozwoju narodowego, natenczas my będziemy pierwszymi obrońcami, lecz nie z musu, ale z własnej woli, nie ze strachu, ale z odzutego obowiązku.

Lecz czegoż potrzeba dla rozwoju narodowego? Czy nie wystarczy równouprawnienie ogólne i te obywatelskie i polityczne swobody, które będą zabezpieczone ogólnymi i dla wszystkich równymi prawami? Powiem otwarcie: tego dla narodu polskiego za mało, a dla narodu rosyjskiego nie będzie z krzywdą, lecz nawet z korzyścią — dać więcej.

Chęć rządzenia się samemu, to chęć naturalna, tym bardziej, im więcej dany naród jest kulturalnym i zdolnym do samoistnego życia społecznego. Nie można nie liczyć się z właściwościami każdego narodu. Liczy się z nimi nawet biurokracja. Przecież i teraz obowiązuje w Królestwie Polskim kodeks Napoleona, a nie „tom dziesiąty”, istnieje tam przecież wszechstanowa gmina, a nie *wołost*, ludność wyznaje religię katolicką i istnieją pochodzące stąd odrębności życia rodzinnego i społecznego. Wszystko to wskazuje na to, że nie można nie liczyć się z kulturalnymi właściwościami narodu polskiego, że jego dążenie do swobodnego rozwoju narodowego jest równie przyrodzone i równie zgodne z prawem, jak samo dążenie do życia. A twórczość kulturalna narodu przejawia się nie tylko w urządzeniach życia miejscowego, lecz również w tworzeniu norm prawnych, odpowiadających jego uznaniu i duchowi. Oto dlaczego, kreśląc granice ustroju autonomicznego, niezbędne jest uwzględnić prawo ustawodawczej inicjatywy i władzy. Oczywiście nie ma mowy o zmianie lub porzuceniu tych praw, które określają się jedyną ogólną dla wszystkich w państwie ustawą, ową *habeas corpus* lub „deklaracją praw człowieka”, ale sądy, administracja, i ustawodawstwo miejscowe, szkoly od najniższej do najwyższej, prawo opodatkowania i sprawy ekonomiczne miejscowe, powinny być pozostawione rządowi autonomicznemu w postaci sejmu, zwoływanego na zasadach ogólnych w państwie; a prawo wojny i pokoju, wojsko, finanse ogólne, cła, traktaty handlowe i stosunki dyplomatyczne, podlegają kompetencji centralnej instytucji państwowej.

Nie od rzeczy będzie pomówić tu o obawach przebudzenia się w społeczeństwie rosyjskim takiego nacjonalizmu, który pociągnąłby znów za sobą walkę z rozbudzoną narodową indywidualnością Polaków, jak to się dzieje w Prusach, tak, że naród polski byłby znów zmuszony bronić swego istnienia. Ja tych obaw nie podzielam; nazbyt dobrze znam naród rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancja. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosji i z uczuciem szacunku i rozczenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego, a wrogiego mojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku. Lecz naród rosyjski posiada drugą jeszcze cechę. Jest to jego bierność. W przeszłości

narodu rosyjskiego, w jego historii widzimy, jak krok za krokiem niweczono jego niezależność, jak zabijano duszę narodową, jak wytwarzane były warunki pozbawiające go prawa głośnego protestu przeciw niesprawiedliwości wiekowej, przeciw krzywdzie, która wkoło panowała; widzimy jak ten, w istocie swej tolerancyjny naród, pod wpływem nacisku biurokratycznego wydał ze siebie nawet kadry rusyfikatorów, trafnie przez satyryka rosyjskiego nazwanych „Taszkieńcami”. Lecz obecnie mamy epokę odrodzenia, a jakżeż niezmiernie pragnęłoby się, aby ona doprowadziła do zupełnego zwycięstwa prawdziwego ducha narodowego!

W obecnym czasie istnieje uprzedzenie u obydwóch stron, wskutek złej i niedostatecznej znajomości między nami. Naród rosyjski w większości wypadków zna naród polski z wiadomości podawanych przez rosyjską prasę zachowawczą, która sobie za cel postawiła przekręcanie faktów i to, żeby być służką pożądlivosti niemieckich, szcuć naród słowiański w imię... miłości słowiaństwa; zna go wreszcie z tych „żywych” źródeł, od przedstawicieli tej licznej biurokracji, która zalała polskie gubernie i która z wyjątkiem kilku świątłych jednostek, będąc nastroszoną wrogo względem ludności kraju, nie znajdowała przyjaznego dla siebie usposobienia w społeczeństwie polskim. Stąd pochodzi najfałszywsze wyobrażenie o narodzie i jego życiu. Naród, który wytworzył potężny ruch robotniczy, świadomą masę włościańską, odnoszącą się rozumnie do wielu kwestii życia, a przyjęty głównie uczuciem własnej godności narodowej, naród mający moralnie i umysłowo silny stan mieszczański, wyobrażają sobie dotychczas, jako naród, przesiąknięty *par excellence* arystokratycznymi ideałami

Świetnym zaprzeczeniem tych zapatrywań jest współczesna literatura polska: Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Reymont, Żeromski, cała plejada talentów, którzy przyjęli i wypisali na swym sztandarze wielkie idee demokracji. Podobnie obaleniem zarzutów jest ugrupowanie się współczesnych partii politycznych, z których najsilniejszą i najliczniejszą jest partia narodowo-demokratyczna, następnie postępowo-demokratyczna, nie mówiąc już o skrajniejszych. Dużo się również mówi o antysemityzmie polskim. Lecz wystarczy wspomnieć artystyczne wzory wielkich utworów literackich, tej duszy narodu, jak *Jankiel* Mickiewicza, typy Orzeszkowej i Konopnickiej i wiele innych, aby się przekonać o bezzasadności podobnych obwinień. Ze wszystkich wydawnictw periodycznych, wychodzących w Polsce pod zaborem rosyjskim, jedna tylko *Rola*, o znikającym małym wpływie i rozpowszechnieniu, walczy pod hasłem judofobii. W Galicji również jeden tylko dziennik służy idei antysemityzmu. W ostatnich wreszcie dniach, na zjeździe adwokatów, przemawiał z wyboru, w imieniu adwokatury polskiej szanowany kolega Żyd, i dziś również pomiędzy innymi, równie drogimi nam gośćmi, widzimy Żyda. Panowie zapamiętajcie o tej

bajce o „białym byczku”! To nie jest programem politycznym narodu polskiego, to nawet nie jest jego cechą narodową. A jeżeli jest pewne tarcie w stosunkach wzajemnych Polaków i Żydów, to pomyślcie sami, gdyby wsypać do kotła raków z jednej rzeki i piec ich na wolnym ogniu w ich własnym soku, to, do prawdy, poczną się szczypać i zabijać wzajemnie. Dajcie swobodę, a wszystkim to przeminie.

Ostatni jeszcze argument za autonomią polską z punktu widzenia interesu państwowego Rosji. Gdyby pozostawić wszystkie kwestie miejscowe decyzji centralnej instytucji reprezentacyjnej, wytworzyłoby to takie jej przeładowanie i nieruchomość, że nie mogłoby to nie spowodować zastoju w pracy i wprost szkodliwych dla kraju następstw. Nadto nie należy wprowadzać do instytucji ogólnej takiego rodzaju walki o prawa narodowe, która tym bardziej roznamiętnia i podnieca strony, jak tego jest przykładem Austria: należy ją wyłączyć, a tym samym zabezpieczyć centralnej instytucji bardziej prawidłowe i spokojne funkcjonowanie. Francja nawet dąży do decentralizacji swego parlamentu, w Austrii radzi by Niemcy pozbyć się w swej Radzie Państwa Polaków, podtrzymujących Czechów i opozycję. A władza i siła — wojna i dyplomacja — pozostają w rękach narodu rosyjskiego, i nie potrzebuje on się obawiać swych współobywateli polskich, którzy przeniknięci będą uznaniem dla wielkiego godła rzymskiego: *civis romanus sum*. Im prędzej to nastąpi, tym lepiej. *Periculum in mora!* Gdy we Francji wybuchła rewolucja i kraj oblał się krwią bratnią w bratobójczej, domowej wojnie, Europa dokonywała rozbiorów Polski. Rozbiory te dały możność Francji załatwić się z burzą wewnętrzną i wywieść swój naród na szeroką drogę rozwoju kulturalnego. A teraz Europa nie ma co rozbierać; ma teraz rozwiązane ręce. Niemieckie traktaty handlowe, które ujarzmiły nasz przemysł i gospodarstwo wiejskie, które oddały w moc przeciwnika kresy rosyjskie, zdobycze kolonizacji niemieckiej, mogą niezadowolnić... Ratunkiem będzie szybkie urządzenie kraju, silniejsze związanie wszystkich części, zadośćuczynienie naturalnym potrzebom i wymaganiom.

W zakończeniu, aby usunąć te uprzedzenia, które istnieją jeszcze między nami, chcę powiedzieć dwa słowa. I Rosjanie i Polacy w walce o swobodę i prawa polityczne, okazywali sobie w przeszłości nieraz wzajemną przyjaźń i szacunek. Wystarczy przypomnieć *Puszkina* i *Mickiewicza*, *Rylejewa* i *Pestla*, nabożeństwa żałobne za dekabrystów i wiele innych faktów z przeszłości. A w naszych czasach krakowskie dyplomy doktorskie, dane uczonym rosyjskim, *Sołowiewowi* i *Cziczerinowi*, dyskusje w Krakowie w *Klubie Słowiańskim*, uczenie *Sienkiewicza* i *Orzeszkowej* przez *Ruską Myśl*, publiczne wieczory literackie ku czci *Mickiewicza*, *Słowackiego* i *Konopnickiej* w Petersburgu i Moskwie, Saratowie i Charkowie, a wieczór *Puszkiniowski* w Krakowie i wiele innych zdarzeń. Droga do zbliżenia otwarta. Kolej teraz na społeczeństwo rosyjskie, na naród ro-

syjski. Ja sędzę, że pozostanie on wierny odwiecznym ideałom prawdy i sprawiedliwości, dbać będzie o własny, a nie o cudzy interes i zatknie w Królestwie Polskim sztandar wolnej Rosji, nadającej bratniemu narodowi prawo swobodnej autonomii, przez co wzmocni swą siłę i potęgę państwową. Nie ludzie kierują idea-
mi, lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe, wielkie idee powszechnej swobody. Zmieniają one objawione niegdyś świa-
tu przez *Metternicha* i *Bismarcka* idee ujarzmiania jednych przez
drugich prawem siły pięści.

Oto kroczy wielka nowa epoka wielkich nowych idei! Kroczy
wraz z nimi wolna Rosja!

2. MOWA W CZERWCU 1905 ROKU W KONSTANCINIE Z OKAZJI ZJAZDU ORGANIZACYJNEGO ZWIĄZKU ADWOKATURY POLSKIEJ

Przed domem moim rośnie krzak białej akacji...

Piękne, bujnie kwitnące dziecię przyrody, zdrowymi sokami
matki-ziemi karmione... niby symbol siły żywotnej i wiary.

Z minionych dni, z dziecięcych lat spopielałe wspomnienia
roznieca... dalekie, przytłumione echa ożywia.

Pamiętam... rokrocznie, gdy jesień rdzawo-żółte i czerwone
liście ze smutnych drzew otrząsała, zbliżał się do mojej akacji
ogrodnik i ogromnymi nożycami pędy wybujałe obcinał.

Chciał nadać akacji formę sztuczną, chciał według swej woli
swobodną jej postać ułożyć... w inne szaty przyoblec i rosnać jej
rozkazać nie tak, jak żywiołowa, utajona w niej siła kazała, ale
tak, jak zmuszały brutalne nożyce.

Lecz próżne były ogrodnika starania.

Śnieg świeże rany przykrywał i zdawało się, że krzak już po-
kornie się z losem pogodził...

Smutny był przez zimę i cichy.

Lecz na wiosnę, gdy słońce przygrzało, gdy rój skrzydlatych
pieśniarzy gwarnie witał przyjaciółkę-akację, budził się krzak...

Budził się... najpierw powoli, niby nieśmiało strojąc się w
barwy młodej nadziei, a później — coraz śmielej i mocniej prostu-
jąc pokaleczone gałęzie, aż znów się nadobną bielą pokrywał
i znów szeroko i dumnie ramiona wyciągał. I, niby urągając
przemocy, jeszcze bujniejsze niż przedtem pędy ku słońcu wio-
sennemu wysyłał.

Takie i twoje są losy, droga Warszawo, symbolu siły polskiej.
Obcy ogrodnik nieraz najpiękniejsze gałęzie twego życia obcinał...
niszczył pędy, co dumnie w górę się pięły, mocą z ziemi ojczystej
wyssaną.

Zmieniano wygląd miasta, ale duszy mu zmienić nie zdołano.

Kasowano stare pomniki, dawnej świetności pałace, burzono domy, w których żyła niewyczerpana historia narodu.

Na placach z pamiątkami wiecznie żywej przeszłości wznoszono obce świątynie, co nie przybytkiem modlitwy, ale widomym znakiem rzekomej potęgi były.

Lecz nie ma tej siły, co by ducha ludzkiego ujarzmić zdołała...

Na ramach, zbolałych od cięć, wyrastały nowe pędy, i nowym kwiatem ojczystej kultury Tyś się rokrocznie, Polsko, bujnie okrywała...

Jak ta akacja bielą duchów polskich dumna i strojna...

Dzisiaj więc, gdy nadchodzi chwila załatwienia starych rachunków, kiedy mury więzienia już chwiać się i pękać poczynają... odetchnij i wypręż ramiona Warszawo!

Kres Twoim krzywdom się zbliża...

Z niezłomną mocą, ze zdwojoną energią stańmy do walki...

Do walki o wolność narodu!

Stańmy wszyscy w bratnim szeregu... i ci, komu los tu na ziemi rodzinnej żyć i pracować pozwolił, i ci, których rzucił hen, daleko, do wrogiego niegdyś obozu.

Tam — w Rosji praca Polaków, jak i tu, może i powinna być sprawie narodowej oddaną:

Jesteśmy tam *ipso facto* przedstawicielami Ojczyzny, jesteśmy jakby sprawy polskiej konsulami.

W walce o wolność, o byt polityczny myśmy wiele sił utracili, niestety bez skutku.

Bośmy byli sami... Silni duchem, lecz słabi brakiem w tych zapasach szczerego, uczciwego poparcia, bez którego ulec przemocy musieliśmy...

Sił jednak nie wyczerpaliśmy, nie pograżyliśmy się w otchłań zwątpienia, chęci do walki nam nie zabrakło.

Więc i dzisiaj silni jesteśmy i w przyszłość z wiarą patrzymy.

A walkę już mamy łatwiejszą... realniejsze są dziś jej podstawy, pewniejsze widoki zwycięstwa. Bo dzisiaj już nie samotni jesteśmy...

W dobie obecnej, w chwili gdy na całym obszarze Rosji rozbrzmiewa hasło walki o prawo, o wolność, wszystkie ludy podbite winny dłoń bratnią ku sobie wyciągnąć i w jednym zgodnym szeregu stanąć do boju...

Nie czekać Mesjasza, aż przyjdzie i jako nagrodę cnót naszych biernych nam wyzwolenie przyniesie, nie być tymi, co: „siecią snów pajęczą zamienić pragną czyn”... ale zdobywać musimy, zdobywać to, co wolą i czynem dzisiaj zdobyć można.

A dzisiaj już w samym łonie narodu rosyjskiego, który ze snu odwiecznego się budzi i do nowego życia powstaje, odnajdujemy dzielnych sprzymierzeńców, co dłoń pomocną nam podać gotowi.

Bo naród ten dzisiaj, jak i my, pragnie otrząsnąć kajdany długiej niewoli i oto już ku upragnionej wolności zmierza szybkimi, świadomymi, pewnymi krokami.

Czym się to działo, że naród ten, bądź co bądź wielki, naród,

co stworzył nieznającą sobie równej potęgę państwa, naród w istocie tolerancyjny i niezaczepny, pozwalał jednak w swoim imieniu działać zupełnie inaczej — ciemnić i gnębić?

Historia nam daje na to pytanie smutną odpowiedź:

Na glebie naszej przeszłości wyrósł i rozplecił się wybujały indywidualizm, którego kwiatem najdorodniejszym, a zgubnym, było — *liberum veto*...

Na glebie historycznej Rosji — wręcz przeciwnie się działo: tam rosła potęga państwa kosztem swobody jednostki, a rosnąc niszczyła wszelką inicjatywę osobistą, tamowała rozwój indywidualny i krzewiła li tylko bezwzględne, ślepe posłuszeństwo...

Zabijała wszelkie dążenia ducha ludzkiego, prowadziła do zaniku samodzielności, a wolę narodu uwięziła i podporządkowała ją władzy państwowej.

I do ostatnich dni naród rosyjski czuł się obcy w swojej ojczyźnie.

Za niego myślano i rządzono, w jego imieniu wydawano rozkazy... niesprawiedliwe, barbarzyńskie, okrutne.

Lecz nie z woli narodu to się działo, nie z jego łona, lecz z ramienia wszechwładnego rządu i na nas się liczne krzywdy sypały.

A naród ten cierpiał, jak i my, długo, boleśnie... i dziś, jak i my, pragnie wytchnienia.

Kiedy przyszło do walki pomiędzy tym, rozbudzonym nagle narodem a rządem, to przecie ten naród cieszył się z każdej porażki rządu własnego.

Obojętnie, a nawet niemal z radością witał największe klęski bankrutującej biurokracji.

Separacja nastąpiła zupełna...

Dziś są to dwa wrogie obozy...

W jednym — ostatnie wysiłki despotyzmu, w drugim — wybujałe, być może nadmiernie, pragnienie niezaznanej dotąd swobody...

W jednym — żądza władzy, samolubstwo i wyzysk, w drugim — hołdowanie wielkim ideałom ludzkości...

W jednym — rozpanoszona nienawiść do wyzwalających się niewolników, w drugim — miłość bliźniego i szczerze współczucie dla towarzyszy niedoli, niezależnie od różnic rasowych.

A my, Polacy, powinniśmy z tej wielkiej historycznej chwili skorzystać...

My stanowimy przedmurze pomiędzy nawałą niemiecką, a wschodem.

I jeżeli wyciągnie się ku nam życzliwa dłoń Słowianina, uczciwie i szczerze, to my ją również życzliwie przyjąć powinniśmy. Wtedy stworzymy moc wielką; moc taką, że nie tylko nienawistny obu narodom jednakowo system rządowy obalić zdołamy, lecz nadto zdobędziemy trwałą byt polityczny, który nam już na zawsze wolność narodu polskiego i rozwój jego potężny zapewni.

Zadanie nasze, Polaków, zamieszkałych w cesarstwie, polega na tym, żeby w czynnej, a szczerzej służbie krajowi ułatwić zawarcie tego zaczepno-odpornego przymierza...

Dążenie do wielkiego ideału swobody, obu narodom dziś wspólne, będzie najlepszym cementującym czynnikiem.

Stojąc na gruncie polityki współczesnej, a przecząc słowom poety, że „*my wszyscy jak zakłęci...*

dziwo, mara zawsze nęci”,

idźmy do celu świadomie i trzeźwo!..

A celem tym — wolność narodu polskiego, wolność, której już ani potęga niemiecka, ani niemoc Rosji nie powinny zagrażać...

Kończę to przemówienie takim życzeniem:

Oby jak najprędzej... tak długo kaleczony krzak akacji białej, wyzwolił się z brutalnych rąk najemnego ogrodnika...

Niech rośnie swobodnie i coraz dalej korzeniami w ziemię rodzimą się wgłębia...

Niech młode pędy, białym kwieciem okryte, w blaskach słonecznych kąpie...

Niech pręży silne ramiona, a w barwnych i wonnych gałęziach niech wiją gniazda ptaki ojczyste...

I niech płynie od tego krzaku ku niebu natchniona pieśń swobody, a tryumfalne jej dźwięki niech rozbrzmiewają po ziemi ojczystej szeroką falą, budząc myśli wielkie i wielkie uczucia.

3. W LANDWAROWIE NA PRZYJĘCIU

U HR. WŁ. TYSZKIEWICZA Z OKAZJI PRZEDSTAWIENIA W WILNIE „TEATRU ROZMAITOŚCI”

Na Białej Rusi jest dawny, tradycyjny zwyczaj — czcić zmarłych. Niegdyś natchnął on Mickiewicza, który stworzył „Dziady”.

We wtorek po Wielkiej Nocy odbywa się „Radonnica”:

Zbierają się ludzie na cmentarzu, żeby na mogiłach uczcić i ugościć zmarłych. Przynoszą ze sobą rozmaite jadła i o ile można sute robią zastawy. Na ucztę ową zapraszają gości z zaświatów:

— „Światyje dziady zawiom was, światyje dziady chodzicie do nas”...

A przy końcu, przed odejściem, gdy już mają mogiły opuszczać, tak przemawiają do cieniów:

— „Moi rodziciele, wybaczajcie, nie dziwicie się — czym cha-ta bohata, tym rada”.

I dziś my, tu zebrani, jesteśmy poniekąd na uczcie dla zmarłych...

Bo oto 40-ści lat upłynęło, odkąd słowo polskie przestało tu publicznie przemawiać, odkąd blask życia nie tylko politycznego, ale i społecznego zgasł dla nas, Polaków, w tym kraju.

I ci, co z pochodnią w ręku odeszli w wieczność, dziś mogą nas zapytać:

— A jakże wielką jest ta wasza zastawa, którą chcecie nas uczcić?

— Cóżecie z tego, co wam zostawiono, w całości przechowali?

— A cóż nowego stworzyliście?

— Czy są dziś nowe gmachy, co świadczyć mają o energii i sile społeczeństwa polskiego?

I ze szczerością musimy odrzec, że zastawa nasza smutna, skromna, a nawet biedna.

O wielkim ognisku, co świeciłoby i rozgrzewało myśl polityczną i społeczną, dziś mowy tu nie ma. Zaledwie iskierki gdzieś jeszcze migocą.

Większość posterunków stracona i zajęta przez innych.

Niwa społeczna nie tylko w wielu miejscach leży odłogiem, ale na niej pracują inni działacze, którzy plon dla siebie chcą zbierać. I jeżeli dziś mowa tylko o słowie polskim, to rzecz prawdę należy — ono się tutaj w swym wpływie skurczyło.

Brylanty, diamenty i perły, które hojną ręką siał nam Mickiewicz, już tutaj nie błyszczą całą potęgą piękności, a gdzieś gdzie są tylko chlebem powszednim, na użytek domowy przeznaczonym.

I rola nasza dzisiaj tu całkiem odmienną być musi.

Chociaż jednak bardzo smutnie przedstawia się nam nasza teraźniejszość i przed cieniami zmarłych musielibyśmy wyznać że tu dużo straciliśmy z tego, co przekazany nam było, pamiętać jednak winniśmy, że święto umarłych jest świętem wiosennym...

Na wiosnę „Radonnica” ma miejsce...

Na wiosnę, kiedy życie wszędzie nowym tętnem bić poczyna, kiedy energia, przez długą mroźną zimę jakby skuta w kajdany, pod siłą blasków słonecznych wyzwala się z lodów, do nowego życia zbudzona...

Na wiosnę, kiedy zdawałoby się, że stare trzony drzew odwiecznych, zasadzonych na niegdyś obcym dla nich gruncie, już młodych pęków wydać nie są w stanie... a jednak silnym liściem się okrywają i nie tylko bujnie i pięknie kwitną, lecz jeszcze innym, młodszym i mniej silnym latoroślom cień przyjazny rozciągają, we wspólnym splocie wzmacniając opór przeciwko wiatrom i burzom, zarówno dla obu wrogim i niebezpiecznym.

Nie jesteśmy tu zwartą masą, mamy tu inne narodowościowe żywioły, które wnoszą swoje własne niezależne prawa i dla których słowo polskie nie jest tym, czym ono jest dla nas.

I jednym tylko samym słowem polskim poruszyć mas tych nie jesteśmy w stanie.

To słowo powinno być pochodnią kultury, emblematem spra-

wiedliwości i wzajemnego uznania — nigdy zaś wrogim, lub narzuconym, a zawsze dobrotliwym, przyjaznym.

Więc nie tyle narodowa działalność nas tu czeka, ile społeczno-kulturalna.

Powinniśmy i dawne posterunki stracone odzyskać i nowe zdobyć.

Do strzech słomianych, do izb roboczych nasza działalność dziś nas prowadzić powinna!..

Tylko niosąc tam oświatę i pomoc dla utrwalenia dobrobytu, możemy założyć fundament przyszłego budynku, w którym słowo polskie zajmie należne mu stanowisko. Tylko wtedy będziemy mogli myśleć i mówić o trwałości politycznego znaczenia nas — Polaków, w tutejszym kraju.

Wolność i równość powinny być hasłem dla wszystkich tych, co chcą tutaj politycznie działać.

Żadnych przywilejów my tutaj nie mamy i mieć nie możemy — li tylko niespełnione obowiązki. I wielka praca czeka nas wszystkich tutaj, na tutejszym gruncie.

Przychodzi mi na myśl ustęp z listu ostatniego kuratora wszechnicy wileńskiej — Czartoryskiego: „przyjdzie pora, w której człowiek prawy wyrzucać sobie będzie, jeżeli nie był tyle, ile mógł być pożytecznym”.

Tem chciałbym zakończyć swoją przemowę na dzisiejszej uczcie narodowej i skierować toast nie w czyjekolwieką rękę, lecz wznieść go w imię sprawy polskiej na odnalezienie straconych stanowisk, na humanitarne cele i działalność narodowości polskiej w tym kraju. Tym tylko można wzmocnić nasz wspólny na wolnej woli oparty historyczny z Litwą związek. Różne są warunki nasze tu i w kolebce naszej, lecz pamiętać winniśmy:

*„jak daleko my a blisko,
jedno grzeje nas ognisko,
jedna ziębi pieśń”...*

4. MOWA WYGŁOSZONA PO ZAMKNIĘCIU WRZEŚNIOWEGO ZJAZDU ZIEMSKIEGO 1905 R. W MOSKWIE NA WIECZORZE POLITYCZNYM U KSIĘCIA PAWŁA DOŁGORUKOWA W ODPOWIEDZI PUBLICYŚCIE ANGIELSKIEMU W. T. STEADOWI

(Oprócz Lednickiego przemawiali na tym zebraniu Kowalewski, Nabokow, Kokoszkina, Rodiczew, De-Roberti i inni; przewodniczył zaś Milukow)

Mr. Stead przyjechał do Rosji, by nam wyjaśnić swój pogląd na Dumę państwową i przekonać nas, że całe społeczeństwo

winno otoczyć wielką troskliwością to nowonarodzone z biurokracji rosyjskiej dziecię, przyjąć je ostrożnie i z wielką starannością. Zastrzegł on, co prawda, że ten pierwszy płód biurokracji jest troszkę ślepy, cierpi na głuchotę, a do tego jeszcze ma garb.

Ma on to przekonanie, że naród rosyjski jest niedostatecznie rozwinięty i nie dość zdolny do samodzielnego poczęcia, a więc obstaje przy tym, żeby biurokratycznego podrzutka przyjąć z otwartymi rękoma. Ha, może go też społeczeństwo przyjąć, weźmie go w swe ręce, ale tylko po to, żeby za pomocą operacji chirurgicznej przyślepe oko uczynić widzącym, uszy mu przedmuchać, a garb wyprostować.

Kiedy po wojnie w 1831 roku wprowadzić miano na miejsce konstytucji Królestwa Polskiego z 1815 r., ogłoszony w r. 1832 „Statut organiczny”, którego nienaruszalność zagwarantował nie tylko cesarz Aleksander I-szy, a pośrednio i państwa podpisane na kongresie wiedeńskim, wszyscy myśleli wtenczas, że przynajmniej ten Statut, chociaż konstytucję bardzo obcinał, nie będzie nigdy odwołany: wierzano w to, w co Mr. Stead zaleca wierzyć obecnie. Już też wtedy od biurokracji domagała się rozstrzygnięcia pałaca kwestia. Mr. Stead lubi przytaczać porównania. Porównał on naszą Dumę do konia. Niech mi będzie wolno skorzystać z tego porównania. W Królestwie Polskim jeżdżono konno, a w Rosji chodzono piechotą. Chcąc, żeby wspólny wóz państwowy poruszał się normalnie, trzeba było albo doprząć drugiego konia, albo dać precz pierwszego: należało albo podnieść swych poddanych rosyjskich do stanu konstytucyjnej wolności, wywyższyć do poziomu praw obywatela wolnego, albo poniżyć polskich obywateli i zrobić z nich niewolników. Dano pierwszeństwo drugiemu sposobowi. Nałożono Polsce kajdany, i odtąd już cała Rosja stała się państwem niewoli. To było po roku 1832 i po części było przyczyną 1863 roku.

Wolność Gruzji, która weszła w skład imperium rosyjskiego na mocy umowy, spotkał ten sam los; konstytucję zaś finlandzką, której nienaruszalność zabezpieczano przysięgą monarchów, ocaliły od zupełnego zniszczenia okoliczności, niezależne od woli biurokracji.

Narody, które miały wolność, nie zapominają o niej, a te, które jej nie znały, również do niej dążą. Naród polski walczył o swą wolność, ale dotąd bez skutku. Był w tej walce odosobniony. Szukali Polacy sojuszników na Zachodzie, wierzyli, że rozmiłowana w wolności Anglia wyciągnie rękę pomocną, i wiarę tę przypłacili zupełnym pogromem i krwią własną. Może Anglia miała nawet interes w poniżeniu Rosji, ale interes nie był dość wielki, a miłość ludzkości nie dość silna, by się opłaciło dla obcego narodu ponieść choćby nieznaczną ofiarę. Wszak Armenia jęczy dotychczas pod tureckim jarzmem! Polityka interesów wciąż się zmienia i co się wczoraj opłacało, dziś przynosi stratę i odwrotnie. Jedna tylko zasada, jeżeli kieruje czynami człowieka, jest niezmienna, a mianowicie: — wielki ideał.

Może teraz kierownicy Anglii mają interes w zachowaniu w Rosji starego systemu i w utworzeniu z niej drugiej Turcji; toteż narody Rosji nie szukają tam sojusznika! Całą daleką Syberię i Północ Rosji pokrywają kości polskich i rosyjskich bojowników o wolność. Wśród rosyjskiego narodu znalazł sobie naród polski sojuszników. I obecnie, gdy Rosja przeżywa straszne wstrząśnienie, kiedy ruch wolnościowy ogarnął cały kraj, stare i wypróbowane środki biurokracji przestały działać.

Przez wiele lat przekonywano nas, że Polacy są wrogami Rosjan, a Rosjanie — wrogami Polaków, ale teraz wszyscy przeszli. Spadła z oczu łuska oszukaństwa i kłamstwa. Wszyscy zrozumieli, że tylko wspólnymi wysiłkami, zgodnym zjednoczeniem wszystkich narodów, zamieszkujących Rosję, można zwyciężyć wspólnego wroga.

W tej wielkiej chwili olbrzymiej walki o wolność i prawo, Rosjanie i Polacy, Żydzi i Ormianie, Łotysze i Estowie podali sobie ręce. I wtedy dopiero nastąpi pewność, że się dopięło celu, gdy wszystko będzie w rękach narodu.

Mister Stead mówi, że wzrok Europy zwrócony jest na Rosję.

Tak, to prawda. Ale nie tylko sama ciekawość przykuła uwagę ludzi, co żyją hasłem „siła przed prawem”, lecz jeszcze coś innego. Oni zrozumieli, że gdy zgodne wysiłki wszystkich niewolników, którzy zapragnęli wolności, uwieńczy skutek, okowy spadną, a mury więzienia runą, natenczas od tego runięcia zatrzęsie się świat cały.

Jak wielka rewolucja francuska przyniosła światu wielkie idee praw narodowości, wolności i równości, podobnie też rosyjski ruch wolnościowy obwieści to, co może będzie końcem tryumfu gwałtu i wszelkiego bezprawia. Syta burżuazyjna Europa lęka się, by pożar, który może wybuchnąć w Rosji, nie ogarnął całego świata. Oto czym sobie tłumaczymy to zadowolenie, z jakim Mr. Stead mówił nam dzisiaj o naszej Dumie i o naszej walce o wolność.

W swej pracy twórczej nie chce architekt rosyjski korzystać ze starych, zgniłych pali, nie chce stawiać na sile pięści, ale pragnie użyć na nowe fundamenty ciosów wielkich ideałów. Wszystkie narody będą wolne, wszyscy będą pełnymi obywatelami i wszyscy odnajdą spełnienie swych dążeń do rozwoju narodowego i politycznego.

Ze swobodnego zjednoczenia wytworzy się taka organicznie zespolona siła, której nie przełamie ani żelazna pięść Teutona, ani czyjakolwiek dyplomacja.

Inne ujarzmione narody słowiańskie przypomną sobie, że tutaj ukrywa się źródło siły, a w wielkim wolnym związku słowiańskim może i Mr. Stead znaleźć środek na zmore, która dusi jego kraj.

Wtedy uregulujemy stare rachunki z Europą, ale rachunki nie krwią, lecz kulturą i postępem. Do niego dąży wielki ruch wol-

nościowy, a Mr. Steadowi, obywatelowi wolnej i rozmiłowanej w wolności Anglii, nie przystoi stawać na drodze tego ruchu¹.

5. DWIE MOWY WYGŁOSZONE DNIA 7 LISTOPADA 1905 ROKU W WARSZAWIE NA WIECU ZWIĄZKU POSTĘPOWO-DEMOKRATYCZNEGO

a) Mowa pierwsza

Twierdza absolutyzmu, twierdza fundowana na wiekowym ucisku, gwałtach i niesprawiedliwości jeszcze niezdojta. Lecz przednie forty są już w ręku nieprzyjaciół. — Twierdza despotyzmu kapituluje: 30-go października wywiesiła chorągiew. Zwarła armia bojowników w imię wolności, nie wchodzi jednak do niej, czeka, aż broń będzie zupełnie złożoną, boi się zasadzki. Stoimy wobec zagadnień, nas wszystkich bezpośrednio obchodzących; co mamy dalej czynić: czy mamy walkę wciąż prowadzić z niepokonanym dotąd wrogiem, czy mamy walczyć sami, sami jedni, czy też szukać sojuszu? Kto wróg nam zresztą? Kto sojusznik? Z kim ramię przy ramieniu mamy iść do ostatniego boju? Oto są pytania, na które mam tu dać odpowiedź.

Czyż trzeba objaśniać, kto nam zaciekle wróg i nieprzyjaciel?

Czy mam w Warszawie mówić o możnowładczej biurokracji rosyjskiej, na absolutyzmie się opierającej, która nas przez ostatnich lat 40-ści tak za gardło żelaznym uściskiem schwyciła, że krew niemal całe oblicze narodu polskiego zalała? Czyż mam znowu dotykać tych ran i krzywd, wołających o pomstę? Dostyc o tym, nie potrzebujemy tu więcej o nich mówić. Lepiej mówmy o tych, z kim sojusz zawrzeć możemy.

Stoi więc jasne pytanie: Kto jest to społeczeństwo rosyjskie, co walczy o swoją wolność, a także o szczęśliwość innych ludów w państwie rosyjskim? Jak się przedstawiają koniunktury polityczne? Czy są tam stronnictwa, na których możemy się oprzeć? Jak się one będą grupowały w przyszłej konstytucji? Rzec prawdę należy, że do ostatnich lat społeczeństwo rosyjskie, jak morze martwe, było szare, bezbarwne, ponure. Tylko gdzienie-

1. Chciałbym tu jednak od siebie dodać, że chociaż W. T. Stead z polecenia Hr. Wittego bronił autokratyzmu i imperializmu rosyjskiego, w prywatnym życiu odznaczał się szlachetnością. Dowodem tego stała się jego postawa w czasie słynnej katastrofy *Titanica*. Oto co czytamy w *Dictionary of National Biography* 1912-1921, Vol. 24 p. 508: „*When last seen Stead was assisting women and children to escape from vessel*”. Stead zginął w tej katastrofie.

gdzie mieniło się przez rząd domieszaną krwią walczących o wolność pierwszych pionierów; tylko tu i ówdzie zakreślone koło wskazywało miejsce topieli, gdzie w bezdenną przepaść bierności i indyferentyzmu społeczności rosyjskiej był rzucony młody bojownik wolności rosyjskiej. Ponura czarność nabierała niekiedy barwniejszego kolorytu pod wpływem wiatru, idącego z góry, od rządu... Sam zaś naród spał i milczał.

Partyzanckie oddziały co prawda od niepamiętnych czasów prowadziły walkę podjazdową z rządem. Dekabryści, cały szereg późniejszych stronnictw, które szczególnie w latach siedemdziesiątych, kiedy socjalizm zachodnio-europejski przeniknął do Rosji, staczały zaciętą walkę, tylko by zginąć i istotnie ginęły. Ludowcy, socjaliści rosyjscy stworzyli stronnictwo pod nazwą: „Ziemia i wola”, które wykonało cały szereg zamachów terrorystycznych; na ludzie rosyjskim miało się ono opierać, w tym ludzie widziało odrodzenie Rosji, w jego ustroju, gminie, a w jego duszy podstawę i początek przyszłego rozwoju.

Po nieudanym zamachu kwietniowym Sołowjewa stronnictwo prawie przestało żyć. Z niego wyłoniły się dwa nowe: *Narodnaja Wola*, par excellence terrorystyczne i *Czornyj pieriediel* — rewolucyjne. Z tych zaś wyszły dwa bardzo ważne, bardzo wpływowe, w dzisiejszej dobie działające stronnictwa rewolucyjne.

Wytworem z *Czornawo pieriedieła* jest socjalno-demokratyczna partia robotnicza. Dokonywując analizy rewolucyjnych stronnictw w Rosji, nas głównie obchodzi ich stosunek do sprawy polskiej. Z tego stanowiska chciałbym je rozważyć.

Socjal-demokracja w Rosji jest odłamem socjal-demokracji wszechświatowej, tej, która jednoczy się pod hasłem Marksa i Engelsa: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!”. Już z tego wynika stanowisko, jakie socjalna demokracja zajmuje w kwestii narodowościowej: jest stronnictwem międzynarodowym, dążącym do stworzenia proletariackiego państwa w państwie. Nie można twierdzić, że jest ona wrogo usposobioną dla jakiegokolwiek bądź narodowości, ona wprost neguje czynnik narodowościowy.

Już w ostatnim swoim programie, w dzisiejszych czasach ogłoszonym, partia socjalno-demokratyczna w § 9-tym swego manifestu zaznacza, że każdej narodowości winno być przyznane prawo decydowania o sobie.

Czy tu jest mowa o decydowaniu politycznym, czy też tylko kulturalnym, na to odpowiedzi nie ma, na to i przyszły ustrój republikański, do którego ma dążyć socjal-demokracja, odpowiedzi nie daje. Niemniej jednak głęboko jestem przekonany, że stronnictwo socjal-demokratyczne nie może mieć nic wspólnego z gnębieniem narodowościowym.

Bardziej jasne i określone stanowisko, aniżeli prawowierni marksiści, zajmuje wywodzące się od *Narodnoj Woli*, nadzwyczaj czynne dziś stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów. W Manifestie partyjnym z 1900 r. owo stronnictwo wystąpiło pierwsze

przeciw uciskowi narodowościowemu, wskazując, że w nim właśnie autokratyzm rosyjski czerpie swoje siły i władzę; że w celu zwiększenia jej nie tylko uciska inne narody, lecz szerząc obopólną nienawiść, rzuca jedno na drugie. Stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów stoi przeto na stanowisku federacyjnym, na stanowisku wolnych związków wolnych ludów.

Jeżeli socjalna demokracja głównie działa w miastach i pośród warstwy robotniczej, z którą wespół dąży do unarodowienia narzędzi produkcji, to stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów napisało na swoim sztandarze stare hasło ludowców rosyjskich: „Ziemia i Wola” i poszło szerzyć swoją propagandę wśród ludu rolnego, wśród włościan, z którymi chce walczyć o socjalizację ziemi. Ci są nasi najwierniejsi sojusznicy, bo to wynika z ich własnych przekonań.

Nie będziemy mieli w konstytuancie rosyjskiej samych sprzymierzeńców. Musimy więc od skrajnej lewicy, która jest ucieleśnieniem, odrodzeniem wolnościowego ducha narodu rosyjskiego, przejść do prawicy, ku skrajnym partiom z innej strony i wśród tych zrobić także przegląd. Na pierwszym planie należy dać miejsce tym monarchistom, którzy do dziś dnia takimi zostali, którzy, będąc epigonami słowianofilstwa, (tego wzniosłego, w wysokim stylu lat 40-tych), mało, właściwie mówiąc, mają z nim wspólnego, do dziś dnia twierdzą w szowinistycznym zapędzie, że Rosja stać może tylko na owych sławnych trzech wiełorybach: *prawosławie, samodierżawie i narodność*.

„Samodierżawie” już, zdaje się, upada. Monarchiści rosyjscy gotowi drogą nawet rewolucji przywrócić je na nowo; tym bardziej będą obstawali przy tym, co chociaż w części to samowładztwo będzie im przypominało.

„Prawosławie” zapewne stanie się wkrótce rzeczą prywatną człowieka — tym sanktuarium, do którego nikt się nie może wtrącać, ale które też i samo nie wzywa na pomoc władzy rządowej.

Pozostaje więc trzeci czynnik — „narodowość”, inaczej mówiąc — nacjonalizm agresywny, dążący do zagwarantowania samowładztwa narodu rosyjskiego i wynarodowienia innych narodowości. Pod tym hasłem zjednoczą się nie tylko monarchiści rosyjscy, ale i tzw. „najwyżej zatwierdzeni” konstytucjonalisci. Ci, co konstytucję przyjęli jako *malum necessarium*, jako rozkaz najwyższy, któremu posłuszni, stali się konstytucjonalistami, liberałami — w ogóle gotowi stać się tym, czym władza rozkaże. Te ustawicznie tworzące się, szczególnie w Petersburgu, w tym gnieździe biurokracji wszechwładnej, stronnictwa „porządku prawnego”, „Związek 17-go października” i wiele innych, które się z pewnością narodzą — to stronnictwa, w których ani my, ani ktokolwiekby, szczerze równouprawnienia wszystkich ludów pragnący, sprzymierzeńca nie znajdzie. Jeżeli się tak można wyrazić, najbardziej „tłusta burżuazja”, która czuła się wygodnie i w czasach absolutyzmu, chętnie pójdzie na służbę do owych „najwyżej zatwierdzonych” konstytucjonalistów.

Jakimże się przedstawia łącznik pomiędzy prawicą a lewicą? kogo my tam w centrum dla siebie znajdziemy? Oto jest ostatnie pytanie. Liberalizm rosyjski, poczynając od lat 80-tych, istotnie wegetował. Lecz myśl narodowa wciąż budziła się do nowego życia. I kiedy stronnictwa rewolucyjne, prowadząc swoją podziemną robotę, raz po raz robiły wyłomy w skale autokratyzmu, kiedy organizacja bojowa socjalistów-rewolucjonistów skazała na śmierć Bogolepowa, Sipiagina, Plehvego i wielu innych mniejszych siepaczy, i ten wyrok wykonała; kiedy socjalna demokracja organizowała strajki robotnicze; kiedy się ujawniło, że cała niemal Rosja, a w szczególności południe, zostało opasane całą siecią organizacji; kiedy młodzież rosyjska krwią swą zalała plac Kazański, ulice Moskwy i innych miast, wtedy myśl inteligencji rosyjskiej wyszła ze stanu biernego, zmobilizowała całą swoją armię i powołała do walki swój własny rząd. Nie tylko bomby działają skutecznie. Presja moralna, wyższość duchowa narodu nad własnym rządem jest również czynnikiem nadzwyczaj silnym. Jedno z drugim w każdym razie iść może i winno.

Cała siła ucisku rządowego z lat ubiegłych była skierowana przeciw ziemstwu. A jednak pozostał tam ośrodek myśli buntowniczej, tej myśli, co wciąż protestowała i umrzeć nie chciała. Kiedy w r. 1896 przedstawiciele narodu szli do swego Monarchy i nieśli mu wiązanek życzeń, wtedy właśnie, jak i dawniej, ziemstwo twerskie przybyło z oznajmieniem, że należy otworzyć drogę do tronu dla narodu rosyjskiego; że naród ten ma także prawo do głosu; na to dano pamiętną odpowiedź: „Bezmyślne marzenia”.

Dziś zaś stoimy już nie przed „bezmyślnymi marzeniami”, a przed realizacją o wiele dalej idących dążeń narodu. Ziemstwo wciąż w opozycyjnej swej działalności walczyło z rządem na swój sposób. Odbywały się zjazdy, narady, zapadały uchwały, częstokroć wypowiadano posłuszeństwo. Na czele tego wszystkiego stał bardzo prawomyślny monarchista, zwolennik czystego słowianofilstwa, człowiek uczciwy i spokojny — Szypow.

Trzeba było talentu Plehvego, ażeby z niego właśnie zrobić rewolucjonistę. Kiedy Sazonow rzucił bombę, pocisk został wymierzony nie w samego Plehvego, lecz w ten system, którego duszą i ciałem był on. I nie tylko Plehve padł od bomby — zadrżały pod uderzeniem razu bojowej organizacji socjalistów-rewolucjonistów podwaliny samego systemu. Cała Rosja odechnęła swobodniej na wieść o śmierci wielkiego satrapy. Niebawem przyszedł Mirski ze swą „polityką zaufania”; odegrał on w życiu rosyjskim rolę tego, co widząc, jak na wiosnę budzą się żywioły do życia, podniósł tamy, by wzburzone fale mogły swobodniej płynąć i, być może, pozostać w oznaczonym łożysku.

Pomylił się jednak. Fala wody wiosennej wyszła z brzegów, zalała całą powierzchnię i dziś idzie z takim pędem, że już nie tylko obali despotyzm, lecz grozi zdobyczą kulturalnym i temu, co sercu każdego winno być drogim. Wtedy właśnie za Mirskiego

odbył się ów historyczny zjazd ziemców 6 (19) listopada 1904 roku w Petersburgu. Na zjeździe tym ów, przez Plehvego nominowany „rewolucjonista” rosyjski, Szypow, został z mniejszością przy swoich ziemskich soborach, a większość stanowczo i jasno wypowiedziała się za konstytucją.

Odtąd rozpoczyna się wielki ruch wolnościowy liberalizmu rosyjskiego. Adwokatura rosyjska zajmuje naczelną rolę w tym ruchu. Literaci, lekarze i wszystkie wyzwolone zawody tłumnie zaczęły się gromadzić pod hasłem wolności. To hasło, hasło wyzwolenia, było podniesione w r. jeszcze 1902-gim, kiedy Piotr Struve w Sztutgardzie założył swój organ „*Oswoboźdzenie*”. Pismo to było partyjnym, bo w tym mniej więcej czasie zaczęło się tworzyć powszechnie związki wyzwolenia, które całą siecią organizacji opasały Rosję.

Te związki odegrały znakomitą rolę w budzeniu świadomości politycznej społeczeństwa rosyjskiego, stworzeniu opozycji jawnej, która tak wielką presję moralną wywierała, że rząd zaczął tracić ostatecznie grunt pod nogami.

Kiedy wojna japońska wybuchła i rząd potrzebował moralnego poparcia ze strony swego społeczeństwa, własny naród odmówił mu tego poparcia. Klęski za klęskami spadały na armię rosyjską, a opozycja cieszyła się z nich, widząc w każdej porażce nowe zwycięstwo walki z absolutyzmem.

Dziś, kiedy stoimy w przededniu wielkich przewrotów nie tylko politycznych, ale i społecznych, ze związków wyzwolenia utworzyło się stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, a obok niego jego lewica — stronnictwo radykalne. Na wszystkich zjazdach ziemskich, które nie stanowią jakiegoś stronnictwa politycznego a są konglomeratem ludzi najrozmaitszych przekonań, konstytucjonalisci rosyjscy prym trzymali. W kwestii polskiej wypowiedzieli się oni jak najbardziej stanowczo za autonomią Królestwa Polskiego.

Do tego przywiodła ich ideologia i взгляд natury politycznej. Zerwali doszczętnie z nacjonalizmem agresywnym, przeciwko któremu wystąpił tak pięknie, tak wspaniale w 1887, zdaje się, roku w swoim *Nacjonalnom Woprosie w Rossii* Włodz. Sołowjew. Nie był wtedy rozumiany — to były głosy jeszcze dalekiej przyszłości. A dziś są między innymi konstytucjonalistami tacy, którzy pomni na słowa Cziczeryna, że „Polakom należy zwrócić ich zabraną ojczyznę”, chcą zmazać odwieczną krzywdę naszą, chcą raz na zawsze zerwać z uciskiem bratniego narodu, zadzierzgnąć silny węzeł wzajemnej przyjaźni i szacunku. Są także i tacy, którzy twierdzą, że udział Polaków w parlamencie rosyjskim ze wszystkimi własnymi ich sprawami nie jest rzeczą pożądaną; że centralizacja uczyni główny organ władzy prawodawczej nadto ciężkim, powolnym w robocie, że kwestie narodowościowe, polskie, wniosą czynnik zastrzegający stosunki, którego należy unikać, że wreszcie słuszne jest dążenie narodu polskiego do stanowienia o sobie. Jeżeli niekiedy przedstawiciele tego odłamu na-

rodu rosyjskiego, który ocknął się ze snu wiekuistego i ręce wyciągnął ku słońcu wolności i prawdy, wypowiedali się ostrożnie w kwestii naszej, to wynikało to nie z tego, żeby ta kwestia była dla nich samych niejasną, a li tylko z obawy, żeby nieprzygotowane społeczeństwo rosyjskie nie uległo się tych nowych, nigdy przez nie niesłyszanych haseł autonomii.

Opinia publiczna rosyjska, podtrzymywała swoich wybrańców i z małymi wyjątkami powszechnie uznała nadanie nam autonomii.

Przejrzeliśmy wszystkie stronnictwa od lewicy ku prawicy i odwrotnie. Jasne więc jest, że koniunktury polityczne w Rosji będą zgoła odmiennymi od tego, co widzimy w Niemczech lub Austrii. Tam Polacy mogą się opierać na jedności wyznaniowej, na katolickim centrum zachowawczym. Tu prawosławie nam nigdy ręki pomocnej w naszych sprawach narodowych nie poda.

Tam obszarnicy galicyjscy mogą się oprzeć na agrariuszach niemieckich, na feudałach czeskich; tu — większa własność rosyjska, o ile nie jest radykalną, lecz zachowawczą, w swym zaślepieniu nacjonalistycznym nie będzie popierała dążeń wolnościowych narodu rosyjskiego. Tylko lewe stronnictwa, z konstytucjonalistami włącznie, którzy idą za hasłem postępu, będą naszymi sprzymierzeńcami.

Aczkolwiek pomiędzy nimi zachodzą pewne starcia, to nie mniej są one we wspólnej, do jednego celu prowadzącej robocie.

Przychodzi mi na myśl porównanie niemieckiego poety Grillparzera: „że stosunek wzajemny tego rodzaju stronnictw jest stosunkiem wag do kół zębatach w zegarze. Niech koła zębate przestaną wstrzymywać impet wag, wagi rozwiną szaloną szybkość, zlecą w dół, a zegar stanie”.

Toteż wskazane było od razu i dla narodu polskiego, że tylko we wspólnej walce z wyzwoleńcami rosyjskimi możemy zdobyć i własną wolność. Nie z rządem, a przeciw rządowi. Z narodem rosyjskim, ze wszystkimi tymi, co wysoko podnieśli sztandar walki o wolność.

Stanowisko Związku Postępowej Demokracji było od razu określone. Już w marcu roku 1905 p. Aleksander Świętochowski zabrał głos w naszej sprawie przed *forum publicum* rosyjskim. W kwietniu, na zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie, na którym byli i narodowi demokraci, postępową demokracją przeprowadzała swój program, do szerokiej autonomii dążący. Jeszcze przedtem, należy to zaznaczyć, że w listopadzie r. 1904 stronnictwo polityki realnej wysłało swoich delegatów do Moskwy, którzy także wytoczyli proces biurokracji rosyjskiej przed grupą działaczy rosyjskich o nasze krzywdy. Latem roku bieżącego byli w Warszawie wysłańcy narodu rosyjskiego, z którymi postępową demokracją była w ścisłym zawsze stosunku i dziś jest tego zdania, że wielki ruch rewolucyjny wyjaśni nasze smutne do dziś dnia i bezbarwne horyzonty. Zachodzi jednak obawa, czy ten ruch rewolucyjny zdoła utrzymać w rękę swych organizacji

ster walki systematycznej. Czy się nie przetworzy w ruch bezmyślny, w ruch anarchistyczny, który zagrozi zdobyciom wiekowej kultury!

Oby pochodnie, niesione przez rewolucjonistów rosyjskich do ciemnych chat wieśniaczych, by oświetlić drogi walki rewolucyjnej, nie zmieniły się w żagwie płonące, co zapalą i strzechy słomiane i kraj cały, bo w tym płomieniu mogłoby zginąć rewolucyjne hasło wolnościowe i zmienić się w coś innego, tak bardzo złowróżebnego.

My rewolucji się nie boimy. My anarchii nie chcemy i krwi rozlewu żałujemy; my całą siłą naszego jestestwa dążymy do obalenia przemocy i ucisku, ale tęsknimy do tych chwil, kiedy mówiąc słowami Tarde'a: „nastąpi pojedynek idei”.

Mamy też w Rosji jeszcze innych bardzo silnych i bardzo pewnych sojuszników. Tymi są wszystkie ludy uciśnione, nasi bracia w niedoli — Rusini, Ormianie, Gruzini, Litwini i Łotysze, Estończycy i Żydzi. Do nich wyciągamy bratnią rękę pomocy. I wiemy dobrze, że stamtąd przyjdzie tak silna solidarność interesów, że my, złączywszy się z tym, co jest najszlachetniejsze w narodzie rosyjskim, zmienimy swoją walkę na pochód tryumfalny ku równouprawnieniu wszystkich ludów.

My widzimy jasno, że nasza autonomia będzie łatą na grzbiecie konstytucjonalizmu rosyjskiego. My chcemy jedności państwowej, chcemy, by ta jedność była dla nas ochroną niepodległości naszego narodu polskiego, w jednym państwie samodzielnego bytu narodowego. Jak kolektywizm jest antytezą kapitalizmu, tak federalizm imperializmu. I dopóty nie będziemy spokojni o naszą przyszłość autonomiczną, dopóki to olbrzymie cielsko, przez centralizm rosyjski zbudowane, nie zmieni się w wolny związek wolnych ludów. Niechaj każdy czynnik narodowościowo-terytorialny znajdzie prawo samoistnego rozwoju. W federacyjnej Rosji leży gwarancja naszej wolności i przyszłość samego narodu rosyjskiego, który dziś tak potężnie kroczy szlakami wielkiego postępu. Naród polski, co w swojej przeszłości dziejowej zawsze szedł za tymi, co o wolność walczyli, i dziś swą wolność chce fundować na wolności innych, dążących do wyzwolenia ludów.

b) Mowa druga

Kiedym słucał dzisiaj naszych przeciwników z lewicy i z prawicy, którzy tak gwałtownie przeciw nam wystąpili, przypomniał mi się ów kaznodzieja, co twierdził, że tylko w jednej mierze rzymsko-katolickiej można być zbawionym. My monopolu patriotyzmu dla siebie nie żądamy, ale też i innym go nie przyznajemy. Niech każde stronnictwo idzie do swojego celu, tym bardziej, że ten cel w zakresie dążeń politycznych na dobę współczesną jest wszystkim wspólny. Lecz winniśmy pamiętać, że wróg

nasz jeszcze niepokonany. Ja cieszę się z tej walki żartej stronnictw politycznych o swoje programy, ale dopóki ta walka odbywa się tu, wewnątrz naszego życia; lecz na zewnątrz, kiedy staniemy do apelu bojowego, niech zamilkną nasze swary; nie idźmy tą drogą, na którą wkraczają stronnictwa polityczne rosyjskie, przez wzajemną ze sobą walkę obniżając swą własną siłę i znaczenie.

Rewolucja to armia, która się składa z rozmaitych gatunków broni — są przednie pułki konnicy, jest piechota, jest sztab, są saperzy — jest wreszcie tabor, co żywności dostarcza, materialną pomoc armii niesie. Nie rzucajmy się w przededniu bitwy na tabor własny, niech burżuazja idzie z wami, ze swoim dobytkiem materialnym; niech was wspomaga i zasila; wy zaś nie urągajcie jej przedwcześnie. Pomniście, że to jest odłam własnego narodu. A kiedy walkę skończymy, wtedy własne rachunki będziemy załatwiali. Nie wolno dziś w armii zamętu robić! Nie wolno powtarzać smutnych kart pospolitego ruszenia! A gdy po walce zwycięskiej podacie rachunek swój burżuazji, to wielu z nas może przy was i obok was wtedy stanie.

Twierdźcie, że my, postępowcy, weszliśmy na drogę kompromisu, ugody; — zapytam wręcz: w czymże się ta ugoda wyraża? Wprawdzie drugi przedstawiciel polskiej partii socjalistycznej nas rehabilitował — jeżeli potrzebowaliśmy tej rehabilitacji — a jednak trzeba was zapytać, czy ta ugoda wyraziła się w tym, że już w marcu Świętochowski w Petersburgu zerwał z wschodzeniem w podwoje rządowe? Że hasłem naszym było: nie z rządem, lecz przeciw rządowi? Że, nakreśliwszy od razu, jako cel swój autonomię, ani na chwilę nie zesliśmy z tego stanowiska? Że na wszystkich zjazdach broniliśmy tej naszej zasady, a wreszcie obroniliśmy ją zwycięsko?

Wytykanie, że w programie partyjnym wskazane jest wystąpienie do rządu — a czyż wy, rewolucjoniści, nie chcecie, żeby tenże rząd nakazał powszechne głosowanie, za którym my głos dawno podnieśliśmy? Na czymże polega wreszcie ta różnica programu politycznego pomiędzy nami a wami?

Chcecie konstytuanty oddzielnej w Warszawie, równoległej z rosyjską w Petersburgu — my zaś sądzimy, że to jest dla nas rzeczą ryzykowną i niebezpieczną. My, działając w zakresie nie ideologii, ale faktów realnych, nie możemy nie pamiętać, że na własne jedynie siły liczyć nam niepodobna, bo jeżeli Wschód nas nie podtrzyma, to Zachód zdruzgoce i zmiażdży; że, nie idąc do konstytuanty rosyjskiej, utrudniamy sytuację naszych sojuszników rosyjskich, którzy bez nas mogą znaleźć się w mniejszości i rosyjski ruch wolnościowy może być znowu zniweczony. Czyż chcecie, żeby nas wzięto we dwa ognie? To jest gra *va banque*, gra hazardowna, której naród, co tyle stracił, prowadzić nie może!

Tam, w ogólnej konstytuancie rosyjskiej zdobędziemy swoją autonomię; będziemy walczyli o nią bez ustępstw, bez jakich-

kolwiekbądź kompromisów. Powołuję się na świadectwo wszystkich tu obecnych. Kiedyż ja mówiłem, że skoro ziemcy nie zgodzą się na cały zakres naszych żądań, to trzeba ustąpić? Gdzie słyszał to wszystko ten jasnosłyszący i jasnowidzący przedstawiciel polskiej partii socjalistycznej? Mówcie prawdę! naga, ostrą, ale tylko prawdę! Do stóp proletariatu można nieść wszystko i ciskać mu pod nogi; lecz nie wolno tam nieść fałszu i kłamstwa!

Jeżeli o okrzyku „Precz z Polską” dziś tu była mowa, to nie dlatego, że ten okrzyk wybiegł z ust nieoświeconego robotnika, którego dłoń spracowaną każdy z nas gotów uściskać. Ale dlatego, żeby to nie stało się okrzykiem rewolucyjnym, hasłem organizacji całego odłamu społeczeństwa.

Przedstawiciel Proletariatu ze zbytnią śmiałością zabrał tu głos w kwestii, o której widocznie ma słabe pojęcie. Gdzie są podstawy do tego oskarżenia ziemców, że oni się zrzekli i konstytucji, i tego wszystkiego, o co przedtem walczyli, gdy im groza nędzy i zniszczenia w oczy zajrzała? Czy ziemcy przyjęli ofiarowaną im już przed miesiącem władzę przez Wittego? Czy w ich ręką są już teki ministerialne? Czy uczynili choćby jedno ustępstwo ze swego programu? A czy wie szanowny przedstawiciel Proletariatu, że pomiędzy tymi, co do dziś dnia stoją na stanowisku opozycji, są tacy, którym anarchia wydarła nie tylko mienie, ale i zniszczyła dobytek kulturalny: spaliła biblioteki i dzieła sztuki? Czyż można nazywać aktem rewolucji wyrwanie języków żrebiętom i palenie na stosie owiec zarżniętych? Czyż pod takim hasłem jakiegokolwiekbądź zorganizowane stronnictwo rewolucyjne pójdzie? Na czole naszym nie ma strachu przed rewolucją! Jest tylko obawa, żeby w anarchii rewolucja nie zginęła. Pamiętajmy, że jeżeli jakobini zniszczyli żyrondistów, to po jakobinach przyszedł Napoleon.

Zarzucono nam tu teoretyczność. Jesteśmy jakoby armią z samych oficerów złożoną, która skazana jest na zagładę i wymarcie. Otrzymaliśmy zaszczytną propozycję od prawicy i lewicy, by się złąć z narodową demokracją, lub z jedną z partii socjalistycznych. My w swoim programie nakreśliliśmy te słowa i myśli, które odzwierciedlają nasz pogląd na świat, odpowiadający naszemu sumieniu. Wolimy umrzeć niż pogwałcić swoje przekonania. Lecz nie umrzemy, bo na naszym sztandarze wypisane jest wielkie słowo: Postęp! Dźwignia ludzkości, która koło siebie zjednoczy wszystkich tych, co i po czasach burzliwych, w stanie spokojnym, będą wierzyli w ewolucję przyszłości, w postęp ludzkości.

Pochodnia tego postępu nie zgaśnie nigdy. My instynktom nie służymy i parobkami ulicy nie jesteśmy. My nie chcemy żadnego despotyzmu — ani tego znieprawionego, z którym dziś walczymy, ani żadnego innego! Nasze hasło: Wolność, Wolność i Wolność!

6. MOWA WYGŁOSZONA DNIA 17 LISTOPADA 1905 ROKU NA WIECU POLSKO-ROSYJSKIM W PETERSBURGU

Tylko co powróciłem z kraju.

Zanurzyłem się w gąszczu życia narodowego. Trzymałem rękę na pulsie tego życia i czułem jego bicie. Widziałem więc dobrze, jakimi drogami szła biurokracja wielkorządna w Warszawie, chcąc doprowadzić do otwartego wybuchu, do zerwania tych węzłów wzajemnej solidarności narodu polskiego i rosyjskiego, które z takim trudem udało się zaledwie nawiązać.

Dzisiejszy okólnik anonimowy, zaprowadzający w Królestwie Polskim stan wojenny, jest jednym z aktów, jakimi gra stary świat Rosji absolutnej, przekupstwem i siłą brutalną stojący.

Obywatele rosyjscy! Wyrwijcie z rąk szulerów rządowych te karty znaczone! Zrozumcie istotę tych skrytych zamiarów, które, zadając cios starganej niewola lat poprzednich Polsce, mają na celu, jak przed laty czterdziestu, w krwi naszej utopić i waszą swobodę.

Dzień 17 października (st. st.) wywołał w Warszawie niesły chany entuzjazm: wszystko to, co na grzbiecie wezbranej fali budzącego się życia wolnościowego najwyższy punkt zajmowało, w poczuciu triumfu i zwycięstwa w walce, wylało się na ulicę. Czerwone flagi, pieśni socjalistów, radosne podniecenie proletariatu polskiego i żydowskiego poruszyły spokój Warszawy, jakby wskazując na to, że gdy w wiosennym ruchu lodów zimowych kry poczynają się piętrzyć, czas jest najwyższy wolnemu ujściu spienionych wód utworować łożysko.

Biurokracja rosyjska myślała inaczej.

W podnieconym życiu narodowym, w rozbudzonej samowiedzy ludu polskiego, gotowego o tę polskość swoją skoczyć do walki z każdym, co w poprzek drogi mu stanie, we wzajemnej walce naszych stronnictw politycznych, pod białym i czerwonym sztandarami idących, rząd upatrzył najlepszą broń do zgniecenia naszej swobody... Rząd sądził, że dwa prądy, w głębiach życia naszego nurtujące, nie pójną równolegle, lecz wzajem się spotkają, wzajem siebie zaleją, a triumf będzie po stronie tych, co w bratobójczej walce środek do utrzymania swojej władzy zawsze widzieli.

Pochód narodowy, pod Orłem Białym płynący, 200 tysięcy ludzi liczący, był tak wspaniałym swoją uroczystą powagą, skupieniem, tym majestatem wielkim ludu polskiego, że cudzoziemcy nawet bez wzruszenia nie mogą dziś o nim wspomnieć... Wszak naród polski nie zapomniał o tym, że był najbardziej wolnościowym narodem.

W tej wielkiej chwili każdy wspominał i szlaki legionów, i kajdany Łukasińskiego i tajgi Sybiru, usłane kośćmi tych, co w

walce za naród polegli i tę stuletnią pielgrzymkę na Golgotę, w której Polska krzyż swój dźwigała.

I strzał, z lufy rządowej wymierzony, chybił...

Partie polskie nie rzuciły się wzajem na siebie; w pochodzie narodowym zgodnie kroczyły wszystkie stronnictwa. Entuzjazm był tak wielki, nastrój tak podniosły, że o jakimkolwiek bądź gwałcie i mowy być nie mogło.

Łuna szczęścia biła od oblicza tłumu, tchnieniem tego szczęścia koły się niezabliźnione jeszcze rany. Wszystkim wszystko się przebaczało, doznane krzywdy poszły w niepamięć i wczorajszy wróg — bagnet żołnierski — był dzisiaj niemal przyjaciелеm. Żołnierzy wszędzie witano radośnie i w chwili, kiedy zniemawidzony policjant wpadł w fale tłumu, dał się słyszeć nie krzyk zemsty, lecz głos przebaczącego serca: „nie kalać rąk krwią”...

Policjant odszedł, wolny, żadnego gwałtu nad nim nie dokonano.

Nie na rękę był jednak rządowi ten nastrój pogodny tłumu, po dziecinnemu niemal cieszącego się swobodą, nie na rękę był w całej Rosji, a tym bardziej w Warszawie.

Skorzystano z chwili, kiedy tłum przyszedł do ratusza i zaległ plac Teatralny, czekając na uwolnienie więźniów politycznych, by na bezbronnych, radością przejętych, szczęśliwych, i dla innych pragnących szczęścia ludzi, rzucić kozaków, wypuścić wojsko...

I oto krew znowu zalała ulice Warszawy, lecz i ten środek nie dopiął zamierzonego celu...

Naród przyjął ten cios z godnością, z oburzeniem w sercu, ale nad sobą zapanować umiał — wybuch nie nastąpił.

Po całej Rosji szalała kontr-rewolucja — byłem świadkiem, jak w Moskwie dzika, rozwydrzona tłuszcza, kierowana tajemną ręką pragnących dawne, wygodne posterunki zachować, szarpała młodzież waszego narodu.

Pogromy inteligencji, krwawe dni Tweru i Tomska, gdzie w złote mundury przystrojeni Kaimi, dzieł swoich straszliwych dokonywali, rzezie żydowskie, powszechne pastwienie się nad bezbronnymi ludźmi i ich mieniem: — nic z tego echa w Warszawie nie znalazło.

Naród, co ku wolności świadomie dąży, co znał i czuł tę wolność, pogromów nie urządza.

Mimo wszystkich usiłowań, mimo rozsiewanych, nie wiadomo skąd idących pogłosek, że dziś — jutro odbędzie się pogrom żydowski w Warszawie, ani jednemu Żydowi najmniejsza się krzywda nie stała.

Niepokój, ustawiczne czuwanie nad własnym bezpieczeństwem, noce bezsenne — wszystko to zdenerwowało mieszkańców Warszawy do najwyższego stopnia, lecz z równowagi nie wytrąciło.

Nie miały również skutku i fałszowane odezwy z podpisami jakoby P.P.S., koła partii rewolucyjnych, zapowiadające rozmaitego rodzaju gwałty i rozruchy... Wszyscy doskonale rozumieli,

czyja ręka niewidzialna tutaj działała, kto chciałby wywołać chociażby słaby wybuch protestu narodowego.

Po mieście zaczęły krążyć zatrważające wieści, które aż do pism się przedostały, że przybyła z Rosji do Warszawy „czarna sotnia”...

Nad Wisłą przy moście w barakach nocują rosyjscy robotnicy znad Wołgi. Pewnej nocy ktoś niewiadomy wzniecił popłoch pośród śpiących strasznym krzykiem — „ratujcie się, bo rzną”.

Zbudzeni ze snu, do którego się ułożyli podrażnieni, tak samo jak i Polacy, atmosferą powszechnego niepokoju, rzucili się robotnicy w nieładzie w kierunku dzielnic żydowskich. A tam znów inne wołanie: „czarna sotnia idzie”...

Jedna chwila — i biegnący w strachu panicznym robotnicy rosyjscy wpadliby do wystraszonych dzielnic... Stałaby się rzecz okropna. A nazajutrz mielibyśmy nowy okólnik rządowy, co powiadałaby ogół rosyjski ze zgrozą o wyróżnieniu rosyjskich robotników w Warszawie.

Nie wiem, czy przypadek chciał, czy dobra organizacja wstrzymała biegnących i uspokoiła tych, co w postrachu czekali — dość, że katastrofa została uprzedzona.

Znowu strzał chybił.

Strajki jednomyślne w szalonej dyscyplinie przeprowadzane nie mogły nie niepokoić sąsiadów naszych z Zachodu. Ruch narodowy, płynący z rąk wyzwolającej się Rosji, swoboda Polski, wywoływały silniejsze bicie serc w piersiach współrodaków naszych za kordonem.

Wolna Rosja, potężna siłą nie mechanicznego już, lecz organicznego związku narodów, w pierwszej linii polskiego, nie uśmiechała się tym, co w rozkładzie Rosji, w podporządkowaniu jej swoim wpływom, pożądaną przyszłość widzieli.

Głucha wieść o autonomii Polski, która stała się jednym z haseł wolnomyślnej Rosji, postawiła nad polską granicą zmobilizowane korpusy niemieckie.

W bratnim uścisku tych, co „siłę przed prawem” za swoją dewizę mają, z tymi, co na bezprawiu szczęście swoje i dobrobyt budują, zrodziły się bratobójcze zamiary, mające na celu znowu, jak dawniej, wykopać przepaść, dzielącą dwa pokrewne narody.

Entuzjastyczny naród polski, łaknący nie oderwania się od Rosji, lecz samodzielności w swoim życiu narodowym, chciał wierzyć, gotów był wierzyć, uwierzył wreszcie, że autonomia jest tylko kwestią dnia. Trzeba było starganą strunę duszy narodowej na najwyższą nutę nastroić, jak najsilniej naciągnąć, a potem brutalnie... a nuż ta struna pęknie, a nuż naród, ten zapalający się naród, ciężkim młotem niespodzianie rażony, straci równowagę... powstanie?

Zagraniczne pisma niemieckie zaczęły podawać wieści o naradach w gabinecie ministrów nad kwestią polską.

Po tej wieści, jak wirujące w powietrzu liście jesienne, co w górę lecą po to, by znów ku dołowi, na ziemię upaść, powstały

pogłoski o przychylnym dla nas stanowisku, jakie władze centralne jakoby zajęły wobec sprawy polskiej, o niechybnym rozstrzygnięciu tej sprawy w pożądanym dla nas sposób.

Na domiar wszystkiego, WTA¹ w depeszach do polskich gazet doniosła, że sprawa autonomii Polski jest na porządku dziennym, że będzie zdecydowaną pomimo Dumy i bez Dumy, że niebawem naród polski autonomię dostanie...

Kiedy nastrój doszedł do najwyższego napięcia, kiedy każdy fibr życia narodowego drgał, kiedy ludzie najspokojniejsi w wirze wszelakiego rodzaju pogłosek, wieści, depesz, przestali się orientować, kiedy naród w upojeniu otwierał ramiona tej wolnej Rosji, która, jak pisał do mnie w otwartym liście przyjaciel mój, Rodiczew, „nie chciała przyjąć ciężkiego spadku ucisku i niewoli po starej Rosji”, wtedy właśnie został wydany ów sławny okólnik rządowy.

Oskarżenie Polaków przed trybunałem opinii rosyjskiej o zbrojne powstanie w celu „oddzielenia się” od Rosji, wtedy, gdy Polska podjęła tylko wspólny sztandar walki za wspólną swobodę, za wspólne obu narodom ideały, — był to strzał dobrze wymierzony...

Skostniała ręka Katkowa cięciwę łuku naciągała, a duch wroga Słowiańszczyzny, Bismarcka, z pewnością błogosławił tej wiernej niemieckim rachubom polityce biurokracji rosyjskiej.

Chciałbym wierzyć, że rząd centralny był w błąd wprowadzony, że to miejscowe bagno zrodziło tę wstrętą zbrodniczą myśl rzucenia jednego narodu na drugi, by w krwi ich wspólnej, wspólną swobodę utopić...

O naród polski jestem spokojny. Myśmy w przeszłości wiele cierpieli i za doświadczenie drogo płacili... O autonomię, nie samodzielność polityczną, dzisiaj walczymy, na wszystkich wiecach tylko o niej była mowa, i mimo całych usiłowań rządu zachowamy dziś spokój i równowagę...

Do was, obywatele rosyjscy, zwracam się dzisiaj — nie wiercie tej prowokacji, nie wiercie, że naród polski, pragnący sprzyjających warunków dla rozwoju swojego, pragnący samodzielnego bytu narodowego, chce powstać, by się rzucić w objęcia Prus, a nie widzi, że w wolnym związku z wielkim narodem rosyjskim jest najlepsza gwarancja własnej wolności; nie wiercie tym, co twierdzą, że my, Polacy, nie chcemy wespół z wami pracować!

Niech fakty temu zaprzeczają...

Naród polski do Ciebie, wolny narodzie rosyjski, dziś apeluje...

Nasi robotnicy do rosyjskich swych braci przyszli ze skargą na rząd, co starą zasadą *divide et impera* chciał jeszcze raz swoje stanowisko ratować!

Nasze organizacje do waszego związku związków, tu swój protest przeciw ogólnemu gwałtowi zanoszą...

Nasza adwokatura do wszechrosyjskiej adwokatury skierowa-

1. Niemiecka Agencja Telegraficzna.

ła z serca płynące słowa — Nieprawdą, fałszem jest to, o co nas dziś rząd autokratyczny oskarżył.

Szerokim echem po kraju polskim będą się rozlegały te protesty, godne wielkiego narodu, ku wolności podążającego, narodu rosyjskiego, co ustami swoich pracowników śmiało zawołał: „Precz ze stanem wojennym w Polsce, ku nam bracia Polacy, niech żyje naród polski”!...

„Wspólna walka, wspólne dobro, wspólna niedola”!

I ja tu z głębi serca, wezbranego nienawiścią ku tym, co nas w otchłóń niedoli pogrążyć usiłują, z głębi duszy, pełnej miłości ku tym bojownikom swobody, co łańcuchy niedoli śmiało kruszą, wołam — niech żyje wolna Rosja, niech żyje wolny naród rosyjski!...

7. MOWA WYGŁOSZONA NA ZJEŹDZIE ZIEMCÓW W MOSKWIE 21 LISTOPADA 1905 ROKU

Kwestia polska w obecnym stadium staje po raz pierwszy w całej pełni w obliczu społeczeństwa rosyjskiego. Dlatego cieśzyła mię tu każda mowa, każdy protest. Wszystkie szczegóły, wszelkie przyczynki mają tu ogromną wagę; one zapoznają z kwestią i oświetlają ją wszechstronnie. Chodzi nie o uchwałę zjazdu, ale o to, aby ta uchwała odpowiadała przekonaniu całej Rosji. Sądzę, że po pełnych uczucia słowach N. N. Lwowa, które dla mnie, mieszkańca centrum Rosji, nie są nowością (ja od dawna oceniłem szlachetne porywy duszy rosyjskiej), możemy kwestię polską roztrząsać zupełnie spokojnie, — *sine ira et studio* — roztrząsać jedynie ze stanowiska interesu państwowego, z punktu widzenia polityki realnej. Stoimy nad gromadą gruzów polskiej kultury narodowej, poprzez której szczątki przebija się potężnie życie narodowe, dążące do odrodzenia.

Trzeba dać wolny przystęp światłu, uprzętnąć szczątki i budownicemu-narodowi dać możliwość, by zadowolili swe dążenia narodowe.

Rosyjski system samowładny, nie zbaczając ani na krok i postępując z konsekwencją nielitościwą, burzył to, do czego odtworzenia dążymy teraz. Królestwo Polskie, dawniejsze Wielkie Księstwo Warszawskie, w teraźniejszej jego postaci przyłączono do Rosji na mocy postanowienia Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, który przyrzekł krajowi konstytucję, zbliżoną do konstytucji 3-go maja. Ale rosyjskiemu samowładztwu trudno było żyć w zgodzie z wolnością konstytucyjną, i już od roku 1818 zaczęły się stopniowe zamachy na całość tej konstytucji. Działo się to, co w naszych oczach miało miejsce w Finlandii. Zaprowadzono

więc w Polsce cenzurę, której do owego czasu nie było, Sejm nie zwoływano w oznaczonych terminach, ogłaszano ustawy bez woli Sejmu, a kontrasygnowany przez księcia Lubeckiego nakaz odwołał jawność sesji w Sejmie.

W tym czasie w Europie zaczynała się nowa epoka ruchu rewolucyjnego, a samowładca wszechrosyjski chciał położyć żelazną rękę na wolności nie tylko swego kraju, ale i innych narodów. W Rosji spisek dekabrystów wykryto i udaremniliono, stosunki patriotów rosyjskich z działaczami polskimi, stosunki między księciem Jabłonowskim a Pestlem zakończyły się dwoma olbrzymimi procesami — w Petersburgu i w Warszawie, straceniem dekabrystów i zasądzeniem Polaków. W Warszawie odprawiono uroczyste nabożeństwa żałobne za straconych, a gdy wieść o tym przysłała do Moskwy, w Moskwie płakano głośno.

W roku 1830-tym Mikołaj I-szy umyślił przywrócić we Francji Burbonów. Na jego rozkaz pułki polskie miały iść, jako straż przednia armii rosyjskiej, aby w niwecz obrócić owoce wielkiej rewolucji francuskiej. Wszczął się rokosz armii polskiej, wszczęła się wojna polsko-rosyjska z r. 1830-31. Było to powstanie przeciwko królowi polskiemu, który nadużył władzy i naruszył konstytucję, na którą była złożona uroczysta przysięga. Wojna skończyła się zupełną porażką wojsk polskich, a dawną konstytucję zastąpiono w r. 1832 jej naśladownictwem: Statutem organicznym, który w głównych punktach pozostał tylko na papierze...

Ale kwestia polska istnieć nie przestała. Skoro tylko zaczyna się mówić w Europie o wolności, ona znów wysuwa się na widownię. Gdy w roku 1848-ym wszczął się ruch rewolucyjny w Austrii i w Prusach, Polacy austriaccy i pruscy stanęli w szeregach walczących o obalenie starego systemu, byli nawet tyralierami w walce, jak Mierosławski. Ale podobny powstający ruch w Polsce rosyjskiej zdusił Mikołaj I-szy w samym zarodku. Dzięki temu mógł już w roku 1849-tym spełnić w stosunku do Węgier to, czego w roku 1830 nie dały zrobić w stosunku do Francji i Belgii pułki polskie: mógł rozstrzeliwać tych, co śmiało targnęli się na absolutyzm monarchy austriackiego, a tym samym mogli narazić na niebezpieczeństwo i samowładztwo rosyjskie.

Męczące lata, w których konsekwentnie niszczone Statut organiczny; głucha, bierna walka z samowolą narodu, co pamięta swą wolność; smutny rok 1863, który odegrał fatalną rolę w sprawie tak rosyjskiego, jak też polskiego ruchu wolnościowego, zręczny manewr Katkowa — oto etapy, poprzedzające ostatnie lat czterdzieści. Te ostatnie lata zbyt dobrze są nam znane... Dostyc łez i smutku; dostyc o nich. Pomyślmy lepiej, jak przyjść do życia nowego, świetlanego, wspólnego, na podstawie równoprawnego związku.

Mimo wszystko nie można nie zaznaczyć, że kresy polskie by-

ły bliższe Zachodu i naturalnie bliżej stykały się z życiem zachodnim, wysuwającym na czoło coraz to nowe czynniki postępu, prędzej je wchłaniały, i wcześniej niż centrum państwa, stawiały na porządku dziennym. Ale wszystko to udaremniał Petersburg.

Gdy przemysłowcy łódzcy zaczęli mówić o skróceniu dnia roboczego, dano im odpowiedź: „w Rosji to jeszcze nie na czasie”; gdy w tejże Łodzi podniesiono kwestię ubezpieczenia robotników, z Petersburga odpowiedziano to samo. Zamiast, żeby widzieć w tym pożądaną inicjatywę, nawoływanie do wspólnej pracy kulturalnej, nasi kierownicy, dążący do zniwelowania wszystkiego, starali się nadać wszystkiemu i wszystkim jedną urzędową szarą barwę. I trzeba było czekać, żeby na Wschodzie zapaliła się zorza wolności, żeby stąd, z centrum świadomości rosyjskiej, rozległo się potężne wezwanie do walki, na które wszyscy się odezwali i stanęli we wspólnych szeregach.

I oto teraz, gdyśmy się zeszli, by rozważyć, jak byłoby najlepiej urządzić nasze pożycie, my, Polacy, powiedzieliśmy: „Dajcie nam autonomię”. Przecież dążenie narodu kulturalnego do samorządu w swym życiu wewnętrznym, do urządzenia swego życia według swej woli, jest dążeniem zupełnie naturalnym. Rosyjski ruch wolnościowy jest na wskroś przesiąknięty zasadami demokratycznymi. Tymi samymi zasadami i my się kierujemy i dla nas, Polaków, wola naszego narodu, jego dążenie do autonomii, jest nieomylnym kompasem w gąszczach polityki.

Przeciwnicy autonomii widzą trudności trojakiego rodzaju: ekonomiczne, psychologiczne i polityczne. Przedstawiciel miasta Saratowa mówił, dobrobyt ekonomiczny Królestwa Polskiego, jego wzrost i rozwój, będą przeszkodą dla dobrobytu ekonomicznego Rosji środkowej. Inny przeciwnik, z Petersburga, twierdził odwrotnie: niemoc ekonomiczna Polaków może sprowadzić na centrum smutne następstwa. Kombinacje, wyłączające się wzajemnie i mało przekonywujące! Trudno pojąć, w jaki sposób autonomia Królestwa Polskiego, nawet gdyby w zakres kompetencji Sejmu autonomicznego wchodziły i taryfy, czego w rzeczywistości nie ma w naszych żądaniach, mogłaby się odbić na cenie przewozowej produktów, — jak tu mówiono, — wysłanych z Saratowa, wobec rozciągłości Królestwa Polskiego na 200 wiorst i odległości Saratowa od niego na 2000 wiorst. Na koniec rosyjskiemu ruchowi wolnościowemu obcym jest *par excellence* protekcyjne stanowisko, obcym — zaprzeczenie swobodnej konkurencji kultury, dążenie do eksploatacji narodów podległych.

Jeszcze mniejszą wagę ma wskazanie na ukryte instynkty despotyczne polskiej duszy narodowej. Niech odpowiedzią na to będzie przemówienie przedstawiciela Rusi, Szraga, który powiedział, że tylko w Galicji narodowość ruska mogła znaleźć możliwość swobodnego rozwoju. Niech za nas przeciwnikom naszym odpowiedzią przedstawiciele Litwinów i Żydów, którzy podtrzymywali nasze żądania autonomii.

Zostaje teraz punkt widzenia polityczny. Dosyć się mówiło o tym, że autonomia nie jest oderwaniem się. Wystarczy pamiętać, że armia i flota, dyplomacja i finanse, komora celna i taryfy wchodzi w zakres władzy rządu centralnego. Na odwrót, ja osobiście myślę, że przy centralistycznym systemie rządzenia, przy niezadowoleniu i niemożności zadowolenia potrzeb daleko od centrum położonego kraju, rozwija się siła odśrodkowa. Ale niech tylko kresy będą mogły decydować o swych miejscowych potrzebach, niech naród, mający swoją własną kulturę, swoją samoistną przeszłość, będzie miał możliwość pracy ustawodawczej, odpowiadającej potrzebom jego duszy, wtedy zacznie się rozwijać siła dośrodkowa.

Oświadczenie przedstawiciela Syberii może służyć jako jaskrawe potwierdzenie mego sądu. I przychodzi mi na myśl, że — nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że nasi przeciwnicy (przy tej sposobności zauważmy, że są to przedstawiciele Petersburga i w ogóle miast, a nie ziemstw) stoją na stanowisku panowania narodu rosyjskiego, na stanowisku władzy narodu zwierzchniego, rozdającego jednemu podarunki, a drugiemu kopnięcia, podług swego widzimisię. Szczególniej jaskrawo uwidoczniło się to w przemówieniu przedstawiciela Petersburga, Lichaczewa, który zauważył, że wątpliwe, czy należy rozstrzygać sprawę autonomii Polski na tym zebraniu, gdzie tak dużo przedstawicieli innych kresów. My zaś myślimy, żeśmy obywatele równoprawni, że każdy naród winien mieć prawo uczestniczenia w pracy państwowej. W tym właśnie — gwarancja siły i potęgi Rosji.

I trzeba powiedzieć prawdę, że kwestia autonomii Królestwa Polskiego — to kwestia nie rozdziału Rosji, lecz likwidacji nacjonalizmu agresywnego. Wielka rewolucja francuska zniweczyła stare wyobrażenia Ludwika XIV — *l'état c'est moi*, a za punkt nauki o państwie wzięła teorię Rousseau o zwierzchnictwie narodu. To właśnie było źródłem idei nacjonalnej, pojęcia o prawach narodu. Natchnięci tą ideą Francuzi prowadzili zwycięskie wojny, Włosi i Niemcy zjednoczyli się. Skażeniem tej idei, albo nawet, mówiąc trafniej, nieprawym jej potomkiem był spaczony nacjonalizm. Nacjonalizm ten tryumfował w naukach XIX-tego wieku. Objawy takiego nacjonalizmu, opierającego się na kulcie siły, na prerogatywach pewnej nacji, na historycznym wskazaniu, widzimy w równej mierze i w Niemczech, gdzie zniemczano Polaków, i na Węgrzech, gdzie odbywała się madiaryzacja Słowaków, i nawet we Francji republikańskiej, gdzie na wyspie Ajaccio rodowitym Włochom zabroniono kształcić się w języku ojczystym. Dlatego też i nacjonalizm rosyjski nie jest objawem samoistnym rosyjskiej duszy narodowej, lecz odgłosem wysługiwania się owej idei. Ja nawet nie lękam się nacjonalizmu rosyjskiego: nacjonalizm jest mniej właściwy narodowi rosyjskiemu niż innym. Ale mimo to obstać przy autonomii polskiej.

Gdyby wszystkie zawikłane kwestie odsyłać do wspólnego parlamentu, wytworzyłoby to takie jego przeładowanie, że nie mogłoby ono nie odbić się na samym tempie obrad. Trzeba wyłączyć ze wspólnej pracy pierwiastki walki narodowej i zostawić tam tylko to, co ma znaczenie nie miejscowe, lecz ogólnopolskie. Naturalny przebieg rozwoju państwa rosyjskiego przepowiada coraz większą decentralizację.

Wysunięte na czoło kwestie społeczne nie tylko spowodują zmianę w ustroju państwowym w Rosji, ale mogą zmodyfikować i Europę. Wystarczy powiedzieć, że na ostatnim zjeździe we Wrocławiu niemieccy socjal-demokraci zmienili dawne swe uchwały i uznali strajk powszechny za pewny środek walki, a Słowianie i w ogóle obywatele austriacy na nasze hasło powszechnego prawa wyborczego odpowiedzieli strajkami i demonstracjami przeciwko swemu rządowi.

I jeżeli by kontrrewolucja europejska ruszyła z Zachodu na Wschód, to trzeba będzie pamiętać nie tylko o tyłach armii niemieckiej, jak mówił Szczepkin, lecz i o tym terytorium, na którym odbędzie się walka światowa. Jak podczas rewolucji francuskiej na ziemi belgijskiej wolność Francji walczyła z reakcją Europy, tak i teraz na ziemi polskiej przede wszystkim odbędzie się przyszły bój.

Przyłączcie obywatele polskich do walczącej armii i dajcie nam to, do czego dąży dusza narodowa. Wtedy zobaczycie, jak trudno będzie reakcji zwyciężyć tych, którzy walczą w imię idei i na których sztandarze są wypisane wielkie słowa: „Pokój społeczny i pokój międzynarodowy”.

Mówiąc o decentralizacji i licząc, że autonomia w Polsce jest tylko pierwszym krokiem na drodze do rozstrzygnięcia kwestii narodowych w Rosji, nie mogę jednak powiedzieć, że Stany Zjednoczone, które jeszcze w połowie ubiegłego stulecia we francuskiej izbie deputatów z zachwytem witał Wiktor Hugo, — są przedmiotem rozważania polityki realnej. To nasz testament dla dzieci — dla przyszłych pokoleń!

Ale widząc i odczuwając tę całą okropność położenia, jakie obecnie przeżywamy (Polska objęta pożarem, Kaukaz — zalany krwią, cała Rosja dymi się od podpalanych wsi), winniśmy pamiętać, że naturalne zaspokojenie potrzeb narodowych jest jedynym wyjściem z przygnębiającego położenia.

W Atenach, w Akropolis stoją ruiny starożytnej świątyni. Ołbrzymie kariatydy, co niegdyś podtrzymywały sklepienia, teraz leżą bez życia, oderwane jedna od drugiej, w ponurym milczeniu. Siła spojenia — tylko mechaniczne połączenie — nie uratowała gmachu, gdy przyszły kataklizmy. I oto, gdym patrzył na te kariatydy, przechodziło mi przez myśl: zapalcie tutaj ogień wolności, dajcie życie potężnym kariatydom narodowym, — one, odnowione, zespółą się i odtworzą przedziwną świątynię, silną związkiem organicznym swych części.

8. DRUGA MOWA NA LISTOPADOWYM ZJEŹDZIE ZIEMCÓW W MOSKWIE

Chociaż życzeniem pańskim, Panie Prezesie, było, żeby sprawę polską z dzisiejszego porządku dziennego wyłączyć, zmuszony jednak jestem dziś jeszcze głos w niej zabrać, albowiem represje, stosowane przez rząd do Polaków, stają się ważnymi nie tylko z naszego, lecz i z waszego punktu widzenia, a zaprowadzenie w Królestwie Polskim stanu wojennego nie jest kwestią wyłącznie polską, lecz i ogólnopaństwową rosyjską. Dlatego przedstawiciele Polski muszą się nad nią zatrzymać przy omawianiu polityki rządu i decydowaniu wynikającego z niej pytania, czy zjazd ziemski ma tę politykę hr. Wittego popierać, czy też nie... I tylko w związku ze sprawą polską, postawiona na początku dziennym sprawa poparcia przez zjazd hr. Wittego, może tu być rozstrzygana.

Komunikat rządowy z dnia 30-tego października usprawiedliwia ogłoszenie stanu wojennego w Polsce ciężkim oskarżeniem, rzuconym na całe polskie społeczeństwo: — W Królestwie Polskim zbrojne powstanie, mające na celu oderwanie się od Rosji, Polska na zaufanie nie zasłużyła i dlatego rząd swojego względem Polaków stanowiska opuścić nie może, a separatystyczne porywy energicznie tłumić musi.

W oczach narodu polskiego najwyższym trybunałem, który ma zawyrokować, po czyjej stronie jest słuszność, jest opinia wasza, was, co przedstawiacie mózg umysłowości rosyjskiej.

Tylko co powróciłem z Polski.

Jak wiecie, byłem tam po to, ażeby, z waszego ramienia działając, ułatwić wysłanie reprezentacji krajowej.

Miałem więc styczność ze wszystkimi stronnictwami politycznymi; znanymi mi są tajniki ich dążeń i pragnień... Nie jest to zresztą rzeczą trudną: W Polsce różniczkowanie partii politycznych odbyło się już dawno, walka pomiędzy stronnictwami również trwa już dość długo, a więc i programy partii, a szczególnie hasła zasadnicze nie są żadną tajemnicą — powszechnie są znane i wyraźne. Pragnąc pod swój sztandar zaciągnąć jak największą rzeszę wyznawców, trzeba jej wytknąć drogi myśli politycznej, aspiracje jasno określić i cel realny wskazać.

Przez długie lata niewoli, w której Polska, jak i cała Rosja, pozbawioną była prawa do życia politycznego i wszelkiej jawnej działalności społecznej, przodownicy idei narodowej, jak krety pod ziemią dołowali, szerząc oświatę, niosąc pochodnie nowych ideałów, budząc i utrwalając w sercu Polaka miłość do kraju.

Smutna teraźniejszość, niejasna i niepewna przyszłość, rodziły w duszach naszych uwielbienie dla wspaniałej niegdyś przeszłości.

Jak z jednej strony pędzel Matejki i pióro Sienkiewicza podniecały miłość do tej świetności dni minionych, tak z drugiej

— ofiarna praca działaczy politycznych wszechpolskiego stronnictwa budziła wiarę w niepodległość kraju, krzepiła nadzieję na lepszą przyszłość.

To była ideologia nasza; może ona i pozostała, lecz cóż was to może obchodzić? W sferę marzeń nikt się nie wtrąca, to jest zakryte dla wszystkich *sanctuarium*. Wszak nie domagacie się ukarania Lwa Tołstoja za to, że on głosi o innym ustroju państwowym i wierzy w jego możliwość. Cóż wam może szkodzić, że Polacy może ideowo i chcieliby złączyć się w jedną całość, w związku z wolną Rosją, w sojuszu słowiańskim? Daleka to przyszłość. A z chwilą, kiedy rewolucja rosyjska sprowadziła powszechne marzenia na teren realny, nasze stronnictwa natychmiast zrozumiały potrzebę chwili, prawdziwy interes narodu polskiego i postawiły tę kwestię tak, jak tego jego dobro wymaga.

Komunikat rządowy oskarża głównie dwa obozy, nawzajem ze sobą walczące, lecz dążące jakoby zgodnie do oderwania się od Rosji. Mają to być stronnictwa — socjalistyczne i nacjonalistyczne.

Polacy socjaliści dzielą się na dwie partie: socjalną demokrację i polską partię socjalistyczną. Nasi socjal-demokraci, to są wasi s-demokraci. Służą jednemu Bogu, związani są jednym wspólnym hasłem i kwestia narodowościowa w polityce ich żadnej niemal roli nie odgrywa.

Polska socjal-demokracja stoi na stanowisku jednej państwowości. Tak głoszą jej programy, tak o tym świadczy ideowe stanowisko partii. Inaczej cokolwiek rzecz się miała z polską partią socjalistyczną. Dopóki byliśmy w zakresie marzeń politycznych, dopóty ta partia w swoich programach i manifestach wystawiała dążenie do niepodległości Polski. Lecz z końcem 1904 roku program został zmieniony i na sztandarze polskiej partii socjalistycznej została — autonomia Polski z oddzielną w Warszawie konstytuanta.

Lecz mówiąc o oddzielnej konstytuancie polscy socjaliści dodają — w porozumieniu z konstytuanta ogólnorosyjską.

Gdzie tu mowa o niepodległości politycznej, o oderwaniu się od Rosji? Skąd wniosek o zbrojnym powstaniu?

Wielu z was było obecnymi na pierwszym zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie. Na zjeździe tym wprawdzie polskich socjalistów, jak i dziś tu, nie było, lecz opinia ich była energicznie broniona. Ludzie, co stali bardzo blisko tego stronnictwa, ani jednym słowem nie nadmienili o dążeniu do oderwania się — żądali jedynie autonomii z Sejmem w Warszawie, z oddzielną konstytuanta.

Mogą delegatom polskim zarzucić nieszczerłość, niedomawianie tego, co myślą, do czego dążą w istocie... Niech będzie tak... Ale jeżeli można mówić o udawaniu, o nieszczerym oświeceniu sytuacji tutaj, przed społeczeństwem rosyjskim, to chyba nie może być mowy o wprowadzaniu w błąd własnego narodu, włas-

nego społeczeństwa, dla którego się pracuje, które pragnie się za sobą prowadzić.

Tam, tym tłumom, które się chce porwać, prędzej się chyba dodaje z aspiracji i przyrzeczeń partyjnych, niż się ujmuje. I jeżeli program stronnictwa głosi, że naród polski w sojuszu z narodem rosyjskim ma znaleźć niezależny byt narodowy, którego najlepszą gwarancją będzie jedność państwowa, to nie wierzyć temu nie można.

Wszak to jest wyznanie wiary, którego się nie fałszuje, bo jest przeznaczonym dla samych siebie, lecz nie dla innych. I polscy socjaliści dążący do przeistoczenia społecznego, współdziałający w tym kierunku z socjalistami waszymi, swojemu społeczeństwu powiedzieli — autonomia dla Polski, to jest program realny doby dzisiejszej, na tym stoimy i o to walczyć będziemy.

Nie ma tu przedstawicieli polskiej partii socjalistycznej, lecz i wasi socjaliści nie są tu obecni... Na innych zjazdach rosyjscy i polscy socjaliści porozumiewają się ze sobą i z pewnością tam nikt nie wątpi o tym, że polska partia socjalistyczna nie zorganizuje powstania w celu oderwania się od Rosji...

Niesłuszne również jest oskarżenie drugiego stronnictwa, pod sztandarem którego gromadzi się wszystko, co wierne zostało lepszej tradycji polskiej, co na gruncie narodowym stojąc, przede wszystkim o prawa narodowe się dopomina.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne także w przeszłości, w dobie fantastycznych marzeń politycznych mówiło o niepodległej Polsce...

Lecz czasy się zmieniły: Rosja drgnęła nowym życiem, naród, z ramienia którego doznawaliśmy dotąd jedynie ucisku i przemo- cy, podniósł sztandar wolności, wyrzucił znamię bojowe...

W Polsce nie wierzono temu z początku; za wiele w naszej przeszłości było bolesnych zawodów...

Lecz siła ruchu rosyjskiego porwała i naród polski... Zaświ- tała zorza wolności, nowa nadzieja w serca nasze wstąpiła i pierzchy zwątpienia w siłę i szlachetność narodu waszego...

Następstwem tego było trzeźwiejsze rozejrzenie się w sytua- cji, analiza koniunktur politycznych w Europie i jako rezultat, ograniczenie swoich praw do świadomego i szczerego żądania autonomii dla Królestwa Polskiego.

Dawniej, 40-ci lat temu, sprawa polska rozbijała się o Litwę i Ruś. Dziś narodowcy polscy stanęli mocno i wyraźnie na stanowisku kongresu wiedeńskiego, a Litwie i Rusi przyznali wolny głos w decydowaniu o sobie.

Macie tu, na tym zjeździe, jak i na poprzednim, przedstawi- ciele i Litwy i Rusi... Czy słyszeliście, żeby który z nich roz- ciągał aspiracje polityczne narodu polskiego i na te kraje? O zabezpieczeniu praw mniejszości polskiej była tylko mowa z ich strony, więc główna przeszkoda została usuniętą i skoro pro- gram polityczny Narodowej Demokracji, dobrze znany i rosyj- skiemu społeczeństwu (bo był debatowany na kwietniowym zjeź-

dzie polsko-rosyjskim i ogłoszony w pismach rosyjskich) zakreśla dążenia autonomiczne, to można tu śmiało i szczerze potwierdzić, że hasło powstania jest tylko zręcznym manewrem w rękę kuglarzy politycznych, żonglerów rządowych.

Pomiędzy wspomnianymi dwoma stronnictwami jest trzecie, bezwzględnie wolnościowe, stronnictwo reform społecznych, postępu i demokracji.

Ta partia, która właśnie mnie zaszczyliła swoim mandatem, tak jasno widzi przyszłość Polski w wolnym związku z wolną Rosją, w związku ze wszystkimi innymi narodowościami państwa rosyjskiego, że kwestię autonomii zadecydowała najwcześniej. Jeżeli dodamy tych, co reprezentują stronnictwo polityki realnej, co w listopadzie 1904 r., kiedy idea wolności dopiero rozbrzmiewała, lecz nie rozlała się jeszcze po kraju, wypowiedzieli się za osobnym Sejmem dla spraw miejscowych w Królestwie, to przed wami przedefiluje całe polskie społeczeństwo, które jednomyślnie tu przed obliczem całej Rosji z całą świadomością odpowiedzialności za to ciężkiej zaświadczy, że przedmurze niemieckie jest zagrożone z Zachodu, że tylko mocna i wolna ręka narodu rosyjskiego może nas podtrzymać i tych, co są naturalnymi przeciwnikami naszymi, zwyciężyć.

Nie ma teraz chyba Polaka, który nie zrozumiałby, że głównym niebezpieczeństwem dla kraju nie jest ten naród, co się dźwiga z niewoli, lecz, któremu już ciasno u siebie, który na prawo i lewo musi sobie łokciami drogę torować, ażeby stanowisko swoje zachować i polepszyć... Twierdzę, że żadne powstanie nie grozi, lecz stąd nie wynika, że w Polsce spokojnie. Polska wrze, ogień rewolucyjny tak samo jak w rdzennej Rosji, może buchnąć olbrzymim płomieniem! Rząd tego chce, sam to prokokuje!

Jest rzeczą po prostu dziwną, niewytrzymującą żadnej krytyki, jak można powoływać się na to, że polskie stronnictwa polityczne nie powstrzymują swoich zapędów wobec osłabienia władzy państwowej w Rosji. Stało się właśnie wprost odwrotnie: oto z chwilą, kiedy rewolucja rosyjska osłabiła i podkopała rząd absolutny, cały naród polski zażądał dla siebie tylko autonomii, a hasła dawniejszych zaniechał.

Jasno, że, robiąc taki zarzut, rząd udał się do dawnego kosza, z którego wyciągnął krwawy szmat papieru, krwawą kartę historii... i znów chciał rzucić naród rosyjski na społeczeństwo polskie, przestraszyć was rzekomym powstaniem naszym, do którego jakoby doprowadziła rewolucja rosyjska, a w ten sposób, ratując „jedność państwową” stłumić „powstanie”, a potem i ruch wolnościowy rosyjski zdusić.

Znamy ten sposób!...

Nie chcąc bynajmniej obciążać rządu centralnego naszymi polskimi skargami, nie możemy jednak nie zaznaczyć, że akt 30-go października wyrwał z duszy polskiej resztki tej wątlej

wiary, która u niektórych z nas jeszcze była, wiary w szczerść konstytucyjnych zamiarów hr. Wittego.

Istotnie, jeżeli rząd nas z niezwykłą czelnością oskarża o to, że my nie chcemy wespół z Wami w Dumie pracować, wiedząc i rozumiejąc dobrze, że autonomia nie wyklucza naszej pracy w parlamencie centralnym, to my ze swojej strony z daleko większą słusnością możemy powiedzieć, że rząd hr. Wittego pomimo manifestu 17-go października, nie przestał być samowładnym, albowiem władzę uzurpuje i rządzi po dawnemu.

My dobrze rozumiemy, że autonomię nam może dać tylko naród rosyjski, do którego z dniem 17 października przeszła władza prawodawcza. Do Dumy, czy innego zgromadzenia narodowego my pójdziemy, ażeby tam otrzymać odpowiedź na palące dla Polski pytanie. W każdym razie — to już rzecz Dumy, czy ona da nam autonomię, czy nie da.

Jakimże prawem więc rząd dzisiejszy z góry już decyduje, że Polska nigdy autonomii nie dostanie? Nie wam o tym sądzić i nie wy będziecie decydowali!

I czy to nie jest najlepszym dowodem, jak trudno polegać na obietnicach naszej biurokracji absolutnej, jak trudno ufać w jej rzetelność i szczerść.

Muszę dodać na końcu dla wyświeślenia istotnych pobudek, które wywołały komunikat o stanie wojennym w Polsce, że, pomimo znaczenia tego aktu, jako środka kontr-rewolucyjnego, jest tu jeszcze pewna okoliczność czysto zewnętrzna.

W roku 1863, w czasie powstania polskiego, Europa czyniła nacisk na rząd rosyjski, popierając wolnościowe dążenia narodu polskiego. Nie mogło to nie zadrasnąć dumy narodu rosyjskiego...

Dziś ta sama Europa... najbliższy sąsiad z Zachodu postępuje inaczej. Kiedy naród rosyjski chce wyzwolić Polskę, ten sąsiad grozi interwencją, notą dyplomatyczną, a władze warszawskie, jako o fackie, mówią o wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski.

Czyżby opinia wolnej Rosji ułękła się tych pogróżek i zechciała popierać ten rząd, który w myśl polityki niemieckiej *pour le roi de Prusse* zamiast kojenia ran zadanych, pragnie je na nowo zaognić?

Polscy przedstawiciele protestując przeciwko wszystkim oskarżeniom komunikatu 30 października, są tu obecni po to jedynie, ażeby przywieść narodowi polskiemu odpowiedź — co wolny naród rosyjski myśli o Polsce i jej najbliższej przyszłości!

9. ODCZYT PT. „GRUDNIOWE DNI W MOSKWIE” WYGŁOSZONY W KLUBIE SŁOWIAŃSKIM W KRAKOWIE DNIA 20 STYCZNIA 1906 ROKU

We wstępie do dzieła swojego *Rewolucja francuska* pisze Wilhelm Bloss, że do dziś dnia na każdym kroku odczuwamy

jej doniosłe skutki. Wielka rewolucja francuska nie była zwykłą rewolucją, polityczną zmianą li tylko form rządu, jak wszystkie późniejsze francuskie rewolucje, a także rewolucje w Anglii i Ameryce; było to przekształcenie społeczne. Czy dzisiejsza rewolucja rosyjska jest dalszym ciągiem francuskiej, mającym również wszechświatowe znaczenie, czy odwrotnie jest to tylko wybuch miejscowy prowincjonalno-zaściankowy i większego znaczenia pozbawiony, czy też wreszcie tylko, jak przed dwoma laty określił Spasowicz, słomiany ogień wielkim płomieniem buchający, lecz szybko dla braku paliwa gasnący? Na te pytania da odpowiedź historia. Nie podlega jednak wątpliwości, że przewrót dzisiejszy w Rosji od razu, jednocześnie, na sztandarach, pod którymi kroczy, wypisał oba hasła — i polityczne i społeczne. Ruch wolnościowy, który ogarnął wszystkie warstwy wszystkich społeczeństw państwa rosyjskiego byłby ukończony, byłby uważał za dopięcie swego celu, gdyby wprowadzono w życie wolność polityczną, oddanie władzy narodowi bez jakichkolwiek bądź ograniczeń, na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Lecz kwestia socjalna, która nabrała nadzwyczajnej żywotności, zażądała również rozwiązania. Utworzyły się dwa hufce, walczące z jednym i tym samym wrogiem, lecz gotowe rzucić się też wzajemnie na siebie. Czym się skończy ta walka? Czy skorzystawszy z waśni w rewolucyjnym obozie, zwycięży rząd autokratyczny, czy odwrotnie rewolucja polityczna, ustanowiwszy ustrój konstytucyjny, pozostawi rozwiązanie kwestii socjalnej w drodze walki parlamentarnej, czy wreszcie wszystko istniejące będzie zniszczone, a na miejsce tego stworzą inny, a, jak twierdzą, lepszy świat? — zgadnąć zaiste dosyć trudno; niech każdy wierzy w to, w co sam chce.

Do pewnego stopnia za przyczynek do odpowiedzi na te zagadnienia mogą służyć grudniowe dni w Moskwie. Rewolucja rosyjska ma już swoją przeszłość historyczną, ma październikowe dni, ma listopadowe, przyszedł wreszcie i grudniowe.

Kiedy po ogłoszeniu manifestu z dnia 17 października (st. st.) Moskwa zbudziła się nazajutrz jako wolna, wyzwolona, poważny dziennik moskiewski *Russkija Wiedomosti* witał tę wolność tymi słowami: „Wolność tak dawno pożądana, tak długo oczekiwana, wolność, za którą dziesiątki tysięcy ludzi zginęło, za którą dziesiątki lat bezskutecznie walczone! Kto był świadkiem dzisiejszego nastroju Moskwy, ten nigdy nie zapomni tego bijącego zewsząd wielkiego szczęścia, szczęścia nie ciasnego, samolubnego, lecz zrozumienia tryumfu walki narodowej, zdobycia na zawsze praw wolnego obywatela”.

Sądzone, że już nastały błogie dni. Krótko to jednak trwał. Jeszcze niedźwiedz nie był zabity, a oszczepnicy zaczęli pomiędzy sobą walczyć o skórę, pozostawiwszy niemal w spokoju rząd, który jakby kapitulował. Jakobini współcześni, socjaliści rozmaitych barw i odcieni, wypowiedzieli wojnę Żyrondzie rosyjskiej, burżuazji opozycyjnej, inteligencji liberalnej, nawet ideowym

socjalistom, niepodzielającym taktycznych zarządzeń partii rewolucyjnych. Rząd się ucieszył i był tego zdania, że sami walczący zdruzgocą swoje własne zdobycze. Zaczęło się kasowanie tego wszystkiego, co było zapowiedziane. Przez ten czas rewolucja wciąż się zbroiła, była ustawicznie w stanie podniecenia, aż nareszcie nadeszła taka chwila, kiedy organizacje, ster władzy trzymające, aczkolwiek doskonale musiały rozumieć, że nie czas na walkę ostateczną, mimo to nie mogły powstrzymać swych podwładnych, rwących się do broni niemal żywiołowo.

Dnia 7/20 grudnia, we środę, ogłoszono odezwę czterech organizacji w Moskwie: Komitetu robotniczego, dwóch socjalno-demokratycznych i Komitetu socjalistów-rewolucjonistów. Odezwa zapowiedziała powszechny strajk polityczny, mogący siłą rzeczy przejść w zbrojne powstanie. Strajk powszechny w Moskwie znowu się udał. Jak w październiku, stanęło wszystko. „Rzekłbyś wionęły jakieś senne maki — śpi skostniałe wszelkie życie zgoła”. Miasto obumarło, stanęły koleje, tramwaje, zawieszono zostały wszystkie urzędy publiczne, nie wyłączając sądów, zamknięto magazyny, banki, przerwały roboty wszystkie fabryki, zamknięto elektryczność, domy i ulice pograżyły się w ciemności. W porównaniu z październikiem strajk zrobił jedno ustępstwo na rzecz społeczeństwa: nie strajkowała woda.

Groza zawisła w powietrzu. Pierwsze strzały padły w nocy piątkowej. O północy zostały rzucone dwie bomby, które wysadziły w powietrze gmach policji tajnej. Było to jakby zapowiedzią rozpoczęcia zbrojnej walki. Też samej nocy dom Fidlera, w którym się mieści gimnazjum realne i w którym się zebrała „drużyna bojowa”, był otoczony przez wojsko, które zażądało poddania się, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, zaczęło bombardować dom z dział.

Po raz pierwszy o uszy prawowiernych mieszkańców prastarej stolicy obily się wystrzały wymierzone przeciwko nim samym. Od 1812 roku, od Napoleona, który tu szedł w imię rewolucji francuskiej, ulice Moskwy po raz pierwszy zostały zbroczone krwią, przelewaną w imię także rewolucji. Jest w tym coś zaiste symptomatycznego, że Moskwa, właśnie Moskwa, związana tysiącem węzłów z tradycją i przeszłością, pierwsza podniosła sztandar rokoszu. Kanonada przy domu Fidlera nie trwała zbyt długo. Kilku powstańców zabitych, kilkunastu rannych, 120 pojmanych, dwóch oficerów zabitych, kilkunastu żołnierzy zabitych i rannych — oto rezultaty pierwszego zbrojnego powstania. Wojska w Moskwie było mało, zaledwie kilka tysięcy na półtora-milionowe miasto, mające masę posterunków do obsadzenia, jako to banki, urzędy publiczne, Kreml, rogatki; wszystko to wymagało sporo wojskowej siły i zmniejszało jeszcze bardziej garnizon i tak mały.

Ta właśnie okoliczność stawiała władze moskiewskie w dość trudnym położeniu. Chcąc z niego wyjść, dyktator Moskwy Dubasow zamierzał postrachem sterroryzować rewolucję. Na

ulicy Twerskiej, gdzie się mieści pałac generał-gubernatora, były wzniesione pierwsze barykady. Budowanie barykad świadczyło o nieudanym pierwotnym planie rewolucjonistów: owdzięcia arsenału (który się mieści w Kremlu), dworca kolei Mikołajewskiej i wreszcie domu generał-gubernatora. Wojska było mało ale też i spiskowców niewiele. Wobec tego zaś, że cały plan powstania był stawiany na piasku, na przypuszczeniu, że dwa pułki piechoty przyłączą się do rewolucjonistów — a to przypuszczenie zawiodło, — było od razu widocznym, że rewolucja nie tylko nie wygra, ale nawet na pewien czas straci dużo z tego, co przedtem zdobyła.

Spiskowcy zdobyć arsenału nie byli w stanie, albowiem było ich za mało. Barykady, zatamowawszy ruch w mieście, miały umożliwić rewolucji owdzięcie miasta nie z góry, lecz z dołu, częściami. Do pierwszych barykad, które stawiała gawieź uliczna, porwana przykładem drużyn bojowych, a także dzieci i strojne panie w kapeluszach, do barykad, złożonych z pustych beczek, z desek, słupów telegraficznych, przeplatanych drutem, począł generał Dubasow walić z dział. A że strzały nie były nadto celnymi, więc trafiały do domów, do wież cerkiewnych i wreszcie — ponieważ drużyny bojowe barykad nie broniły, — do przygodnych przechodniów, do kobiet i dzieci.

Barykady rosły tymczasem i rosły. „Drużyna bojowa” bezkarnie rządziła ulicą, rozbijała policję, oficerów i żołnierzy i zapanowała nad miastem, ustanowiwszy swój własny porządek i prawo. Na dwie godziny poranne wolno było otwierać sklepy spożywcze, wbrew zakazom policji bramy były otwierane, nad aresztowanymi władzami policyjnymi odbywał się sąd doraźny, który skazywał na śmierć jednych, a drugich ułaskawiał — jednym słowem byliśmy wszyscy zdani na łaskę i niełaskę spiskowców.

I należy oddać im słuszną, że krzywda nikomu się nie stała, porządek był zachowany w zupełności, żaden z „chuliganów” nie odważył się pokazywać na ulicy.

Niektóre ulice miały barykady poważne. Składały się one z wozów tramwajowych, z grubego materiału budulcowego, a nawet z wagonów kolei żelaznej. Większość jednak barykad, były to zabawki dziecinne. I dlatego strzelanie z armat do tych zabawek ośmieszało wojsko, a rewolucjonizowało masy.

Gdyby rewolucja moskiewska miała była Kilińskiego, rękę, która by odwagę jednostek potrafiła zamienić w odwagę zbiorową, gdyby zamiast strzelania z zasadzek, zniemacka, poszedł śmiało do ataku przynajmniej jeden pułk spiskowców, kto wie, czy nie drgnęłyby karabiny?... Były bowiem istotnie wątpliwe chwile... A były one w wysokim stopniu dramatyczne: wojsko idzie na barykady... słycać komendę „celuj...” Wtem skądś, zza rogu, czy z bramy rozlega się wołanie: „Bracia, do kogo strzelać zamierzacie, wszak my za was, za waszą wolność walczymy...” „Pal”, komenda... i znów głos „wszystkich nie pozabijacie, nam

wszystko jedno, my na trupach swoich będziemy dalej za wasze wyzwolenie walczyli...”

Odwaga jednostek była istotnie zdumiewającą. Powstały legendy. Np. o 17-letniej dziewczynie, która pod gradem kul z karaczownicy sama strzelała; o junaku, który z garstką walecznych rzucił się na działo i zdobył je... ale sam strzelać nie umiał.

Ale kolej Mikołajewska nie strajkowała, a kolej Brzeska nie była całkowicie w posiadaniu rewolucji. Dzięki temu przybyły tymczasem wojska z Warszawy, Tweru i z Petersburga.

Było widocznym, że barykady nie dadzą zwycięstwa. „Socjalna demokracja” podobno 14-go grudnia (st. st.) oddała dowództwo w ręce „socjal-rewolucjonistów”. Wyszedł nowy manifest rewolucyjny, nakazujący zaniechania obrony barykad i prowadzenia nadal wojny podjazdowej.

Krew się połała strumieniami, lecz pożytku z tego było mało. Przewaga wojska była coraz większą, siły rewolucji topniały, aż w końcu powstanie uwięczyło się tragedią przedmieścia „Prieśni” i Kazańskiej drogi.

Z chwilą przybycia gwardii, szczególnie pułku Siemionowskiego z Petersburga, zaczęło się już nie zwalczanie rozruchów, ale pastwienie się nad tymi, którym już tylko wymiar sprawiedliwości się należał.

Miejsce organizowanej władzy zajęła *anarchia wojskowa*, która urządziła w Moskwie straszliwą, krwawą orgię. Zburzono doszczętnie całą dzielnicę, spalono drukarnię Sytina, milionowej wartości; za to, że podobno w niej się drukowały manifesty rewolucyjne; wojsko własnoręcznie wewnątrz gmachu porokładało stopy. Rozstrzeliwano tych, co z rewolucją tyle tylko mieli wspólnego, że niedoli rannych pragnęli ulżyć opatrunkiem, a głodnych nakarmić; rozstrzeliwano sanitariuszów, siostry miłosierdzia, co z krzyżem czerwonym na ramieniu szły w ogień w imię miłości bliźniego, by krwią broczącym nieść pomoc; zabijano kobiety i dzieci; tym, co zaskoczeni znienacka biegli z płonących domów z wołaniem o ratunek, cynizm i kule były jedyną odpowiedzią. Nad aresztowanymi na kolei kazańskiej, daleko poza granicami Moskwy, gdzie nie było wcale zbrojnego powstania, a tylko strajk powszechny, pułkownik Min ze swymi pomocnikami: von Ettenem i von Riemaniem, sprawował nie sąd doraźny (albowiem żadnego sądu nie było), lecz rozprawę katowską: Ludzi ustawiano w szeregi i zabijano. W ten sposób został zabity młody adwokat Tatarukow. Zachodziły pomyłki; zabijano absolutnie niewinnych. „Niech diabli porwą, pośpieszyliśmy się zanadto” — usprawiedliwiali się obrońcy „władzy i porządku”.

Wojsko bombardowało „Prieśnię” z kilkunastu dział naraz po trzynaście godzin w ciągu dwóch dni. Ogromne fabryki wybuchały jedna za drugą płomieniami. Były chwile, w których obawialiśmy się wszyscy, że pożar ogarnie całe miasto. Kiedy wreszcie wojsko rozmyśliło się zaprzestać tego bezcelowego pus-

toszenia własnego miasta i wejść do dzielnicy usianej gęsto trupami, nie trupami „drużyn bojowych” (bo te już dawno uszły), ale trupami mieszkańców, natenczas policmajstrowi Moskwy, faworytowi zabitego W. Ks. Sergiusza, J e r m o ł o w o w i, krwi wylanej było widocznie jeszcze za mało: wszedłszy do mieszkania docenta uniwersytetu, popularnego psychiatry dra W o r o b j e w a, zabił go na miejscu za to tylko, że ten pomocy rannym nie odmawiał. W rewolucji francuskiej dr Dupuytren nie wpuścił żandarmów do swego szpitala, twierdząc, że nie ma w nim rewolucjonistów, a są tylko chorzy, do których dojść można... chyba po jego trupie... i sam został uszanowany w imię uznanego obowiązku i ocalił rannych rewolucjonistów. Dla moskiewskiego żołdaka, karmionego od wieków bezprawiem, łajdactwem i przekupstwem, nie ma nic świętego. A do tego władze używały upijania żołnierzy i wzniesienia rasowej nienawiści. „A tośmy mieli dzisiaj uciechę — mówiło dwóch polskich żołnierzy, podpalając barykady moskiewskie — tośmy natłukli dzisiaj Moskali”. Duch „Bartka zwycięzcy” unosił się nad nimi. I jak w styczniowym powstaniu 1863 roku rosyjski chłop, godząc w pierś polską, strzelał do swojej własnej wolności, tak w grudniowe dni w Moskwie, polski chłop znad Wisły w krwi rosyjskiego rewolucjonisty widział satysfakcję za wyrządzone własnemu narodowi krzywdy przez tego, za kogo dziś sam walczył...

Dzisiaj w Moskwie panuje spokój... spokój mogiły. Popioły spalonych domów, zalane krwią, przykryły żar płonący... lecz podmuch wiosenny rozpalił na nowo ognisko, które buchnie już tak wielkim ogniem, że ani armaty D u b a s o w a w puste ulice walące, ani bagnety M i n a, dobijające bezbronych i rannych, już nie zdołają go ugasić...

Po pogrzebie B a u m a n a, zabitego w październiku przez czarną sotnię, dziennik moskiewski, bardzo umiarkowany, między innymi tak pisał: „Rosja nie zapomni szlachetnych nazwisk tych, co za wolność polegli, lecz nie zapomni imion i tych, co ręce w krwi bratniej umaczali. I przyjdzie sąd... krwawy sąd”.

Jak społeczeństwo moskiewskie reagowało na rewolucję?

Większości żywiołów umiarkowanych obce były te hasła, w imię których sztandar bojowy rozwinięto. Dyktatura proletariatu, socjalna rewolucja, republika — tego wszystkiego szeroki ogół albo nie rozumiał, albo, jeżeli rozumiał, obawiał się i sam chciałby z tym raczej walczyć, a pomimo to nastrój w Moskwie, nastrój ulicy, był z pewnością nie po stronie tej władzy, która spokojnym mieszkańcom głównie dokuczała, pijanych żołdaków nie tylko nie wstrzymywała, ale ich kradzieże, rabunki i gwałty okrywała. Jenerał von M e y e n d o r f f z jenerałem von S t a k e l b e r g i e m dziękowali pułkownikowi M i n o w i, von E t t e n o w i i von R i e m a n o w i za waleczność wojska. A baron von M e d e m za to samo wyraził wdzięczność swojej policji, która miasto oddała w ręce rewolucji.

Rewolucja została stłumioną. Jakiż jest wynik tego pogromu? Została stłumioną, lecz nie ma zwycięzcy. Obie strony są zwyciężone, bo też i obie strony, jako prawdziwie rosyjskie, nie były nawzajem przygotowane.

Gdyby rząd, stłumiwszy rewolucję, nie przetworzył się w partię zaciekłą, w stronę walczącą, która niepomna na prawo międzynarodowe, mści się i pastwi nad zwyciężonymi w niesłychany sposób, gdyby ten rząd obok wymiaru sprawiedliwości wprowadzał dalej swobody konstytucyjne — kto wie, może Rosja weszłaby na drogę ewolucji.

Ale, zaiste, rewolucja do dziś dnia nie dlatego wygrywa, że sama jest mądrą, ale dlatego, że rząd głupi; nie dlatego, że jest silną, ale że rząd słaby. Zarówno rząd, jak i rewolucja nie mają siły twórczej, zawierają w sobie tylko siłę burzenia i destrukcji; któż będzie budował, kto nowy gmach wzniesie? Długo jeszcze wypadnie czekać, wiele wody i krwi upłynie, nim jądro społeczeństwa, zdrowa siła jego dojdzie do władzy, do możliwości spokojnego pracowania nad ciężką dolą nieszczęśliwego ludu rosyjskiego i kajdanami niewoli mas, z nim związanych. Rząd nie chce ustąpić, czeka Rosję jeszcze ciężka wojna domowa, a kto wie, może i międzynarodowa.

I dziś po pogromie moskiewskim, po zalaniu krwią prowincji nadbałtyckich, gdzie wojsko rosyjskie było na usługach baronów niemieckich, po zakuciu w kajdany całej Rosji, rząd gromadzi tak wielką ilość nienawiści i wprost bezbrzeżnej rozpacz, że ciarki po skórze przechodzą na samą myśl o tym, kiedy ponowny wybuch nastąpi i przyjdzie sąd... krwawy sąd...

„Bryznęła krew, przyszłości rzucając siew”.

10. PRZEMÓWIENIE PT. „W ROCZNICĘ” WYGŁOSZONE W ZAKOPANEM DNIA 22 STYCZNIA 1906 ROKU

O drastycznych konsekwencjach tego przemówienia, ogłoszonego w *Prawdzie* Świętochowskiego (1906, nr 5), Lednicki opowiada w swoim dzienniku więziennym. (Patrz o tym w II tomie moich *Pamiętników*)

Gdyby dziś przyleciał na koniu z wielkim tętentem ów rycerz, który budził Anhellego, wołając: „Tu był żołnierz, niech wstanie, niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu”, — już Eloë nie zdołałby powstrzymać rycerza i on nie odjechałby pozostawiając Anhellego w uspieniu. Ten rycerz dziś zgoła odmienny, od dymu kominów fabrycznych czarny, od pracy w polu strudzony, od walki o samą myśl swoją, o duszy istnienie znękany. Jego wołanie: „Oto zmartwych-

wstają narody, oto trupami brukują się miasta, oto lud otrzymuje przewagę”, szerokim echem rozlega się po całym świecie, budząc uśpionych, pędząc do walki tych, co żyć nie przestali. Czterdzieści dwa lata upłynęło od chwili, kiedy ostatecznie surmy nasze bojowe przebrzmiały, kiedy naród polski jeszcze jedną, nie pierwszą, krwawą ofiarę u stóp ołtarza wolności złożył. I znowu stoimy przed „ogromnym morzem przeznaczeń”. Od północnej zorzy dał się słyszeć dzwon wyzwolenia, co ujarzmione ludy do wspólnej walki o wolność powołał. Z tej Rosji, co czterdzieści lat temu w potokach krwi naszej utopiła własną swobodę, z pędem wiatru halnego przyleciało hasło rewolucji — tej rewolucji, co stanowi dalszy ciąg rewolucji francuskiej. Rewolucja francuska zdołała przeistoczyć wolność człowieka na wykutą w jej ogniu modłę; sto lat przeszło chwila dziejowa kazała czekać na zdobycie nowego etapu w rozwoju ludzkości! Wolność, równość wszystkich ludzi i ludów, jednostek indywidualnych i zbiorowych, obrona praw mniejszości — oto jeden z czynników współczesnego przewrotu. Naród polski ustami swego wielkiego wieszczka, Mickiewicza, jeszcze pięćdziesiąt lat temu powiedział: „Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności”. Bojownik polski o wolność nie zaciągnie się do pułków, walczących w imię jakiegokolwiek przywileju, albowiem on zna jeden tylko przywilej — wolnego współzawodnictwa kulturalnego, a pomny swej przeszłości porobrowej, składającej się jedynie z pasma nieustannych walk o wolność, walk częstokroć tytanicznych i tak entuzjazmem owianych, że jak słusznie Świętochowski zauważył, nawet z donkiszoterią graniczących, na swoim sztandarze ma jedno hasło napisane: „Bez równości nie ma wolności”. Nie można się zrażać, że ten dogmat wolnościowy, gdziekolwiek może narodowi polskiemu chwilową przynieść krzywdę, uszczuplając jego władzę. Trzeba się wznieść na pewną wysokość i z wyżyn ideału polityki przyszłej roli dziejowej narodu polskiego współczesne położenie ocenić. Z dołu górę źle widzieć, trzeba zawsze cokolwiek odstąpić. Jeżeli w Poznaniu należy żądać powołania do urm wyborczych wszystkich obywateli, dlatego, że to przysporzy nam wpływu polskiego, jarzmem orła czarnego nękanego, jeżeli tak samo tę kwestię rozstrzyga się w Warszawie, bo się tego domaga zasada demokracji i dobro narodu polskiego, to jakże można tę sprawę inaczej decydować we Lwowie? Jak można pozbawiać tych samych praw inny naród, wiekami współżycia z nami związany, praw, o których zdobycie w sercu Polski sami krwawo walczyliśmy. Trzeba zrozumieć interes narodowy i raz już zerwać z tą polityką zaściankową. „Jaką miarką sam mierzysz, taką ci będzie odmierzona” — mówi stare przysłowie. Zjednoczenie grup narodowościowych zdaje się być rzeczą aktualną, poczucie wzajemnej solidarności w każdym razie nie ulega wątpliwości.

Któż może zaręczyć, że w odpowiedzi na walkę z powszechnym głosowaniem w Galicji — głosowaniem równym i bezpo-

średnim, przeszło dwadzieścia milionów narodu rusińskiego w Rosji nie krzyknie *veto*, kiedy my w konstytuancie rosyjskiej będziemy żądali dla siebie autonomii w Królestwie i zabezpieczenia praw naszej mniejszości w prowincjach rdzennie ruskich?

Rozczłonkowany sztucznie naród polski nie zatracił swej jednolitości, pozostał spoistym i winien służyć nie interesom jakiejś danej prowincji, lecz całego narodu polskiego — tego narodu, który sztandaru wolności i demokracji z rąk nigdy nie wypuszczał. Mierosławski rzekł: „nie ma rewolucji bez zmartwychwstania Polski, lecz nie ma zmartwychwstania poza demokracją”. W dzisiejszej walce tylko zwarte szeregi wszystkich ludów równych w niewoli mogą swobodę wywalczyć, lecz swobodę równą dla wszystkich. Nasze niepowodzenia lat poprzednich, krwawe zapasy rocznicy styczeniowej, były spowodowane tym, że sami tylko znamię walki podnieśliśmy. Zdradliwość i obłuda Zachodu, który, choćby dla uratowania wszechludzkiej kultury, nic nie zrobił dla tych, co w śmiertelnym wysiłku rwali pęta niewoli, mroczny sen Wschodu, który spał, jak wtedy, kiedy bez echa przebrzmiało hasło naszych pradziadów: „za naszą i waszą wolność”, kiedy sztandar wolności pięść własnego narodu brutalnie wytrąciła z szlachetnej dłoni Dekabrystów — oto są główne przyczyny, dlaczego bez skutku łała się krew ojców i dziadów naszych. W sojuszu więc z tymi, co sami rwą się z niewoli, co w naszej wolności widzą i swoje wyzwolenie, szukajmy gruntu dla dzisiejszych ataków.

Dążymy do niepodległości narodu polskiego pod ochroną wspólnego z innymi gmachu państwowego, na podstawach wspólnego związku ściślej federacji wznoszonego.

Kiedy w pamiętne dni październikowe w Moskwie, w zapale walki o prawa ludu, wietlotysięczny tłum szedł ku Bastylii moskiewskiej, aby uwolnić więzionych braci, z baszty naraz powiała czerwona chorągiew polskich socjalistów. Na okrzyk: „Niech żyje Polska”, tłum odpowiedział żądaniem uwolnienia.

W dwa dni po wyjściu polskich więźniów zza krat Butyrskiej turmy, odbywał się pogrzeb rosyjskiego socjalisty Baumana, zabitego przez wierną staremu światu czarną sotnię. Znękani długim siedzeniem, znużeni „głodowaniem” Polacy, pośpieszyli jednak oddać ostatnią usługę towarzyszowi broni. I było coś zaiste symbolicznego, kiedy o zmierzchu dnia, jakby świadczącego, że gwiazda tyranii zagasta, ta polska gromadka, z kilkunastu ludzi złożona ze swoim sztandarem, z polskim napisem w Moskwie, wyszła na spotkanie olbrzymiego tłumy, kilkuset tysięcy ludzi, a ten tłum, niby rozwierając ramiona, witał gromkim okrzykiem i pieśnią wyzwolenia Polskę w potężnym kroku ku wolności podążającą.

Naszym sztandarem w dobie dzisiejszej, sztandarem narodu polskiego, winien być tylko sztandar wyzwolenia samodzielnego bytu narodowego. Nie odmawiajmy jednak polskości i tym, co swój znak bojowy w czerwoną barwę przybrali. Nim zagra po-

budka, zwalczajmy to, z czym się nie godzimy, tę apologię nienawiści, która się szerzy, która przeciwko humanizmowi wykacza, tę dyktaturę bezwzględną i absolutną, dyktaturę ulicy, pod której jarzmo nas ciągną, te bezcelowe, tylko o zasmakowaniu we władzy świadczące strajki doraźne, nie te wielkie, jednolite, powszechne, które stanowią znakomitą broń przeciwko absolutyzmowi, lecz te sporadyczne, nie wiadomo skąd przychodzące i do jakiego celu dążące, przewlekłe, podkopujące dobrobyt kraju i niszczące własne ognisko. Lecz gdy nas do apelu zawezwą, zapomnijmy o rozterkach, stańmy wszyscy w jednym zwartym szeregu, a chociaż „w nicość się wali cały świat zmurszały”, nas nie przestraszy „huk lodozwałów”. Jak czterdzieści dwa lata temu, z piersi narodu polskiego da się słyszeć jeden wielki potężny okrzyk: „ku nam wolności! zniźdźże co prędej!” I w tym uroczystym dniu wielkiej, choć smutnej rocznicy, skrwawienia strzałem przemocy skrzydeł Orła Białego, co w górę ku słońcu chciał lecieć, oddajmy cześć tym, co za wolność polegli: „niech spoczynek mają w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i niech nie będzie im to na potępienie, lecz na gładę grzechów”.

Zakończenie

Teraz, na końcu, chciałbym dodać tylko parę uwag na temat strategii Lednickiego, jeśli chodzi o jego osobiste występy jako mówcy w sprawie autonomii polskiej na rosyjskich, polskich i rosyjsko-polskich konferencjach, zebraniach, wiecach i zjazdach. Uderza mnie reżyseria podjętej i prowadzonej przez niego akcji. Czytelnik mógł zauważyć, że na pierwszych dwóch rosyjsko-polskich konferencjach w Moskwie w listopadzie 1904 roku Lednicki sam nie wystąpił z żadnym większym przemówieniem, jako organizator tych konferencji oddał głos Polakom i Rosjanom; rola jego polegała na odpowiednim dostrojeniu i przystosowaniu delegacji polskiej do atmosfery liberalnych kół rosyjskich, z których przedstawicielami miała się spotkać. Jeśli zaś chodzi o tych właśnie Rosjan, to, oczywiście, przygotował on ich już dawno do tego, co usłyszą od Polaków. Pewien był ziemców, jak wiemy, miał tylko małe obawy co do działaczy miejskich, którzy mogli mniej się orientować w sprawach narodowościowych.

W pewnej mierze można podobną jego postawę zaobserwować i na zjazdach ziemskich i miejskich — z głównym atakiem na A. I. Guczkowa, który okazał się przeciwnikiem autonomii, wystąpili Rosjanie, oczywiście, całkowicie już przez Lednickiego zdobyli dla polskiej sprawy: De Roberti, książe Je. N. Trubiecki,

F. I. Rodiczew. P. N. Milukow, ks. Paweł Dołgorukow a także T. Wróblewski, do którego i Lednicki w końcu się dołączył.

W Warszawie, na Litwie i w Krakowie informował Polaków o wolnościowym ruchu rosyjskim. W Petersburgu i w Moskwie informował Rosjan o ucisku rządu w Polsce.

Jeśli chodzi o zasadnicze wystąpienia Lednickiego, które można uznać za programowe, to, jak już zaznaczyłem poprzednio, przede wszystkim mowa na zjeździe kwietniowym, na którym również dał najprzód możliwość wypowiedzenia się Rosjanom i Polakom przed swoim wystąpieniem, stanowi wytyczną, której tezy zostały przyjęte przez zjazd kwietniowy, zarówno jak i później przez zjazdy ziemskie i miejskie oraz Stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne. To samo można powiedzieć o dwu jego mowach wygłoszonych na ziemskim zjeździe listopadowym: jedna daje obraz wiekowego ucisku Polski przez Rosję po rozbiorach, druga mówi o stanie wojennym w Polsce, o nacjonalizmie rosyjskim, który swoją agresywnością wytwarza odśrodkowe ruchy narodowościowe i rozkłada Rosję. Lednicki utwierdza przekonanie, że z wolną Rosją autonomia może Polskę związać, lecz nie oderwać. Ale i to twierdzenie miało charakter strategiczny — przecie w swej mowie kwietniowej dobitnie zaznaczył międzynarodową istotę kwestii polskiej, zaś w Pierwszej Dumie zorganizował Klub Autonomistów, którego właściwym hasłem było przekształcenie rosyjskiego imperium na państwo federacyjne¹. Widzieliśmy także, że wielu z jego przyjaciół Rosjan żadnych obiekcji przeciwko niepodległej Polsce nie miało. Lednicki liczyć się musiał z rosyjską szeroką opinią, którą należało urobić i w tym skutecznie pomagali mu ci jego Przyjaciele Moskale.

Charakterystyczną rzeczą jest i to, że po zjeździe ziemskim wrześnieym uderzył on w Steada broniąc wolnościowego ruchu rosyjskiego. Nie zapominajmy również i o działalności Lednickiego na terenie innych mniejszości narodowościowych w Rosji — zdobył on tam wiernych sojuszników, co mu dało możliwość, później, utworzyć ów wielki Klub Autonomistów w Pierwszej Dumie.

Innymi słowy, Lednicki był doskonałym reżyserem; na wszystkich zjazdach przemawiali zarówno Polacy jak i Rosjanie, on zaś wystąpił z programowymi тезami i postawił odpowiednie akcenty. Nastroje i nastawienie zostały przygotowane zawczasu. Jego dyspozycje strategiczne świetnie były przeprowadzone. Okazał się znakomitym dowódcą. Nie tylko: politykiem przezornym, ale

1. Te federalistyczne idee głęboko w nim się zakorzeniły, toteż po I wojnie światowej był on szczerym zwolennikiem Paneuropy hr. R. N. Coudenhove-Calergi i prezesem sekcji polskiej w jego komitecie.

także szlachetnym. Odrzucił rozwiązanie wiekowej „Tebaidy rosyjsko-polskiej” na polu walki orężnej. W niej przelałaby się krew z jednej strony żołnierzy rosyjskich, którzy by tylko z carskiego rozkazu walczyli, a z drugiej krew entuzjastycznej młodzieży polskiej. Szukał pokojowego porozumienia rosyjsko-polskiego i dla tej swojej kampanii zjednał w Rosji najlepszych jej ludzi — ostatnich zachodowców rosyjskich. I tylko biurokraci carscy, rozmaici dyplomaci francuscy starej daty, którzy stopnie tronu monarchy imperium rosyjskiego lizali, a później nasi świeżo upieczeni dygnitarze — ambasadorzy i ministrowie a także „ludzie pióra” — twierdzili, że nie byli ci liberałowie rosyjscy mężami stanu. A to głównie z tego powodu, jak myślę, że ci wybitni i jakże szlachetni ludzie nie mieli szlifów generalskich, tek ministerialnych i mundurów dyplomatycznych. A co głównego inicjatora tego „zaczepno-odpornego przymierza „we własnej ojczyźnie spotkało? I jakież był również los jego „przyjaciół Moskali” w ich ojczyźnie? Chciałbym jednak być optymistą i wierzę, iż przyszłe, oświecone pokolenia obu narodów zachowają w swej pamięci nie „sędziów”, lecz „oskarżonych, sądzonych i skazanych”.

I dodać pragnę jeszcze, iż uznałem za dobre i pożyteczne przytoczyć tu mowy Aleksandra Lednickiego, ponieważ czytelnik dzisiejszy, zarówno jak i późniejszy, znajdzie w tych nieraz pięknych, a także bardzo odważnych przemówieniach szeroki, barwny a zarazem wierny obraz owej przełomowej epoki w dziejach Rosji, a także w dziejach rosyjsko-polskich stosunków. Nadmienię też, iż dwa ostatnie przemówienia — wygłoszone w Krakowie i Zakopanem — należy uznać za prawdziwie prorocze.

INDEKS NAZWISK

- Aleksander I - 103
 Aleksander II - 37
 Annienskij N. F. - 82
 Anuczyn D. N. - 27, 40, 41, 48, 79
 Apuchtin A. N. - 61
 Arnold F. K. - 30
 Arystoteles - 12
 Askenazy S. - 65, 71
 Asmus W. F. - 33
 Astrow N. I. - 44
 Azef Je. F. - 66
- Babiański A. - 58
 Balicki Z. - 23, 24, 26, 80, 84, 85
 Belmont K. D. - 14, 15
 Baranowski J. - 19
 Bauman N. E. - 132, 135
 Bierdiajew N. A. - 14
 Bismarck O. E. L. ks. - 97, 117
 Bloss W. - 127
 Bogolepow N. P. - 35, 42, 108
 Boguczarski W. Ja. - 66
 Bohomolec F. - 69
 Briusow W. Ja. - 14
 Bunin I. A. - 15
- Chełmicki Z. - 20
 Chomiakow N. A. - 56
 Churchill W. - 73
 Cieszkowski A. - 45
 Coudenhove-Calergi K. N., hr. -
 137
 Curzon of Kedleston G. N., lord -
 69, 73-76
- Czaadajew P. Ja. - 33, 34
 Czartoryski A., ks. - 102
 Czczott - 51
 Czertkow M. I. - 17
 Czertwertyński (Światopełk-) S.,
 ks. - 55
 Czertwertyński (Światopełk-) Wł.
 ks. - 21
 Cziczeryn B. N. - 24, 96, 109
- Dembiński H. - 20
 De-Roberti (de Castro de-la Serda)
 Je. W. - 85, 102, 136
 Diogenes Laertios - 71
 Dmowski R. - 17, 22, 24, 25, 26,
 65, 66, 73
 Dobiecki E. - 20
 Dołgorukow D., ks. z domu hr. Or-
 łow-Dawydowa - 37
 Dołgorukow-Krymski W. W., ks. -
 37
 Dołgorukow Paweł D., ks. - 37-40,
 50, 58, 59, 79, 82, 85, 102
 Dołgorukow Piotr D., ks. - 24, 27,
 37-40, 47, 48, 50, 66, 79, 137
 Doré G. - 56
 Dostojewski F. M. - 71
 Dubasow F. W. - 129, 130
 Dupuytren G., baron - 132
- Eden A. - 73
 Edward VII - 71
 Elkin B. I. - 36, 64

- Engels F. - 106
 Etten, von - 131, 132
- Frycz-Modrzewski A. - 69
- Giedymin - 71
 Głazow W. G. - 19
 Golcew W. A. - 13, 14, 27-30, 37,
 42, 48, 51, 79, 80
 Gorczakow - 51
 Górski P. - 20, 21
 Granowski T. N. - 41
 Grendyszyński L. - 84
 Grillparzer F. - 110
 Grocholski W., hr. - 79
 Gruzewski J. - 26
 Guczkow A. I. - 44, 85
 Guczkow N. I. - 27, 39, 43, 44,
 48, 67, 81, 136
 Gurland M. - 33
- Harusewicz J. - 69, 71
 Hercen A. I. - 51, 59
 Hercenstein - 40
 Hessen J. W. - 14, 32, 33, 37
 Hitler A. - 73
 Hugo W. - 122
- Iwanow W. - 14
- Jabłonowski A., ks. - 119
 Jermołow - 132
 Jeziorański J. - 19
 Jhering R. - 42
- Karamzin N. M. - 37
 Kariejew N. I. - 59-62, 82
 Karpowicz M. M. - 36, 64
 Kasso L. A. - 35
 Katarzyna II - 72
 Katkow M. N. - 59, 117, 119
 Kempner S. - 79
 Kiliński J. - 130
 Kizewetter A. A. - 35
 Kluczewski W. O. - 31
 Kochowski W. - 69
 Kokoszkina F. F. - 27, 32, 34, 36,
 40, 47, 58, 79, 85, 86, 88, 102
 Konic H. - 58
- Konopnicka M. - 14, 69, 95
 Korolenko W. G. - 82
 Kościuszko T. - 51
 Kowalewski M. M. - 42, 102
 Kozłowski L. - 64
 Kramarz K. - 69
 Krasiński A., hr. - 19, 20, 26, 27,
 44, 45, 48
 Krasiński Z. - 45
 Kronenberg L. J. - 21
 Kurnatowski J. - 73
- La Fayette M.-J. M., marquis de -
 51
 Lednicki W. - 38, 45
 Lermontow M. Ju. - 69, 71
 Leroy-Beaulieu A. - 53
 Libicki S. - 84
 Lichaczew - 121
 Lubecki, ks. - 119
 Lubomirski Z., ks. - 20
 Ludwik XIV - 121
 Lutosławscy - 22
 Lutosławski K. - 25
 Lwow G. Je., ks. - 71
 Lwow N. N. - 117
- Ławrow W. M. - 13, 28
 Łukasiewicz J. - 65
 Łukasiński W. - 114
- Mackiewicz S. - 71
 Makłakow W. A. - 14, 36, 50, 56,
 57, 85, 87, 88
 Makowiecki A. - 84
 Makowiecki Z. - 26
 Maksimow A. N. - 79
 Marks K. - 106
 Matejko J. - 32, 123
 Medem von, baron - 132
 Metternich K., ks. - 97
 Meyendorff F. E., baron - 132
 Mickiewicz A. - 13, 51, 69, 79,
 95, 96, 100, 101, 134
 Miereżkowski D. S. - 15
 Microsławski L. - 119, 135
 Mikołaj I - 119
 Mikołaj II - 17, 78
 Mikołajczyk S. - 73
 Mikuszyn - 85
 Milukow P. N. - 24, 32, 36, 63-74,
 79, 81, 85, 102, 137

- Milutin D. A., hr. - 18, 53
 Miłkowski Z. (T. Jeź) - 21, 22, 25
 Min G. A. - 131, 132
 Murawiew - 53
 Muromcew S. A. - 27, 40-44, 48,
 49, 86
- Nabokow W. D. - 32, 60, 64, 79,
 102
 Napoleon (Bonaparte) - 94, 113,
 129
 Narutowicz G. - 22
 Nowodworski F. - 51, 79, 85
- Olszamowski B. - 58
 Opaliński K. - 69
 Orłow-Czesmiński A. G., hr. - 37
 Orzeszkowa E. - 13, 28, 95, 96
 Ostrowski J. - 20, 26, 27
- Pantielejew L. F. - 82
 Papieski L. - 58
 Pestel W. I. - 96, 119
 Petrażycki L. - 74
 Pietrunkiewicz I. I. - 27, 37, 47,
 50, 51, 85
 Piotr Wielki - 72
 Piltz E. - 20
 Piłsudski J. - 17, 74, 75
 Plehve W. K. - 17, 30, 33, 109
 Plewako F. N. - 56
 Podhorski P. - 79
 Popiel T. W. C. - 17, 21
 Popławski J. - 26
 Proust M. - 38
 Prus B. (Głowacki Aleksander) -
 15, 69, 95
 Puryszkiewicz W. M. - 56
 Puszkina A. S. - 26, 32, 79, 96
- Rabski W. - 22, 25
 Racyński J. A. - 14
 Radziwiłł Maciej (sr.) - 17, 18,
 20, 21
 Radziwiłł Maciej (jr.) - 19
 Radziwiłłowicz R. - 79
 Reymont W. S. - 95
 Rieman von - 131, 132
 Rodiczew A. F. - 59
 Rodiczew F. I. - 49-60, 68, 70-72,
 79, 82, 88, 91, 102, 117, 137
 Roosevelt F. D. - 73
- Ropp E. - 74
 Rousseau J.-J. - 121
 Rylejew K. F. - 96
- Sazonow Je. S. - 108
 Schopenhauer A. - 12, 25
 Sergiusz-Aleksandrowicz W., ks. -
 132
 Sienkiewicz H. - 16, 28, 69, 96,
 123
 Sieroszewski W. - 29, 58, 65, 79,
 80
 Sipiagin - 108
 Skałon G. A. - 43, 55, 82
 Skałon W. Je. - 27, 43, 44, 48
 Sklar A. S. - 30
 Skrzyński Wł. - 45
 Słowacki J. - 96
 Smirnow S. A. - 64
 Sobolewski W. M. - 43
 Sołowjew A. K. - 106
 Sołowiew W. S. - 96, 109
 Spasowicz W. - 15, 19, 20, 26, 27,
 45, 46, 51, 52, 60, 128
 Stakelberg - 132
 Stalin I. W. - 73, 77
 Stanisław-August (Poniatowski) -
 45, 71
 Staszic S. - 69
 Stead W. T. - 82, 102, 103, 104,
 105, 137
 Stecki J. - 84
 Stołypin P. A. - 46, 55, 69, 72
 Straszewicz L. - 19, 20, 26, 27, 45,
 46, 47, 71
 Stroński S. - 22, 25
 Struve G. P. - 43
 Struve P. B. - 24, 33, 43, 66, 82,
 109
 Suligowski A. - 84, 86
 Szachowska L., księżniczka - 30
 Szachowski A. A., ks. 30
 Szachowski D. I., ks. - 24, 27, 30-
 34, 37, 47, 50, 58, 59, 79, 88
 Szachowski F. P., ks. - 30
 Szachowski S. I., ks. - 30
 Szczegłowitow I. G. - 55
 Szczepkin M. P. - 27, 41, 48, 49,
 122
 Szlenkier J. - 21
 Szrag - 120
 Szyngariew A. I. - 32
 Szyppow D. N. - 71, 108, 109

Światopełk-Mirski P. D., ks. - 14,
37, 108
Święcicki H. - 85
Świętochowski A. - 15, 45, 51, 58,
59, 62, 69, 78, 110, 112, 133,
134
Tararykow - 131
Tarde G. - 111
Tetmajer-Przerwa K. - 45
Tołstoj L. N., hr. - 12, 71, 124
Trubiecki Je. N., ks. - 60, 71, 79,
80, 85, 136
Tyszkiewicz W., hr. - 82, 100
Voltaire F.-M. - 71

Wasilewski Z. - 25
Wielopolski Z., hr. - 17
Wilhelm II - 55
Wilson - 73
Winawer M. M. - 36
Witte S. Ju., hr. - 71, 82, 105,
113, 123, 127
Worobjew - 132
Wróblewski T. - 84, 85, 88, 137
Wydźga S. - 27, 47
Zaremba A. - 79
Zdziechowski M. - 24, 41, 60, 71,
74, 79, 82, 84
Zilliacus K. - 66

Żeromski S. - 69, 95
Żukowski W. - 27, 46-48, 79

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
<i>Kalejdoskop stronnictw polskich w 1903 roku i sojusznicy Lednickiego</i>	13
<i>Przyjaciele Moskale i ich pierwsi polscy partnerzy</i>	28
<i>Dwie wstępne konferencje w Moskwie</i>	47
F. I. Rodiczew w służbie hasła „Za waszą i naszą wolność”	49
Petersburski „Kraj” i profesor N. I. Kariejew	59
P. N. Milukow	63
Linia Curzona	72
Zjazd kwietniowy	78
Przygotowania do nowej ofensywy	81
Zjazd Ziemców i działaczy miejskich w Moskwie	84
MOWY ALEKSANDRA LEDNICKIEGO	88



ACHEVE D'IMPRIMER
LE 25 AOUT 1966
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 3^e trim. 1966



Polskie Towarzystwo Historyczne
Londyn

